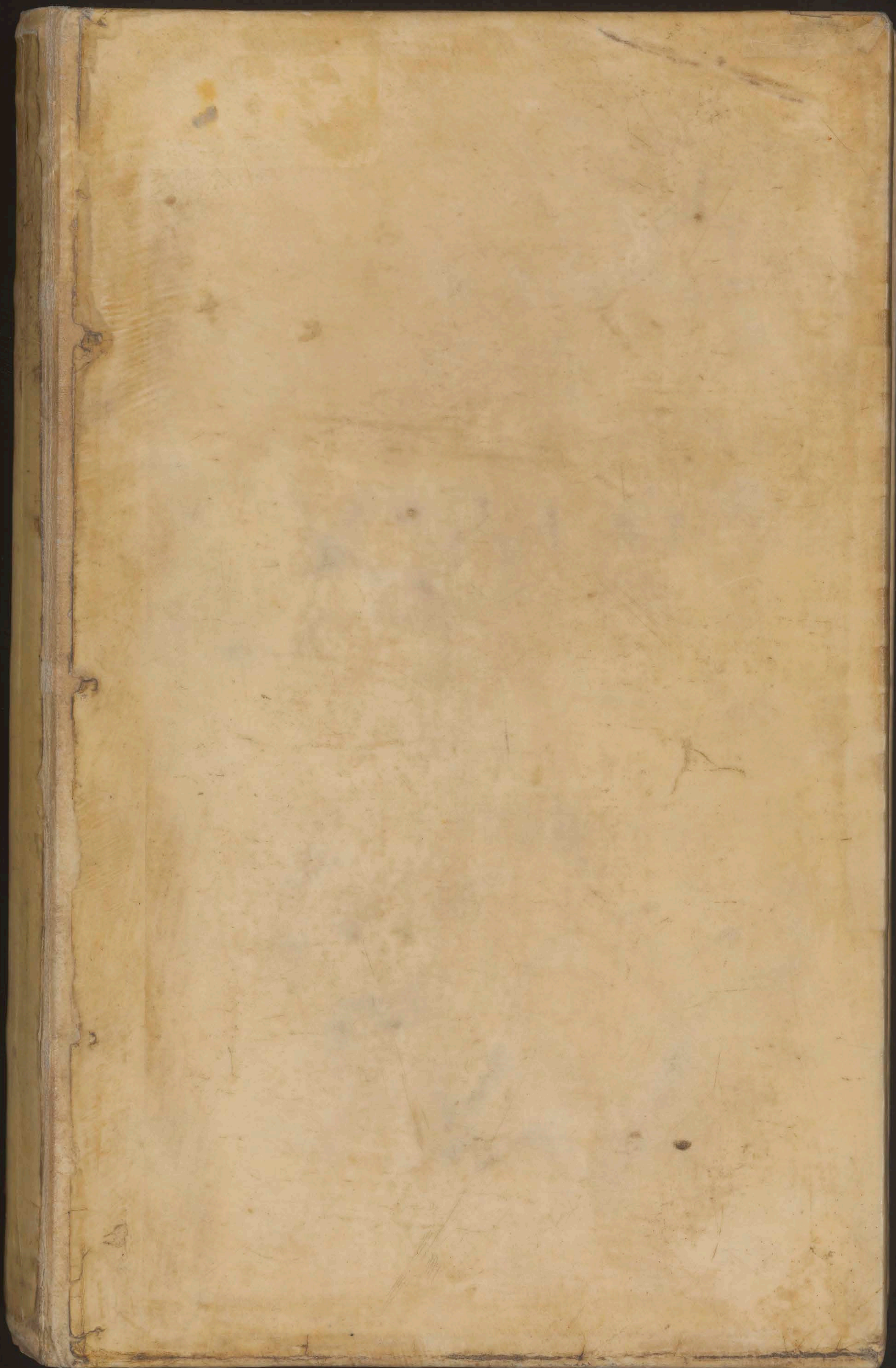
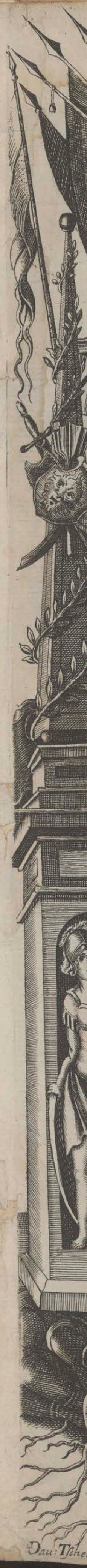



LIBRARIÆ
COL LEGII
CRACOVI
MAIOR




Expeditio Hocimensis.
Expeditio Smolinscensis.
WLADISLAW IV KROL POLSKI Y SZWEDSKI.
SAMVEL SSKP.ZYPNY
TWAR DOWSKIEGO.
WLESNIE u Daniela Vettersa
Roku M DC XLIX.
Dav: Tscherning sculpsit Cracoviæ.


JAGELLONICAE



NAIASNIEYSZEMU PANU,
PANV
JANOWI KAZIMIERZOWI
z łasky Bożey
KROLOWI POLSKIEMV.
Wielkiemu Xiażećiu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Inflantskiemu, Smolenskiemu y Czerniehowskiemu, á Szwedzkiemu, Gotskiemu, Wandalskiemu dźiedźicznemu
KROLOWI.




I.

Miał nieumierać Krol *pamięći Swiętey*
Brat twoy beł dotad, áżby go te moje
Skończeły karty, y owßem wyjęty
Z pocztu Smiertelnych, przeżyć Fata *swoje,*
Coż? kiedy gwałtem z oczu nam jest wźięty,
Y już Niebieskie maja go pokoje,
Komu należy, jáko w jego pierzu
Tobie ówielki bujać Każimierzu

II.

Z niego jákoby pięknego obrázu
Krolewskich wßytkich Cnot doskonałośći
Widźięć to możeß, co ćię y żelázu,
Co przyzwyczaji Marsowey ostrośći,
Y czym affekty miarkujac twe z rázu
Utrzyma Pallas *w swey zápalczywośći,*
PAN beł w oboim dźiele niezrownány,
Z żadnymi y przed y zá soba Pany.

III.

Zá niego wiek on AVGVSTOWY *złoty*
Polſzcze *zákwitnał, kiedy piękna zgoda,*
Wſzytkie zá ręce vjęły ſię cnoty,
Rzad, práwo, wolność z rodzona ſwoboda,
Roskoſz, y pokoy ze ſwymi przymioty,
Pomona z Florą, *fawoni z pogoda,*
Tákże w tey cerze wdźięczney y ſpokoyney,
Nawet już beta zápomniałá woyny.

IV.

Teraz, tylko co vſtapił pod źięmię,
Cień tu po ſobie zoſtawiwſzy drogi
Wſzytkiego złego zwáliło ſię brzęmię,
Wſzytkie z Awernu *zahuczáły trwogi,*
Gdy chcac wyplęnić Szláchetne to plęmię,
Rozbadá w tey krwi Záporożec ſrogi,
Przebog niemieſzkay, przebog nieodkładay,
A w te pożary koniá wskok dośiaday.

V.

Tylko twarz ſroga, tylko mu pokażeſz
Kij niewolniczy, zaraz ſię zaboij,
Y żeby zwinał Choragiew roskażeſz,
Wſzakże ja z ręki wźiał doſtoyney twojey,
A tego razęm dopnieſz y dokáżeſz,
Że kiedyż w złośći przeiźrzawſzy ſię ſwoiey
Żáłowáć pocznie, y zá táki zbrodźięn
Wyzna, jákiego karániaby godźięn.

VI.

Więc niż tá cera ominie ćię ſroga,
Y ná tym ſwieżo rozgośćiſz ſię Thronie,
Jeżliże kiedy pamięć w Tobie drogá
Wládiſlawowá *kamięnięm vtonie?*
Choć gdźie tym czaſęm Muzá *tá vbogá,*
W Pokoju twoim poleży ná ſtronie,
Dopiero kiedy lata lepſze wroćiſz,
Wypogodzony do niey wzrok obroćiſz.





WIELMOŻNEMU JEGO MOSCI,

PANV
BOGUSLAWOWI
CHRABI ná LESZNIE LESZCZYNSKIEMV,

GENERAŁOWI WIELKOPOLSKIEMU.

ALe powinna niemniey y ta Tobie
Krolewſká *Muza*, żeś ją w tey żáłobie,
Y grubym dotąd wſtydliwą opale
Oświećił pierwſzy wielki *Generale*.

Snadź podobawſzy dawnieyſze jey práce,
Ná świetne twoje wyląne Pálace,
Y stoł bogaty Pani wielkiey owey,
Chćiałeś ozdoby przyczynić jey nowey.

Nie dźiw, Bos ſąm Miſtrź, à ſzcześliwe tedy
Miaſtá y źiemie, panują w nich kiedy
Tákie rzęmiosła: Jákoż y w tey chwili
Znáć to, że bez nich *Mars* ſię prozno śili.

Y Ktoreż z uſt twych słowo wyſzło płone?
Ze nie ták chćiwie záraz uchwycone?
Jáko deſzcz złoty od Apulſkiey roli,
Jáko Libánſki mile płynie olij.

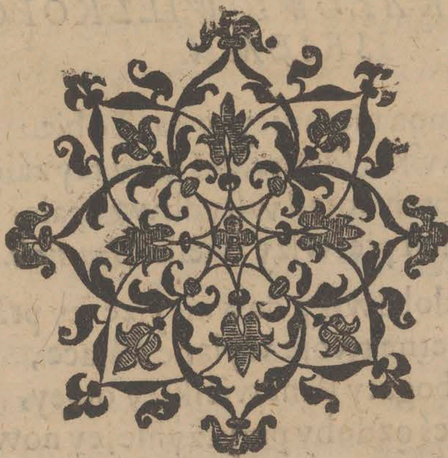
Dopiero Niebo Warſzáwſkie widźiało
Jákim ćię ná tym Theátrum tám miało,
Jákim dawnieyſze poſelſtwá, y Syjmy,
Co mogła Cnota, co *caudor* uprzyjmy

Poydźieſz y teraz gdźie ćię rowno wzywá
Nad tym Hultajem pomſtá ſpráwiedliwá,
Nie już tą drogą, áni pierwſzym ſzykiem,
Wielkopolanom ſwoim Pułkownikiem,

Z kąd

Z kąd wroconęmu, nieproznoli puszy
Moj mię *Apollo*, skoro się osuszy
Powodz tá krwáwa, y nową nádźieją
Pokoju, brzegi Dnieprowe nábrzmieją.

Obłąmię Tayget, y świeżą koroną
Przywitąm ztobą Oyczyznę zbáwioną,
Ach ach! z ostatniey ochynioną zguby
Teraz affekty wyleję, y śluby.





WLADISLAWA IV.
Kroiá Polskiego y Szwedzkiego
Punkt I.

Prawdę piſác moja jeſt Intencya.

KRolá powiem Wielkiego w Woynie y w Pokoju,
Piorá do Sármáckiego poćiągnawſzy Stroju
Y Minerwy Oyczyſtey. Precz báśni y owe
Nád ludzkie w Meonczyku chwały Achyllowe,
Nie ſtáre tu Miceny, nie przyśnione Troje,
Ale Słońce dźiśieyſze tchna wnętrznośći moie.
Bez wás jednák, ni jáko Jowiſzowe Cory

Jednák nie bez gracyi y zwyczaynych Poetyckich przyſad.

Ktore coś nam zá duchá poſyłáćie z gory
Ze onym nápuſzeni vderzáć ſię zdamy,
Głowa w niebo, y Bogow ſámych dośięgamy
Stołu ich vczeſtnicy, nie jáko po grudźie
Albo czołách Stojickich, ále prawdę w ludźie,
Wierſzem wdźięcznym wmawiájac, y w kim ſa te dáry,
Attyckimi cukrujac zwierzchu ja kanáry.
Wy pierśiámi prácuyćie, wy dodayćie w dźięku,
Boć wſzytkie te przyſmáki v was ſámych w ręku.
Zkad pocznę gdźie ſię vdam? kiedy drog ták śiłá,

Niezmierność dźieł y cera panowániá je go.

A dźieł jego niezmierność wſzytko záſtoniłá
Y pole y Helikon, że jáko w Obłoku
Ledwie mogę co widźieć, y dotrzeć ſię wzroku;
Ták Nájemnik vbogi, gdy ſkurczony mrozem
W lás Hercyński głęboki z máłym wjedźie wozem,
Vpátruje zkad poczać, y co vćiać kędy,
Choć ma tey máteryey pełno w oczách wſzędy.
Rownie ſię ja zdobywam, co pierwey mam chwalić,
Y z kad ták powiewnego Peloru nágalić
Zaglom jego, Bo jeśli ſzczupłeby te miały
Znieść go kárty, ktoremu wielki ſam świat máły,
Snadźby przyſzło pod Ethnę poddáć mi rámioná,
Y włożyć ná wyſoka Oſſę Peliona.
Coliby mi z defektu, opuśćić ſię zdáło,
Wſzytko to, co przypomnię bárzo będźie máło,

A   Pier.

Pierwſzali młodość iego, dźiejeli dawnieyſze,
Te już gáſſa zwyćięſtwá, y pálmy poznieyſze.
Ze kwitnie tá Koroná, y otchnawſzy z boju,
Gránice iey w ták długim zoſtája pokoju.
Polá złote rozwiwſzy, kto je wkrag obieży,
Ręki iego to dźieło, jemu to náleży.

Oſſmaná zwyciężył.

Ze Turczyn nam nie ſrogi, y w Choćimſkiey oney
Z jednym pierwey Oſſmanem wſzytek wſchod ſkupiony,
Y Egypt y Azya, zuchwáłe zroniłá
Názad gárło, y ſwa ſię śiła obáliłá.

Amurathá vſtráſzył.

Ze zrážony Amurat, ktory z ſwym Abázem,
Tedy, kiedy y Tryon rozrywał to rázem
Złote grono, y owe po kárkách Rodopy
Sprowádzał już máchiny, ze wſzytkiey Europy
Stráſzna Echo, Jákoby, y Pána przy domu,
Y bronić ſię nie było pod Kámiencem komu,
Lecz doświádczył, choć przez mil, y niebá ták śiłá,
Jáko iego dáleko ręká go vbiłá.

Moskalá vniżył.

Ze Moſkal vniżony, y w jednym Sebinie
Wſzytkiego śiedm Tryonu niedoſłe puſtynie
Gromy Polſkie vczuły, y gdźie pienia brzegi
Morzá Hyperborſkiego pułnocne Norwegi,
Po Jzlándy oſtátnie, y tám gdźie niezmierny
Kołem toczy Káledon Szoty y Hyberny,
Y Szwedzcy gdźie Skryffini po Morzu łyżuja
Y źimná obumárli Lappowie nieczuja,
Wſzyſcy ći w jednę ligę, y śiłę zebráni,
Albo ſię vkłonili, álbo zwojowáni.
A Smoleńſk ták twárdymi vćiśniony páſſy,
W ręku náſzych wiecznymi vtwierdźił ſię czáſy.

Pruſſy wyzwolił.

Ze Pruſſy wyzwolone, ktore ſkora owa
Vbieżáne fortuna przeſzła Guſtáwowa
Przepadáły ná wieki, Ták Wiſłá vjętá,
Y wrotá iey, y wſzytka żeglugá zámkniętá,
Ták Miaſtá niedobyte, ták źiemia y wáły
Vtwierdzone fortece, jákoby niemiáły
Do nas ſię już náwroćić: Aż jako czuł zátym
Zwyćięſcę Nieprzyjaćiel, ná woźie bogátym
Wroconego ze Wſchodu, z jedney Wołgę ſtrony,
Z drugiey Dunay prowádząc z ſoba vſmierzony,
W Tryumfie y oliwách, ſáma jego ſława
Cięższy niż Aleydowa zbuzowány kláwa

Nieśmiał ſię z nim koſztowáć, ráczey co ſwywolnie
Y práwem wźiął wojennym wroćił dobrowolnie.
Ták bez krwie y záwodu oná już zginiona
Wſtárá ſwa Prowincya źiemiá obrocona,
Ták morze bez rozbojow, ták Balthyckie brody
Do ſwoich ſię wroćiły portow y ſwobody,
A o ſámę Szwecya, coſię ták śieliłá,
Sławá jego ogromná aż ſię otraćiłá.

Tátáry poſkromił.

Co Tátárſkie Hárpiie wſpomnię wypłoſzone
Z dźieczyzny y Budźiakow? Co Szałmáże one
Swieżo y Aytymiry? ktorzy Hordy cáłe
Po zeſzłym Kántymirze w polách pozoſtáłe
Zwiodſzy ná Jmię jego, ſrogo przyśięgáli,
Y do nas ſię w niewolą pokornie wpráſzáli.

Kozaki vkroćił.

Co Kozácka ſwywola, y pogrom poznieyſzy?
Nád ktorą nie mieliſmy y woyny ſtráſznieyſzy
Y zwyćięſtwá krwáwſzego: Jeſzcze do tąd ćiáły
Mieſza ſię Dniepr ludzkimi, y Stárzec nábrzmiáły,
Jeſzcze świeże mogiły traw, nierozwiejáją,
Y plugáwi po polách ſępi ſię wieſzáją,
A oſtátki wzgárdzone znáją kiedyſz Páná,
Vtráćiwſzy włáſnego ná wieki Hetmaná.

Granice rozſzerzył.

Co ſzuſty już Dnieprowe, y wolne Baydaki?
Co ku Morzu czarnemu ſtáwione Kodaki?
W oczu wſzytkich Tureckich? y zá dawne ſzránki
Rozśćiągnione polowe Miáſtá y Pálánki?
Zkąd mamy dźiś dálęko bliżſze ſiebie zorze:
O záprawdę otwiera wielkie mi ſię morze
Do chwał jego niezmiernych; Lecz niż ſię zápuſzczę
W tę to przepáść głęboką, żagiel nádoł ſpuſzczę,
Y lekkuczko od pierwſzey popłynę młodośći,
Aż do portu dźiśieyſzey jego dożrzáłośći.
Wieyćie Wiátry życzliwe, á wy Pánny święte,
Máłą łodkę y duchy ſpráwuyćie záwźięte.

Vrodzenie jego z Dźiádá Janá Szwedzkiego, y Katarzyny Jagiellowny Baby, z Oyca Zygmunta III. Krolá

Lubo to w Vrodzeniu y ſwojey wyſokiey
Doſięga familiey pod ſáme obłoki
Ten Monárchá, y niemáſz ták gornego Domu
Kogoby nieprzenośił, Coż nierownał komu?
Jeżli z Krolow od wieku Szwedzkich Stárożytnych,
Onych Wielkiey Scandyi Narodow ták bitnych,
Pomni jeſzcze Gotty Rzym, y w Sycylſkiey ſkále
Kowány Encelladus waleczne Wándále.

Polskiego y Szwedzkiego á Matki Anny Karoluſowney, Auſtryackey.

Jeśli znowu z Jagiełow, ktore dokad plemię
Trwá ſláchetne, do wieku rzadźić ma tę źiemię
Rod Oycowſki wywodźi, Mátkę záś z przedniego
We wſzytkiey Europie Domu Rákuſkiego,
Zkad jáko Krześćiáńſkie ſzerokie gránice
Krolom ſámym Lucyná wyſtáłá łożnice,
Y Niema do oſtátniey Heſperyi końcá,
Y Krolá y Ceſárzá, z kimby tego Słońcá
Nie miał poſpolitego. Jednák w tey ozdobie,
Jáko teraz wielki jeſt, ſámemu to ſobie
Procz á Oycu powinien, ktory mu te lody
Wprzod połamał. Zkad te tu objawſzy Narody
W wolne ſwe pánowánie, kędykolwiek zmierzył,
Y ná kogo potężna ręka ſwa vderzył,
Nigdy jedno ſczęśliwy, y zwyćięſcá wieczny,
Jáko wzájem w przymierzu wierny y ſtáteczny.

Oycowskie Woyny y Elogia.

Pierwſzy on pod Byczyna o Polſka Koronę
Szániec krwáwy ſtáwiwſzy, ták przećiwna ſtronę
Zráźił z iey ambicyi ſpoł z Elektem hárdym,
Ze w ręku y ſequeſtrze miał go ſwoim twárdym.
Zwyćiężył Oceanu pułnocnego Scyle,
Vbieżał Károlowe zdrády y fortyle,
A niewdźięczne oyczyſte opuśćiwſzy ſtrony,
Ná życzliwſzych dáleko ręku vnieśiony
Do źiemie Máćierzyńſkiey. Acz co ſię niemieni?
Y ći ſię nań tárgneli, ále wpuł zráženi
Szumow ſwych y zápędow, z powinnym vkłonem,
Przed potężnym vpadli iego potym Thronem.
Vkroćił ſwywolniki y inſze domowe,
Vtknawſzy wprzod w Multániech pale Rożwanowe,
Ná drugich vkaránie, á potym taż Fálá
Wieczney jego fortuny znioſła y Mihálá.
Vtwierdźił Hieremija ná páńſtwie Mohiłę
Y Semená w Wołoſzech, ó jáko przez śiłę
Krwie y Wojen, gdźie Synom dźielnym tey Korony,
Nie był żaden cnoćie ich, termin zámierzony
W pierzu jego y ſławie, nie były Dunáje,
Ani ták nieprzebyte Deliormáńſkie gáje,
Zdwieſzone po kárkách Threyckiey Rodopy,
Gdźieby ſię niepoćiły do tad krwia ich tropy,
Dał ſię poznáć y ſwoim; gdy w Kircholmſkiey oney
Sudermáńſki ták twárdo oboz położony

Gárśćiá jedná poráźił, y Morſkie z tąd kąty
Vwolniwſzy, przywroćił w rzeẓ ſwą Inflaty,
A ktory te budował zdrády, y niewdźięki,
Doznał Pontus, ná ſobie ćięſzkiey jego ręki.
Ztąd podnioſł ná Tryony grożną ſwoję klawę,
Y tám w ogniu y mieczu Polſka zánioſł ſławę,
Aż zá Babą gdźie złota przez ambit ták długi,
Krzywy śięga Tanais częśći świátá drugiey.
Smoleńſk niewytrwánymi wyſádźił pioruny,
Jego áni Stolicá nieuſtá fortuny.
Serce tey Monárchiey, Car ſam òiuzdány,
Brzmiał w Tryumfie przed jego oczemá káydany
Z Bráćią ſwoją. Widźieć to pod Wárſzáwſkim niebem,
Jákim ſłynie ná wieki jeden z nich pogrzebem.
Nie długoſz ſię y ná ſam Wielki wſchod obroćił,
Ottomáńſką gdźie Hidrę ták przez Syná ſkroćił,
Ze tyle łbow, y rogow hárdych pomiátáłá,
A ná kark przydeptáná przed nim ſię czołgáłá,
Zkąd przyjawſzy z pokorą pokoy wymuſzony,
Do tąd nieſmie przeſtąpić progu tey Korony:
Jego ſzczęśćiem wſchodowe dojecháne zorze,
Puſtoſzona Tauryká y czárne gdźieś Morze
Po Dźiurdźiſtan y Kolchy, gdźie życzliwe nioſły
Wiátry niegdy Jazona, potłuczone wioſły
Y czołnámi náſzymi, Kaffá Trapezontu
Y ſtolicá Synope ſławna ona Pontu
Náježdżáná wielekroć, ſam co nowym Rzymem
Przedtym ſię pieczętował, okurzony dymem
Nie raz Konſtántynopol, nie raz mury drżáły,
Y w okná áż Ceſárſkie łuny vderzáły:
Ták wielki to Bohátyr, ták ná wſzytkie ſtrony,
Gdźiekolwiek ſię obroćił był niezwyćiężony,
Ze więcey tey fortuny niktorym ſię zdáło,
Jákoby już Synowi zoſtáwáć niemiáło
Ani polá do ſławy, by niedługoſz były,
Lerny te jádowite znowu nieożyły.
Jeſzcze niż ſię vrodźił, kto miał bydź y jáki, (Omina wielkośći jego.)
Wielkim tylko zwyczáyne vprzedzáły znáki
Potentatom y Krolom. Jáko byłá owa
Niegdy we ſnie Hekubie głownia Hektorowá,
J áko tarcz Antyochá ſtráſzliwa Pallady,
Y Lew on pieczętował płod Olimpiady.

Tákżeć Mátce y jego Páni oney Swiętey
Annie Karoluſownie, z kąd tylko poczęty
W żywoćie iey náſtawał, y przyimował ćiáło,
Cięſſe ſię iey nád ludzkie nośić brzemię zdáło,
Ze w włáſney przyrodzoney vſtáwáiąc mocy,
Ná cudzych ſię wſpierátá ręku y pomocy.
Roże przytym przedźiwne, jáko gdy ſię zárzy
W mleku krew purpurowa pałáły z iey twárzy,
Ták, że feſtu jednego, gdy znácznieyſſy zgroná
Dworu w on czás Páńſkiego, wźiawſſy ná rámioná
Nieśli ją do Kośćiołá, záraz zgodne brzmiáły
Wſſytkich o tym proroctwá, jákie ich czekáły
Nádźieje y poćiechy z ćiężáru onego,
Tym Rożáńcem y świátłem w niey oświeconego.

Wychowánie dźiecinne y wojenna Indoles.

Ani vrodźiwſſy ſię miękkich mu ſpiewáły
Mámki pioſnek, ále go záraz kołyſáły
Między bębny ponure chłopiętá Márſowe,
Tłukąc w miedź y páiże grzmiące mośiądzowe,
A Belloná kolebkę ſpoł z Lábęćim pierzem,
Przetykáłá kryjomo, ośćią y páncerzem;
Jeſzcze máła dźiećiná po znákách Pogáńſkich
Y świetnych ſię Mieśiącách czołgał Ottomáńſkich
Ani polor żelázá, y z dźiał błyſkawice,
Vrážáły ſubtelney dźiećinney źrzenice.
Owſzem gdy ſię ná Woynę Oćiec wyprawował,
A z koniá pod ogromnym Hełmem go cáłował,
Nie lękał ſię poſtáći áni odkowánych
W ſtáli Gorgon, ni wśćiekło Chimer pokudłánych
Po żeláznych Rodelách, ále jáko máły
W Słońcu Orlik, topił w nich y oſtrzył wzrok śmiáły.
Coż? kiedy ſię powracał ná zwyćiężnych wozách,
Albo po rozgromionych Tureckich Obozách,
Albo Krymſkich pobojách, jáko z śćiągnionemi
Miał ſię ná koń do niego ręczynkámi ſwemi,
To mile v kocháney ſſyje ſię wieſſáiąc,
To łuku y Rumelſkich ſtrzał ſię nápieráiąc
Albo Dżyd Dyárbeckich, álbo z drogich jukow,
To, ſkofiey, to zekirow, to ſtroynych bończukow.

Oycowska nad nim vota.

A Oćiec gdźież z przepáśći wzdycháiąc ſerdeczney
Te áffekty wylewał. O moy BOże wieczny
Day mi tego doczekáć, żebym w tákiey cerze
Syná mego oglądał. Lub kiedy pobierze

Sebinowe Armáty y tamte Tryony
Czołgájąc ſię po źiemi, znáć niezwyćiężony
Jego będą Majeſtat lubo kędy Słońce
Wſtáwa ráne, Dolopy y grube Edonce
Wpáruje w ich Bałcháńy y w puł czárney wody,
Euxynowe vieżdżi brykájące brody,
A dotąd ſwe gránice poſypawſzy kołem
Przykurzony woyſkowym wroći ſię popiołem
Z korzyśćią y tryumfem. Y nieprożne beły
Sluby jego, Bo jáko dalſze potym śieły
Brał y látá powoli, widźiał zá żywotá
Co ona już dźiedźiczna mogła jego cnotá.
Pierwey jednák ná gorę świętą go oderwie,
y poymuje prętko facultates rożne.
Y vczoney do czáſu poruczy Minerwie.
Bez czego Mars nieukiem czym y ſwe płomienie
Moderuje, dawſzy go pod moc y cwiczenie
Ludźi wielkich ná on czás, by ktorą vchował
W pierzu miękkim Krolewſkim, z ich wypolerował
Młodość pierwſzą przykładow; Jákoż dobre ſiemię
Padſzy ná ták ſzláchetną y wyborną źiemię
Przyjęło ſię zárázem że Tybru niepijąc
Ni miedzy gdźie gornymi Thewtonámi żyjąc
W przod oyczyſty domowy, potym Máćierzyńſki,
Toż w dálſzey diſkrecyi Włoſki y Láćińſki,
Przejął dobrze języki: A te fundamenty
Vkłądałá w ozdobne dźwięki y ákcenty
Dálſzá potym wiádomość y widzenie Krájow,
Co pierwey do oyczyſtych znoſząc obyczájow,
Bujał ſobie po wonnym Párnaſſie z Muzámi,
Y raz go Melpomene ſwoimi cukrámi
Do Auzońſkiey wymowy mile przychęcáłá,
Raz wdźięczne hyſtorie Clijo mu czytáłá,
Raz Euterpe ſłodźiłá Helikony ſwoje,
Y ktore gdźieś wybito nogą końſka zdroie;
Raz Niebo Vránia, y bieg Arkturowy,
A raz y Calliope bierała go w łowy
Ná gory do Dyany: gdźie wnetże ó z jákiem
Nadewſzytko myśliwy.
Zákochał tę Boginią niepodobnym ſmákiem
Ze nic mu y milſzego w dálſzey doyźrzáłośći,
Ani ku przyrodzoney bliżſzego ſkłonnośći,
Jáko z nią te vćiechy, zwierzli mu w głębokie
Przepadł ćienie, w polelii vſzedł ſię ſzerokie.

Cówersacya y wojenne jego zwyczaje.

A w tych prácách z sámymi oprocz Káwállery
Zwyczaynie konwersujac w pierwsze one cery
Y igraszki wojenne z ich się záprawował
Rozmow, y doświádczeniá, á nie już poymował,
Ale y sam wnet vmiał, jáko drzewem toczyć,
Vłożyć się wężyka, do pierścieniá skoczyć,
Koniá záżyć, y raczym zmordowáć záwodem,
Gorę przykra zwyćiężyć, rzekę przebyć brodem,
Wytrwáć srony Már‹owe, y nędzę pod Niebem,
Zimna się kontentowáć z suchym czásem chlebem.
Znieść ferwor południowy w kolacym páncerzu,
Przespáć noc, ná stálonym wspárszy się puklerzu.
Dzyda strzelić, ćiagnać łuk, Mur jáko wysádźić.
Szánce sypáć, y ślepe reduty prowádźić,
Z dźiał bić w qwatry, ogromne kártany rychtowáć.
A pod wága, y pudy vmieć z nich strychowáć.
Te jego krotofile y zábawy były.
Niż mu się okkázye owe otworzyły,
Gdy zá dźiwna fortuna jeszcze niedorosły,

Moskiewskim obrany w lat 15. Carem.

Ná Moskiewska pułnocna miał v siebie Posły
Prosżace Monárchia. gdźie záżył już onych
Od Niebáy natury tálentow zdárzonych.
Muzo powiesz co náprzod zá przyczyná będá
Wojen pierwszych Moskiewskich, kędy krwie ták śielá
Wylálo się obojey, á nászey fortuny,
Aż zá śiedm gdźieś Tryonow przepadły pioruny:

Moskwa co jest?

Jest Narod ná pułnocy wielki y przestrony,
Jáko ktory vdája nieográniczony
Aż Morzem lodowatym, y gdźie zorze ráne,
Pozno, wschodza, á daliey źiemie niemieszkáne.
Poyzrzawszy mu ná cerę, nikczemny y gruby
Stáry jednák, y ktory srogo się z tey chluby

Starożytność iey.

Nád insze dmie narody, że y w swoiey źiemi
Z wieku żyie, y liczy komputy długiemi
Aż tam gdźieś od potopu familie swoje,
Wmieszkawszy się w głębokie ćienie y pokoje.
Y rzecz pewna, że w tákim kaćie y vstroni
Swiátá żyiac, gdźie y sam Aquilon ich broni
Mrozny wiecznie, y pusżcze zewsząd zástoniły
Sármáckie niezmierzone, snadź się im nie śniły
Rzymskie nigdy śiekiery, pogotowiu owe
Perskie tam Monárchie, y Alexandrowe.

Ale

Ale w ktorey grubośći nád Europſkie kráje
Zwieku żyli, też rzády, te y ſwe zwyczáje
Y Imię, y przyjętą wiárę raz ze Wſchodu
Zátrzymáli áż do tąd. Procz (á bez záwodu
W dalſſe ô nich rhámoty) przed trzemá wiekámi
Z Nohayſkimi wojujac dlugo Tátárámi
Od Boydego Háná ich w głowę porążeni,
Y ztąd w járzmo Niewoli ták ćiężkie wprzężeni,
Kiedyś Tatarom fœdè tributaria.
Że ilekroć po Trybut Tátárſcy Poſłowie
Co rok do nich jeżdżali, Wielcy ich Kniaźiowie
Pieſſo drogę záſſedſſy klęczac przyimowáli,
Y z głową Legácyi odkrytą ſłuchali.
Náwet ći to pogánie koni dośiádájac,
A zwyczaynie ſſkápiego mleká záżywájac,
Jeſliże go ná grzywę końſka co kánelo,
Wielkim Kniaźiom vlizáć potrzebá to beło.
W ktorey żyjac ſromoćie bez nádźieje wſſytkiey,
Aż po ſtu lat dopiero z niewoli ták brzytkiey
Iwan pierwſzy wielki Car Moſkiewsky.
Iwan Pierwſſy ſię wybił, vżywſſy pogody
W Pogáńſkie Samojedźi, y wnętrzne niezgody,
Y nie tylko że zrzućił járzmo to z ſwey ſſyje,
Ale wzájem Permia, y dalſſe Juhrye
Wydarſſy ſwym Tyranom, do ſtárożytnego
Wasil Iwanowicz
Przyłaczył ich ná koniec páńſtwá dźiedźicznego.
Po nim Syn Iwanowicz Waſil naſtąpiwſſy,
A nád Oycá dáleko ſrożſſy y ſſczęśliwſſy,
Nie tylko że dotrzymał pośiedźionych krájow,
Ale dośiągł y dalſſych zá Wołgą Nohájow,
Y Kazań opanował. Jáko z drugiey ſtrony
Niemniey y tu ſtráſſliwym był nam od Korony,
Gdy Litewſkim Xiażętom poddane narody
Jáko Siewior, y wielkie owe Nowogrody
Aż y Połock y Smolenſk zá zdradą Glińſkiego,
Y znowu po othnogi Morzá Kurońſkiego
Wſſytkie wydarł Inflaty: Lubo o to śiełá
Krwie zobuſtron Belloná tedy wytoczełá.
Iwan Waſilewicz wtory.
Toż Jwan Waſilewicz náſtał po nim wtory
Okrutnieyſſy od wſſytkich, jáko rzadem ktory
Y grożą niewolnicza vjał ták poddány
Sobie Narod; że przeſſedł wſſytkie w tym Tyrany
Owe inſſe przed ſobą: Ale niemniey ſrogi
Do końcá y Tátárom, gdy po ſáme progi

B Chwá-

Chwdleńſkiego Caſpium wydarł już w Azyi
Bogaty im Aſtrákán, y aż ku Perſyi
Zámierzył ſię przyległey. Jáko od nas zdſię
Nie ták wiatr y fortunę łáſkawa miał nád ſię,
Gdy Stefan Krol waleczny, nie tylko ſtrácone
Siewierzſczyzny odyſkał, y Połocki one,
Ale y Pſkow obegnał, y do źimney wody
Sámę przygnał Stolicę. Czym w dálſe záwody
Tyran ſię nie wdawájac, złożywſy z vporu,
Wroćił bez krwie Inflaty y z częśćia Siewioru,
Smoleńſk jednák zoſtawał do tad nieruſſony,
Jáko komu inſſemu w Fátách zoſtáwiony.
Miał dwu Synow. Stárſego po ſobie Fedorá
Synowie jego Fedor y Dymitr. *Ná tęto Monárchia podał Sukceſſorá,*
Młodſy Dymitr przy Mátce zoſtawał gdźieś w ćieniu;
Ku ktorego pięknemu jednák vrodzeniu
Beł y dowćip, y w oczách żywy wzrok y śmiáły,
Jáko ſtárſy nikczemny ow, y zniewieśćiáły.
Więc baczac te do niego przyrodzone wády
Dumnieyſy Bojarowie, z pośrzodka ſwey Rády
Borysz Hodun ich opiekun. *Przybráli mu do rzadow, (więcyli fortuná*
Prywátnemu zdárzyła?) Boryſſá Hoduná,
Nie owſſem Condycyi miedzy ſoba lekkiey,
Ale ktory wnet vmiał záżyć tey opieki.
Pełen ſſtuk y fortelow, nieznájac litery,
Co zacz? y przez ſpoſob jaki Carſtwá affektuje. *Czego jednák trudno doiść z jego beło cery,*
Ták obłudę zpowierzchnia vłożył ludzkośćia,
Y Tyráńſka przyſádźił naturę lutośćia,
Jákoby beł niewinnym. Często więc bywáło,
Do kogoli vmyślnie co mu ſię niezdáło,
Ze oſkárzył do Cara ô exces tám płony,
Toż kiedy ow ná knuty, álbo wywiedźiony
Ná plac Smierći, y z mieczem Kat ſię nań wynośił,
Zá nim záś ſupplikował, y ô żywot prośił.
Zkad jáko Inwidyie wſſytkie y rumory
Złe o Pánu poduſſczał, tak wzájem fáwory
Jednał ſobie y miłość w gminie poſpolitym
Máſſkara y poſtępkiem onym ſwym pokrytym.
Ktorego to wietrzyku, (A ten zwykł ſię ſkłaniáć
Zá fortuna) nieprzeſtał żaglom ſwym náganiáć,
Aż pomyślił o Páńſtwie przez zágładę obu
Przyrodzonych Dźiedźicow. Do czego ſpoſobu

Z kadby

Gernia Siostra jego Carowa

Záżył jeßcze drugiego, ná ſwa niemniey ſtronę,
Gdy Sioſtrę ſwa Gernia dał Carowi żonę,
Zkadby miał y powagi miedzy Czernia więcey
Y przez nię co vmyślił dokázáć mogł pręcy.
Pierwey jednák ná młodßym wykonáć Dimitrze

Hodun ná Dymitrá naſeła, ktorego ukrywa Mátká

Vmyſł záwźiał okrutny. Ale niemniey chytrze,
Y Mátká tey poſtrzegßy imprezy w Tyránie,
Pilne czynić zárázem poczęłá ſtáránie
O Synáczku, jákoby śmierći go zbáwiłá,
Do czego tey przewagi, y kunßtu záżyłá.
Doſtáłá gdźieś chłopczyká, ktory tákże młody,
Y twarzy bel, y wzroſtu, y wßytkiey vrody,
Jákiey Dymitr: Tego więc gdy noc náſtawáłá,
Ná Synowſkim kryjomo łożu pokłádáłá,
Syná zás ná chłopięcym wzájemnie poſłániu.
Y wczeſnie ſię zdárzyło, że w tym náświtániu.
Dniá jednego: poſłáni włożnik on śiepacze
Spráwia chłopcá owego, Mátká wrzeczy płácze
Y czymby vtwierdźiłá zbrodźień ich ten więcey
Włoſy rwie, y ná tułow przypada dźięcęcy,
Pośćiel łzámi, y miękkie zláwßy máterace,
Pozoſtałe roboty ręku ſwych y prace,
Ktorym czáſem dźiećinę w wielkiey tájemnicy
Aż tu gdźieś wypráwiłá ku Polſkiey gránicy.
Miedzy Czernce Unity, gdźie ćicho ſię chował,
Y Europſkim zdáleka rzeczom przypátrował.
A już Hodun y daliey májac ſię ná pieczy,
Roztrzaſł wieść o Dymitrze, że powietrzem w rzeczy
Nie żyw więcey, ktory żył mimo tę nowinę,
Jemu potym ná zgubę y Domu ruinę.

Fedora truje

Drugi jeßcze zoſtawał Car wielki ſam, ktory
Rzádko ſię pokázujac ná świát kiedy z gory,
Ani żadney o ſobie nie májac czułośći,
Wßytkie trawił godźiny w ſwoiey nikczemnośći,
Oprocz przy Białychgłowách. Tedy prętko potym,
Z Sioſtra ſię ſwa Gernia zniozßy pierwey o tym,
Y temu dał w nápoju nieſtráwiony trunek,

Gerniey żal y zmyślona çera

Ktorym ćięſko zábolát. Zoná tu w fráſunek
Y jáki żal niewieśći może bydź zmyślony.
Łámie ręce, wyrzeka, Ow obłudy oney
Niewiádomy ćießy ja, y że nieináczy
Było w ſercu rozumie, Ztadże ja náznáczy

Do

Opiekunka po ſobie Páńſtwá y Narodu,
Klucze od ſtołecznego podawſzy Krymgrodu
Hodun co znia machinuje. Do jey ręku, w nágrodę miłośći doznány,
A zátym niezbytymi womity miotány
Wylał duſzę. Dopieroż wſádźiło to wyży
Ná bárżego Hoduná, że zátym już bliży
Do Carſtwá przyſtępował; gdy to przez námowę
Sprawił chytra w Gerniey, że ná Białagłowę
Ciężar to niepodobny, śiełom roſkázowáć,
Y morze to nawàlne ſłabym moderowáć
Reimentem y głowa. Raczy niechby jemu
Co bełoby ozdoba domowi ſpolnemu
Tey życzyłá fortuny. Ktora vſłuchawſzy,
Ktora velificando Bratu zoſtaie Czernica. A ćień ſobie zárádá jego podobawſzy,
Y ſpokoyne mieſzkánie w jednym Monáſtyrze,
(Wſzytko jednák ná wymiot, wſzytko y nieſzczyrze)
Páńſtwá rząd ná Bojáry y Kniaźie złożyłá,
Sámá proſząc, żeby ták jáko vmyśliłá
Zyłá ſobie w pokoju. Wnet w tym rozerwánie
Miedzy gminem, y tumult zewnętrzny powſtánie
Gdy niechcac ná wielu ich przypádáć niezgody
Gdźie káżdy zwykł nápieráć ná koła ſwe wody,
Páná mieć chcą jednego, á Gerniey proſzą
Ze ponieważ, z czego żal ták wielki odnoſzą,
z Carſkiey im krwie dźiedźicá nieſtáwá żadnego,
Tá ktora teſtámentem już od oſtátniego.
Nagodnieyſza vznana Stolice tákowey
Niechby iey niewzgárdzálá. Ma pokorne głowy
Wſzytkich ſobie poddánych. W ſtabeyli ſię cerze
Swey ráchuje; choć Brátá ná pomoc przybierze
Ná ktorego ſpoł rządy. wſzytka ſię Rzecz ſpuśći
Poſpolita, á w tym ich ráźie nieopuśći.
Ktore chytrá Niewiáſtá ku ſobie y Brátu
Wyczerpnawſzy áffekty, już od prawdy świátu
Dźień wypowie, y zátym czyni profeſſya,
Imię Alexándryny wźiawſzy zá Gernia:
Tedy żadney nie májąc nádźieje już o niey,
Do jednego Hoduná wſzytek ſię gmin ſkłoni,
Jáko z Pánow pierwſzego, y ktory to w oney,
Larwie ſwoiey, zdał ſię bydź dobrze záſłużony
Y Páńſtwu y Cárowi. Ale y ten w rzeczy
Hodun tandem (O jáko niezbádány dowćip jeſt człowieczy)

Ociąga

Po dlugim targu machinacyach dopina Carſtwa.

Oćiaga ſię y broni pretextem ozdobnym,
Jákoby beł nieukiem, y máło ſpoſobnym.
Do rzadow ták wyſokich ; Ale im ſię więcey
Opierá y ſſforcuje, tym proſſa goracey.
Ze ná koniec, gdy przez gwalt on to náń náliegá
Tumult ludźi, do tegoż, co Sioſtrá vbiega
Kryjomo Mánáſtyru, á támſię záwárſſy,
Pátrzył, gdźieby Kniáźiowie ſkłonili ſię ſtárſſy:
Wſſyſcy jednák oblegſſy Klaſſtor on do koła
Niechca odyść, áni ich niewypuſzcza zgoła,
Ażby álbo Cárowá ſámá pánowáłá,
Albo Brátá przynamniey z rak im ſwych podáłá,
Bo bez Páná niebędą. Ták w owych ślepoćie
Doyźrzáłá ámbycya oná w ſwey niecnoćie,
Y trop krwáwy Fedorow w prochu zádeptány,
A ow zátym nawyżſſym Cárem záwołany

Dymitr ſię ozywa

Wſſytkiego Siedm Tryonu, ná huk zároz ktory,
Dźiáła wielkie murowe ozwáły ſię z gory.
A tym czáſem gdy Tyran ośiadł ták Stolicę,
Y lat kilka panował, ſnadź nád obietnicę
Y wſſytko w nim mniemánie, Dymitr ſię ozywa

Lubo watpliwy.

Gdźies w Inflaciech ktorego duch on już porywa
Zadnym Niebem, y nędza nieupokorzony,
A wielkiey krwie Dźiedźicom jákoby wrodzony
Pánowánia, y władzę, (Lubo go zmyślonym
Wiele ich vdawało, miedzy zwłaſſczá płonym
Y wſſytkiemu wierzacym z przyrodzenia gminem,
Zeby miał bydź jákiegoś Othropieja Synem
Oczym niech Hiſtorycy.) Przytym go żarzeły
Na Tyraná furye, Coſſ kiedy bez śiety
Prożny beł gniew ? Jako więc przy ſwojei mácicy
Młoda wſſedſſy látoraśl w Krolewſkiey winnicy,
A prze błahy niemajac dozor ogrodniczy
Pomocy, y potrzebnych do wſparćiá ſię tyczy,
Tylko oprocz po źiemi czołga śię w zgardzoney.
Dopiero gdy ogrodnik niewczas poſtrzeżony
Rozg nałamie wierzbowych, y do niei przyſádźi,
O jáko wnet od Mátki ſporo śię odſádźi,
Y rozwiwſſy ſſeroko liſt ſwoy wypierzony
Pańſki ſtoł przyozdobi wybornymi grony.
Takźeć y on niemogac przez ſię nic dokázáć,
Myſli rożno, komuby náprzod ſię pokázáć,

Y one to

Yone to rozbiwszy zamieszkane ćienie

Vda się do Polski.

Objawić swa fortunę miał, y vrodzenie
Polska w oczach mu była niedawno strásliwa
Przodkom jego, y tu go na koniec watpliwa
Mysl obroći, że się wprzod Braći zjáwi owey
Wiele możney w Koronie ligi Jezusowey,
Y tam przy ossobliwey záraz obietnicy,

Gdźie pierwey Jezuitō, potym Wojewodźie Sędomirskiemu Mniszkowi objawi się.

Ze gdźieby ku oyczystey przyszedł z tad Stolicy,
Swiátło miał Katholickie záświećić Wschodowi,
Y świętemu vderzyć czołem Quirynowi,
Ználazł wiarę napierwey. Toż Sędomierskiemu
Wojewodźie ná on czas w Polszcze potężnemu
Pokázány Mniszkowi; gdźie tákże zá druga
Wielka swoja ofiara, że źięcziemy sługa
Miał bydź jego, gdyby mu rady y pomocy
Ku teyże odyskániu dźiedźiczney pułnocy
Dodał wczesney, łaskáwie przyjęty y mile,
A tam przez czas niektory wdźięczne trawiac chwile
Po przeszłych niefortunach, z Konstantym Xiażęćiem
Poznał się Wiśniowieckim, ktory tákże źięćiem
Tegoż beł Wojewody; y z tymi Pátrony
W godney politowániá personie swey oney

Krolowi supplikuje

Uda śię do Warszawy, gdźie do nog przypada
Zygmuntowi trzećiemu, y swa mu przekłada
Sieroca Condycya, a obrony prośi.
Jákoż zna y twarz wdźięczna y dobra odnośi
Rzeczom swoim nadźieję: Ile śię mu zdáło,
Ze to bydź y z ozdoba koronie tey miało,
Y Rzymskiey Religiey wielky nieść pożytek
W ktorey ten Pan żarzliwy. y święty beł wszytek.

Mniszek zbierá ná Dymitrá woysko.

Tedy w Polszcze żołnierza y wybory pisza,
O ktorey okkazyi gdźiekolwiek posłysza,
U Dniestruli, Bohuli, Wisły y Karpathu,
Y cożkolwiek Polskiemu należy gdźie świátu,
Ubiega śię ochotnik jáko ná gotowe
Oyczyzny już gdźie indzieyż y Krolestwa nowe,
Ze na trabę y ten huk stanie wnet co więcy
Woyská w kupie nád dźieśięć do boju tyśięcy.
Zaćiagnione y z Nizu Kozackie Narody,
Ofiarámi y kossem tegoż Wojewody,
Y spiża obmyślona. Toż ná przod przybędźie
Dniepr pobliższy wesoło, á około wszędźie

Drogi mu winſzowali Fawni y Trytoni

Succeſſy Dymitrowe pirwſze

Zle już wrożac. Czerniehow pierwſzy się ukłoni,
Wnet y Putifl, y rázem Sołtyk, się przekynie
Z oſmia Moſkwy tyśięcy. Nierad tey nowinie
Zatym Hodun, y jako ogniem śię kto ſparzy,
Skoczy w zgorę. O czego ſobie w tym niemárzy
Ná myſli y ſumnieniu, ktora jędza z jawi?
A jednakże potężne przećiw mu wyprawi
Woyſko pod Nowogrodek, z ktorym śię potkáwſzy
A lidźbie ſwych nierowna polem bitwę dáwſzy,

Dymitr porażóy ale się recolliguie prętko.

Acz wiele dokazujac Dymitr porażony:
Wſzakże ták, że ta klęſka więcy poduſzczony.
Ku dalſzey rezolucie. Jáko Woł urwány.
Gdy doſtawſzy ńietrefney od obuchá rány
Rozdrażniony ſrożeje, y porážá ſnadnie
Kto mu śię gdźie náwinie, y kogo nápádnie.
Zarownie on tym razem ſerce zákrwáwiwſzy,
A w obronnym uchodźie ná Relſk uſtapiwſzy,
Wnet co może ludźi ſwych zbierze rozgromionych;
Y z ta garzśćia ná owych już ubeſpieczonych
Zupełna Victoria, bez rumoru ſpádnie,
Z kad ſprawić śię niemogac trup tak geſty padnie
Jáko okiem we żniwa niezmierzone ſnopy,
A pole ich krwáwymi opłynie potopy.
Zatymże go Białogrod z wyćięſca przywitá,
Y korzyść mu przypadła bez krwie znamienitá
Z cáła oraz armata, ktora opatrzony,
W głębſze zátym co daliey ma śię Aquilony.
Piſze w tym do Hoduná liſt upomináiac,

List jego do Hoduna.

Zeby w ſwey śię niecnoćie kiedyſz poczuwájac
Y páńſtwie zle nábytym znał śię zá dźiedźicá,
A ktora mu po Oycu nálezy ſtolicá
Uſtapił iey, y obrał żywot ſobie raczy
W ktorym chce Mánáſtyrze, bo muśi inaczy.
Co Tyran gdy przeczyta, przy Poſtach poſtronnych;
Jáko Dunſkim y Szwedzkim y naſzych koronnych

Ktorego ztąd alteracya y śmierć zaraz.

Poizrzy pierwey po wſzytkich okiem nie weſołem
Toſz jáko ſkra znienagła przyſuta popiołem
W ſplonie gniewem Oczy mu by sfery biegája,
A zewnatrz Ewmenidy wśćieklego miotaja,
Ze w tey alteracyi z krzeſła ćięſko ſpadnie,
Y śmiertelny zárázem kaduk go popadnie;

Ktorym duszę wypięni. Y tę winna w Niebie
Pomstę sam sprawiedliwa odniost Tyran z siebie.
A tym czasem Hoduncy zprzeszłego pogromu
Zebrawszy się pod znáki dobywali Kromu,
Gdźie Dymitr w net ná odsiecz pospieszy ze swymi,
A ledwie się pokaże z orły z wyćiężnymi,
Za kim skłonna fortuna, zá tym także oni,
Y pierwszy z Obersterow Buzman się vkłoni,
Dymitr do stolice ciągnie. Toż wszytkie z nim Obozy, gdźie procz spiże iney,
W armatę y woienne záwzięty machiny
Ma sie iuż ku Stolicy. Ktora posłyszawszy,
A ná wszytke ochoty wszytka się wylawszy,
Prźe samo Imię jego jákoby wskrźeszone,
Y serca społ, y bramy miáłá otworzone
Z Czołobitnia czekajac. Więc przysługa nowa
Chcac mu się ta zálećić, Zonę Hodunowa
Wźięła pod straż, ále tá niezniozszy widoku
Twarzy jego, trućizna przyprawnego soku
Y sobie, y dźiećinom maluczkym dodáłá,
Z kał y żyć, y panowáć zárázem przestáłá.
Ták wjedźie do Stolice, á z tełu y w czoło
Niezmierzony gmin ludźi toczy go około
Z dźwięki winszujacymi, y wszytkimi znáki
Radośći pospolitey. Ze brzmiacey takiey
Ludźkich ust harmoniey zá dźiedźicá znany,
Wjazd jego y inauguracya. Y wielkim Hospodarem wszytkiey záwołany
Nocney Rusi. Nohajow Krolem y Kazánu,
Kniáźiem Wołodymira Tweru, y Rezánu,
Y państw innych niezmiernych, Toż do Kithaygrodu
Jáko go záprowádza, zwyczajem Národu,
Z powinnymi ná Thronie posádzon obrzędy
A z ogromnych karthanow rozlęże śię wszędy
Huky Echo. Ognie wtym rożne pod obłoki,
Y insze śię pokaża kunszty y widoki
Ku ćći Panu nowemu, Toż choine dostátki
Y festy sprawowane; Oraz wdźięczney Mátki,
Ktora w jednym kryjomo klasztorze mieszkáłá,
A swojey tey poćiechy kiedyś wygladáłá,
Záwoławszy do śiebie, przyimował ja mile,
Zeby jako teskliwe dotad wiodła chwile,
Y śieroctwá podjęła, y tułania śieła,
Tak spolney z nim fortuny vczestnica beła

Tedy

Do Polski wyprawuje Posły.

Tedy jáko w porćie już zdáły ſię bydź rzeczy,
Y ow zátym ná páńſtwie zewſząd vbeſpieczy,
Pierwſza rzecz, y vmyſł w nim owe obietnice,
Z ktorych promocyą dośiadł tey Stolicę
Swe vyśćić, y w dźięczność powinną oświádczyć,
Czego śię niegodźiło inaczy zábáczyć.
Toż náprzod do korony Poſły wyprawuje,
Z ozdobną Legacyą: gdźie náprzod dźiękuje
Zygmuntowi Trzećiemu zápomoc dodaną
Y Oycowſkie ſkłonienie. Tedy w nim vſtáną
Łáſki jego; poki mu ſtánie y pamięći,
Tákże Sędomierſkiemu raz oddane chęći
Swe przypomni, á prośi, żeby ktorą ſobie
Corę jego podobał, jeſzcze nie w ozdobie
W on czás ſwojey, y pierwſze oddał iey poſługi,
Przyſtał mu zá Cárową, Lubo tákiey drugiey
Z adna dźiewka fortuny polſká nieuznáłá,
On ma doſyć, że ſię mu ták vpodobáłá.
Jákoż niemniey weſołą odprawę ſwą wzájem
Wźięli prętko, że y Szlub Monarchow zwyczájem
Poufałym perſonom od Máćiejowſkiego,

Szlub z Máryna Mniſzkowna.

Kárdynáłá ná on czás, y Mężá wielkiego
Dány w zamku Krákowſkim, y przy innych wielu
Náleżących ozdobách tákiemu weſelu:
Krol y wſzytko Senatu koło traktowáne
Choynie od Wojewody, tamże oddawáne

y vpominki jego

Vpominki od Cárá w drugi dźień poránu
Koſztowne y śiełá ich, á nápierwey Panu,
Potym Oblubienicy, toż Rodźicom dwiemá,
Ná co wſzytek chćiwymi pátrzeł Dwor oczemá.
A tedy już fortuná ſkora barzo owá

Dymitrowá fortuna nutat.

Jákoby ná zepchnieniu beła Dymitrowá,
Z piętru ták wyſokiego, (Ach) co ô nie ſwojei
Stanie mocy, długo ſię w ſobie niezoſtoi,
Ypadnie ſwym ćiężarem. Jáko kiedy wſchodźi
Raniey Słońce nád zwyczay, gęſtą więc wywodźi
Mgłę z zámorzá, z kąd chmury záwźiawſzy ſię grube
Niebo źiemi przynioſą ſmutne y nielube,
Tákie ſzczęśćie owego. Skoro y ſkwapliwie,
Z czym beło co poczekáć trzeba niewątpliwie,

Moskiewſkie vrazy han o co.

Chćiał nieſzczęſny Młodźieniec owym ſwym záſługi
Záſłużonym nágrodźić, gdy przez czas niedługi

Rozrzutność jego, y w rozdawániu niedyſzkrecya.

Oprocz że część znáczniejſzą ſkárbow rosſzafował,
Ale Grody y miáſtá, y ziemie dárował
A Polakom náwięcy, ktorych z przyrodzenia
Nie tylko mieć nád ſoba, ale y imięnia
Narod ten nienawidźi, A coż po Hodunie
Y jego familiej jákoby fortunie
Tey podległey, gdy dobra wſzytkie konfiſkował,
A owym je, nie ſwojei Moſkwie konferował,
Jáko ich to obeſzło; Jeſzcze mimo chćiwość
Onę w naſzych, wadźiła wiele y żarzliwość
Niewczęſna Religiei, gdy w drugich już ſzumy

á przy tym w Naſzych Religiey nie potrzebny Zelus.

Te cwałały; jákoby z Metropoliej Thumy,
Tákże y z Manáſtyrow bogate klaſztory
Wnet bydź miały. Aż o tym w rady y rozgwory
Moſkwa záraz, że gdyby wſkok niezábieżeli
Nowośći ták ſzkodliwey, prętkoby zlaſzeli,
Y zátym Monarchiei twarz ſie odmieniłá,
Bo komuż jákákolwiek oyczyzna niemiłá?
Niech Parthom, niech Tátarom ô złotym Paktolu
Y Tybrze kto powiada, wola oni w polu
Włoczac ſię kotarhami od trawy do trawy,
Nędza żyć, á nábywáć ſzabla ſobie ſławy,
Ták żeć y tym, ſtarzawſzy w ſwojei ſię grubośći,
Ani ocukrowane złote tu wolnośći,
Ani święte Vnye ſmákowáć niemogły,
Owſzem z tad Inwidye tym żwawſze ich bodły

Moſkwa się buntuje, Czego Szuyski Wodzem.

Do Narodu naſzego. Y kiedyſz maſzkárá
Ta odkryta, żeby znieść ſámego w przod Cárá.
Toż Polaki po ſpołu, toż y Lithwę, czemu
Wodzem Szuyſki Bázyli. Niedawno ktoremu,
Gdy tákże tym podobne z razu rzeczy knował
Ná placu już mieczowym żywot beł darował
Biedny Dymitr, y pierwſza godność mu przywroćił;
Lecz co dał niewdźięcznemu, marnie to obroćił,
Bo vchował ná ſzyję węża ſobie potym.
Cicho jednak zniozſzy ſię y kryjomo o tym
Oni to Conjuraći; zatrzymáć ſię rádza,
Aż Poſłowie Cárowa z Polſki przyprowadza,
Zeby owe klynoty gwoli tey przyjaźni
Z Cárſkiey świeżo pobrane Starożytney kaźni
Na zad ſię im wroćiły, y ſtroynymi Swaty
Przeſzłe odwetowali ſzkody ſwe, y ſtraty.

A wtym

Mniſzek do ſtolice prowadźi Cárową.

A w tym też Wojewoda kiedy więc nástáją
Dni Bachowe ßalone, z znakomitą zgrają
Szláchty Polſkiei y młodźi, rußał ſię z Krákowá,
Swoję niosąc Marynę. Bełá białagłowá
Pełná tedy nádźieje, y myśli wyſokich
Jáko ktorá Arkturow pułnocnych głębokich
Y śiedmi gdźieś Tryonow miáłá wnet bydź Pánią,
Coż? gdy Oná niebieſká tudźieß, tudźieß zá nią
W tropy ordynácyą głową tylko chwiáłá,

Faſtus jei, y niepomierzona Condycya.

Y z tey niepomierżoney fortuny ſię ſmiáłá
Ze ſwą (ach) Condycyą, Jákoż ſkutek jáki
Miał bydź prętko tey drogi, niepomyślne znáki,
Y proroctwa złey wróżki pierwey vprzedźáły,
Trzy kroć w progu ſpiżane drzwi ſię opieráły,
Trzy kroć jędzá ná dachu brzytko záſkrzeczáłá,
Kiedy Dom, y oyczyſte raje opuſzczáłá,
Y jáboby przeczuwßy Niebá to niechętne,
Przez wßytek czas tey drogi pochmurne, y ſmętne
Wiecznym gniły potopem, że w tym niewidoku,
Ledwie ſtanąc ná mieiſcu w czwierći mogła roku.

Wjazd y tamże Weſele jey.

K torym czaſem w Stolicy ná gośćie już one
Wßytkie beły doſtátki chęynie ſporzadzone,
Y theátrá y bramy ná znák wßech radośći,
Y cożkolwiek ſłużyło tey vroczyſtośći.
Że dźień Aktu przyßpießył zátym ſam weſoły,
Gdźie miedzy przytomnymi pobok przyjaćioły,
Nową oblubienicą vkoronowáną
W czapkę złotą, y zátym wielką záwołáną
Ruſi wßytkiey Cárową. W noc potym y chwile
Dalße ćiemne roßzcynał Himeneuß mile
Wolne ſwe feſcenniny, przy ſwiecach godowych,
Drogi wſtyd rozwięzując w Amázyach nowych.

Moskwa w tym *erumpit* y wypadá ná gwałt.

Ná czym kiedy kilká dni przy rożnych widokách
Y wojennych turniejach, y pląſach, y ſkokách.
Trawią marnie; Już Szuyſki ſcęnę ſwą miſtruje,
Tym ſpießniei y vſalici, gdy żadney nieczuje
Oſtrożnośći przy Cáru; o wßem w feſty one
Snem y winem gwardye wßytkie pogrzebione,
Tedy jáko w ſobotę mogło bydź nárániei,
Gdy jeſzcze ták z morzeni w ſzyſcy y pijáni,
Moſkwá rum do Páłácu, głoſſy te roſtrzasßy,
Że ich biją Polacy, to przed ſię záwźiaſßy.

Żeby Moſkwę nietylko wſzytkę wyśćináli,
Ale nawet y ſamo imię wymazáli
Z źiemie ich, y narodu; czym wzburzeni więcy
A wnet się kilkadźieśiat zebrawſzy tyśięcy,

Naſzych biją y wywłoczą z gospod.

Gdźie droga, gdźie nieſie gniew, ſlepo wypadają,
Y owych po goſpodach rzeżą, zabijája
Jáko bydło. Tumult w tym y huk pod obłoki,
A krwią źiemiá, Mieyſkię wſpienią ſię rynſztoki.
Rożni jednák do rożnych, Szuyſki ſam do Cárá,
Ktorego już y przedtym bláda jákáś márá
We ſnie ſię pokázujac, pod ſwit jeden rány,
Przeſtrzegáłá, żeby ſię ſobotniey ſtrzegł zmiány,
Jákoś nieſpał y tedy, y w drogiey łożnicy
Spoczywájac ná pierſiách ſwey oblubienicy
Czuł złe ſwoje, á niewczas y pozno żałował,

Dymitr w tym Opale,

Że Węgierſką piechotę kiedy odpráwował
Moſkwie gwoli zdrádliwey, Z czym gdy ſię ſforcuje,
Aż rumor pod pokojem, y tęten vczuje,
Aż y dzwon, w ktory oprocz gdy ná gwáłt ogniowy,
Albo w murach poganin, álbo bunt domowy

poymany.

Bić beł zwyczay. Ow zátym porwie ſię ſtrwożony
Y warty warty woła, ktorá w burzy oney
Rożno ſię rozwinełá, Sam ſię procz jedyny,
Z owey wſzytkiej wieczorney widźi bydź drużyny.
Tedy już niewatpliwym vpewnion zginieniem,
A tylko co oſtatnim z podſercá weſtchnieniem
Pożegnawſzy miełą ſwą, oknem z muru ſkoczy,
Z kad ćięſko vpadłego, gmin go on obtoczy,

Zełżony,

Y Oſtępem pojima. Tamże vrágája,
Tam mu falſze y zdrády jego wyrzucája,
Co gdy ſłyſzy, jeſzcze ſię niezápomni Cárem,
Y co zátym żwawſzego Tureckim andżárem
Jednego z nich zabije. Jáko gdy wieprz dźiki
Widzac ſiebie około w puſzczy Oſſoczniki,
Y dużych pſow gromádę, ſrogo ſię naſtroży,
A kogo w przod dopadnie ſmiertelnie położy;
Toż obłokięm oſzczepow lęże zárzucony,
Niepożyty inaczy, ani zwyćiężony.

Nakoniec y zábity.

Tákże y ow w oſtatniej lubo ſwey fortunie,
Y nie jednym zginieniu ná tych ſię poſunie,
Coż? gdy prożno? bo jáko zátym go okryją,
Gęſtą ręką ná koniec okrutnie zábiją.

Toż

Jego po Smierci *enormitas.*

Tož o nim te zelżywe obwoławßy wieśći,
Jáki fałßerz y lada podmiot beł niewieśći
Nad v marłym okrutni. Y náprzod poſtronki
Záłożywßy plugawe na wſtydliwe członki,
Włoczą go po vlicach ſtarzánego błotem
Y ſmrodami mieiſkimi: tož ná rybnych potem
Złożą ſtołach, y na twarz włożywßy maßkarę,
Przytkną do vſt paſterſką proſtą mu foiarę
Srogie Nieba? ó tenli z światem žart ſtroićie?
Że Monarchę dopiero, dudką vrobićie?
Nie Hektor vwłoczony, nie Mars w lichey śiátce,
Ani pozniej Bajazet w cypryſſowey klátce
Zełżywßym beł widokiem. Y ty ógdźieś byłá?
Coś owe Monarchie pułnocne márzełá,
Y z táką tu w te ſtrony jechałą ochotą,
Oto jáko z Cárowey zoſtanieß hołotą,
Y wzgardzona włoczęgą po niewdźięczney źięmi,
Muſiß z niewolnicámi kądźiel prząść drugięmi.
Jákoß one wyprawy y ozdoby dáne
W poſſagu jei od mátki wßytkie poßarpáne,
Aż y ſámá ná koniec gdźieś tam do wychodu
Tájemnego vchodząc zepchniona ze wſchodu,

Cárowy Samey *deſpect.*

Żeby czym ją fortuná poſadźiłą wyży,
Tym ćięży vpuśćiłą, y daleko niży:
Z kąd miedzy drwy nierychło w ſklepie wyßukáná,
Ná więtßy żal y háńbę Oycu odeſłáná.
W ktorą wrzawę tylko co nietkniona goſpoda
Beła Wiſniowieckiego: Bo y Wojewoda,
Y Poſeł Oleſnicki już ſię beli dali

Xiaże ſię konſtanty Wiſniowiecky broni.

Moſkiewſkiei dyßkrecyi. Jáko ow záwali
Wrotá źiemią zárázem, y choc o zwyćięſtwie
Żadney niema nadźieje, przy wrodzonym męſtwie
Stanie ſwym korybutom: gdźie ſię ták záwarßy,
A raz mocno y drugi onym to odparßy
Tumułtowym náwałom, pokázał to, ile
Cnota Polſká zámkniona w máłey mogłą śile.
Nieraz on ná gotowe źiewających łupy,
Raźił z płotow, y dwor ſwoy pozárzucał trupy,
Nie raz z dáchow aż ſamych ſtrżelał nátarczywych,
Ledwie ducha co majac w pierſiách już źle żywych,
Wymorzony ná koniec, y vſtały kiedy
Wßytkie zátym obrony dał imáć ſię tedy.

Y záſtany

Y záſtany nád Wołgę, gdźie innych z nim wiele,
Ono ták nieſczeſliwe ſkończywſzy weſele.
Szuyſky zátym Cárem. A Szuyſki to ſpráwiwſzy Cárem ſię vczynił,
Gdźie y to do niecnoty jeſzcze ſwey przyczynił,
Że z źiemie Dymitrowe wykopawſzy kośći,
Ktore już beł tym czaſem pogrzebł ktos z litośći,
Na rozſtániách popalił, y popioł z nich płony,
Náwiejące rozrzućił rożno Aquilony,
Żeby ktora pámiatká beła jeſzcze o nim,
W oſtatnich exuwiach niezoſtáłá po nim.
Ale ktorym ſpoſobem do ták wielkiey władze,
Tákimże do vpadku y prętkiey jey ſtradze
Przyſzedł Tyran: Bo jáko ná Athlanćie, z owych
Młody Fenix popiołow, ták y z Dymitrowych
Dymitr ozywa ſię Nowy, fałſzywy aliás. Drugi Dymitr ſię rodźi nowy, niewidźiány,
Żywy jednak; y Cárem gdźieś już tam obrány.
A rzecz ta jeſt, że ktorym pod rozruchy owe
Z jákiego gruntu y okázyi. Smákowáłá ſwywolá y woyny domowe;
Po páńſtwie to roſtrzęſli, jákoby zákryty
Dymtr miał bydź w tym rázie, y ktoś zań zábity
Podobny mu vrodą, a ow bez pogoni,
Vſzedł gdźieś ku granicy w kilkunaſtu koni:
Czemu wiáry przybeło, gdy włáſnie w tey dobie,
Parep Cárſkich dźieśiaći przy zwyczaynym żłobie
Nie naſzli maſztalerze; przydały co więcy
Życzliwych mu fáwory, aż kilká tyśięcy
Woyſká w przod ſię ſkupiwſzy, y z pośrodká ſiebie
Dogadzájac Coloru onego potrziebie,
Jnſzego zá Dymitrá ſtworzyli zárázem,
Y z tym ná Tryon wſzytek z ogńiem, y żelázem
Od Putyfla z tey ſtrony, wnet ſię pokázáli,
Naſzy vindictæ auidi, do niego ſię kupia. Naſzy zwłaſzcza, co z owey rzeźi pozoſtáli,
O ten záboy, y krzywdę będac ſwą żarzliwi,
Wiedli rey przed wſzytkimi. Ale nie leniwiei,
Przybywáli y drudzy, ile gdy tym czáſem
Ktorym z gruntu wſtawáłá Oyczyzná háłáſem,
Rokoſzanſka Jmpreza już wreźie ſwey betá,
A Rozynſky w przod. Záczym ſłużby niemajac, poſzło ich z tad śiełá
Wprzod z Rozynſkim Xiażęćiem, y onego ſobie
Obrawſzy zá Hetmaná, w pierwſzey zárаz probie
Z oſmia Moſkwy tyśięcy pobili na głowę
Mizina Wojewodę. Y ták Vmbrę owę

Poſtawili

Postawili ná nogi Dymitrá nowego,
Acz y on sam zpodobieństw y dowćipu swego,
Niosł ták kształtnie tę larwę, że ktorzy go ználi
Náwet z jegocz domowych, prawdźiwym witáli
Panem swoim. Dopieroż, gdy tym pochlebiłá
Successem swym fortuná, á większa mu siłá
Przybywáłá co daliej, snadnie mogł już o tym
Perswadowáć káżdemu. Jákoż prętko potym
Naszy znowu ják ná miod, álbo ktory mieca
Zer Myśliwcy żorawiom, komonnikiem leca
Z Wiśniowieckim Adamem, Młocki, Wilamowski,
Zborowski y Sápiehá po tym
Charliński, y Tyszkiewic; áż wnet y Zborowski,
Y Sápieha nadćiagna z połkami swoimi,
Y Zarucki część z Doncy, część Záporoskimi
Rożney spiże kozáki, ták, że nád mniemánie
Woysko dobre z tych wszytkich, y potężne stánie.
Co gdy doydźie Szuyskiego, y zátym powoli,
Ciężko go ten paroxyzm wtory już záboli,
Z jákim może tumultem zebráć co náwięcy
Ludźi swoich, wyprawi ze stęm ich tyśięcy
Dymitrá rodzonego, gdźie ná stronie obie
Długo bitwę watpliwa polem dawszy sobie,
Wielkośćia swa y gminem prożnym obćiażona
Rzadźić soba niemogac, Moskwa porażona
Szuyski porażony dwakroć.
Da zwyćięszcy armatę, z obozęm bogátym
We wszytkie apparaty, á większe już zá tym
Serce naszym co dalie; Jákoż prętko z nowu
Pamiętnym tym pobojem sprawiwszy Bolchowu
Wieczne imię, y drugie woysko známienite
Z osmi dźieśiat tyśięcy, od nich tákże zbite
Nád Chodynka strumieniem, z Massalskim Hetmanem,
Gdźie y on sam z inszymi społ beł poymanem.
Czym ow kończac zwyćięstwo ná wszytkie granice
Strasżny źiemi, dopinał samey się Stolice.
Moskwá Naszych od Dymitrá przekinać intendit.
A tu Moskwá z wielkich tych klęsk swoich obu,
Barzo zálterowáná, niemajac sposobu
Do obrony żadnego, Postow naszych owych
Dotad tám od tumultow przeszłych Dymitrowych
Zátrzymanych náprawi żeby oni sámi,
(Ponieważ zá pewnymi już kondycyámi
Pokoy stanał vdajac) ich rewokowáli
Od ták wśćiekłych zápędow: Jákoż y postáli

Borkow-

Borkowſkiego z tym do nich. Czemu kiedy ſłáwia
Posły naſze eliberuje. Głuche vſzy, ná koniec ich ſamych wypráwia
Do Krolá Bojárowie, ſpołem z Wojewodą
Y Cárową Máryną, żeby ich ſwobodą
Będąc vlegowany on ſam vjął wodze
Swywoli tey ſzáloney. Ale ſkoro w drodze,
Oney będą, Zborowſki po nich ſię puśćiwſzy
W kilku ludźi tyśięcy, á ztąd vrośćiwſzy
Color tym pozornieyſzy rzeczom ſwym y poſtáć,
Wróći ich do obozu, gdźie przymuśi zoſtáć
Wojewodę z Cárową, oprocz iść niebroniąc
Wolno Oleśnickiemu. A tu, lubo ſtroniąc
Od tey z rázu przyjaźni, gdy ktorego znáłá
Cárowá przyſtáwá do Dimitrá znowu. Jáko Zoná nálepiey, nie tego widźiáłá
Bydź Dymitrá, nie tę twarz, nie te y przymioty,
Przyſzło jednak vchylić, dla reſpektu cnoty,
A jáć ſię go Cárowey, żeby ſię niewroćić
Szlachćianką do oyczyzny, zatymże obroćić
Tám ſweżagle, gdźie Wenus wſzuſzeła je nowá.
O Ktoraż Biáłagłowá, kiedy nie woſkowá.
Z Ktory co chce vlepić káżdy ſnadnie może
Trzy kroć ná to wezdrzało nieświadome łoże;
Y miáſto świec godowych przy ofierze ony
Zápaliły ſmoláne głownie ſwe Gorgony.

Aż tu Zygmunt dopiero Krol pamięći świętey
Krol pod Smoleńſk z tych przyczyn. Acz y ſłuſznie o krzywdę Narodow vjęty,
Ze Poſeł OLeśnicki ná on czaś poſłany
Z Cárowymi poſpołu, do tąd tám trzymány
Y dwie lećie mijały jáko więźniem raczy
Beł nie Poſłem; Leczy to niemogło inaczy
Jedno miedzy żalami obyść go inſzymi,
Co ſię ſtało z Dymitrem, oraz y z náſzymi,
Przeto pomſtę wypowie y oko ſurowe
Stáwi ku Aqwilonom; Z kąd wybory nowe
Piſzą wſzędy, kogo krew, kogo ſławá budźi,
Ze trzydźieśći tyśięcy zgromadzonych ludźi,
W Orſzy ſtánie. Smoleńſk beł pierwſzy przed oczemá
Smoleńſk, ktory nie dawno przed wiekámi dwiemá
Lithwie kiedyś poddany, odpadł od Korony,
Niedobyty ináczy, dla ſwoiey obrony,
Procz przez zdrádę, á zdrádę Szláchćicá Polſkiego;
Ten beł Glińſki, gdy majac do Zábrzeźinſkiego

Smolenſki tedy ſtatu:

krwawe ſwoje rankory, y nad wzgląd Krolewſki
Zábiwſzy go okrutnie, przedał ſię Moſkiewſkiey
Zdradliwey protekcyi; , záraz y ten mocny
Węgieł wſzytkiey Europy ku ſtronie pułnocny
Podawſzy Waſsilowi, gdźie w ſrogim wárunku
Bez żadnego zoſtáwał do tad áż rátunku.
Tedy náſze obozy wſzytka ſie potęga
Ruſzywſzy zpod Głuſzyce, zewſząd go oblęgą
Przeymą wſzytkie mu paſy, zámkną y przechody,
Procz powietrzá ſámego, á Dnieprowey wody
Ktory z czołá polewa známienite mury,
Urodzone jákoby od ſamey nátury
A nie dźiełá ludzkiego. Podnoſzą ſię wieże

Obrona jego y położenie

Z nich ogromne, á pięknym jedna drugiey ſtrzeże
Rozſádźiwſzy ſię kołem, ták że w twarzy oney
Zda ſię wieniec, y ogrod jáki bydź zámkniony.
Zewnatrz jednák wielkie ma rumy, y przeſtrzeni,
Gdźie w żywność y obronę wſzelką opátrzeni.
Oblężency z Sehinem czekáli gotowo,
Jeden z drugim umieráć rzekſzy ſobie ſłowo.
Lubo bely te rády, żeby tey około
Ták potężney fortece, gdźie zápoćić czoło

Oblecli go albo nie? *pro et contra*, rady.

Dobrze beło potrzebá, y ſieła drogiego
Stráwić czaſu, obozu niebawiac wſzytkiego
Proſto iść ku Stolicy, ktorey przed oczemá
Dymitr ſtał już ták ſrogi, zá czym miedzy dwiemá
Z ſobą ſſforcujacymi, ſnádnieiby rozwádźić,
Jch trzećiemu: A jeżli Smoleńſk też oſadźić,
Tedy, co Krol umyſlił, náſzych rewokowáć
Nietylko od Dymitrá, ále poſiłkowáć
Jch y owſzem, żeby to ktore urośćiło
W gniaźdźie ſwoim, ſámo ſie ſobą złe ſtráwiło:
A zátym beł gotowy naſtępujacemu,
Przyſtęp do Monárchiej Krolowi ſamemu.
Ale to zwyćiężyło, czym poczęłá ginąć

Krol Náſzych od Dymitrá przez posły rewokuje.

Záraz tedy Oyczyzná, żeby tych przekinąć
Koniecznie od Dymitrá, jáko ktorzy z námi
Jedni krwią y národem, á zátym ſiełami
Z ſobą zjednoczonymi tym ſtráſznieyſzy więcy
Beli Moſkwie, z czym do nich w kilku ſwych tyśięcy
Wyprawieni Poſłowie, Zbáráſki Koniuſzy,
Y Stádnicki y Wajer, żeby ktory ruſzy

Káżda affekt bestya, do swoich się mieli,
Ani ktora pod niebo stawa wylećieli,
Dłuży się w niej rospierác, y szerzyć niedali,
Temu máßkárnikowi: Czego posłuchali
Ktorzy *cesserunt tandem*, ale záciągnieni w obietnice wielkie. *Lubo drudzy, powadze ludźi tákich dawßy*
Siłá y perswázyi, Jednák warowawßy,
Żeby ktore zásługi mieli zátrzymane
Aż do tad v Dymitrá, w przod im ráchowane
Niż co beły. Osobno zá inße swe ßkody
Darowizn affektujac y wielkiey nágrody,
Co im przyßło obiecáć, y Krolewßkie słowo
Zawieść w tym świętobliwe: z kad potym złe owo
Sprzyśiężoney swywoli y exákcyi srogich,
Ledwię Krwiá wypłácone oraczow vbogich
Oyczyste nastąpiło: Ano łży o cudzej
Skorze beło wojowáć. Acz jeßcze się drudzy
Przy Dymitrze wießáli; Jednák on postrzegßy
Dymitr ná Kaługę zbiegá, A zá nim y Cárowá. *Znacnieyßych defekcyi á ćicho vbiegßy*
Ná wßytkę noc z obozu, dopnie się Kaługi;
Gdźie zá nim y Cárowá, ktora zá nie długi
Czásu moment, ták się go slepo roskocháłá,
Że się áni ná Oycá w tym nieoglądáłá,
Ani ná ßrot püßczona obeßła ja cnotá,
Ani ofiárowany Sambor do żywotá,
Nawet drogá ták trudna przez ognie y miecze,
O Czego vpatruje kogo miłość piecze?
Y raz posmákowany? Z jedna się przebierze
Tylko dźiewka, w prostego Żołdatá, vbierze,
A drügim kałaużem drogi tey swiádomym,
Że go zá Wenerzynym faworem kryjomym
Doydźie w tropy. ktora w tey, gdyby nießczyćiłá
Brańcow swoich slepoćie dawnoby zgubiłá
Swiát niezmierny, y dáłá przepaść mu ná wieki.
Z jei Leánder Abidu dopłynał opieki,
Jazon runá złotego, y po nići zdrádney,
Doßedł kłębka Thezeuß pięknęy Aryadny.
Owo niemaß niecnoty, ktoraby Pátroná
Osobnego nie miáłá. A ták skoro żona
Dymitrowi przybełá, y Zárucki z swymi,
Dymitr *resurgit* znowu *Náßy tákże co się mniei Traktaty owymi*
Z Krolem kontętowáli, Jáko z Połkiem swoim
Sapieha, y Tyßkiewic, nieco tym oboim

Pośiłkiem

Pośiłkiem vtwierdzony, będąc ták vbogi,
Y tuláczem dopiero, znowu wstał ná nogi.

Tákżey Szuyski, zá tą dystrakcyą Nászych.

Ale Szuyski tym więcey, ktora wßytká ná niem
Wiśiáłá ta machina, zá tym rozerwániem
Rożno Woyska náßego: kiedy ći z Rożynskim,
Y Zborowskim przy Krolu; owi z Sapieżynskim
Przy Dymitrze wyborem, á w tey mießáninie
W oczu wßytkiey Stolice Oboz ná Tußynie
Roschodząc się zápalá, znacznie przydźie k sobie.
Y jáko kto w kolicżney bolejąc chorobie,
Gdy ćięſkie obstrukcye nierownáne z rány
Zadna krwawa, powoli morzyć go przestáną,
Toż odetchnie dopiero, niewolnego májąc
Duchá do tąd. Rownie on, w ták twárdym zostájąc

Pontus mu przybywa.

Stołecznym oblężeniu, gdyż się przy swobodźie
Widźi nieſpodźiwaney, rad tákiey pogodźie
Weźmie serce, y oraz wźiawßy ligę z Szwedy,
Woysko wielkie zgromadźi: z kąd postáná tedy
Pomoc Niemcow, y Finow z Pontusem Gardyą
Przybełá mu niemáłá: y z tą Companią
Cożkolwiek Miast y Grodow tymi strácił láty,
Po Dorhobuż, y dálße Siewierskie powiáty,
Wßytko rekuperuje, procz się v Wołoku
Nieco y Osipowá zástanowi w kroku,

Z ktorym ná odsiecz Smolenskowi ćiągnie.

Ktore ludźmi Rożyński swymi beł osádźił,
Ale y tych ná koniec, gdy jeden z nich zdrádźił,
W pień wyśiekßy, kaługę y Dymitrá minie,
A prosto ku odsieczy Smoleńskowi kinie.
Luboli to fortuna w jego się záćięłá
Połowicy zápędow, y z nowuż poczęłá
Náßych nieść pod obłoki, Przecżeż co muśiáłá
Już już bełá vtrácić, wolney dotrzymáłá
Moskwá swey Elekcyi. co się stáło potym

Zołkiewski przećiw mu wypráwuje się prętko,

W Władysławie: Bo jáko Zołkiewski się o tym
Dowie prętko, że Szuyski gorę już tę wźiawßy
Ku Smoleńsku nadćiąga, wnet się zdwinawßy
Z sámym procz komonnikiem przećiw mu wyprawi,
Y tylko pod Zaręba máło co zábáwi,
Kilka zniozßy tyśięcy gráſſujący czáty,
Gdźie moc wßytká, y zbite ná głowę armáty,
Jáko piorun bez wieśći, y żadnego gońcá

Y pod Klußyn

Doydźie go pod Klußynem. Tám ná wieśćiu Słońcá

Skoro się mu pokaże z jedney bliſkiey gory,
nem porázi goznácznie Zdumiał się nieprzyjaćiel, jáko tuſſeł ktory,
Náſſym gdźieś bydź dáleko, y głupiey roſpaczy
To przyczytał, co w cnotę y odwagę raczy
Ow obroćił: gdy się ták rezolućie w onych,
Ochynawſſy tyśiącách ledwie policzonych,
Nierachując, niewidząc w ſerdecznym zápale,
Moſkwęli bił, Szwedyli, dużeli Wandale,
Rozerwał y porážił, á piąćią nic więcey,
Dźiewięćdźieſiąt zá jednę godźinę tyſięcy;
Nienawáłney z obłokow wypádáć grad może,
Y ćięży zbić ku żniwom ſtáwájące zboże,
Leży kłos wyśćinány, płynie prożna ſłoma,
A Oracz gdźieś pod ſtrzechą vkrywſſy się doma,
Wzdycha ćięſko, Ach Boże toć pot moy y prácá,
Jáko w máłym momenćie wniwecz się obrácá.
Rowna y tá prętkośćią wygrana potrzebá,
Że się zdáło, jákoby ſpádłá ſámá z niebá.
A jeśli Echynady, jeśli Thermopile
Sławne przeto, że w małey Themiſtokles śile
Sprawił śiła ná Morzu, w kącze gdźieś tam ćiáſnym
Jáko tu ná widoku y polu przejáſnym
Cnota plác otrzymáłá. Oboz ná łup dány,
Szwyſki uſſedł, á Pontus z wiela poimány.
Lissowski z drugi strony tákże, penitus przeniká. To kiedy pod kłuſzynem znowu z drugiey ſtrony,
Od Putyſla przepadſſy, jáko kray przeſtrony
Y ſſeroki pułnocny. Liſſowſki woiuje,
A ják pożar zá ſobą nic niezoſtáwuje,
Drogá rowná, y wſſędy gośćiniec, mu proſty,
Ná żadne nieſpuſſczájąc Czołny się y moſty,
Przez jeźiorá, przez rzeki, y wſſytkie zátopy,
Ażgdźie dotąd niebeło, polſkiey nigdy ſtopy,
Przebeł ku Meotydźie krzywo Don płynący,
A Europę z Azyą rozgraniczający,
Że się o Cymmeryiſkiey Bosfor ſam otraćił,
Toż znowu jáko piorun wężyká zákraćił,
Y zmierzył jáko Wolga głęboká w ſwych brzegách,
Ani się vſtanowił do tąd w tych zábiegách,
Aż doſſedł, przy dálekiey Báby złotey Obie
Ktora boki roſparſſy by koczkodan ſobie,
Ná ſłupie Magneſowym przećiw Słońcu śiedźi,
Aurea anus sławna v Hystorykow. A trzykroć záklinaná wieſſcze odpowiedźi

Támtym

Támtym dawa národom. Widźieć tam koſztownych
Pełno po niey ćiężarow, ktore od wędrownych
Ma pielgrzymow, á ſnadź jey nie tylko te kráje,
Ale dalſzy, Gronlandźi, Lappi, Bakkáláje,
Kłániaja ſię, y wielkie vpominki znoſzá,
Przytymże o potrzeby rożne iey, ſwe proſzá,
Ale oraz tám ſłyſzeć około ſwiſzczacych
Pełno Hyder, y wężow ſtráſznie kſzykajacych,
Skrzecza gdźieś niedoperze, muchy w vſzu brzęczá
Niezwyczayne, y ná kſztałt wołow bitych jęcza
Ciężkie drzwi ná záwiáſach, ktore przy chodzeniu
Zaległ brytan, w modrawym ſrogo tchnac płomieniu.
Lissowski Babę ſzarpie. Ow jednák rozpłoſzywſzy ſzablá te poczwáry,
Bierze ſię w przod zá Babę, potym zá ofiáry
Gdźie bałwan on rozbiwſzy złota wźiał ták śiłá,
Ile wźiać mogł, á oná zwyczayna znośiłá
Lekkość jego, ktora on pierwey tam widźiány,
Aniż gdźie ſpodźiewány, álbo y ſłyſzány
Tam te przepadł národy, ni przed, ni zá ſoba
Zoſtáwuiac nikogo, ktoli z ſwych choroba
Jego prętkość y reſolucya. Lub ſtrápiony niewczáſem, vſtał zá nim kędy,
Sćiał go ſamże, żeby tám, kinać miał ktorędy
Nikt niedoſzedł z językow; A tymi ſpoſoby
Nieopárt ſię wojujac, áż o ſámey Oby
Wielkie vyśćie, gdźie w morzu ginie już lodowym,
Z kad dopiero ják burzá porwawſzy ſie nowym
Ná zad ſzlákiem, przez okrag Moſkwy niemal wſzytkiey,
Znáczny tylko po ogniách, á kurzáwie brzytkiey
Z ruin jey y popiołow, pod Smoleńſk obroćił,
Y tam ſwym ſię ſzczęśliwie z wielka ſława wroćił.
Moskwa ſię turbuje. Ktorym to ſwych náwałem nieprzyjaćioł wſzędy
Biedna Moſkwá ściśniona, niewie wprzod y kędy
Y koniu ſię bronić ma, gdy tu ſłyſzy w czoło
Krolá grzmiac pod Smoleńſkiem, Żołkiewſki, około
Możayſká gdźieś y Tweru, á w ſwoiey byſtrośći
Liſſowſki jey náglębſze poſzarpał wnętrznośći.
Tu Dymitr záś fałſzywy záwźiętey ſię trzymá
Swey imprezy, y ſámo ſerce jey przez żyma
Ciężki z nowu Stolicy, z kad wſzytka ná wſtręćie
Będac wſzytkim, rożne w niey w tákowym othmęćie
Y zámyſły y rády, jáko kiedy wſtánie
Fálá ná Propontydźie, wielkie zámieſzánie

Po powietrzu ſię dźieje, gdy nawałna zgrája
Wypadſzy z Eoliey, z ſobą ſię ſpierája
Rázem wiátry, to Korus z jedney wyprzeć ſtrony
Vśiłuje Afryka, to záś Aquilony
Z Auſtrámi ſię paſſuja, to Eury, to Noty,
Y innych Ethezyow niezmierzone rothy
Z boku ich przerywája, á wodá w tym ſtoná
Wſzytká niemal jákoby ze dna poruſzoná
y bez końcá miesza — Miece ſię ku obłokom. Rowna y tam fala
Gdy rázem te náwały ná nich ſię obala
Mieſzáli ſię, ni do tąd mogli vkołyſáć,
Aż wſzytko to jednemu Szuyſkiemu przypiſáć
Y złożyć nań muśieli, że wilcza natura,
Jáko Tyran, ná páńſtwo wdárſzy ſię to dźiura;
Ani ich, áni ſię ſam niemoże obronić,
Y tymże chca errorow wſzytkich ſwych pogonić,
Szuyskiego z Cárſtwá zrzucá. — Żeby z Cárſtwá go zrzućić, czyby tá odmiáná
Szczęśliwſzego przynamniey zdárzyłá im Páná,
Jákoż záraz zá wártę wźiawſzy go y ſtrażą,
Wſtąpić mu do jednego Mánáſtyru każą.
O inszego z nowu, rożne miedzy niá fakcye. — A tu z nowu kogoby ná teyto poſádźić
Y tak prętko Stolicy, z noſić ſię y radźić
O tym jęli, á rożni rożno ſię kinawſzy,
Y nátrzy z tad fakcye potężne rośćiawſzy,
Pátryárchá ze ſwymi godnego bydź Syná
Wojewody ſtárſzego podał Gallicyná.
Teleſuś záś z drugimi w ludźi lekkich pierzu
Stał przy owym vpornie Dymitro falſzerzu,
Z Záruckim y Sapieha. Jákoż z Cery żywey
Y ſukceſſow, nie zdał ſię bydź im nieſzczęśliwy,
Ani właſnie niegodny, ták ſię zákázáwſzy,
Mśćisławski Władysławá podá. — Y kilká známienitych potrzeb już wygrawſzy.
Toż Mśćiſławſki dopiero wielkiey Mąż powagi
Zdánia ich te pogani, jáko żadney wagi
Niemájace y gruntu, Bo cożby mogł więcey
Nád Szuyſkiego Gallicyn? y owſzem tym pręcy,
Jáko durny y młody, á Polſkiego dźiełá
Jego do Bojarow mowa. — Y ſpoſobow niewiádom, ná hákowby śiełá,
Nárádźił ich. Tu znowu niechcac prawdźiwemu,
Podrzutowi, y Szujey ſłużyć nikczemnemu
Co zárzecz ták niegodna? Raczy co lepſzego,
Y co w tym ich ginieniu jeſt beſpiecznieyſzego

Obrádć

Obráć ſobie. Y czemuſz niemaſz gdy dźiedźicá
Ze krwie Cárſkiej, Polſkiego nie wźiać Krolewicá
Jmzá Paná? ktorego przymioty wyſokie,
Ażyte tu Tryony przepádły głębokie,
Lubo w wieku ták młodym; ſłyſzeć ô nim śiłá,
Jáko piękna náturę w nim poſtanowiłá
Dobroć dźiwna, y wielkie vrodzenie razem
Cnot już vprzedżájacych żywym jeſt obrazem.
Co gdyby o życzliwe Nieba ták zrzadźiły,
Jákoby ſię w ſwa cerę źiemie te wprawiły,
Y wdalſze zákwitnęły dobrá y nádźieje,
Aż y ta krew, ktora ſię ták obfićie leje
Kiedyſz vſtánowiła, y zátym ruiny
Te powſtały. Co wſzytko że z naſzey przyczyny
Kto nieprzyzna? A z tadem to złe ſwe poczęli
Jákoſmy krew niewinna Dymitrowę wźięli
Ná ſwe głowy, zátym źle y tych traktowáli
Ktorzy w jego śieroctwie rękę mu poddáli,
Aż y potym jednę złość prowokujac druga,
Po coſmy y poſły ich z odpráwa tak długa,
Jáko więźnie trzymali, y do tad trzymamy
Drugich jeſzcze? Niechże to ná co ták ſarkamy
Nas nieboli; Bo y coż? ze wſzech nagorſzego
(Widźiećli ſię możemy) czeka nas inſzego
Jedno zguba! Gdy ſáme mury już z dźiał tłucze
Nieprzyjaćiel, á wnetże co wyda mu klucze
Z nas ſię jeden obierze, y otworzy bramy,
Czyli tego ná koniec (ach hańbo) czekamy,
Żeby fałſzerz ośiagſzy ſpoſobem tym páńſtwo,
Od krwie naſzey y kárkow zácżał ſwe tyráńſtwo;
Y znáczył pod ſiekierę pojedynkiem głowy,
Zmiány w rzeczy ku ſobie mſczac ſię przeſzłey owey;
A wſzytkę wygubiwſzy rádę y ſtárſzynę,
Tyráńſka tę dopiero roſpoſtarł machinę.
Raczy, raczy, (będźieli biednym nam łaſkáwá,
Y w tym jeſzcze fortuná) chćieymy Władysławá,
Złożywſzy z tey nieludzkiey dumy y nátury
Ku temu Národowi, z kad y wolne mury
Y obronę zárázem, á po długim boju
Y wſzytkich tych ruinách przyſtęp do pokoju
Pożadany mieć bedźiem. Ktora lubo mowa
Bárzo ich przeráźiła; Jednák zwykła owá

Ku

Ku nam Cera narodu srogo na to biła,
Że w tey ich mieszáninie sámá się zrzadźiła
Ná koniec okkázya. Bo gdy miedzy mury
Szuká już gdźieś Telefus potajemney dźiury,
Żeby puścić Dymitrá, Mśćistawski postrzega,
Y záraz narosczoney zdrádźie tey zábiega,
Wyprawiwszy ná raczych w tym do Żołkiewskiego,
Żeby co z nim wyboru y woyská Polskiego
Pod Stolicę co pręcy nocą dniem przybywał,
A gdy służy pogody tey nieomieszkiwał.

Zołkiewski pod Stolicą.

Rad Hetman okkázyi w te tropy sie sprawi,
Y nad wszytko w kilku dni spodźiewanie stawi,
Rozwinwszy pod murami tryumfalne znáki.
Strách tu w Mieśćie y trwoga, niewiadomym w jáki

Moskiewska z tąd Cōsternacya.

Sposobby ta przewaga, procz że pewnie zginać,
Y miedzy szkopułámi tymi się vskrzynać,
Biedná Moskwá tuszełá: Zá czym co droższego
Co y w fantách domowych kto miał kocháńszego
Opłakiwáć poczęli. Aż ich w tey rospaczy
Mśćistawski animuje, y vpewni raczy,
Żeby na tę niczego niebali sie stronę,
Bo ći odsięcz, y w czesna niosą im obronę,
A niech jedno obiora, czyli Tyránowi
Wręce wpáść zákrwawione, czy Władysławowi
Czołem tylko vderzyć, á zátym przy zdrowiu
Y wszytkich swych fortunách zostáć pogotowiu.
Dłuży deliberowáć czásu już niemdją.
Tož jákoby przez dźięki bramy otwierája,
W swym západszy vporze: gdźie pod rozwitymi

Żołkiewski w Stolicy.

Żołkiewski Choragwiámi, z bębny ogromnymi
Pierwsze one przestąpi progi nieświádome
Nodze Polskiej; á pierwey przez listy kryjome,
Od Dymitrá do siebie Naszych przekinawszy,
Co ich beło z Sapieha, y z tymi się wźiawszy,
Owe jego rozsypie pod murámi száńce.

Dymitr ná Kaługę znowu, gdźie od swych zábity.

Czym nietylko że miásto y jego Mieszkáńce
Z obleżenia wyzwoli, ale y tę skończy
Kiedysz Scenę y w vbogiej kiedy go opończy
Ledwie vtajonego znowu raz już drugi
Z tey potrzeby przymuśi vćiec do Kaługi,
Gdźie od swoich zábity. Acz się przy Márynie
Wieszał jeszcze Cárowy, y máłym iey synie

Cárowa vtopiona potym.

Z Doncy swemi Zárucki, ále y tá w dobie
Krotkiey potym, pod lodem vrośćiłá sobie
Inszy w wodźie máiestat, y ow po niey w żalu
Będac długo Patronem, vtkniony ná palu
Powietrze z nia odmienił. A Zołkiewski zátym
Opadszy ná poboiu tym czásem bogátym
Cokolwiek mu z drogiego dostało się łupu
Y korzyśći, y więźniow, wszytkich bez okupu
Wolno puśćił; z kad ile co raz przybywáło
V Czerni mu fáworow, tyle vbywało
W owych sercá; że zátym chorągwie zwinęli,
Y ná Wládysłáwowe wszyscy się kinęli

Moskwá miánuje y woła Władysławá Cáré.

Wielkie Imię, Dymitrá cale porzućiwszy.
Tož y sámá dopiero one już rozbiwszy
Ku nam mgły nienáwisne Moskwá przywitálá
Ráne Słońce, y głosem wielkim záwołálá,
Niech żyie nász Hossudar Władysław ná wieki,
Z kad po wszytkiey Pułnocy rozszeał się dáleki
Huk y Echo. Z rumoru gory sie ozwáły
Y ogromne po murách kárthany zágrzmiáły.
Tedy iáko ná záiutrz rozwił włos swoy złoty
Ná świát Phebus, rozbite zá miástem námioty
Przyszłey Ceremoniey k woli y ozdobie,
Kędy w Wládysłáwowey Zołkiewski osobie.

Przysięga jey, y tákże Zołkiewskiego wzájem.

Siadł ná Krześle kosztownym słucháć ich przysięgi,
A náprzod Pátryárchá z świętey sobie Xięgi
Wyda rothę, przypadszy nisko ná koláná,
Że oprocz Władysłáwá inszego znáć Páná
Niemá nigdy. Ktore gdy cale posłuszeństwo
Mu vyśći, wszytko się nań błogosłáwieństwo
Zleie z Niebá, iáko záś ieśliże w czym zmieni
Bog zábije, y z domem wszytkim go wypleni
Do ostátniey hołoty, ták mu niech pomaga
Sákrámentá Spassowe z jego męka sroga.
Tož po nim Władykowie, tož Mśćisłáwski z inna
Znácznieyszych Woiewodow vczyni Stárszyna,
Tož Kniaźiow y Boiárow vpierzone dumy,
Tož y Czerni ná koniec niezmierzone tłumy,
Ręce w zgorę y pálce Narodu zwyczáiem
Wyćiagnawszy ná Chresta; Jáko tákże wzáiem
Z drugiey strony Rhamoty przymierne spisáne,
Że im przy ich zwyczáiách będa dotrzymáne

Zołkiewſki poprzyſięże, á przy tym to ſpráwi
V Krolá y Senatu, że im prętko ſtawi
Z ſobą tu Władyſławá. Z ktorey ták ſpołeczney
Skończoney tránſakcyi vderzony wieczny
Mir z obu ſtron, ták, że ſię niewątpliwie zdáło,
W jeden jákobyſmy ſię y narod, y Ciáło
Zjęli z ſobą. Coż? gdy to ná vpor ſzło z nieby,
A Moſkwá co czyniłá, czyniłá z potrzeby;
Potymże w tych gwárdyách ná Páłac prowádzą,
Y klucze Zołkiewſkiemu od Miáſtá oddádzą
Przy feśćie vroczyſtym, jednego zgodnymi
Vſty brzmiąc Władyſławá: Támże miedzy nimi
Rzeczy zoſtánowiwſzy y część z náſzey ſtrony,

Zołkiewski pod Smolensk ſię wraca, biorąc z ſobą Szuyskich. A Gaſiewski w Stolicy.

Záſtáwiwſzy, z Gaſiewſkim woyſka dla obrony,
Przytym, y tych, ktorzyby w jego niebytnośći,
Anſą byli do nowych buntow y trudnośći,
Jáko Cará Szuyſkiego (á ten ſię w poſtáći,
Czernieckiey beł vtáił), y dwoch jego bráći,
Z ſobą wźiawſzy, do Páná pod Smoleńſk poſpieſzy,
Ktorego z tym ô jáko przyimie, y vćieſzy
Kto wymowi? Bo coż bydź mogło y więtſzego?
Y przypáść tey oyczyznie nád to zácnieyſzego?
Oto żeſmy w Stolicy, y ták wielką mamy
W ręku ſwoich máchinę, ktorey niezdolamy
Bo ſámáſz ſwym ćiężárem ná nas ſię obali;
Że coſmy tu dopiero z tą pompą wjecháli,
Y po Cárſkich kurułách y krześłách záſiedli,
Będźiem ſkapy nie długoſz będźiem kotki jedli
Y robáctwo plugawe. kiedy oblężeni
Y oſtátnim ná koniec głodem wymorzeni,
Prożno tylko, w czym beła gárt náſzych záſtáwá,
Czekáć obiecánego będźiem Władyſłáwá,
Ktory jáko miał ſobie niebá w tym życzliwe,
Ták ludzkie dyrekcye tępe y leniwe.
W tymże oraz y wielcy przybeli Poſłowie

Posłowie Moskiewſcy do Krolá.

Z Gallicynem Filoret, żeby ná vmowie
Co Stołeczney ſtánęło, y wzájem przyśięgą
Zobopolnych Narodow wárowano tęgą,
Krol im dał Władyſławá; Bo długo niemogą
Bydź bez Páná, niechayby ſzczęśliwą już nogą
Do nich wſtąpił, y Páńſtwu, ktorych grzech nábawił,
Po woynách wżdy ták długich pokoy kiedyſz ſpráwił,

Lubo

Lubo z cery nieſczyrze prośić ſię oń zdáli,
Knujac już co inſzego, gdy áffektowáli
Niefzczerość ich y ſimulácya. *Po nim tákich kondycyi, ktore wſzelka midrę*
Y przyſtoyność znośiły, á to żeby Wiárę
Przyjał Grecka, y wiele allegujac błędow
Rzymſkiey w tym Reliey, według ich obrzędow
Krzćił ſię znowu, álbo co beła zá przyczyná?
Czemu chćieli nád Oycá ták młodego Syná?
Żeby ſkoro do ſiebie przyſzliby powoli,
Tym go ſnádniey zdrádźili. Albo też długoli
Trzymałby ich ná rzeczy Oćiec w tym dozorny,
Ażby doroſł, mieliby pretext, już pozorny
Obráć ſobie inſzego y przyśięgi potym,
Vść ták twárdey. Czym owych do wolnieyſzey o tym
Senátorſkiey vwagi odłoża y rády
Rożne posłániu Władysławowym Consilia. *Gdźie toż jedni trzymáli, nie bydź bez przyſády*
Greki záwſze, choć oni vpominki nioſa,
Wiárę akkomodujac z poránna ich roſa
Y trzćina ſię chwiejaca. Co ſwieżo ſię ſtáło
Już z Dymitrem, y inſzych czy przykładow máło
Nieſtátku ich y złośći. Záczym w te terminy
Niewdawájac ták ſliſkie Krolewſkiey jedyny
Y Kroleſtwá nádźieje, dokonáć ich ráczy
Woyna y potencya. Drudzy záś inaczy
Rozumieli, żeby w tym Zołkiewſkiego ſłowu
Czynić doſyć: bo woyny ſtworza ſię ztad znowu
Długie y nieſkończone; ile tym záwodem
Ták z vpornym z natury wojujac Narodem
Żołnierzowi w tey liczbie rewokowánemu
Od Dymitrá ná on czás, (mogłby beł ktoremu
Z Skárbu żołd ſtołecznego Car obmyſlić nowy
Przyſzłoby ná zápłatę zoſtátniey zdiać głowy)
Oyczyznie ſwe ozdoby, y vpáść ná wieki
Pod ták wielkim ćiężárem: jákoż nie dáleki
Tego termin, że ſámá nád ſoba záwyje
Ginać prożno ô ſławę, y zwyćięſtwá czyje.
A przynamniey jeſliże kończyć ich żelázem,
Więc to, co dawno beło, vczynić zárázem
Niejákich tám fántázyi po powietrzu ſtáwiac,
Ani prożno około Smoleńſká ſię báwiac,
A to niż nieprzyjaćiel w te wrzáwy y trwogi
W tym ſię rekolliguje, y wſtanie ná nogi:

Krol Smolenska dobywa przez dwie lećie niemal.

A jednákże tym czáſem wytchnieniá niedáwał,
Ani z káżdey dobywáć ſtrony nieprzeſtáwał
Krol Smoleńſká, y już z Dźiał duże tłukac Mury,
Już náwet y lżeyſzymi twárdey ich natury
Vżywájac ſpoſoby, żeby Zamek dáli,
A przy zdrowiu y rzeczách wſzytkich ſwych zoſtáli,
Nic to w nich nieſpráwiło, oprocz gdyby mieli
Kiedy ná to pozwolić, ſnadźby już woleli
Jáko Władyſławowi Elektowi ſwemu,
A nie jáko Krolowi poddáć ſię Polſkiemu.
Tylkożby go widźieli; bo nie doyda wiára
Stánieli to álbo nie? żadna tego miára.
Ná to znowu, że co jeſt w gránicách dawnieyſzych
Narodow ich niech będźie. ále co w poznieyſzych,
Y do Xięſtwá należy od tad Litewſkiego,
Ma ſię to ſpráwiedliwie wroćić co czyjego.
Jednák ſłowá kámieniom. Czym nic nieſpráwiwſzy
A w ſwoich ſię ránkorách ſpolnie vtwierdźiwſzy,
Srogim ná ſię z obu ſtron gwałtem nácierája,
Y jáko ći furye wſzytkie wywierája
Z Bázyliſzkow burzacych, y ſerc zákrwáwionych
Do ich Murow, nie żywić grożac oblężonych,
Ták niemniey ſię y owi vporczywie broniac,
Ile reſztem oſtátnim rzeczy ſwoich goniac
Razy wytrzymywáli, w zwłoce ſámey czáſu
Wſzytkę májac nádźieję, że kiedyſz z niewczáſu
Pod źimę náprzykrzona, y gwałtowne mrozy,
Náſze miáły zpod Niebá vſtapić obozy,
A źimnuli nie k woli, przynamniey gotowym
Zátym náſtępujacym roſtopom Dnieprowym,
Czymby od ták twárdego wolni oblężenia
Mieć wżdy mogli cokolwiek freyſztuy wytchnienia.
Jákoż ták ſię y ſtáło, że z niezmiernych śniegow
Dniepr wylawſzy ná zuffał z zwyczáynych ſwych brzegow;
Ruſzeł náſzych ſtánowiſk, ále y mierźione
Dokuczyły ſrzeżogi. Przetoż z tad vmknione
Woyſko w bliżſze derewnie, pokiby zelżyły.
Chwile one, dopiero gdy ſię oſuſzyły
Porzucone reduty, á Wioſna wlos złoty
Pokázałá z Zámorzá do pierwſzey ochoty
Ják znowu ſię pobudza z dźiał burzacych bijac
W Mury nieporuſzone. Jako ſłyſzeć wyjac

Scyllę

Scyllę bliſko Peloru, gdy oſtrym wydána
Grzbietem ku Italiey bywa kołátána
Szturmem Morſkich náwałow, około jey náwy
Tona porozbijáne, á ſámá wzrok krwáwy
Toczac wśćiekło inſulty wſzytkie wytrzymywa,
Y jáko tropaſzczęki pies ſię odſzczekiwa.
W rownym y tám vporze trwájac oblężeni,
Rázy wzájem ráźili. Aż gdy wymorzeni
Ani wźięći inſzymi mogli bydź ſpoſoby,
Przyſzło ó tym pomyślić, wyſádźić jakoby
Mury ogniem, y ſlepe podmiotſzy petárdy
Ruſzyć zgruntu ſámego fortece tak twárdey.
Do ktorey ſię przewagi ofiáruje zdięći
Nowodworſki Káwaler Mąż godney pámięći
Y vmyſłu wielkiego, ó proch tylko proſzac,
A zá oſm dni nádaliey o tym nic niegłoſzac,
Zamek weźmie; on kiedyż pod ſáme tám Mury
Przypadájac z ochoty, żeby álbo dźiury
Albo poſtrzegł z ktoreyby ſłabſze bely ſtrony,
Kanał jeden vpátrzył w źiemi vtájony
Smrodem Mieyſkim kloakę, krátá jednák mocna
Wárowány trojáko. Támże pod ſtroż nocna
Częſto ſię zákrádájac, wſzytka one śiła
Zmoc pracował żelázá, áż przetárſzy piła
Ná koniec ich powoli, rum tájemnym owym
Y ruinę podkopom vczynił Murowym.
A ten Moſkwá gdy rumor z blanek więc ſłyſzálá,
Że álbo co ſtráſzeło z kad ich rozumiálá,
Albo z kuchen gryźli pśi wyrzucone gnáty.
Aż jáko z dyametru dużey oney kráty
Kopiac ſię w tym ſzczęśliwie do świádomych lochow,
Doydźie ſkrá vtájona podſádzonych prochow
Ziemiá ćięſzko záwyje, ná puł ſię roſpadſzy
A tu ogień gdźie droga poda ſię wypadſzy
Wſpłonie ſtráſznie, jákoby piekielne ſię Lerny
Y wſzytkie otworzeły Ethny, y Awerny,
Z ſwych przepáśći, ſiárczyſte wzgorę łuny pieniac,
A powietrze, y Niebo w noc ſtráſzliwa mieniac,
Z kad Mury rozſtapione náſtępujacemu
Záraz rum vczyniły ſturmowi náſzemu,
Do ktorego bez oczu, kogo gdźie ochota
Jego nioſła przypuſzcza. Sámá ſobie wrota

Nowodworski pettardy podmiáta.

Czego ſzczęśliwy affekt.

Szturm y wźięćie Zamku.

Czyni

Czyni drogich nádźieją korzyśći y plonow,
Ze wßytkich tu zebránych niemal Aqvilonow
Y doſtátkow pułnocnych; krzyk w tym y lámenty
Sáme z gruntu porußa w Murách fundámenty
Nieſczęſnych oblężonych, gdy w godźinie máłey
Wßytko widza przepádáć: Tu Zołnierz zuffáły
W zábojách ich gráſſujac, ni ná włos ozdobny,
Ni ná łoniech mátczynych dźiateczek gmin drobny
Reſpektuje, áni dba, ále káżdy krzywy
Kto mu ſię gdźie náwinie, kto tylko y żywy
Káżdy Sehin, tu ogień wpaſſy ſię záwźięty
W domy Cerkwie, horody, y bogáte ſprzęty
Wßytko rázem pożera áż gdy już inaczy

Moskiewska *Strages*

Prożne dźieło, y ſámi z oſtátniey roſpáczy,
Część ich w ognie ſię rzuca, część po ſtudniách topi,
O jáka Mirmidoni y Thrácey Dolopi
Ledwie klęſkę ſpráwili w opłákaney Throjey.
Że w mocy już ná koniec Zamek widzac ſwojey
Pan kiedyż vżalony, krwie poprzeſtáć káże,
Rozſádźiwßy po katách Mieyſkich wßytkich ſtráże,
Żeby ktorzy przynamniey ießcze ſię gdźie kryli

y poimány Sehin.

Niepożárći od miecza, dla tryumfu żyli,
Miedzy Sehin ktorymi żywo ználeźiony
Końcem beł y korona Viktoryi oney.
Tożrzady y obronę Smoleńſka podawßy
Krol zátym Potockiemu, y zordynowawßy

Potocki w Smolensku Brácławski Wojewodá.

Do czáſu prowincya z Więźniámi onymi,
Jáko z świeżym Sehinem, y Bráćia Szuyſkimi
Ku Polßcze nákieruje, Niebá nieſmákujac
Tego więcey, á prętko ná ſwe obiecujac
Mieyſce tu Władyſławá, ktoryby ponowił
Te zwyćięſtwá, y dáley już też ſobie łowił.
Sam tym czáſem w Wárßáwie wielmożnie Syimuje.

Seym w Warſzawie z Wieźniámi *Monſtra.*

Gdźie ze ſwymi zwyćięßcá bráńcy ſię monſtruje
W oczu wßytkiey Koruny, oni jáko w mroku
Nie mogac przyść do ſiebie, y dotrzeć ſię wzroku
Twárzy w źiemię wlepili, ludzkim dźiwowiſkiem,
Y Mácochy fortuny ſtawßy ſię igrzyſkiem,
Rzeczli beła podobna, kiedy bydź widźianey
Scewie v nas tákowey? że ktory Tyrány
Przeſſedł wßytkie dáleko oſtátniey pułnocy,
Stał jáko otárczony, y nie oſwey mocy

Przed

Przed náßym Májestátem. Tuż záraz y inni,
Jáko Sebin Filoret, y dwá Gallicyni
Przyklękná ná kolánά. A wielki z tad sławá
Żołkiewski przed wßytkimi páruje ich kławá,
Słodkośći Nestorowey przewyborná owá
Do seqvestrow, Koronnych oddájac przemowá,
Z kad, jáko się do woli bez oka ta Páni
Lichem ich náćießyłá, rożno rozestáni
Po Grodách Mázowieckich, lecz gwoli nowemu
Wywoleni zá czásem Elektowi swemu,
Oprocz nieopowiedne jednego z nich ześćie
Wárßáwskie ozdobiło ná wieki przedmieśćie.
Deliberacya o Władysławie jeszcze. *A tu gdy ták syimują, y wielka ta spráwá*
Tráktuje się, postáćli, álbo Władysławá
Nieposełáć; tu z jedney ták ozdobna strony
Okkazya, tu z drugiey Dymitr vkrwiáwiony
Stał ná oczách. Owi co byli ná Stolicy
Zátrzymáni w ták długiey do tad obietnicy
Schneli oczekiwájac; jáko więc Żorawie
Z błot Strymońskich teskliwych wzdycháia ku trawie,
Żimęy oparżyska swe już náprzykrzywßy.
Bowiem skoro Zołkiewski tám ich osádziwßy,
Sam pod Smoleńsk do Kroliá, y z tad ku domowi
Ktorym czásem Moskwa się buntuje z Leponowē Wodzem. *Poßedł prosto, jákiemuś gwoli niewdźiękowi,*
Że jego ták wysokie dźiełá y odwagi
Tłumáczono inaczy, á zátym powagi
Rády jego niemiáły, Moskwá záraz jęłá
Bunty stroić, y náprzod około poczęłá
Wołogdy y Rezánu z Wodzem Leponowem,
Ktory roztrząsł po Páństwie, że rzekßy co słowem,
Y stwierdźiwßy przysięgá Krol im nieposełá
Władysławá, y owßem sobie sam, vśćielá
Thron ten sobie, Stolicę przez zdrádę dostawßy,
Posły náwet z Szuyskimi źle vtráktowawßy:
Odesłał do więźienia, z kad gdy wßytkę swoię
W Smoleńsku myśl vtopił, áni się ná dwoię
Z Woyskiem niechcac rozrywáć, zabiega leniwo
Tym poczatkom, Owdźie już kupi się co żywo,
Już Doncy od kalugi, już y z strony trzeći
Proßowicki od Tweru. Jáko gdy się zleći
Obłok ptástwá czárnego, nád ozdobne śioło
Dęby Stárożytnymi, krąży więc około

Wßytkiey oney dźiedźiny, ßárgę y pluſk brzytki
Wrożac świátu. Rownie te tumulty po wßytkiey

Ná náſzych w Stolicy Conjuracya.

Bely źiemi, á ile ktora tylko głowy
Tych ſedycyi czekáłá dawno już gotowy
Żárzac ogień, Stolicá, ſprzyſięgła ſię znoſić,
Oraz Náßych. Trudno tu beło ſię wyproſić,
Trudno wybić, potęga, máło co ſię więcey
Z ſoba nád śiedm ráchujac do boju tyſięcy:
A tu Mießczan niezmierność, y drugie gotowe
Stáło już pod Murámi Woyſko Leponowe.

Czego poſtrzega, y wybija ſię zrázu.

Záczym tego nie mogac przeſkoczyć ináczey,
Zdążyć reſolucyi przyßło im z roſpáczy:
Jákoż w dźień ſam Pálmowy, kiedy te wywárli
Jády ná nich, nie tylko że mężnie odpárli,
Ale oraz w kilku mieyſc Miáſto zápaliwßy
Znácznie ich poſkromili, Coż? gdy ſię wroćiwßy
Do tegoż wnet narowu, y z tey ſwey natury,
Skoro w tym Leponowa miedzy wpußcza mury,
Y rum woyſku vczynia, wielka náßych moca

Tandem biale Mury ſtraca y w Zámkách oſięda.

Z białych Murow wyrdża, gdźie v krytych noca
Ná wielkich dwu fortecách krym y Kithay grodźie
Oblegßy ich oſádza: Po ktorey ſwey ßkodźie
Y wßytkich już záwárćiu paſſow y żywności
Mędrßy niewczás, w więtßey ſię mája oſtrożności.
Brámy źiemia záwála; ármaty pozwoża,
Ale oraz Krolowi przez liſty pogroża,
Że gdźie wczeſney nieprzyśle prętko im odſieczy,
A mieć względu nie będźie ná zeßłe ich rzeczy,
Y jeßcze v Dymitrá, ták już przez czás długi,

Posłowie ich do Krolá.

Aſſekurowáne ich, nie doyda záſługi,
Odyść ſię deklárujac, y dochodźić rázem
Ná Oyczyznie ich ſámey krwia ſwa, y żelázem.
Zddumał ſię Krol ná to, y jáko żáłował

Krol żáłuie pozno że Smoleńskiey nieprozeqvował Wiktoryi.

Tego niewczás, że záraz nie kontynuował
Smoleńſkiey Viktoryi, ktora ták ßerzyłá
Sławá bárzo, jákoby Moſkwá wßytka byłá
Przez to już zwojowána, záczym do Stolice
Nießedł proſto, gdźieby był owe obietnice
Z cudzego mogł wypłáćić, y Moſkwie ſtrwożoney
A ták zruinowáney ná wßytkie już ſtrony
Paſſy odjać, y z rázu rozſypać te tłumy,
Ták niemniey z tey beſpieczney, y lekkiey ſię dumy

Zołnierſkiey

Żołnierſkiey zálterował, ále żeby więcy
Defektow nieprzybeło, przyßło ich copręcy
Pośiłkámi vpewnić, y gdźieby tym dáliey

Wzasługách ich vtwierdźi znowu.

Wſtáteczności záwźiętey, y cnoćie ſwey trwáli
Wowych wßytkich, jáko już ſpráwiedliwych długách
Dotad pretendowánych vtwierdźić zaſługách,
Pokiby Krol nieprzybeł. Co niżli ſię ſstánie,
Ná jákie ich tym czáſem vkontentowánie
Pozwoliwßy im z ſkárbu, ileby gotowych

y skarb Stoleczny *adratioṅem* záchowáć pozwoli

Beło rubli, tákże y procz (Máieſtátowych
Koron tylko y ozdob) ſprzętow inßych drogich
Wźiać, y tym ſię podźielić, jakoż nie ubogich
Wiele tám wyſſukáli, ktoreby w porzadku,
Od ſámego ſłużby ich, y woyny poczatku
Mogły beły náſyćić, ále wßytko zá nic
Żołnierſkiey dyſkrecyi. O ktorychli gránic
Doydźie chćiwość bezecna? y w wielkośći ſwoiey
Ktory ja Athlantycki Ocean opoij?
Miedzy jednák ktorymi znácznieyßy klynoty
Beł Salwátor, w ſtáturze ludzkiey ſczeroztotey
Nád libr tyſiac, y tego miedzy ſię ſtukámi
Poſiekßy ná Choragwie, zoſtáwáli ſámi
Tym kontenći do czaſu: przez ktory niemáły,
Codźienne wytrzymájac ſturmy y nawáły,

Náſzych dźielność y ſtáteczność długa.

Wiele mężnie czynili, już przez duże czáty
Potrzebne ſpoſábiájac ſobie Commeaty,
Już miedzy wyćiekájac białe Mury owe,
Mieli záwße turnieje, y zátby gotowe,
O ſol zwłáßcza, ktora tám w jedney ſzopie bełá,
O jáko krwie z obu ſtron wytoczyli śiełá?
Náwet y to Gaſiewſki fortelem ſwym ſpráwił,

Gaſiewskiego *Dolo*.

Że przez Donce żywotá Leponowa zbáwił,
Liſt zmyśliwßy od niego do Mieſczan kryjomy,
Żeby ktore Kozácy záſtapili Domy
Po Mieśćie, y vlice, wßytkich w pień wybito,
Czym w tumulćie zápłáćił pierwßy ſam to myto.

Trubecki znowu Wodzem Moskwie.

Lubo záraz Trubecki, wźięty po nim z Rády
Ktory ná Gaſiewſkiego oſtrożnieyßy zdrády,
W przod oſtrzegßy, co beło, niewiádome Donce,
Owe rożno, z liſtámi poprzeymował gońce,
Y wymyślnie zábijał, áż y z tad ták przygnał
Do vſt náſſym, że z murow nie tylko ich wygnał,

Ale odjął y rzekę, gdźie przez brod ieypewny
Náſzym cięſzki — Mieli wſzytkie wygody, y opał ſwoy drewny,
Ygdyby nie pośiłek przybeł im w tym z gory
Od Niebieſkiey Krolowy, miedzy tedy Chory
Przeymujacych Anjołow nieśioney do Niebá,
Ktorego dniá pámiętna beła ta potrzebá,
Snadźby nieotrzymáli gwałtu tego dáliey.
Ieſzcze ſię raz oprá. — Ciurowie ſię zwyczáynie z czáty powrácáli
Z żywnośćia obozowa, y tráwa dla koni,
A niewiedzac w jákieyby náſzy beli toni
Proſto ſię ku przeprawie ſwojey mieli owey
Gdźie już Moſkwá zálęgſzy oboz ſobie nowy
Y ſzáńce porobiłá; więc że odſiecz idźie
Náſzym z polá mniemájac, ták ja ſtrách obyidźie,
Że wſzytkie porzućiwſzy ſzránki y káſztele
Swoje w źiemi, gdźie oczy, gdźie drogę vśćiele
Slepa trwoga niewiedźieć kędy ſię podźieje,
Záczym y oblężeni widzac co ſię dźieje,
Z obu Grodow wyćieka, y miedzy ſtrwożonych
Białe Mury wpáruja, gdźie czterech ſtráconych
Bram, y rzeki doſtana; ktorędy ſwe prześćie
Mieli przedtym, á ſnadźby we wſzytkim ich Mieśćie
Nogi niezoſtáwili gdyby nie niezgodá
Miedzy Wodzámi diſſenſia. — Miedzy betá Wodzámi, ktora, jáko wodá
Z ogniem niepojednána, co długo buduje
Ręka ludzká, ona to w momenćie zepſuje.
Bo Potocki; ktory w tey śiełá woynie ſprawił
Pod Smoleńſkiem y indźiey, y támże zoſtáwił
Krol z władza go zupełna; bolał cięſzko náto,
Że w tym Chotkiewiczowi pod záczęte láto,
Kázano do Stolice, gdźie przez Sukces nowy
Máło ná to prácujac mogł beł do gotowey
Przyść z tad ſławy, jákoby z rak owemu wźiętey,
Kiedy on przez fáwory, rożne y ponęty
Żołnierzá miał ták ſwoim, że Chotkiewiczowi
Lubo tedy wielkiemu w Lithwie Hetmánowi
Nie beł chętnym, áni chćiał jego bydź powolnym
Roſkázániom. Więc ktorym áż dotad ſwywolnym,
Żeł humorem, bał ſię go, májac wiádomośći
Doświádczone o jego cerze y ſrogośći,
Przetoż ſkoro ſię o nim bliſko bydź ſprawili,
Vmyślnie okkázya owę opuśćili,

Azára.

A zárázem tylko co myślac już o drodze,
Y wſzytkiey z tąd ſwywoli popuśćiwſzy wodze

Zborowſzczycy z Stolice ſchodzą.

Z ſobą, Conſpirácyi: Jákoż co záwźięli
Przed ſię ták vporczywie, ná koniec dopięli,
Że ſtworzywſzy Márſzáłkiem Cieklinſkiego ſobie,
Porzućili fortece, owe wielkie obie,
Zá tyle krwie, y rázow prożno wytoczonych.
Lubo to Połk Sapieżyn, y przyprowádzonych

Sapieżyncy po nich ſkarb wybrawſzy wſzytek.

Z dwiemá Koniecpolſkimi część Smoleńſkich ludźi
Jeſzcze tám zoſtáwáłá. Ale y tych wzbudźi
Tenże ferwor co drugich, gdy tákże obrawſzy
Márſzałkiem Zalinſkiego, á wyrábowawſzy
Kaźnie Cárſkiey oſtatek, áż y ſáme owe
Ozdoby Máieſtatu, y berła Thronowe
Niedoſtępne nikomu wyważyli ze dna;
Jáko beły Korony, Jwanowá jedná
A druga Dymitrowá, wagi obie drogiey,
Beły Jednoroſzcowe dwa zupełne rogi,
Sceptrum całe z trzećiego, w pięć gráni okute
Dyamenty wielkimi, krzeſło tákże ſute
Perłámi Ormuſkimi, y podnożek złoty.
Czapki dwie ſtárożytney Káthayſkiey roboty,
Wielcy Kniáźie ktorymi ſię koronowáli,
Niż Cáry bydź poczęli. Y jáko zábráli

Strus zoſtánie tylko.

Sprzęt ten wſzytek, tylko co Struſſá zoſtáwiwſzy
Z Połkiem ſwoim, (ktorego ſwieżo wyprawiwſzy
Z pod Smoleńſka Potocki, mieć tám chćiał dla tego,
Żeby teyto Máchiny dotrzymał ná jego
Sámo Imię, czyniac to w brew Chotkiewiczowi)

Confederácya ich ćięſzka Oyczyznie.

Podobni w tym ſzárańczy, álbo pożárowi
Ktory po nieſmierzoney wźiawſzy ſię dźiczyznie
Pſuje wſzytko, opadli ná biedney oyczyznie,
Y źiemiách iey niewinnych połkámi wielkimi,
Niezwyczaynie Trybuty y chleby ćięſzkimi
Onę aggrawowawſzy, áż do oſtáteczney
Poddánych iey koſzule; poki do ſkuteczney
Záwſzytkie te podjęte trudy ſwe y ſzkody,
Poczawſzy od Dymitrá, nieprzyſzli nágrody.
Ktore złe nieſkończone y Senat, y koło

Krol dopiero do Moſkwy z Władysławem.

Rycerſkie vpátrujac, przetrze kiedyſz czoło,
Y náſtapi ná Królá, że z niego przyczyná,
Czemu y ſam nieposſedł, y niepoſłał Syná?

Z pod Smoleńſka záradzem tedy do Stolice,
Kiedy ich w te záćiagał wielkie obietnice,
Ktore znoſniey z cudzego w on czás beło płáćić,
A niż nie miec owego, á to pewne ſtráćić.
Czym wzruſzony, nie rychło, ná myśli ſię z ſobą
Prowádźić Władyſławá, ktory lat ozdobą,
Y pierwſzey zákwitájąc rożáńcem młodośći,
Dla defektow, y wieku tego gorącośći,
Dyrektora tákiego jeſzcze potrzebował,
Tego pewien, że gdyby prętko to ſpráwował,
Y tylkoż ſię pokazał gdźie z nim ku gránicy,
Mogł beł owe oſtátki vtwierdźić w Stolicy,
Y Moſkwę w ſwey zátrzymáć powinnośći rázem,
Ktora jeżli Ideą jego, y obrazem
Poſełánym tylekroć, cożby ſámym więcy
Mogła ſię kontentowáć? Ale im to pręcy
Wczym wielkie ma Remory. *Stáć ſię miało, tym więtſze zwłoki y zátárgi,*
Przez znáczną nieochotę y ſromotne tárgi,
Z Zołnierzem náſtąpili, ktory ſię po owych
Rozleżawſzy ſtátywách, y páſzách chlebowych,
Z mieyſcá niechćiał poruſzyć, nowe też wybory
Ták prętko bydź nie mogły. Záczym w tey nieſporey
Wſzytkiey Expedycyi z Dworem ſwym Krolowi
Przyſzło wprzod kredencowáć áż ku Smoleńſkowi,
A zaby tym powodem jeśli nie z ochoty
Poſzli zá nim, przynamniey dla ſámey ſromoty,
Żeby Páná ktorego ták długo czekáli
Z tą żadośćią, porzucáć jáwnie ſię nie zdáli.
Wſzákże y tym, w owych ſię wczáſiech ſwych kochájąc,
Jáko twárdo ſzczwany już, w mieyſcu ſiedźi zájąc,
Wybáwić ſię nie dáli. Jeſzcze bydź vżyći,
Zdáli ſię Smoleńſzczánie, ále tákże y ći
Wzorem owych, niepodnieść deklárują ręki,
Aż im pierwey zápłacą. Záczym ſam przezdźięki
Przećiw wſzytkiey fortunie y niebeſpieczęſtwom
y złe drogi tey *omina.* *Poydźie w oczy. Znák przyſzłym niebłogoſłáwieńſtwom*
Y ſkutek zły tey drogi przewiedźiáły látá,
Gdy wyjezdżájącemu w bramie Cárſkiey krátá
Z dużych ſpadſzy podwojow, záwáliłá prześćie,
Czego jednák zá żadne nieſadząc nieſzczęśćie,
Ku Wiáźmie ſię przybiera, gdźie dopiero drudzy
O jáko ſą ſwywolni, bez zápłaty ſłudzy

W kilku-

W kilkunaſtu Chorągwi z Smoleńſka przybeli,
A już też z Reimenty Niemieckimi beli
Y Wiſemberg, y Dynoff, záczym pośilony
Lepiey ſobie potuſſy, áż go z drugiey ſtrony

Stolica zatym wźięta

Zła nowiná, o wźięćiu wſzytkiey już Stolice
Potka támże. Snadź dłużey owey obietnice
Doczekáć ſię nie mogli biedni oblężeni,
Y pośiłku żadnego, á w tym przyćiſnieni
Wſzytka nędzą y głodem, z kąd ćieśniey oſiedli,
Nie już ſkapy, ále z nich y ſkory pojedli,
Aż robáctwo plugawe, y ktore vſłyſſy
Vcho ná to nie zádrzy? ſczurki, pſy y myſſy.

Chotkiewicz prowadźił żywność ktora przeięła y ogarnęła Moskwá.

Lubo w ſwoiey Chotkiewicz dotąd nieuſtáwał
Powinnośći włożoney y długo dodawał
Żywnośći im wſzelákich, áż ktorego piątku
Wſzytko ſię to ſtráćiło, cożkolwiek z początku
O ten ſzániec zawodow, y odwag ſię dźiáło,
Y krwie niepomierzoney żadnym ſię wylało
Meotyckim jeźiorem, kilka ſet prowádźił
Wozow im z Commeatem, Trubecki rozſádźił
Stráże wſzędy, około z tey y owey ſtrony
Moſkwy rzeki, z kąd ná gwałt vderzywſzy w dzwony
Mieſzczan wſzytkich poruſzył, y ácz Impet táki
Náſzy mężnie zráźili, ále niż do jákiey
Przyſzło rekollekcyi w Zamku oblężonym,
Ktorzy wyćiec, y rzeczom mogli nárężonym
Potrzebny dáć pośiłek; gdy tu Hetman w czele,
Owdźie w przykrych zábrzegách, zákradſzy ſię wiele
Moſkwy pieſzey, ó co rzecz y grá wſzytka belá,

Ztąd dedicya y żałośna ich *clades.*

Wozy przepráwujace w tyle ogárnełá,
Ná ktore ſię drugi raz trudno beło zebráć,
Z tądże gdy ſię wſzytkiego muśiáło im przebráć,
Y nędzá, y nieſpánie y życze ták brzytkie,
Y wraz nieprzyjaćiołki zwyćiężyły wſzytkie,
Ludzkiego ich żywotá, ręce dáć muśieli,
Z nich jedni wyśćinani, ktorzy żyć niechćieli,
Drudzy rożno w dálekie rozeſłáni ſtrony,
Oprocz ſam Struſſ w Stolicy támże oſádzony,
A ſławá tá zoſtáłá, żeśmy w ręku mieli
Czemu zdołáć, y jáko rádźić niewiedźieli.

Krol *in dubio* co czynić ma

Ktorymto Krol rumorem ſturbowány nágle
Jáko okręt ná Morzu pełne nioſą żagle

Norwe-

Norweſtu łaſkáwego, gdy już bliſki bregu,
Notus z boku przypadſzy, we wſzytkim go biegu
Wráźi ná bak, y prożno prácuje bokámi
Prożno w grunćie piaſczyſtym zápiera drągámi,
Przydźie álbo lichtugá, álbo oczekiwáć,
Poki Morzá tym czáſem niepocznie przybywáć.
Tákże y on gdy ſłyſzy páść, nad ſpodźiewánie

Rożne jego o tey drodze Cóſideracye.

Rzeczy támte inaczy, jáko w ryty ſtánie,
A zárázem to ſobie przed oczemá ſtáwi,
Że podobno tá drogá máło już tám ſpráwi,
Nieprożno vważájac Moſkwę bydź w tey śile
Y Sukceſſách záwźiętą, jáko záś ná tyle
Obeyźrzawſzy ſię ſwoich, náwet y luboby
Poſłużyłá fortuná, gdźie? koſzt y ſpoſoby
Ná ſkończenie tey Woyny? jeſzcze domá pierwſzey
Nieſtráwiwſzy oſtátkow? gdźie jáko w złey wierſzy
Albo nienáſyconym Oyczyzná Erebie
Dotad márnie przepada. Więc w niechętnym Niebie
Rády inſze, y przykre z támtad niepogody
Vmyſlny w tym czyniły wſtręt mu y przeſzkody,
Gdy z wilgośćia mierźioná oraz niewytrwány
Mroz, y pluſk, y ſrzeżoga z ſobą ná przemiány
Swiát mieſzały, ták że Dniepr w Lutym tylko jednym,
Trzykroć ſtawał, y trzykroć zá nieopowiednym
Odwiedźieniem Helice roztapiał ſię w wody,
Z kad káły nieprzebyte y łamáne lody
Niepodobną do prześćia drogę mu czynieły

Smolenski polk podjeżdża pod Stolicę, ále o-mentu irrito.

A ták żeby oſtátnie nád pierwſze nie beły
Rzeczy gorſze, ſam jáko w tym ſię vſtánowi
Pod Wołokiem, jednemu procz Pułkownikowi
Smoleńſkiemu roſkaże podyść pod Stolicę,
Gdźieby iey opowiedźiał, że już obietnicę
Owę iſzczac. Władyſław do nich tu przychodźi,
Záczym jáko przyſięgli, y jáko ſię godźi
Páná ſwego przyimowáć, powinność tę ználi,
Ale o tym y mowić z ſobą już niedáli,
Náwet wſzytkie przechody zaległy y paſſy

Krol wroca ſię ná zad. Moskwa zrucá jawnie frenos, y nowego tworzy ſobie Cárá.

Náſzych ze wſzad trápili, przyſzło mieć ná czáſy
Ták złe reſpekt, y z niſzczym do domu ſię wroćić,
A owych w tym vporze co mogło vkroćić.
Co y w Wierze zátrzymáć? kiedy tám nie czuli
Nád ſobą już nikogo, á oraz wyzuli

Wſzytek

Wßytek y wstyd, y cnotę, ná mieysce náßego
Michayłá Fedrowiczá obrawßy inßego
Sobie Cárá. Nákoniec, jáko do potęgi
Przyßli potym, ku więtßey wzgárdźie swey przyśięgi
Czoło śmieli pokázáć, y skoro vbiegli
Grody pierwey pobliżße, Smoleńsk sam oblegli.
Prze ktora złość, y Ránkor ku nam nieskończony, — Tandem to Władysława boli.
Ták się zdáło, jákoby humor beł drażniony
Szláchetnego Narodu, á Bogá y ludźi
Práwá wßytkie zdeptáne, záczym to pobudźi
Páná w gniew nie pomálu ćięßki spráwiedliwy,
Coż? więcey Władysławá, ktory już żárzliwy
O własna krzywdę swoję, niemogł tylko boleć,
Y raczy nie w ozdobie widźieć się tey woleć
Raczy nie żyć, niż kiedy z nádźieje ták wielkiey
Bydź zrzuconym, bez winy y przyczyny wßelkiey.
Przeto do nog przypadßy z kompunktem niemałem
Oycze moy. Ale y Ty ktoraś jednym ćiáłem — Iego przed Oycem żal, y nieprożna skarga.
Z Pány swymi od wieku. Rzeczypospolita,
Czyli ćię to obyidźie? y w tymeś vżyta?
Że ścierpiß? ktorego mię wolne głosy brzmiáły,
Y z chęći Monárchia tę ofiárowáły
O tym mniey myślacemu, Tyran o to gruby
Mieysce moje záśiędźie? Nie żadney z tad chluby
Nie prágnę pánowánia, jeśli złym pánowáć
Jest pánowáć, y dźięczom támtym roskázowáć
Bezludzkim: opußczonym. Ani oto z Nieby
Szforcujac się. Przynamniey ta ich lekkość żeby
Niezemßczona niebeła, y procz ćięßkiey wzgárdy,
Bezkaránia Sákrament przyśięgi ták twardey,
Przeßę doday pomocy, że zá te ich zbrodnie
Po wßytkim Aquilonie rozświeca pochodnie,
Miecz się ostry záwinie, furye biczámi,
Y wśćiekłe Eumenidy swymi Gorgonámi
Za świát ich gdźie zástráßa, żeby z tad poználi
Z kim igraßka, y kogo ták irrytowáli.
Ktorey się obćiażliwey skargi vżaliwßy — Idźie sam z Woyskiem Anno 1617.
Twarz ná on czáś Syimowa, y swe nakłoniwßy,
Do niey Consultacye, do Moskwy vchfáli
Znowu Woynę, toż się chuć we wßytkich zápali,
Komu pokoy, y jego przykre prożnowánie
Pierwßa tę okkazya przy ták młodym Pánie

Yfortu-

Y fortunę witájac, ktora nie już owe
Sukcessy mu porywcze z rázu Dymitrowe,
Ale obiecowáłá trwálsze y pewnieysze,
Jáko w grunćie dáleko swoim bespiecznieysze.
1. Iego Apparat, y wojenna Cerá. *Tedy się z złototkáney pretexty rozbierze,*
Y bechter nieprzywykły Oycowski przybierze,
Miękkim pierśiom, tož szyszak, po ktorym się toczy
Forga pior Fenixowych, á około oczy
Ogniste Meduzine żywa krwia pałája,
Y sámym nieprzyjaćioł wzrokem porážája,
Tož broń kuźnie Deropskiey, y puklerz trojáki
Hártowány piorunem, Wulkanowey jáki
Achillesow roboty, gdźie w okręgu máłym
Niebo źiemiá Ocean, z świátem oraz cáłym
Odkowány w magnesie, niezbity, niezłomny,
Y ták stánie przed Oycem srogi, y ogromny.
A ten w oney postáći widzac go y cerze,
Roskwiliwszy się słodko, wszytkie rázem zbierze
Dobrá błogosłáwione, y hoynie nań zleje,
Ktorymi nápuszony w niezmierne nádźieje,
Nic, tylko już tryumfy sobie, á zwyćięstwá,
Z popiołow obiecuje y krzywoprzysięstwá
Zdrádycow swoich, z tym Oycá, y Mátkę Krolowa
Z tym y wszytkich požegna, á świetnie nád głowa
Orły mu polátuja, polor ze zbroy złoty,
Miece blaski, y Niebo pogrzmiwa z ochoty.
A sam jáko młody Lew poki się nieczuje
W śile jeszcze dźiedźiczney, tym się kontentuje,
Co kiedy po przyległym vgoniwsze lesie,
Srogi Oćiec ze swego łowu mu przyniesie,
Aż jáko mu paznokty nádrosła y zęby,
Już z Oycowskiey obroku niewyglada gęby,
Ale kark ku owemuś podniozszy lásowi,
Ná swa stronę vgánia y sobie już łowi.
Tákżeć y oń Rodźicá wdźięczney zbywszy strážy,
Bez jego dyrekcyi swoim się poważy
Gonić polem; á ledwie Bug czárnawy minie,
Rumor jáki o nim *Y co miedzy Nimfámi pánieństwem swym słynie*
Nárew czysta, ledwie prog przestapi Litewski,
A już tego rumoru po wszytkiey Moskiewskiey
Pełno źiemi, co ida zá Woyska, y ludźie,
Kto im wodzem? áż się w swey poczuwszy obludźie

Moskwa vcieka.

Niewidrá y ſumnieniem właſnym pokonáná
Moſkwá záraz vćieka, jáko párowáná
Do ſwych trzoda okołow, gdy náwałna czuje
Chmurę Páſterz, á tá táż zá nim náſtępuje,
Y kogo niedoſpieſzył przypędźić do domu
Cięſki z Jowiſzowego grad wypadſzy gromu,
Zbije ná śmierć, owo wżdy co vſzło, pod dáchem
Beſpieczniey ſze w tey chwili, tákim y ći ſtráchem
Przeráżeni pádáli, á napierwey owi
Ták vmkną z pod Smoleńſka wſkok Fedrowiczowi,
Tył podawſzy zelżywy, jákoby ich ćienie
Ktore gdźieś tám pod ziemię Charon blády żenie
Sáme tylko ſpłoſzyły. Toż drudzy zá nimi
Y co po wśiách przyległych płúgi Swierkowymi
Siewierzſczyzny ſpráwują, y co ku Stołecznym
Dálſzym żyją powiátom, nigdźiey nikt beſpiecznym
Nigdźiey śmiáłym, ále im błotá láſy knieje,
Wſzytka w oczu obroná, wſzytkie y nádźieje.
Záczym wolny gdy Smoleńſk, y źiemię bez ludźi
Ták záſtánie Władyſław, tym więtſza pobudźi
Żárliwość go do pomſty, y dálſzego łowu,
A náprzod wſpamiętáne wſzytkie owe z nowu
Szláki pierwſze, y gdźie Dniepr zrzodłá ſwe poczyná,

Czaty wſzerz iey y wzdłuż puſzczone.

Y gdźie Don rożnorobny ná pul świát rośćiná,
Y gdźie Deſna, gdźie Wolga brzuchá zbywá ſwego,
Nic od náſzych zágonow coby nietknionego,
Záraz bliżſzy Czerniechow ze wſzytkim Szewierem
Spłonie rázem, toż nowym niezwyczáynym torem
Doſzty Rezan po błotách, y przepáśćiách wiecznych,
Złupiony Wołodymir, y przy niebeſpiecznych
Potopách ſwych Wołogda, Twery, y Kaługi,
Ale y doſiężone częśći świátá drugiey
Narody ku Caſpium. Kazáń, Cerkaſſowie,
Gdźie od Wodzá wielkiego ſtworzenie Liſſowie
Wiodą rey przed inſzemi, áż po pas świátowy.
Y ołtarz czárowniczy Baby złotey owey
Kurząc wſzytko popiołem, owo co ma w ſobie
Przeſtworu y Aquilon, y záwárły obie
Dáleko Sármácye do Morzá zmárzłego,
Nic nieuſzło pożaru y mieczá náſzego.

Prze-

Czym ſtrapiona ćięžko — Przeto ták vkarána dopiero ſię wſtydźi
Moſkwá ſwoiey niecnoty, gdy tylko co widźi
Puſtynie á popioły, y z ozdobą wſzytką
Kwitnącey Monárchiey twárz ô jáko brzytką
Láski y pokoju prośi. — Sámá ná ſię zápłácze, y grzech pozna przeſzły
W czym niezmogąc śiełámi, ktore już ſię zeſzły
Sercá tylko rátowáć, Murow á Stolice,
Myśli vżyć pokorą, y ſwe obietnice
Dawne wznowić, o pokoy proſząc y wytchnienie.
Czyli nie dość, że táką zá ſwe przewinienie
Wźięli karę? że Ziemiá zápomina rodźić
Zboż już ſwoich, y Oracz zá plugámi chodźić
Kryjąc ſię po chàchmęćiách, á tylko zdáleká
Dymom ſię przypátrując, wżdy jeźli człowieká
Ruſzy ludzkość, y nie krwie ſpolney Krześćiáńſkiey
Wzgląd obydźie przynamniey że też nie Pogáńſkiey
Żebrzą łáſki. á wczym ſię znáyduą winnymi,
Popráwiem ná potym chcą bydź y pojernymi,
Ktora ácz od niegodnych ludzkośći tákowey
Prośbá betá ſłuchána, niſkiey jednák głowy
Miecz nie bije, y nie dość nieprzyjáćielowi
Ktory do lat iey 14 dány tymi Condycyami. — Raz przepuśćić. Ile już zdáło ſię gniewowi
Doſyć y Inferyom dźiáć nienáſyconym,
Przeto pokoy do czáſu dány vniżonym:
Tą jednák kondycyą, żeby jáko Pánem
Na on czás pod Stolicą raz ich jeſt obranem
Ták zoſtáwał Władyſław. Czym ſię kontentując,
A więcey tey lekkośći ich niekonfidując,
Y zdrádom przyrodzonym, długoli rychłoli,
Ktore Niebo przejzrzáło, doczekáć już woli
Páńſtwá ſobie trwálſzego, y lepſzych poddánych,
Bo nie ſto bram y wałow dobrze wárowanych,
Nie ſtráży y zaſtępow ták wiele tyſięcy,
Jáko Miłość ludźi ſwych Páná broni więcey,
Tu beſpiecznie, y ná tym kiedy zaſnie łonie,
W wielkich prácach ſtrudzony położy ſwe ſkronie,
Jáko wzdjem gdźie wiárá z trzćiną ſię powiewa,
Co zá pokoy? y jákie noclegi tam miewa,
Kto rozumie? niechayże zdraycom tym Tyránem
Będźie Tyran, á właſnym y prawdźiwym Pánem,

Náß

Náß Władyſław, niech ſię dźiwie, y reſpicrá boki,
Żeby potym nie długo zgory ták wyſokiey
Cięży vpadł, Czerniechow przytym y zdobyty
Siewior żeby należał Rzeczypoſpolitey.
Ták pokoy vderżony, ten y koniec miáłá
Władysław nazad ſzczęśliwie ſię wroći. *Ktora przez ták wiele lat nieſkończona trwáłá*
Woyna ona. W Moſkwę duch jákoby ſię wrocił,
A co te Aquilony niezmierne vkrocił
Záprawiwſſy ſię dobrze ná juſſe plugáwey
Swych Zmiennikow, z Tryumfem wiedźie do Wárſſáwy.
Y tám ſię przed oczema, ſtawi Oycowſkiemi,
Cięſſki znaczna koryśćia, y łupy zdártemi.







WLADISLAWA IV.

Krolá Polskiego y Szwedzkiego Punkt II.

Turecka Woyna.

GDy pułnoc vjeżdżona, y ták ſię nam zdáło
Jákoby ſię ná pokoy zánieść zewſząd miáło
Bo kto po ták potężnym ſmiał nieprzyjaćielu
Rękę ná naś zámierzyć? gdźie innych z nim wielu
Przeſtráſſono Saśiddow, ktore pod Tryonem
Chroni tylko Helice długim ſwym, ogonem
Oto ná Wſchod, y ktora długo ſię rośćiłá
Woyna kiedyż Turecka ná nas ſię zwáliłá,
Sroga Woyná, jákiey ſnadź z poczatku ſámego
Fundácyi y gniázdá tu Sauromáckiego
Nie beło odpámięći, żeby kiedy głowa,
Wſzytkę oraz potęgę ruſzywſzy Swiátowa,
Powſtáć miał Ottománin ná máła tę źiemię
Y ták ćięſzkie obalić płodu ſwego brzemię
Zkad co zá myſl vrodźił, w co y obrocone
Źiemia rázem y Morzem ápparáty one
Muzo ty to wypowieſz duchá wſzę nátchnawſzy
Y kadukow Phebowych. A náprzod poczawſzy
Od igrážek polowych, y pobudek innych
Do tákiego ránkoru, ludźi vkráinnych
Y Wołoſkich turniey, y krwia jeſzcze świeżey
Z Potockiego pogromu nieſzczęśliwey Dźieży,
Ty lepiey to pámiętaſz, my ſię procz badamy,
A z vſt ludzkich y vſzu dźwięki te zbieramy.

Wołoska źie mia co jeſt?

Źiemiá jeſt Mołdáuia żyzna y przeſtrona,
Od Rzeczki ſwey Mołdáwy nie wielkiey rzeczona
Stárożytney Dacyi imię gdźieś zgubiwſzy,
Tá przed láty dawnymi wolna ſobie bywſzy,
Przyſzłá potym pod rożnych rożne pánowánie
Kiedy po Wojewodźie ſzczęśliwym Stefánie

Status iey pierwſzy 1359 Roku.

Dwá Synowie zoſtáli, Stefan y Petryło
Rożnych z ſoba humorow; Lubo to ſłużyło

Prawo

Práwo bliższe Stárszemu, że y pierworodny,
Y jeszcze beł od Oycá Stolice tey godny
Vznány zá żywotá, wszákże młodszy skory,
Wszytkie przed nim v Czerni vbiegszy fáwory
Z sádźił go z niey, y wygnał zá oyczyste progi,
Záczym ow opuszczony, jáko zbieg vbogi
Podpadł pod Káżimierzá w on czás tu wielkiego,
Y siebie, y wszytkiego Páństwá Wołoskiego
Poddájac mu reiment á o pomoc prosząc,
Z kąd zwyczayne Monárchom nád jego odnosząc
Nędzą politowánie, Woyśko Krol wyprawi,
Y zrzućiwszy owego, przy pierwszey zostáwi
Tributaria Koronie 1376. *Tego władzy: z ktorego czásu Hołd płácony*
Dobrą beł akcessyą pięknej tey Korony,
Toż gdy vmarł Káżimierz, á Petryło znowu
Wroćiwszy do przeszłego z brátem się narowu,
Ziemią wszytką zámieszał, y Turkom w te kłutnie
Otworzył okkázyą, ktorzy się okrutnie
Wpadszy w bliską Thrácyą, y co tylko kráju
Przy niskiey Propontydźie, áż y ku Dunáju
Srogo się zámierzyli, y jednym zámáchem,
Bosnę, Serby, Bulgáry, á Wołochy stráchem
Niezmiernym ogárnęli, znowuż tu zbiegáją,
Wieczny hołd postępując, á tylko czekáją
Od nas sámych obrony: jákoż poki trwáli
Ku nam w swey státeczności, záwsze ją miewáli,
Ale kiedy rozrywáć, y mieszáć się jęli
Turkom potym, y aż dotad. *Co raz z sobą, Turcy ich nápoły rośćieli,*
Wydarszy im Multány, procz ziemie tey trochy,
Jáko teraz w gránicách swoich są Wołochy
Zostawiwszy do czásu: ácz jeszcze, y przy tey,
Pod tąż to protekcyą Rzeczypospolitey
Długo się opieráli. Ná koniec gdy wtory
Machomet wźiał Carogrod, á wszytko ják zgory
Poszło wschodne Cesárstwo, y we złey beł toni
Ostátek Europy, támże się y oni
Przekinawszy zárázem, z dobrey swoiey woli
Bissurmáńskiey to járzmo przyjęli niewoli,
W ktorey jęcząc, tylko tę poćiechę dźiś máją,
Że im wżdy Hospodarow od Porty podáją
Krześćiáńskich przynamniey, z ládá jednák gminu
Yzgardzoney faryny, jakiego beł czynu

Pod

Pod ten czás y Grácyan, ktory że tey woyny
Wielka wzniećił przyczynę, przez swoy mniey przystoyny
Z Turki proces, co o nim taż námieni Swięta,
Bo jákom rzekł, że lepiey oná to pámięta.
Vrodźił się w Styryi w Austryjáckim Gracu,
Gracyan co beł?
Dość podłym y vbogim; gdźie nie májac placu
W nędzy się tey rátowáć, kráje insze świátá
Fortunie swey zámierzył. A wprzod się do Bratá
Vdał do Carogrodu, ktory nád Bosforem
Thráckim gdźieś tám mieszkájac, Weneckim fáktorem
Iego Condycya.
Báwił się skupowániem towárow wschodowych
Jáko pereł, kámieni, y dyamentowych
Robot drogich, y z tymi, gdy się w to wszrobował,
y zkad?
Tego to Grácyaná często wypráwował
Wołoskim Hospodarẽ.
Do Europskich Monárchow, otworzone kędy
Májac sobie Pałace, y przystępy wszędy
Gdźieby snadź beł inaczy prywátnym niepostał,
Do wielkiey Hetruryi Xiażęćia się dostał,
A tám się przypátrujac wszytkiey jego dwornie
Altecy y ármátom, vpátrzył w Liwornie
Więźniow wiele Tureckich po sztákietách sutych,
Y Morskich galeotách do wioseł przykutych,
Tedy politowány nád ich nędza w rzeczy,
A co májac inszego ná osobney pieczy,
W tey ludzkośći jákoby, y hándlu sposobie,
Zjednáć kredyt v Turkow, y fáwor mogł sobie,
Ná okup ich vprośi; czego pozwolono.
Y dobrze się powiodło kupiectwo mu ono,
Bo skoro do Stambołu z nimi się powroćił,
Oczy Miástá wszytkiego ná się wnet obroćił,
Ci pobożność w Gaurze rzadka przyznáwájac;
Drudzy koszt, y odwagę, ile vznáwájac
Bráćia Oyce y Syny, z znákow przyrodzeniá,
Zaroste y zgárdzone z długiego więźieniá:
Zá co wdźięczność v wszytkich, áż y od sámego
Kaftan odniost Cesárzá, ktory go do swego
Przywoławszy Sáráju Xiażęćiem vczynił
Náxu wprzod y Bissaku, á potym przyczynił
Też to mu Mołdáwia, gdźie zá tákim dárem,
Możnym tedy pánował w Jássiech Hospodárem.
Iego w tey fortunie anxietas.
Ktora jednák fortunę mniey się spodźiewána
A ták skora y prętka miał zá podeyźrzána,

Gdy dobrze to vważył, ná jákimby ſtáłá
Sliſkim gruncie, y żeby tákieyż ſię niebałá
Niepodobna, odmiány. Tu przyjaźń niewieczna
A bojac ſie Turkow. *W oczy tylko, y ná czás, á nigdy beſpieczna*
Z pogáninem: tu lekkość y niewiárá ſwoich,
A do tych z dyametru Szkrupułow oboich
To go więcy trápiło, że Turki przyſtáwy
Tuż miał záraz nádſyja, ktorzy wſzytkie ſpráwy
Y namnieyſze ſkinienia jego notowáli,
Oczym co raz do Porty przez ſwych znáć dawáli.
Przeto bacząc że krotko ná tey ſię Stolicy
Miał oſiedźieć, to vprządł ſobie w tájemnicy,
Żeby ſię w ſkarb, y ſáme pieniądze fundował,
Ktorymiby w wątpliwych rzeczách ſię rátował.
Y gdyby náń náſtapił wiátr przećiwny jáki,
Miał ten zá ſczyt od rázu, y nędze wſeláki.
Gdźie jednák ſię, z tym podźieć? gdźie y głowę ſkłonić
To wźiął przed ſię; ponieważ trudno ſię vchronić,
Prożno zoſtáć ná nogách. Lata myśl ſzalona
Jáko cyga od dźieći biczámi śieczona,
Albo piorun niebieſki w byſtrey błyſkáwicy,
Albo po przeżroczyſtey od Słońcá miednicy
Bláſk ćiſkany. Gdźie ſtąpi owo wſzędy ſliſko,
Oprocz Polſka jedyna w oczách była bliſko:
Polſka, ktora z dawnych lat vrodzone miáłá
pod nas pod paść myśli. *Z tym Pogáńſtwem rankory, tażmu ſię y zdáłá*
Potędze ich wydoláć, y poſtánowioney
Nabliżſzym bydź Azylem impreźie ſwey oney.
Przeto podpáść tu myśli, y dáć ſię w obronę,
Czymby jáko do dawney pobudźił koronę
Ziemie tey poſſeſſyi, ták zbywſzy Tyránow,
Wroćił do ſtárożytnych poddane ſwe Pánow.
Z naſzych pierwſze przyczyny tey woyny. *Ale przed Grácyanem jeſzcze y przyczyny*
Do zwalenia ták wielkiey y ćiężkiey máchiny
Drugie były. Bo lubo náſzy ſię ták zdáli,
Że o tę Prowincyą jákoby niedbáli,
Oprzykrzywſzy niewiárę y śliſkość národu,
Przećież ich to bolało, że te z Carogrodu
Rozwijáno Chorągwie, y między inſzemi
Co ich obchodźiło. *Szerzył ſię Biſſurmánin tytułem tey źiemi,*
Jego jednák potęga, y ktory ſtrách zrázu
Obſzedł wſzytkę Europę, wſzelkiey do vrázu

Bronił

Bronił nam okkazyi. Więc y pakta owe
Niewzrußone niezłomne w tym Solimanowe
Drogę już zágrodźiły. Oprocz co prywáty
Mieli ſwoje niktorzy przez potężne czáty,
Kuśili ſię wielekroć (ách) nierowna śiłą
z Mohiłą Conjunkcye y z tąd,
O ten ßániec. Zwłaßcza gdy z Jeremim Mohiłą
Záßły owe przyjáźni wielkich tu familij,
Bo jáko Konſtantego po Oycu zrućili
Turcy z tey to Stolice, á Tomßę podáli,
Potocki w Wołoſzech Anno 1612. y tamże jego clades.
Nápierwey Potockiego tym irrytowáli
Że ſię vjał zá Szwagrem, y przebrawßy z kwiátu
Sczero młodź y wyboru, klęſkę onę świátu
Przyniosł nieopłakaną nád nießczeſną Dźieżą,
Kędy jeßcze po dźiś dźień pienią ſię krwią świeżą
Támte wody, á miedzy motłoch zámießány,
Y Konſtánty zábity, y ſam poimány.
Xiążęta Korecki z Wiſniowieckim po nim.
Też nie długo w te tropy náſtapił Korecki
Też y drugi z niemáłym gronem Wiśniowiecki,
Ktorzy oba zá żony wźiawßy Mohilowny,
A májac z tąd vrázę y żal z ſobą rowny
O krzywdę tę Szwágrowę, mśćić ſię jey podjęli;
Z Alexándrem rodzonym. Jákoż y dopięli
Że Tomßę z tey Stolice wyſadźiwßy znowu
Poſádźili owego. O już tu do łowu
Nád piorá y nad śiłę, przez to ſię podáłá
Wielka im okkázya, gdy irrytowáłá
Rzecz tá Turki, y oprocz że Hordom bliżßym
Ale y Syliſtrzanom y innym powyżßym
Národom Rumeliey z Imbráhimem Báßą
Roſkázano náſtapić, co gdy z gárśćią náßą
W tákiey beło nierowney, opuśćiwßy Jaßy,
ktory otruty
Przyßło mieć ſię ku Dnieſtru, w ktore właſnie czaſy
Wiſniowiecki otruty, wielki mur tey woyny.
Jezliże ſię w Szláchćicu humor ták przyſtoyny
Znalazł Polſkim? y ſerce więtßey ćći prágnace?
Żeby w te Ottomáńſkie ták śmiele Mieſiace
Poyzrzał kiedy? áni z tąd pomrużywßy oká
Nieſtráwnieyßą porcyą tego to beł Smoká?
Y doznałby, gdźie nie wprzod wilczey ſwey naturze
Pozwoliwßy obroku, zgáśił go w fárfurze
Zárážoney przez zdrádę Greczyná jednego.
A jednákże Korecki nic z przedſięwźiętego

Iednak Korecki dokazuje

Niespuszczájac ránkoru, woysko zbierze swieże,
Z ktorym jáko Imbráhim rospuści ná leże
Turki swe y źimowlą ták niespodźiewánie

Imbrahim Bassę gromi.

Zbieżał ich bez rumoru, y vderzył ná nie
Jáko piorun Jowiszow, álbo potok ktory
Ná trzodę żerujacą spadnie gwałtem zgory
Po dżdżystych Pleiádách, w ktorą chwilę srogą
Sámi w jámy pásterze zbiegáją gdźie mogą:
Ták y Bászá nie záraz przyszedszy do siebie
Vmknie áż pod Brahiłow, á po tey potrzebie
Duchem wielkim Korecki y sercem nieśiony,
Po wszytkiey Mołdawiey rospuści zágony
Bez wstrętu y odporu. áż y drugi znowu
Tylko co pokazány przećiw Oryowu

Tehinia weźmie.

Tabor zniozszy Turecki vbieży Tehinią,
Y ták długo łáskawą ná się tę Boginią
Miał fortunę, przy cnoćie, y społ męstwie swojem,
Że dwánáśćie y innych sprawiedliwym bojem
Potrzeb z Turki wygrawszy ná Deliormány
Poyzrzał już y Thracyą, gdyby rátowány,
A przećiw to nie beło pospolitey Rzeczy,
Ktora, swoje respekty miáłá w tym ná pieczy.
Oprocz słysząc z dáleká jego te zábiegi
Nowe w nim Castryoty, nowe Szkánderbegi
Sobie obiecowáłá. Czego się lękájac,
A ná nowe pośiłki y ludźie czekájac,

Traktat jego z Imbrahimem.

Z zádunáju Imbráhim, chytrze z nim tráktuje,
Gdźie nie tylko Chorągiew że dáć obiecuje
Jego Alexándrowi, ále y sámemu
Złożełliby w tey mierze vporowi swemu
Maltany od Cesárzá, á wroćił Tehinią.
Jákoż (ó ambicye czego nieuczynią
Prożne w ludźiech) Bászę chcąc z niewolić tym sobie
Podał Zamek. A jednák rezolut ná obie
Będąc stronie, pogladał, co z czego bydź miáło,
Turkom niedowierzájac, áż się y ták stáło,
Że tylko co opłonie Dunay ze swych lodow,
Sylistryiskich moc znowu y Serbskich národow,
Przepráwi się do Wołoch, gdźie ná roskázánie
W tropy Imbrahimowe pod Wásłujem stánie.
Tu Korecki pod owym máskárnym przymierzem

ktorego

Widząc co się táiło, á z Potockim Jerzem

Zniozſzy ſię y Kozaki, jáko burzá ſpadnie,
y drugi raz bije.
Y ſtraż pierwey, á potym y ſámę vkrádnie
Ták prętko Viktoria, wćięmney tedy nocy,
Że Turcy, niż poſtrzegą, nie w ſwey oboz mocy
Y ſámi ſię poznáją. Padnie w tym trup gęſty,
A z pobojow, y krwáwey powodźi ták częſty
Prut nábrzmieje, lubo to wielka z náſzey ſtrony
Potocki ginie.
Część zwyćięſtwá, Potocki ná ten czás zgubiony,
W jákiey jednák nágrodźie tuż przy jego głowie
Społem dwá Moſtyjowi polegli Synowie,
Ktory po nich w żáłobie v Porty to ſpráwił,
Że tey tu prowincy Imbráhimá zbáwił
Imbrahim Manzułem, a Skinderbaza na jego mieyſcu.
Y vczynił Manzułem. Ná mieyſce ktorego
Gdy doſzło ták powoli Turkom do żywego,
A wſzerz, y wzdłuż gráſſują bez káránia náſzy,
Roſkázano ná koniec z Woyſkiem Skinderbaſzy.
Boſny Beglerbegowi, y Tátárom w głowę,
Czekáć jednák áż dotąd, pokiby w przod owę
Czauſz z tym do Krola wieli o tym co Korecki robi.
Czauſz deklárácya, przynioſł tu z Korony,
Zwolali te Krolewſka Korecki zágony
Roſpuſzcza po Wołoſzech, bo gdyby to było,
Jużby ſię tym przymierza znácznie náruſzeło,
A záraz tey niewiáry mśćić ſię przegrážájac:
Jednak y tę gotowość przy tym oświádczájac,
Zdali ſię to, Polákom, że ich Tomſzá wádźi,
Tedy znieſie go Ceſarz, á Radułá wſádźi,
Tylkoby Koreckiego vwieść z tąd co pręcy
Surowymi Emiry. Tu czego ſię więcy
Mogł po Krolu ſpodźiewáć? wiedząc o tym pewnie
Ktorego Cō punct y z ſobą rekollekcya.
Że go potkáć to miáło. Przetoż ſobie rzewnie
Zápłakawſzy náſtronie. O Boże moy wieczny,
Tożem zewſząd opuſzczon, tożnigdźiey beſpieczny,
Czyli krzywdá Sierocá więcy mię bolałá
Nád część Krzyżá twojego, ktora mi dodáłá
Takiey zewnątrz otuchy, żem Dnieſtrowe progi
Smiał przeſtąpić? y Pogan nábáwił tey trwogi
Jeden Szláchćic, że gwoli moim tym zábiegom,
Aż ſámym ſię kázano ruſzáć Beglerbegom,
Y ſzukáć mię koniecznie w oſtátniey gdźie źiemi,
Ktorym żywot winienem poſpołu y z temi,
Gdźież więtſzym ſię vrodźić fortuná zdarzyłá?
Gdźie y rowna ku ſercu śiełá mojá byłá?

Czyby te już ták znácznie vdeptawszy kráje,
Beły mi nieprzebyte Hebry y Dunáje?
Albobym przekowawszy ostre kárki Hemu,
Niepoyźrzał Cesárzowi náwet y sámemu
Smiele w oczy? y ktorych ruiny á dźiury
Z długiey stárożytnośći ô Stambolskie mury
Niezáwadźił kopija? (Ach) prozny gniew prozny,
Gdy iáko człowiekowi fortuny się rożney
Báć mi przydźie, ktora, gdźie kinie się, niezgadnę,
Procz to wiem, jeśli ná iey przećiwna przypadnę
Kiedy niedyskrecya, że ná obie zginę
Stronie rázem, y miedzy tymi się vskrzynę.
Koniecznie Szkopułámi, owdźie Pogáninem,
A tu własna Oyczyzna, lubom jest iey Synem,
Tám śmierć pewná, w obroku Lwu zákrwáwionemu,
Albo wieczne więźienie. tu zás nieszczęsnemu
Luboby z przegránego vchodźić pogromu
Przyszło kiedy, po coby nie beło do domu?
Oprocz żebym pokoju turbátorem zwány,
Y po dworách, po Seymách o to beł wołány,
Raczy, raczy żelázem vrumowáć wrotá,
Albo sobie do śmierći, álbo do żywotá,
Y z tą gárśćią álbo mi Thrácyą zwojowáć,
Albo sławę, y przeszłe te zápieczętowáć
Krwią zwyćięstwá, kiedy bydź niemoże inaczy.
Y ták z apprehensyi oney y rospaczy,
Nieczekáiąc ná zákaz y owe mándáty,
Podemknie się pod oboz, y potężne czáty
Wprzod puśćiwszy przed sobą Bassę irrituje,
Że się nań nawałnośćią wszytką wysforuje,
Bitwę da z desperacyi gdźie porażony w Stambole czarną wieżę zasiadł
Ktorą zewsząd ogárnion, gdy prozno dotrzymáć
Już ma placu, dopiero tedy się da imáć,
Kiedy vmrzeć niemoże, y kwiát on przebrány
Społ z nim poległ. Sam zátym zá drogi posłány
Cesarzowi specyał, z Mohiłami dwiemá
Wdźięczny widok przed jego wyprawił oczemá.
Tám, z kąd świeżo Potocki zá Grácyanową
Wyszedł beł promocyą, Jenihissárową
Zásiadł wieżę, ná nędze wszytkie okámiáły,
Poki Fata pierwszy raz wyniść mu nie dáły.

Z kąd Poganin srozszy.
Z ktorych klęsk poganin y pierwszey y wtory
Naszych tedy w Wołoszech, wspiawszy się do gory

W roże

W rożne się prezumpcye y dumy nádyma,
Zwłaszcza o tey ostátniey gdy ták wiele trzyma,
Jákoby zjadł puł Polskiey w jedynym tym gronie,
Y kwiat wszytek y zásczyt odjął z tąd Koronie.
Przeto widząc jákoby zátym mogł przyść snádnie
Do iey opánowánia, ná tych ptákách pádnie,

Co myśli, y ciągnie go do nas.

Y to sobie zámierzy, żeby z nią sprobował
Dálszey woyny. Do czego kray go inwitował
W żywność wszelką obfity, możny y przestrony,
A żadnymi Eurypy, áni otoczony
Chinenskimi murámi, ále wszytkim wszytek
Otwarty inkursyom: Mimo ten pożytek
Ziemie żyzney, Narodu tym więcey swoboda,
Y dźielność y ánimusz, y by nie niezgoda,
A wolności ták wielkich niktore nárowy,
Bełby niezwyciężony przypadł do gotowey
Myśli mu y humoru. Jeszcze go żárzełá
Y sámá Religia, gdźie procz innych śiełá
Obligow Anesiey, wprzod záwsze to ślubi
Cesárz káżdy, że wszytkie gaury wygubi,
Albo pobissurmáni, inaczy niebędźie
Pánem świátá wszytkiego. Co gdy ták vprzędźie,
Myśli o tym z kąd począć, y do tey máchiny
Przyść budynku. Z nas żadney nie beło przyczyny,

Przyczyny Woyny szuka.

Bo lubo to prywátna, ták pięknego groná
Z gubą śietu korćiła, wszákże się Koroná

Ktorey z Kozakow wźiął ansę.

Zá to wszytka niebráłá, bojąc się w czym owych
Swiętobliwych vráźić pakt Solimánowych.
Że ná sáme niemogąc zmyślić nic Polaki
Stáry zákał, y winę złoży ná Kozáki.

Ich dwojakie Imię y Panowie rożni.

A tych dwá są Narody, Ci co ku Tryonu
Wźiąwszy od Moskiewskiego Imię swoje Donu
Tám gdźie wpada w Meotym przećiw Ozowowi,
Páná tegoż słucháją. Drudzy tu Dnieprowi
Na wschod rány. Od Nizu raz się Nizowcámi
Kiedy nadoł spadáją, raz Zaporosczámi

Mieszkanie.

Od kámiennych porohow rzeki támtey zową
Ktorych dźiewięć znácznieyszych, á Kodak ich głową,
Toż y drugie zá sobą jákoby jákimi
Dniepr vmyślnie záległy grzbiety wysokimi,
Morze mu zástępując, słyszeć tám niezmierny
Tumult wod spadájących, y chrapliwe Lerny,

Y Charybdy y Scylle ſtráſʒnie bełkocace,
Y ná dnie palemony ogromnie wyjace
Pod wiecznym niepokojem, tož zá progi tymi
Sieła pięknych oſtrowow, miedzy gdźie ktorymi
Tomákowká Stolica, y gniazdem Národu,
A ten (co familij tknie ſię ich y rodu)
Vrodzenie *Z Czerniey oprocz zebrány bliżſʒey Kijowſʒczyzny,*
Y ſłobod Vkráinnych. Kto álbo z oyczyzny
Wieczny tu wywołániec, álbo komu roli
Przykre dźieło, y zátym do wſʒytkiey ſwywoli
Smákuje okkazya, tám jednák zá czáſem
Długa nędza, y niebá ſtrápieni niewczáſem,
Jákoby ná wſʒelákie prace okámieja,
Y trud niezwyćiężony: z tadże gdy nieśieja
Ani orza, czego krwia y ſʒabla zdobęda,
Tym ſię procz kontentuja. A wprzod gdy przebęda
Zyćie. *Wielkie owe záwády, ná rzeczki ſpadája,*
Y tám z bátákſʒyjami więc ſię vganiája,
Zábawy. *Około wierozubow, y ryb innych łowu,*
Tož ile co myſliwſʒy po dźiczyznách znowu
Niezmiernych tám záchodzac, zwierz ſtrzelája geſty,
Albo co ſię náwinie, że z oney ták częſtey
Obrywczy y ſukceſſu, ô ſámym pochwili,
Niekuſʒonym przed ſoba Morzu pomyślili,
Do ktorey to przewagi wielki powod mája
Z láſſow ſámych, gdy tylko co im nieſpadája
Czołny na doł gotowe, z brzegow po Dnieprowych,
Y te álbo z jeſionow, álbo modrzewowych
Wyrobiwſʒy pałubow, gdźie już Dniepr dobieży
Inkurſie morſkie. *Oſtátniego Limenia, y przy ſtrzelczey wieży*
Z wielkim trzáſkiem y hukiem w Morzu ſię ochynie,
Z támtad ſię opuſʒczája, tylko co rozwinie
Słońce wioſnę, y lody roſpuśći ćierpliwe.
A tám kiedy poſłuża wiátry im życzliwe,
Nie tylko pomorſʒczyzny, y bliżſʒe kilie
Ale y Thrápezonty, y Theodozye,
Tauryki Herſonezy, bez odporu burza,
Aż y pod nos ſámemu Ceſárzowi kurza
Prętkośćia nieſłychána, bo y Morſkie czáty,
Y wſʒytkie vbiegája Claſſy y ármaty,
y prętkość ich w tym wielka. *Wſchodowey Kárádyni, y nie ſni ſię komu,*
Oni już gdźie w pułmorzá, y znowu wnet w domu.

Pogrom ostatni y vniżenie ich, anno. 1638

A záprawdę wielki to beł ná Pogániná
Biczy piorun, by nie z nich sámychże przyczyná
Że dźiś ták vniżeni. Bo bijac pogány
Jáko záwſze ſzcześliwi, ták ná własne Pány
Skoro ſię zámierzyli, y wſzytkiey ſwywoli
Wzdárli wodze, do ſwoich poczatkow po woli
Przyſzli, y powinnośći, oprocz kilku owych
Zátrzymánych tyſięcy w ſłużbie rejeſtrowych,
A jednák nieráchujac z cery ich dźiśieyſzey,
Tym więcy podeyzrzáni y záwſze ſtráſznieyſzy
Turkom beli, że przy ſwey tákowey byſtrośći
Miáſtáli gdźie dobyli, álbo ktorey włośći,
Duſze żywey nieżywiac oboiey płći ſpołem
Wſzytko ze krwia y brzytkim zmieſzáli popiołem.

Tatarskie wzajem irrupcye.

Jáko tákże y z drugiey Tátárowie ſtrony,
Czoło ſzárpiac y boki pięknęy tey Korony,
Nie już tylko vrywcza zwykłymi czátámi,
Ale co ich wſzytkimi ná głowę Hordámi
Z przywoyca Kántymirem, ktory te tu polá
Ná wieczny nam niepokoy zaległ od Podolá
Zewſząd ja ſpuſtoſzeli, y ták ſię w nię wpádli,
Ták y w źiemie dáleko kwitnáce iey záſzli,
Że ledwie kto zá Wiſła zdał ſię już beſpiecznym,
W ktorey owa brzytkośći y dymie ſwym wiecznym
Máło ſię już y ználá, oczy przećierájac,
A Bug ledwie zá Azyl jáki ſobie májac.

Pod Buſza, na co Commiſſia 1617.

Záczym ſkárgi z obu ſtron, ná ktorych ſłuchánie,
Pierwſza owa pod Buſza Commiſſyá ſtánie,
Gdźie Zołkiewſki nawyżſzym Sędźia z ſtrony náſzey,
A od Porty kázano tákże Skinderbaſzy
Ktorzy w ſłuſznych obozách ſtáwiwſzy ſię ſobie,
Kto, komu by w czym nieprawo, ná ſtronie to obie
Przed ſię wźięli, gdźie Turcy náprzod jády ſwoje

Turcy chca Kozáki, y pałanki znośić

Wywárli ná Kozaki, że z nich te záboje
Y wſzytkie dźiś háłáſy, á nie tylko żeby
Znośić ich z Záporoża, ále y te gdźieby
Nowe w polách ruſzone niebeły ſłobody,
Gdźie pod źimę, y Morſkie ſchodza niepogody,
Grożac woyna. Ná co gdy náſzy odpowiedza,
Ze acz o tych poniekad humorách ich wiedza,

Naſzych na to reſpons.

Jednák drogi Hultájom Morzem kto zábroni?
Ile co nam do Morzá? Owſzem ſami oni

Jáko

Jáko galer ták wiele y ármat májący
Ná lada tey lichoćie czołnách pływájącey
Czemu się nieodyima? niech ich gdźie potkáją
Gromią, biją, tym namniey nas nierozgniewáją,
Ale żeby gwoli nim powstáwáć te miáły
Miástá nowe, ná stárym ktore záśiedźiáły
Gruncie Polskim, to iest skok niemożny y trudny.
Co jednák są Kozacy? że kilká tám sudny
Gdy my o tym niewiemy, ná Morze gdźie wpádną,
Y tám co koło brzegu zárwą y vkrádną,
Więtsze szkody dáleko. áni porownáne
Cierpiem my od Tátárow, ono zwojowáne
Wszytko z gruntu Podole, y część więtsza Ruśi
Dotąd w dymie; á przyznáć kážðy żywy muśi,
Że to áni z przypadku, áni z ich swywoli,
Ale wászey vmyślnie dobrowolney woli
Dźieje się y roskazu. Bo po co y w polu
Przećiw záraz koczuje Kantymir Podolu?
Po co hordy Hanowe? y miedzy się nimi
Jánczárowie mieszáją? Czego pod tákimi
Vmbrámi się spodźiewáć, widźieć kážðy może,
Y że áni pałánki, áni Záporoże
Ale co w tym inszego. Toż gdy się zásádzą
Przy tym Nászy, Ordynanc od Porty oddádzą
Swieżo Bászy, że Cesarz ni oczym tráktowáć,
Ni do śrzodkow nijákich każe przystępowáć,
Ażby jednę Berszádę mimo wszytkie inne,
Co ich śiádło ták wiele Miástá vkráinne
Pierwey niż co znieśiono. A ta w Domu beła
Xiażat niegdy Zbárázkich, oczy otworzeła
Nie ták Turkom dla jákiey znáczney swey obrony,
Ale że iey osádzą Mąż beł doświádczony
Wasil Bossy. Ktoremu ku jego dźielnośći
Pol zá Boskich, y dźiczyzn támtych głębokośći
Dobrze beły wiádome, gdźie sámym się czásem
Jáko ná Oceánie miárkował kompásem
Pod ktorymby beł niebem. Czym często západał
W lada tráwy y łozy, y wiele vkrádał
Turkow przejeżdżájących, tákże y Tátárow,
Do zwyczaynych koczowisk, álbo swych Tymárow,
A nie ráz y odkryćie z nimi się poćierał,
Y o sam áż Oczákow, y Morze opierał,

Turcy znieść affektuja nádewszytko Berszadę

z tey przyczyny.

Zkad

Zkąd ják owi wyruſzyć, nigdźiey ſię nieſmieli.
Ták y myſmy języki ſwieże záwſze mieli
O Pogáńſkich zámyſłách. Toż tedy korćiło,
To im y ná Berſzádę oczy zákrwáwiło.
Ktory ſekret gdy náſzy poymą y zbadáją,
Lubo widzą ná oko, gdźie Turcy zmierzáją,
Żeby to pozwoliwſzy, od miáſtá jednego,
Mieli potym powoli przyſtęp do drugiego,
Y ták dáliey, ażby ſię rozbiegły te kołá
Jednákże nieuczynić gwoli nim nic zgołá,
A nie ták im dálece, jáko powſzechnemu
Dobru y pokojowi, komu uważnemu
Nie zdáło ſię, dobrze te pámiętájąc rády
Przodkow ſwoich, że gdyby przyſzło nam do zwády)
Kiedy z tym Pogáninem, nie wnet ſię porywáć,
Ni dráżnić lekkomyślnie, ále go używáć
Wſzytką wprzod powolnośćią, y ſpoſoby ráczy,
Oprocz gdyby niemogło już już bydź inaczy,
Tedy co ich śiełámi ruſzyć ſię wſzytkiemi,
Y bronić, ále domá, y tylko w ſwey źiemi,
Ktory reſpekt wyſoki májąc ten ná pieczy,
Zgodá o to. Coż? kiedy cudze dáć nie krzeczy?
Y z tąd poſpolitemu gwoli pożytkowi,
Prywátnemu uczynić ſzkodę Szláchćicowi?
Do ſwiętey Zbáráſkiego ná on czás pámięći,
(Ktorego dźień, Oyczyzná do tąd jeſzcze Swięći)
Koniuſzego wypráwia, on tedy w obłoku
Ludźi ſwych do Obozu, ku temuż widoku
Oyczyſtemu przybywał, gdy ſpráwiony o tym,
Widząc tákże co z czego miáło wnet bydź potym;
Y że áni Berſzádá, áni Záporoże
W tym ſię źielu taiło, ſtrzeż (powiádá) Boże
Żeby przez mię, y máłą jednę tę mieśćinę,
Miał urośćić pogánin do woyny przyczynę,
Każę ją znieść Berſzádę, niech mu niezáwadza,
A nie mnie, áleſobie Oyczyzná dogádza,
Ták Piáſkowſki zeſłány pierwey gmin zátrwoży,
Że z Miáſtá pozbiegáją, toż ogień podłoży,
Ktorym ſpłonie zárázem, dawſzy głos háſłowy,
Że w rzeczy z okkazyi przypadł przypadkowey,
Czym jáko ſię pogáńſkim ſzumow wygodźiło,
Ták owych ſubſtáncyom nic to nieſzkodźiło,

Pozwolą naſzy ale limi-táte.

Berſźadź zá-palona.

I Bo

Bo z tąd záraz ná inſzą ſłobodę pomknieni,
O czym Turcy dopiero przez ſwoich ſpráwieni
Do dálſzego tráktatu ſkłániáć ſię poczęli,
Gdźie koniecznie y tego dokázáć nápięli,
Żeby Wołoch vſtąpił Mohiłá Jeremi,

Turcy Mohiłow, wiecznie od Wołoch *arcent.*

(Kłádąc y tę przyczynę miedzy bydź inſzemi)
Z Domem ſwoim ná wieki, áni nie miał do nich
Żadnego juſz przyſtępu; Tákże y co po nich
Náſtąpi Hoſpodárow, tylko ći bywáli,
Ktorych Ceſárz ſam poda, áni ſię w to dáliey
Krol już nie intrygował; Wielka y to ſpráwá
Niemniey bełá, odſądźić dźiedźicznego práwá
Kogo przez to? á oraz ze wſzytkiey oyczyſtey
Wyzuć ſię pretenſyi? Ale żeby y z tey
Niezſzedł ſtrony, lubo to bez Seymowey woli,
Y ná tę Condycyą Żołkiewſki pozwoli;

Naſzy im *cōniuent*, lubo nieoſtrożnie

Tym chcąc zátkáć paſzczekę pſu ſzczekájącemu,
Ale y ták więcey ſię nápierájącemu
Jeſzcze beło niedoſyć; Bo kiedy przyść zátym
Miáło do Konkluzyi, znowu owá ná tym
Bábá kole, żeby znieść Kozaki koniecznie,
Bo inaczy niemogą z ſobą żyć beſpiecznie

Turcy ná Kozaki znowuż.

Ani nigdy w pokoju: W czym tę złość táili,
Żeby jákokolwiek ich nánas rozdráźnili,
Y zátym przez podárki, y głádkie námowy,
Ichże ſámych ná náſze oburzyli głowy.
Aż y druga nowina, Tátárowie w źiemi
Palą, wiążą, y ſwieżo noclegi prętkiemi
Przeprawiwſzy ſię przez Dnieſtr, Raſzkow wlot vbiegli,
Gdy pod tymi tráktáty owi ſię nieſtrzegli
Mieſzkáncy niebożęta, ále już y dáliey

Tatarowie palą.

Widźieć ognie. Czym náſzy gdy ſię ſturbowáli
Cięſzko irrytowáni, że im tu ćmią oczy
Lárwą jákaś pokoju, á tám ſię krew toczy,
Y żelázá błyſkáją: jáko owi znowu
Ná niekarę Narodu, y tego nárowu

Turcy ich *excuſant.*

Trudne ich hamowánie, gdy tákie ćwiczenia,
Y wſzytkie ſwe zabáwy máją z przyrodzenia,
Ze proznowáć niemogą, wſzytko to ſkłádájąc,
A w rzeczy ſwą obludę ſłowy pokrywájąc;
Że y náſzy poſtrzegſzy ná czym ſię báwili,
Onę to Commiſſyą z niſzczym roſpuśćili

Doſyć

Dosyć máiąc że w pierwszey tráktatow tych probie,
Tandem ze wszytkiego nic. Czołá wzáiem y zęby pokazáli sobie.
O ktorey tránsákcyi gdy się nieskończoney
Czym Kozacy irrytowani ná czarne morze wpadną. Spráwią prętko Kozacy, záraz y ó oney
Burzy ná się pogáńskiey, w ćięższe się pobudzą
Przećiwko nim ránkory, y nie o rzecz cudzą
Ale o swą żárzliwi, ná niż wnet spadáią,
Y tám iáko nawięcey czołnow sposobiáią,
Ná ktorych skoro lody Dnieprowe opłoną,
A pułnocni życzliwi Afrykowie wioną
Morze czárne zturbuią, y wprzod wielkie owe
Vbiegszy pod kilią wrotá Dunáiowe
Nietknione Bulgáryi pomorze okurzą,
Gdźie Zofią, ná popioł, gdźie y Wárnę zburzą,
Wárnę ktora dopiero, on przez lat ták śiłá
Winny dług Władysłáwow tedy zápłáćiłá.
Z kąd pierwey niż rumory y ognie widome
Ich wydadzą, przez swoie Eurypy swiádome
Zbieżą Konstantynopol, y by nie ná czele
Aży sam okurzą Carogrod. Zamki owe z obu stron (Włochom Dárdánele)
Przy Thráckim już Bosforze, snadź vszliby beli
Miásto sámo, á przećież ták nim zátrwożeli,
Że ze stráchu cożywoy záwźiętey trwogi
Ná Skuder do Azyi gotowáło nogi,
Y Cesarz sam ná łowiech tedy zábáwiony
Jákoby ná Pegáźie raczym beł nieśiony,
Vmykał do Sáráiu, á owi z nátury
Lekkiey swoiey, tylko co okurzywszy mury,
Y pod bliższy Cassymbasz podmiotszy pochodnie,
Vmkli ná zad. Ktore ich pożary y zbrodnie,
Z wieże jedney wysokiey, tedy będącemu,
W teyże spráwie pokoju tám Otsinowskiemu,
Turcy pokazowáli, záraz przegrażáiąc
Y jawną mu ná oczy zdrádę wyrzucáiąc,
On jednák im żárliwiey kto go z tym nápadał,
Albo ná swywolniki, álbo Dońce skłádał.
Jákoż y Tátárowie wet zá wet oddáli
Tatarowie także odwetują. Nam sowito, gdy iáko nigdy przed tym dáliey
Rospuśćiwszy po wszytkim Podolu zágony,
Y Ruśi, y Wołyniu, niezliczone plony
Y korzyśći wygnáli, co raz odwrácáiąc,
A wszytkiego w Wołoszech skład y rekurs máiąc.

Czemu kon cá niemáſz.

Záczym gdy te bez końcá dźieją się zábiegi,
Y tám morze, y jego okoliczne brzegi
W wieczney záwſze kurzáwie, tu tákże kwitnące
Niſzczeją prowincye, y tylko gorące
Zárzą się z nich popioły, á co dźień zánośi
Ná więtſzy się niepokoy. Oraz jeſzcze prośi

Skinderbáſzá znowu ó Traktaty prośi

Skinderbáſſá Hetmáná, áby się z nim zjechał
Y by náwet oſtátnich śrzodkow niezániechał,
Żeby tylko odwroćić, tuż záraz nád głową
Miecz wiſzący y woynę z ſtrony ſwey gotową.
Czemu już mniey vfájąc, żeby kiedy miáło
Co bydź z tego, á toli dosyć mu się zdáło

Zjazd ich pod Oryninem 1618.

Y w tym Turkom vczynić, z kąd w niemáłym gronie
Y Paniąt, y ochoczych, ná tey Dnieſtru ſtronie
Stánie pod Oryninem, Oboz zátoczywſzy,

Ale to ná wymiot.

Co Pogánin ná wymiot tylko vczyniwſzy
Zemknął poden Tátáry, ktorzy się o boki
Otárſzy Obozowe, znowu w ſwe przeſkoki

Tátarowie plony mimo oboz pędzą.

Y zágony kinęli. Ziemię wſkroś przechodząc,
A płony bez karániá zdobyte vwodząc
W oczách Woyſká wſzytkiego. Kogoż niebudźiłá
Wśćiekłá tedy Bellona? pátrząc ná tak śiłá
Duſz w Pogáńſką niewolą mimo párowanych,
A tych z koni ſzynionych, owych w pień śćinánych,
Ile zbiednych białychgłow y ſłábſzego gminu,
Jednák zákazanego przeſtąpić terminu

Hetmanski zákaz.

Y pomknąć się z obozu owże reſpekt ſtáry
Bronił z Turki. W czym żadney jákoby już miáry
Niemiał Hetman, y zdał się vmyślnie folgowáć
Temu pogáninowi, jęły nań ſtychowáć

O nim z tąd ſuſpicye.

Zárázem Inwidye, co zwłaſzcza gorętſzych
Albo kiedy niechętnych, czemu dodał więtſzych
Sam Pogánin ſuſpicyi z wrodzoney chytrośći,
Gdy Ruś wſzytkę przechodząc, jego mijał włośći
Y opuſzczał nietknione, w rzeczy ochroniájąc,
A ná wſzytkie języki z tąd go náráżájąc
Jákoż mu te rumory ćiężſze nád śmierć były,
Te go y ó Cecorſką owę przypráwiły,
Żeby próżną gdy w ſłowiech ſpráwę ſwoję baczył.
Jáko ſzczery Oyczyznie, áż to krwią wyświádczył.
Dopieroż tu Gracyan tákie gdy záwody
Náſzych z Turki zrozumiał, vżeł ſwey pogody,

Gracyan się ożywa.

y wprzod ſpraktykowawſzy ſwoich, z Hetmanem konferuje.

Żeby ſię z tym co myſli otworzeł Koronie,
A zá tym przy potędze yſpolney obronie
Rzeczy ſwych porátował, wprzod jednák probuje
Y tájemnie Wołoſzá ſwoję práktykuje
Żeby ſię tám przekinąc y vdáć woleli,
Gdźie táka y ochronę y ták wolne mieli
Ná ſię przed tym trybuta, jáko vćiażájac
Ná nieznoſne Pogáńſkie, gdźie choć y co májac
Nic nie ſwego nikomu, od żony poczawſzy
Y co po niey milſzego. Co z nich wyczerpnawſzy
Że od tego niebeli, Jáko ktorzy trzćinie,
Rowni morſkiey, gdźie nia wiátr południowy kinie
Vtwierdźi ſię tym więcy. y już o tym znośi
Z Zołkiewſkim w tájemnicy, w czym dobra odnośi
Rzeczom ſwoim otuchę. Ale niż ná jáwia

Ceſarz wie o tym.

Z tym ſię jeſzcze wynurzy, już o tym wprzod ſpráwia
Owi jego przyſtawi Ceſárzá Sekrećie
Ktorym Oſman, po ſwieżo vmárłym Achmećie
Tedy właſnie náſtawał, Pan durny y młody,
Y ktory okkázyi záraz y pogody
Szukał ná tych poczatkách pánowánia ſwego,
Żeby czego dokázáć woyna mogł wielkiego.
A ten humor tym więcy zárżyli w nim owi,
Y Gabor, y Poſłowie z Czech Fryderykowi,
Przeto żeby Ceſarz ich z tám tey od nas ſtrony
Żadney niemiał pomocy, wſzytek kwiát z Korony
Zemknąć tu intendujac, z kąd nieſłuchánemu
Aż poiść z Miáſtá kázano precz Otſinowſkiemu.

y zaraz naſtąpic Skinderbaſzy każe, a do Gracyana po głowę poſeła.

Więc z tym do Skinderbáſzc zſeł á Dźiałáłyie,
Zeby jáko ſkorupy Wioſna ſwe rozbije,
Stawał w ten trop w Wołoſzech, z wojſki Rumelſkimi
Tákże z ſwymi Kantymir y Perekopſkimi
Han Tátáry: á oraz y do Hoſpodará,
Da bujurdun, żeby tá ponieważ niewiárá
Już mu jego nietayna, nád wſzelka omowę
Y niewinnosć o ſobie, dał koniecznie głowę.
Wezdrży ćiężko Gracyan ku tákiey nowinie,
Jáko gdy ſię ó źimna zrázu kto ochynie
W rzece wodę, wnet potym ſrogo ſię zágrzawſzy,
A przez jedno ſkinienie ſwoim znak wydawſzy

Iáko te Poſły traktuje.

Poſły owe popadnie, z tymi do nich ſłowy,
Otoż pſi ponieſiećie ſwoje raczy głowy,

Y co

Y co dźiś tu ſpráwićie, nie już Ceſárzowi
Ale dáćie ſámemu znáć Máchometowi
Piekłá głębiey wſzytkiego. A tych, gdy położy

Aż y Turki wszytkie mieszkajace w Jaſſiech.

Już y dáliey w okrutnym gniewie ſię roſroży,
Wypadſzy ná vlice, y miejſkie bázáry,
Owe ſwe zauſzniki, áſpot y Jánczáry,
Y kto iey krwie, zábijáć Wołochom ſwym każe,
Záwiodſzy po vchodách pilne po nich ſtráże.
Jáko gdy ná ofiárę Bogom poświęcony
Wół vrwie ſię od ſzránek, wſzytek náćiśniony
Poráża gmin w Kośćiele, y już to rogámi
W puł oſtrymi rozbada, to depce nogámi,
Y kto mu ſię náwinie, oſlep pod ſię tłoczy,
A ryczy przeráżliwie y ku gorze toczy
Ogon kićie podobny, że w tákim vporze,
Vczyniwſzy rum ſobie, w ſámey ſię oborze
Aż zoſtoi. Rownie ták ná raz odważony
Szálał tedy Hoſpodar w rzeczy krwáwey oney.

Zkad o Cesarskiey zdespe rowawszy łasce, jawnie mu rebellizuje. y Zołkiewskiemu w obronę się poda.

Co gdy zrobi, á wſzytkiey nádźieje poſtrádá
O Ceſárſkiey przepráwie, jáwnie już podpádá
Pod Hetmáná, tož widzac że y z náſzey ſtrony,
Termin z tym pogáninem beł nieprzeſkoczony,
Pod onego obronę ſiebie ſam poddájac
Y wſzytkę prowincya. Záraz przekłádájac
Jákie z tad mieć pośiłki może y wygody
Woyſku ſwemu, gdy te tu ogárnie národy,
Y Zamki poubiega, á woyny ſtolicę,
Nie już domá, ále tu pomknie zá gránicę,
Z tad żywność y commeat, y ſtanie co więcy
Sámey jego Wołoſzy nád dźieśięc tyſięcy.
Z tad jáko ten pogánin w cudzey ſtráſzny źiemi,

Proponuje co z tad Woysku jego *accedere* może.

Ták w ſwoiej ſię vmyka, y boij z drugiemi,
Raz kiedyby ſzwánkował, w teyby Dunáz tropy,
W te Dobrucz y Syliſtra przez przełom Rodopy,
Do ſámey im Thrácyi otworzełá wrctá,
Ruſzełaby y támtych Narodom ochotá,
Jednych z ſoba przedláty, żeby y ći rázem
Pomogli ſwych Tyránow ſpolnym bić żelázem
Tylkoż dobráć ſię do nich. Jezli jeſzcze mniema
Że kołá te vtrzymá, Hey ná co ſię niema
Spuſzczáć więcey. Ono już po wſzytkiey ſię błyſzcza
Mieſiace Rumeliey, á zjedney nie zyſzcza

Wiele

Wiele głowy, poyda w ćiaż ſwiádomymi ſláki,
Vprzedźić nadewſzytko radźi.
Gdźie jeſzcze y po dźiś dźień dobre ich ſa znáki;
Przetożby wojennymi viść go fortelámi,
Mniey ſię báwiac długimi nád tym konſultámi,
Gdźie zwłoká niebeſpieczna, y Moment ták drogi,
A to niż Dunajowe nieprzyjaćiel progi
Y Prut bliżſzy przeſtapi. Ktory jáko minie
Y coż go po niezmierney wſtraći Vkráinie?
Watpić ó Hoſpodárſkiey niemoże już wierze,
Doſyć Turkom oświadczył affekt ſwoy w tey mierze.
Y poradźi.
Ktora ácz perſwázya wiele mieyſcá miáłá
Jednák więcy potrzebá ſwojá przynáglałá
Y już ſſtych nieodbity. A to że Wołochy,
(Lubo humor wiádomy ſliſki ich y płochy)
Przypádły nam bezekrwie; coś niby ſię zdáło,
Że bárzo to wygodźić rzeczom náſzym miáło.
Z tadże do tey Hoſpodar poſpołu przyjęty
Z námi ligi, y Stárzec pámięći on świętey
Ktory przez lat tak wiele woyny ſię tey chronił
Aż do ludzkich językow, ná koniec ſię ſkłonił
W pierzu do niey ſędźiwym. Więc zátym obſeła
Żołkiewski Chorągwie obſeła y ochoczych ná tę Woynę wzywa.
Quarcyane Chorągwie, y komuby miełá
Piękna ſławá, wzywájac pod krzyżowe znáki,
W święta tę compánia y ſpiże wſzelákiey
Spoſabiájac kommeat. Vbiega ſię wiele
Y wyboru y młodźi; jáko ná Weſele
Y zwyćięſtwo gotowe. Coż? máło gdy więcy,
Nád śiedm woyſká wſzytkiego zbierze ſię tyśięcy,
A coś tákże Kozákow: Lubo w tey to máłey,
Gárźći zdrowie, y żywot beł oyczyzney cáłey.
Tedy nád Dnieſtr przyćiagna, ktory niż przepráwia,
Pierwey ſię ná vwadze wielkiey tey zábáwia,
Czyli ſtánać obozem z tey tu od nas ſtrony,
Nad Dnieſtrem Controwerſya przebydźli go albo nie?
Y ten przedmur jákoby zalec od Korony,
Czyli zá powábámi Gracyanowemi
Szukáć nieprzyjaćielá w jego tákże źiemi
W ſwoiey go nieczekájac. Owdźie kwiát z tad wſzytek
Racye jednych z tey ſtrony ſtanać
Wywiodſzy y obronę, coby zá pożytek
Cudze knieje ogániáć, á opuśćić ſwoje?
Y wáżyć ná watpliwe ſukceſſy y boje
Domá pewny niepokoy? Strách, y zewſząd trwogi,
Ládaby co chroſnelo, Ráczy, raczy progi

Swoje

Drugich, że z tamtey *conſultus*

Swoje zálec. Tu znowu, że należy wiele
Ná tym Wojennikowi, gdy nieprzyjaćiele
Wichże źiemi záſtáwá. Bo domá wygrawſzy
Co zá korzyść? że krew ich tylko co rozlawſzy
Paſie kruki y ſępy? á gránic obroni?
Jáko kiedy ná cudzym, nie ſámę vgoni
Sławę, y Viktorya, ále ſpoł y páńſtwo,
Jáko tenże pogánin poſiadł Krześćiáńſtwo,
Gdy ze zboycow y Sekty wźiawſzy ſię wzgárdzoney,
Do tey dźiś potencyi przyſzedł niezmierzoney,
A jedna procz potrzeba Pont y Bythynia,
Cylixe, Kappadoki, y mnieyſza Azya,
Wźiał nápierwey, druga záś wſzytkę Propontydę,
Y około Grecya Lokry, y Phocydę,
Po Egeum. A kto wie? co niebá przeyzrzáły,
Tákże y tey Oyczyznie? Ná lud zniewieśćiáły,
Y nikczemny Pogáńſki z śmieći pozbierány
Y ládá z kad motłochu, idźie náſz przebrány,
Náſz żelázny, ánd tey liczbie ſię nie ſádźi,
Ktora ſwoim ćiężárem rádá ſobie wádźi,
Ale ná ſpráwiedliwey, przy tey, á ſwym męſtwie:
Może mieć, y nádźieję dobra o zwyćięſtwie.
Wolac gdźie w puł Thrácyi widźieć ſię dálekiey,
Niż co raz tu vćiekáć y báć ſię ná wieki.
Bo jáko y oyczyſta nágość tę záſłonić,
Gdy niewiedźieć gdźie pierwey, y komu ſię bronić,
Pola wſzędy niezmierne, ſzláki nieſkończone,
Y ná ſto mil gránice dáliey rozśćiagnione,
Záczym Woyſko tu czuje, y podjázdy czyni,
A owdźie tám v Styru, álbo v Horyni
Pali, wiaże pogánin, toż dopiero zá niem,
Gdy ow znowu zá Rośia, álbo zá Humániem
Dźieli plony. Jáko záś vprzedzony, muśi,
Zániechawſzy Podolá tym czáſem y Ruśi,
W źiemi ſię ſwey ſtánowić, y bronić z niewoli,
Bo tákże go, ják y nas, licho ſwoje boli.
Zátym gdy tám dáliey z ſoba ták zoſtána,
Będźie ſobie oyczyzná jákoby zá śćiána,
Y luboby fortuná páść inaczy chćiáłá,
Ten żeby tu, co y tám żal (ſtrzeż Boże) miáłá,
Y to *concluſa* — *A bliżſzy ſwoy vpadek, Iść w dobra godźinę,*
Wiedza Niebá, czyję bydź ſłuſznieyſza przyczynę

Hetman jeſzcze ſię waha.

Náco wßyſcy przypadná; procz Hetman ſam jeſzcze,
Jákoby czuł złe ſwoje, y ſerce miał wieſzcze,
Niechce ſię rezolwowáć, przećież owę ſtárą
Pioſnkę nocąc, że mu ſię żadną niezda miárą
Do ták jawnei przychodźić z tym pogáńſtwem zwády,
Ażby wßytkie vſtáły ſpoſoby y rády,
Ale gdy okrzykniony od woyſká wßytkiego

Ale woyska vtrzymáć niemoże.

Co czyni? że nie idźie? czyli oſtátniego
Czeka jeſzcze zniſzczenia, y zguby Korony,
Tylekroć zwojowáney nigdy niezemſzczoney?
Czyli znowu tráktując z tymto pogáninem,
Będźie pátrzył, ták jáko y pod Oryninem
Suchym okiem, nágnánych jáſſerow ták wiele,
Y wßytkiey Vkráiny zápomni w popiele,
Tylko dla ſwych fortelow? Hey do Wołoch rączy,
Kto ochoczy do Wołoch. Ták kiedy inaczy
Bydź niemogło, y wieczne niebieſkie wyroki
Rozum náß zwyćiężały, Dnieſtr zátym głęboki
Przebywáją weſeło, gdźie pod ráne chwile,
Powolny im Nereuß vſtawßy ſię mile
A ná onę ochotę przez ſwoje kryſztały

Proroctwá y omina złe tey woyny.

Pátrząc ze dná (ách) záwel. O gdyby te ſtrzáły
Mogły bydź vpátrzone, niż doleca zgory
Celu zámierzonego. Albo Kalchas ktory
Zgubę twoję wywrożeł, ktora tuż nádchodźi
Y wieſza ſię nád tobą, piękna mojá młodźi,
Snadź ktore dźiś Thrácye ſobie gdźieś tám kryſli
Powietrze fántazya, z ták wyſokich myśli
Spuśćiłábyś cokolwiek, y ozdobney w domu
Vmrzeć ſobie życzełá, niż kiedy z pogromu
Sromotnego vchodząc nie już názad tędy,
Ale ſtrách gdźie poniesie, y wśćiekła ktorędy
Zatnie bieczem Gorgoná, przydźieć ſię po ſkałách
Tych tu drápáć, y włáſnych przeprawowáć ćiáłách,
Ládá vmykájących wiſłow ſię chwytájąc,
Y zdrádźieckie zęboma brzegi te kąſájąc,
Hey niemáß dźiś Prorokow, y ſkryte ſpráwują
Wßytko Niebá; Lubo to znáki kredencują
Y wroſki niepomyſlne, bo gdy ſam do prumu
Wnidźie Hetman, z lekkiego záwziawßy ſię ſzumu
Zefir máły, znák nád nim tocząc ſię z gory,
Po drzewcu náſtępionym żoráwimi piory

W pul

Wpuł zdrzuzgoce, y tylko v giermká żoſtáwi
Prożny w ręku vłomek, toż gdy ſię przepráwi
Tabor w tym y ármátá, y ná támtey ſtronie
Stánie Dnieſtru, przy ſámym brzegu już zátonie
Prum z ſáletrą y prochem, z kąd wodá ſię wſpięni,
Y w krew jákaś pługáwą męty ſwe przemięni
Ze wſzytkich podźiwieniem. Jednák te przeſtrogi
Dla jákiego ſkrupułu y woyſkowey trwogi
Zá nic beły. Procz Hetman wſzytko ſam notuje,
Wſzytko jáko ſtooki Argus vpátruje,
Z kąd co chroſnie, y ſpádnie. Snadź już przeczuwájąc
Fatum náſtępujące; ktore vprzedzájąc
Y jáko ná ofiárę idąc tám zábitą
Piſze ſmutny do Krolá. Że to poſpolitą
Niegdy zgodą Narodow, (zwłaſzcza w ſwieżſzą owę
Z Pány Krześćiáńſkimi ligę Stefanowę)
Cále beło zámkniono, tego pogáninà
Słuſznaliby podáłá z niego ſię przyczyná,
Żeby w domu záſtáwáć, y nie ſpiżą ſwoją
Ale jegoż wojowáć, czym porządne ſtoją
Woyny wſzytkie. A jeśli mimo tę dźiſieyſzą
Mieliſmy okkazzyą kiedy podobnieyſzą
Teraz mamy, gdy te tu obadwa Narody
Proſząc ſię nam w obronę Miáſtá ſwe y Grody
Dobrowolnie podáły: Z kąd co tylko kráju,
Miedzy Dnieſtrem y wroty wielkiego Dunáju
Jeſt już náſzym bez prace. Y tám w Nawyżſzego
Wielkie Imię, cożkolwiek w Niebie przeyźrzánego
Y Oyczyznie y ſobie, idźie konáć ſmiele.
A choćby ſię też jeſzcze obeyźrzał ná wiele
Żołnierzá mu vtrzymáć niepodobna dłużey,
Jáká tedy fortuná już mu tám poſłużey,
Ná tęy ſam y ſwego waży jedynáká,
Bogá proſząc przynamniey, jeſliby do háká,
Przyſzło kiedy tákiego, y z tąd ſię powinąć
Nodze náſzey, żeby z nim przed wſzytkimi zginąć
Mogł nápierwey, y zálec oyczyſtą tę ſzkodę
Trupem ſpolnym, zá jáką májąc to nágrodę,
Kiedy będźie pámiętał Krol Pan Cnotę obu,
A nieda wniść przed czáſem ſtrápioney do grobu
Y Małżonce y Mátce, jeśli też wynidźie
Syn przynamniey; wie, że mu łáſka ſwa niezydźie,

Hetmánski list do Krolá jákoby te *praesciendo Fata.*

Oycá

Oycá w nim vznáwájac z Obrázow prawdźiwych;
Sobie jáko zeſſłemu w lećiech już ſſedźiwych
Máło ná tym, duchali środ pogáńſkich ſſykow,
Domowychli wyleje dotkliwych językow.
Ztym kompunktem Chorągwie podnieść roſkazuje;

Rusza ſię zádem dáliey.

Y ruſſenie wytrabić, gdźie wprzod kredencuje
Koniecpolſki Collega w wielkim tym Vrzędźie,
Do ktorey Compániey tákże im przybędźie

Compania jego.

Panow Ruſkich nie máło á znowuż Korecki,
Strus, Tyſkiewic, Bałaban, Ferenzbek, Chmielecki,
Kázanowſki, y Dynoff, y komu rękawy
Márſowe niećiężały, Wſſyſcy (ách) dla ſławy
Lowu nieſmiertelnego, zá przyſmákiem ktorey
Miodęm płynac Dunáje, złotem świećić gory
Zdáły ſię im Hemowe y jáko środ Wioſny,
Kwitnac wſſytka roſkoſ:á Thrácye y Boſny,

Wieść po Turczech o tym.

Miedzy dwiemá morzámi. A w tym, ktora czyni
Rzeczy pewne y płone, zrodzona Bogini
Z Encelláda y źiemie, tyſiac gab roſpuśći,
Y pierwey ná wyſoki Edon ſię opuśći;
Toż rownymi nogámi ſkoczywſſy ná niżſſe
Syliſtry y Dobrucze Dunáju pobliżſſe,
Rozniesie to dáleko, jáko w źiemię weśli
Wołoſka już Polacy, jáko y Prut prześli,

in maius extollendo rzeczy.

Y dáley náſtępuja z Woyſkámi wielkimi.
Z kad podnieśion Gracyán jákoby orlimi
Wzgorę ſkrzydły rad temu, że jego práktyká

Gracyan *nutat*, małość nászych słysząc. Ztądże y vćiec po Zadniestrzu myśli.

Tu ſtánetá. Ale gdy doſiedł w tym z języká
Y widzow ſwych na oko, ó máłośći náſſey,
Jáko wzájem ó bliſkim wiedzac Skinderbáſſy,
Y ó jego potędze, z Rumow y Jánczárow,
Y ze wſſytkich zebrániey ná głowę Tátárow
Z Gałga Daletgierejem, ćięſko ſię záboij,
Y záraz co inſſego we łbie ſobie roij,
Żeby z deſperowawſſy ó náſſey obronie,
Ná zad mogł ku Styryi oyczyſtey ſwy ſtronie
Vmknac jáko Pokućiem. Z tadże ćiężſſe w oczy
Bokiem gdźieś mimo náſſe ſtánce, y obozy
Wyprawiwſſy przed ſoba, ſam ku Choćimiowi
Proſto kinie, oczym gdy ſtrážnicy Dnieſtrowi

Ale *praeventus.*

Sprawia prętko Hetmaná, nápiſſe ſurowo,
Paktá mu, y rzeczone wyrzucájac ſłowo,

A każe do obozu. Czym ow vſtráſzony,
Widząc że w tey Imprezie ſwoiey poſtrzeżony,
Do obozu muśi.
Procz z kilka ſet hałáſtry ku náſzym przybywa;
Twarzą jednák weſeła obłudę pokrywa,
Y co w ſercu: A jednák dobrze tráktowány,
Gdy pod wieczor, y cerę gorętſza bádány
Coby ô pogáńſkiego Woyſká y wielkośći,
Iednák ô liczbie pogánskiego woyská powiedźieć nic niechce.
Ygdźieby koczowało, miał zá wiádomośći,
Tákże y ô Tátárách; Nic jednák nieumie
Szczerze o tym powiedźieć, oprocz że rozumie
Wiele ich bydź niemoże. Czemu jedni wierzą
Coby widźieć życzyli. Wſzákże drudzy bierzą
Wątpliwość tę inaczy jego, y mniemánie,
Záczym jáko gruba mgła w jáſny dźień powſtánie
W tákimeſmy othmęćie, A gdyby beł w domu
Spełna rozum, ktory Bog gdy źle myſli komu,
Wprzod odyimie, y ty byś ſię nieutáiłá
Aż Odrzywolski posłany ná pojazd.
Chytra Jędzo! áni ty ták ſławna dźiś byłá
Klęſka náſza Cecoro? Aż Odrzywolſkiemu
Dla pewnieyſzych áwizow Mężowi ſprávnemu
Każe Hetman ná podjazd. Sam zá nim w te tropy
Miedzy ſię Cecorſkimi przy Prućie okopy,
(A z nimżey Hoſpodar, ktory áni ráda
Woysko ná Cecorze ſtanie 12. Sept. Anni 1620.
Ani żadną pomocą, ále beł záwádą
Prożną tylko tey Woyny) vſtánowi z Woyſkiem,
Gdźie ze świętey pámięći Hetmánem Zamoyſkiem
Stał przed láty, pod owych Controwerſyi śiłę
Z Turki tákże, ná páńſtwo prowádząc Mohiłę,
Ale inſza fortuna. Ktore jednák wáły,
Że ſię beły ruiną czáſu nápſowáły,
Każe w ſkok wyrownywáć y z bokow y z tełu,
Coż? gdy Zołnierz tákiemu nieprzywykły dźiełu,
Zołnierz ſię wałow popráwowáć, wzbrania.
Oćiąga ſię y ſzemrze: Hey co zá nikczemne
Z nich Niewiáſty? żeby w te máhlochy podźiemne
Kryć ſię mieli? Czemu nie właſnymi pierśiámi,
Sámi ſobie záſzczytem, y wałem ſą ſámi?
Niechay pieſzy, y chłopi zá nich to odpráwia.
Nád czym gdy ſię ſforcują, y dáremnie báwią,
Ale widząc ná oko już Turki, poniewolnie muśi.
Aż ſpada Odrzywolſki rowno ze ſwitániem,
A Turcy tuż tuż záraz náſtępują zá niem,
Y ledwie nie w Obozie ſámym go dojádą,
Lecąc jáko ſzáráncza nawalna gromada

Z chmur

Z chmur niebieskich, gdźie niewczás języka dostawszy;
Y ztad ó pogáńskiego woyská zrozumiawszy,

Ktorych z Tatary, sto tysięcy namniey.

(O nád wszytko mniemánie) liczbie sta tysięcy
Toży do wałow, do walow, wezma się co pręcy.
Dłuży niealterkujac, że niż dźień się schyli,
Wyrzućić je do miáry y posuć zdażyli,
O czego niedokaże ostátnia potrzebá!
Noc zátym z pochurnego powstáwałá niebá
W ktorey wszytko záżywa wczásow swych stworzenie
Tażyw obu spráwiłá obozách milczenie,
Oprocz sámi wodzowie marża sen niespány,
Switánia wygladájac y jutrzenki ráney,
Ktora skoro ze złotey łożnice swey wstánie

Pierwsza potrzebá z nimi 18. Septembris.

Aż tu część pogáńskiego woyská wzgorę stanie
Powabiájac do boju y fortuny pierwszey.
O ják rádźi y nászy gdy plac zá tym szerszy
Cnoćie swojey zámierza, y z owych okopow
Wyrussa się. Jáko gdy z wiosennych rostopow
Staw nábrzmiáły trzymána wodę swa wywiera
Z vpustow porussonych; á tá wnet zábiera
Szumem wielkim wypadszy, pola, łaki, zboże,
Y co iey ná potkániu przypáść tylko może,
Rownie tákimy Nászy z ślepey oney ćieśni,
Ledwie Hetman pozwoli, á Marsowey pieśni
Postyssa w tym tárátan, gwałtem się wysuna,
Y ták o się vderza, że ognista łuna
Sámo wspłonie powietrze, y trojáko rázem
Echo z gor odrażona zásczeknie żelázem.
Jákoż záraz pogánin placu niestrzymawszy;
A imprezy y czołá swego odbieżawszy,
Vmknie ná żad. Wnet jednák z inszey znowu strony
Nátrze ná pietyhorce, gdźie Mąż doświádczony
Rogáski pułkownikiem długo się opiera,
Aż kiedy nań vpornie pogáństwo náćiera
Dotrzymáć mu niemogac, pod zbroynych podpadá;
Dynoff z kilka choragwi w pośiłku przypada,
Jáko sokoł z obłoku ná kształt lecac strzały,
A twarz niosac żárliwa, y niezmierney chwały
Pełna postáć, nie tylko szykow náchylonych,
Ale w násze dáleko száńce zágonionych

Ynie nieszczęśliwa

Wyráźi nieprzyjaćioł w przeźroczyste pole,
Z kad ku swoim táborom przy delinym dole

Zet

Tel ſromotny podádzą. Więc zá nimi ſkoczy
Z pod okopow co żywo, kto tylko ochoczy
Goniąc, bijąc, A jednák Hetman y tu czuły,
Żeby z tąd nienárážił ná ślepe ſkopuły

Hetman gonić vćiekających broni

Vnieśionych pogánin, álbo z dobrey woli
W fortelách ſwych niezápadł, dáliey niepozwoli
Tych zabiegow, y háſło trębacze wydádzą.
Dopieroż te zákázy wielom ſię niezdadzą,
Jákoby wiktoryą przeſzkodźiwſzy ſámę,
We wſzytkiey im ochoćie rzucono tę thámę,
Ano poki czás drogi, y ſłuży pogoda
W momenćie iey omieſzkáć po tym to jeſt ſzkodá
Rzadko powetowána. Jednák zrázu y z tey
Kontenći ſwey fortuny, łáją nocy dżdżyſtey,
Y poznym Oryonom, że ich w tym ferworze

O co nan znowu Zołnierskie akklamacye.

Do jutrá przetrzymáją. Jákoż ledwie zorze
Wznieca nád Oceanem ſwit ſwoy złotowłoſy,
Oweż znowu ſzemránia, y dotkliwe głoſy
Jáwnie pod Hetmáńſkimi powſtáną Námioty,
Hey ná co ſię oglada? że tákiey ochoty
Rycerſkiey nieużyje? ktoraby ſkoczełá
W piekło ſámo, y nie w tych tylko ſię okrelá
Policzonych tyśiącách, ále y millionách.
Co im beło nie zá dźiw w inſzych świátá ſtronách
Z nimże ſámym wojując. Jeśli tylko będą
Siedźieć w wáłách, dáć kądźiel, niechayże ją przędą;
Alboli te źwierzęce kopáć máją w niki,
Niech porzucą kopije, á wezmą motyki,
Y rydle zá páłáſze. Przyſzli tu żołnierze
A nie jako grábarze. Czemu ſię z tym ſzczerze
Niepotrze pogáninem? Czemu gdy vćieka
Nie goni go? Tegoli wnet ſię tu doczeká,
Że lubo nieprzyjaćiel do czáſu ſfolguje,
Nędzá przyſzłá, y zá tym głod ich ſam zwojuje,
A z nikąd tu pośiłkow już ſię nieſpodźiewáć,
Oprocz z Niebá. Ták kiedy wzájem ſię zágrzewáć,
Y burzyć nieprzeſtáli, dość ich humorowi

Hetman dośc im czyni, y woysko taborem wyprowadźi w pole 19. Septembr.

Czyni Hetman, że ráno przyſzłemu bojowi
Znák trębácze wytrąbią. Ná ktory huk záraz,
Odważone jákoby woyſko wſzytko ná raz,
Wypráwi ſię Táborem, ktory we dwie ſtánie
Skrzydłá wielkie ſpráwiony. Ale y pogánie

Ledwie

Tákže y Turcy ſię ſypia.

Ledwie ô tym rumoru od zbiegow záſięga,
Ze wſsytka z ſwych ſtánowiſk ruſsa ſię potęga,
Jáko mrowki ná wioſnę, álbo gdy ku zimie
Autumnus pochyłony wſsytkę drzewom zdymie
Swa ozdobę, leći liſt ſuchy, niezmierzony

A wprzod náprawe skrzydło Tátárowie nátra.

Okiem žadnym. A pierwey w tániec ſwoy mięniony
Poſkocza Tátárowie, przykro náćieráiac,
Y ſsykow, gdźieby ſłabſse bely, doświádczáiac.
Ze po tych krotoſilách, y nie krotkiey probie,
Skrzydło práwe nákoniec vpátrzywſsy ſobie,
Nátra ná nie, y wſsytek impet ſwoy wytocza.
Ale tákže y náſsy nie leniwiey ſkocza
Y raz rázem odráža, jáko gdy ô Thátry
Wywárte z Eoliey wſtraćiwſsy ſię wiátry,
Láſem wſsytkim poruſsa; ſsum y łom zdáleká
Słyſseć zátym ſtráſsliwy. Wczeſnie tám Szembeká
Z dźiáłámi y piechota Hetman beł poſtáwił,

Z kad ich Szembek zráźi.

Ktory w nieprżyjaćielu táka klęſkę ſpráwił,
Że jákoby położył moſtem go po źiemi,
Pole końmi y trupy okrywſsy brzytkiemi.

Ale ſam gdy naſtapi Skinder, niedotrzymá.

Ale gdy tu potęga y moc wſsytka náſsá,
Jáko chmurá ze ſwymi Turki Skinderbáſsá,
W tym náſtapi, y gdźie bydź rozumie mniey śieły,
Ná woyſkowe niebronne, y odkryte tełý
Gwałtem wielkim vderzy. A te kiedy ſnádnie
Rozerwie y zámieſsa, wpuł woyſka przepádnie
Žártkośćia nieſłychána, gdźie áni go požyć
Kule mogły, á náwet áni kopij złožyć
Náſsym przyſsło, Tedy w ręcz z ſoba ſię tám zwárſsy,
Y wzájem o kolaná, kolaná opárſsy
Sieka ſię páłáſsámi jáko wieprze dźicy

y ſzwánkuje barzo.

Ná Edonie zębomá, že w tey błyſkáwicy
Y ogniá y želázá dźień vſtánie jáſny,
Coż? gdy w náſsym othmęćie, y rzeczy już ćiáſney.
Zá nic cnotá y męſtwo: Bo gdy w tym do ſpráwy
Raz zmieſsány niemože reiment przyść práwy,
Vſtępuje nákoniec; gdźie miedzy przednimi
Zárzuceni ſtrzełámi ſpołem pogáńſkimi
Žołkiewſcy dwá ſſwánkuja, y procz innych wiele
Jeſscze ſię ná oſtátnim opieráiac czele
Kowalkowſki, Gośłicki, Męže známienići,
Y Wrzeſscz z nimi, Kozáccy Rothmiſtrze zábići,

Oſtátek

Oſtátek do bozu obronno vbiega
Dynoff prożno poprawić chce rzeczy.
Czego gdźieś tám zdáleka Dynoff gdy poſtrzega
Skoczy z kilka Chorągwi, ná zad ich chcąc, wroćić
Y ku ſſykom zmełonym koniecznie obroćić,
Hey do ſwoich do ſwoich, głoſem wielkim wołá,
Nie wſſyſcy vćiekamy. Ale gdy niezdołá,
Ani vſow pogáńſkich gwałtem náćiśnionych
Przebić może, do rzeczy y tám już ſchylonych
Lewe jeſzcze opiera ſię skrzydło
W lewym ſkrzydle przyſpieſſa; gdźie dźielny Korecki,
On ták wielki wojennik y piorun Turecki
Gniewem ſſczerym pałájąc, y wzrok tocząc krwáwy,
Zámieſſáne páruje ſſeregi do ſpráwy,
A ſam wſſytkie pogáńſkie rázy wytrzymywa,
Wodzow ſamych dźielność, y vporna reſiſtentya.
Sam to ich pojedynkiem, to wſſytkich wyzywa,
Bronią śilną błyſkájąc; Y gdy náń nieśmieją,
Bliſko nátrzeć, tym ćięży wśćiekłe go zágrzeją
Pod ſercem Ewmenidy, że jáko ó duży
O nich ſię mur, vderzy, y długo mu ſłuży
Tá fortuná. Społem z nim, jákoby w te tropy.
Gromy dwá wyſtrzelone z niebá ná Cyklopy,
Ferenzbek y Chmielecki przypadáją z boku,
Ktorzy w nieporuſſonym oparſſy ſię kroku,
Ná pierśiách ſwych pogány do tad áż zábáwią,
Czym nieco nachylone reſtaurują ſzyki.
Poki owi tym czáſem náſſy ſię poprawią,
Y zbiorą pod chorągwie: Toż znowu ſię ſſerzy,
Zaboy ſrogi, gdy jáko nigdy przedtym ſſczerzy,
Nie ſerc tylko dodáją Wodzowie już ſámi,
Ale ſwymi rękomá, ſwymi y Ciáłámi
Wſſytek gwałt zástępują; widźieć Tyſſkiewicá,
On jáko po burzliwym Niebie błyſkáwicá
Vwija ſię, y látá, y raz zda ſię mierzchnie,
Raz znowu z podobłoku wſpłonie y wypierzchnie,
Piorun nioſąc gotowy. Tenże, Bałabána
Nieſie ferwow, ten Struſſa. Ale y Hetmáná
Tedy Koniecpolſkiego czyniącego śiłá,
Koniecpolski zwłaſzcza
Ktory Bog? ktora zgory Dyoná ſſczyćiłá?
O wſſytkie go pogáńſkie groty otrącájąc,
A jáko y tu y tám ſferę obrácájąc
Niebieſkim kołowrotem. tylko, tylko żeby
Náchyloney rátowáć jáko tey potrzeby.
Y gdy widźi w Tátárſkich Chorągiew ſwą ręku,
A z nią y Chorążego, z ſrogiego niewdźięku

Yoſtá-

Y oſtatniey roſpaczy, w puł ſię ich okryje,
Gdźie kilku wprzod potkanych Ordyncow zábije,
Toż odyſzcze chorągiew, y owego zbáwi
Czym nieco pozoſtáłych oſtatkow popráwi
Reimentu prawego. Coż ták wielkie dźieło
Kiedy prożne? y śiełá ná jednego beło,
Doſyć że go fortuná pierwey opuſzczáłá
A niż Cnotá. Zwłaſzcza gdy ármátę y dźiáłá
Odjał już nieprzyjaćiel oprocz co ze dwiemá
Wſzakże nie zdolája, dáley. Gdźieś tám Szembek wchodźił, ná co owczemá
O ják patrzył krwáwymi z máłoważnym gniewem
Szforcujac ſię bez śiły. Jeſzcze w ſkrzydle lewem
Jáka beła nádźieja, gdźie wſzytka już ſtáłá
Summá rzeczy, á długo ná obie ſię chwiáłá
Stronie nierozeznaná, kto miał bydź ná wierzchu,
y zá náſtąpieniem nocy obronna ręká ku wałom ſię wezma. Gdy noc w tym ku bliſkiemu pochylona zmierzchu,
Pádnie ná nich z Erebu. Jáko dwá ſię duży
Zápáſnicy pásuja, raz jednemu ſłuży
Raz drugiemu fortuná; ten ogromnym ćiáłem
Sylnieyſzy y rámiony, ow przy wzrośćie máłem
Chyżośćia zás celuje pełno zátym guzow,
A od ćięſzko tłuczonych, y pięśći y tuzow
Grzmi Area. Nákoniec jáko ktory imię
Smiertelnie z nich ſzwánkowáć, kto ich w tym rozymie,
Podobniey dyſkrecyi, ktora wſzytko kryje
Płaſzczem ſwoim, nád Wojſki obiemá vżyje,
Że kiedy ſię ſprácuja, y ſnadź jużby rádźi,
Przeſtáli ſię z obuſtron, z pola ich ſprowadźi,
pieſzych odbieżawſzy. Oprocz pieſzych niebożat, ktorzy pozad beli,
A krokiem zá konnymi nierownym dażeli,
Wiele Turcy nábija. ledwie z tey gromády
Vſzedł ránny Kapitan Węgierſkiey Almády.
Toż z ſoba ſię ráchuja, kogoby z nich więcy
Pobitych liczba. Padło tedy ná placu. Turkow pięć tyśięcy,
Náſzych pięć ſet. Coż kiedy, poyrzawſzy po ſobie,
Nigdy te niezrownáne ſzkody beły obie
Jáko jednák pułnocy Phebe dopędźiłá,
A rożnych w ſwej záſłoni ſzumow nároiłá
Strach ná náſzych y deſperacya. Aż nowe złe w Obozie, gdy vpadły wſzytkim
Serca, tak z tey potrzeby, y Pánickim brzytkich
Obwiał ich ſtrách ſzáſzorem, żeby tu nieczekáć
Jutro náwet, á już już tylko co vćiekáć,

Inßey niemaß żywotá, y zdrowiá nádźieje,
Bo ktoli z nich przeczyta y dawnieyße dźieje,
Y woyny te pamięta gdźie przed tym ſłużeli,
Nigdy ſię z tym pogáńſtwem odważniey nie bieli,
Nigdy ßczerzy, á jednák, by nieprzymierzkniona
Noc w tym zdſſłá, bełdby rzecz ich już zginiona,
Czego bliſko y teraz, gdy zewſſad zamknieni,
Y jáko od oyczyzny wßytkiey zápomnieni,
Załoſnie conqueruntur z ſoba. *Tu zoſtája. gdźie żywność y koniom ich będźie?*
Gdźie im ſámym? przechody záſtapione wßędźie,
Y procz więcy niemája powietrzá á Niebá,
Owo co badź koniecznie vmrzeć im niepotrzebá,
Ach(tu nieopłakánym, ſrogim gdźie ſpoſobem
Krucy będa y leſne beſtye ich grobem.
Przychodźieły y ná myſl dopiero im owe
Przy ná on czás przepráwie wroſki złe Dniſtrowe,
Ktore tedy ácz zá nic, y wzgárdzone beły,
Teraz widza, teraz im oczy otworzoły,
Że z niebá nic prożnego, y Fátá przez znáki
Bedac ná tájemnicy zaſádzone tákiey
Czynia z ludźmi. A otym pełno wßędy gwaru
Pełno dźwiękow żałoſnych. Ktorego pożaru
Dodał więcy Gracyan, tylkoż dźień roſwiećił,
Gdy bojac ſię o ſkorę, jáko ktory wzniećił
Co tym więcy rozżarzył Gracyan. *Wielka anſę tey woyny, by requirowány*
Nie beł Turkom od náßych przez tráktat wydány.
Y piwo to zápłaćił, ſercá wßytkim pſował,
Y co zbojázliwßymi ćicho práktykował,
Żeby vmknać z obozu, on jáko przechodow
Dobrze wßytkich wiádomy, y ßłakow y brodow,
Ták ná Dnieſtrze, jáko y przyległym tu Prućie,
Może ich do Korony vwieść przez Pokućie,
Zá nim, zá nim niech ida, á lepiey wygrája,
Niżli tu oſtátniego zginienia czekája.
Ktory doczekawszy nocy, z części woyská vciekł. *Y ſnádnie perſwadował, kogo áni cnotá*
Ani wſtyd, mogł zátzymác. procz ślepe żywota
Zákochánie, rzadźiło, że ſkoro powlecze
Swoja ſię noc zaſłona, pierwßy ſam vćiecze;
Toż wiele ich zá Wodzem, tumult w tym y wrzáwá
Powſtánie po Obozie, gdy coby záſpráwá,
Czyli już nieprzyjaćiel opánował wáły,
Albo wnętrzny ſię jaki exceſſ ſtał niemáły,

Stárßyná y Hetmáni nagle się niemogą
z tąd Wodzow Consternácya.
Spráwić o tym, procz widzą, że wßytko tá trwogą,
Ják w worze się zámießa nocy płaczorodey,
Gdy pod plutę niebieską nástąpią niezgody
Wiátrow rożnych, to Notus z Eury się poćiera,
To z vpornym ná vmor Afrykiem rośpiera
Szumny Auster, á niebá y świátá w tey dobie
Nierozeznáć. Dopiero przyßedßy ku sobie,
Gdy ná puste námioty spoyźrzą y ßáłáße,
y ućiekających hámowánie prożne.
Westchną ćięßko ná głupstwo, y nießczęśćie náße,
Y prożno wyuzdánych ná zad rewokują,
Prożno sámi Hetmáni drogi zástępują,
Zá nic już ich powaga, y prozby y gromy,
A owi się chynawßy w Prut zátym tákomy,
Karę w ten trop gotową zá zbrodźien ták sprosny,
Ktorych widzą exitum.
Y widok przed oczemá stáwią im żáłosny,
Jedni w wierách zdrádliwych záraz przepáddájąc,
Drudzy vmykájących brzegow się chwytájąc,
Y tám tonąc. Náwetli dobędźie się ktory,
Jáko wlot Hárpije ich Tátárowie z gory
Napadáją y biją, ták, że y z wody oney
Z niegodnymi pospołu wspomnienia Imiony
Przepadßy tám ná wieki, nikt nieußedł żywy.
Gracyáná sámego procz ktoryś życzliwy
Vniost Tryton, lubo to do máłego czásu
Gracyan zábit.
Bo gdy w tym do jednego przybieży ßáłásu
Węglarzá w Bukowinie, y ktoby beł powie,
Ow w jákieyś tám pieczárze vkrywßy go słowie,
Wnet zdrádźiecko zábije, y Hospodárowi
Tedy po nim nowemu już Alexándrowi
Odda głowę, ßczęśliwy z jákieykolwiek miáry,
Że zaboycá nieußedł, podobney mu káry,
Jákoby to wrodzona Monárchom, że widzą
Zdrádę rádźi, zdraycámi sámymi się brzydzą.

Ktorym czásem, kiedy tu jedni vćiekáją,
Drudzy w tákim othmęćie rożno się mießáją,
Czurowie zapalą w tym Oboz.
Bez oczu y baczenia, áż druga rzecz nowa,
Czárowie y háłástrá lekka Obozowa
Rádźi tey okkazyi, záraz w owych tropy,
Opußczone żákują námioty y ßopy
Z trzáskiem wielkim, á náwet jákieś ich poßała
Ták Furye, że Oboz w tym żaku zápała.

Z kad gdyby nie Wodzowie, á przećiwny wionał
Auſter z boku, ſnadźby beł bez rátunku ſpłonał.

Ktorego mi zerna *facies.*

Oco tedy zá widok, co y zá twarz betá
Woyſká pozoſtáłego? gdy niedokuczełá
Bieda jedna, ále ich zebráło ſię wiele,
Jáko po konájacym rozidźie ſię ćiele
Strách y źimno ſmiertelne, albo jáka bywa
Przećiw Cera ogniowi gornikow ſtráſzliwa,
Lozem ręce opuſzcza, á procz zádumáni
Y tu y ſam pochodza, áni ſtráży, áni
Żadnych już nieſłuchája znákow y roſkázow,
Bębny oprocz widtrom grzmia, á po tyſiac rázow
Parowáni do wałow z mieyſcá ſię nie ruſza,
Że ſámi záſtępowáć Rothmiſtrze ich muſza.
Sámi obron pilnowáć. Y gdyby w tey dobie
Vmiał beł nieprzyjaćiel záraz poczac ſobie,
A potężnie náſtapił, bełby bez watpieniá,
Termin to oſtáteczny tedy ich zginieniá;
Ale ſkryte Niebieſkie trzymáły fáwory
Do czáſu, pogánina że nie beł ták ſkory,
Y tylko ſię dźiwował, coby zá przyczyná
Tey pożogi. Tu jednák wſzytka przećię winá
Przy Wodzách y Hetmanách, y choc ó reſzt grája,
Z záwźiętych raz ránkorow námniey nieſpuſzczája
Przećiwko im Żołnierze. Ták że z tego złego
Obawidjac ná potym czego ſię gorſzego,
Przyſzło winnym przebaczyć; y ná te ich zbrodnie
Poyzrzeć z oka, Czym więtſze wſpłonely pochodnie
Do dálſzey im ſwywoli, w tym jednák milczeniu
Y pogáńſkiey zápáśći, nieco ku wytchnieniu

Żołkiewski *reficit* porzucone rzeczy y pozoſtałe animuje woysko.

Zeſzłe śiely zbierájac, Hetman poprawuje
Rzeczy z deſperowánych, á już y probuje
Z Skinderbaſza tráktatow, y vmyślnie báwi,
Że tym czáſem woyſkowa w rezę ſwoję wprawi
Y karę y porzadek. Jákož ſię zdárzeło,
Bo gdy ná tym kilká dni prožno ſię ſtráwieło,
Y widźi, że powoli przychodza do ſiebie,
Przy Tokájách zoſtáłych, y ochotnym chlebie
Zágrzewájac niektorych, wytrabić w tym koło
Generálne roſkaže. Sam ozdobne czoło

Iego prezencya.

Z pod ſzedźiwych promieni, y twarz pełna wdźięku
Nioſac Sáturnowego, á buławę w ręku,

Ktora

Ktora przed tym Monárchy pułnocne buzował,
W pośrodek ich ſtawi ſię. Każdy tám notował
Cerę jego y poſtáć, nápoły złożona
Z ſurowośći y żalu, Nákoniec zroniona
Wdźięcznym ſronem, ku źiemi, opuśćiwſſy głowę,
Po ktorey attencyi, do nich ma tę mowę.

y w Kole generálnym Mowa.

„Gdyby tego Bog niechćiał, żebym przeſſły ſławy
Ktoramem miał, z ćiężaru wielkiey teyto klawy
A wáſſey przy tym cnoty, niezánioſł w grob z ſoba,
Snadźby dawniey mi vmrzeć beło to z odoba
Y z więtſſa dźiś pochwała. Bo czymby ſkroćiłá
Párka wieku; tymby to, owa nágrodźiłá
Teraz ſtárość nieſſczeſna, y włos mię ſſedźiwy
Schował ná to, że mieyſcá niemogę poććiwey
Ználeść śmierći. O doſyć y honorow beło
Y żywotá; á jezli w czym ſię przedłużeło,
Miałem już beł przynamniey. Vrząd ten zdjąć z ſiebie,
Y ná proſtym z drugimi kontent bydź pogrzebie.
Bo gdźiem jeſt? obaczyć ſię, y widźieć nie mogę,
Czyli v ſwych żołnierzow? v ktorych w tę trwogę
Wſſytka zwierzchność, wſſytek wzgląd ſtárſſych porzucony,
A pośrod nieprzyjaćioł Hetman opuſſczony.
Czy w obożie? ó y ten dla ſwojey roſpuſty,
Jáko brzytki od ogniá zoſtáwá y puſty
Kto niewidźi? Nie wſſytkich grzechu ták ćiężkiego
Czynię winnych, ále tych, ktorych BOG z wáſſego
Towárzyſtwá wylaczeł, jáko brak wzgárdzony,
A záraz wylał ná nich ſwoy nieuchroniony
Gniew y pomſtę gotowa. Co jednák zgubili
Ci nieſſczeſni, wy trzebá żebyśćie wroćili
Ten oſtátek. Ináczy, áni vkoićie
Żalu mego, áni ſię świátu záſłonićie
Grzechem cudzym. Prawdá to żeśćie śiełd śmiele,
Sieła mężnie czynili, kul y ſtrzał ták wiele
Pogáńſkich otrzymáli, á nád wſſelka miárę
Nędze wſſytkiey vżeli. Kto jednák da wiárę
Temu potym? Jezliże o Mur ſię ten głowa
Jáko znowu przez zaboy, y przewagę nowa,
Dużo nieuderzyćie? áni ſobie rázem
Drogi vrumujećie do wyſſćia żelázem
Poſrodkiem nieprzyjaćioł, Ile vmrzeć kiedy
Niezoſtawa nic więcy. Vwolnićież tedy

Swe

Swe ſumnienia, á ktorzy wás tu porzućili,
Żeby wáſzym zwyćięſtwem, álbo śmierćia byli
Winnieyſzymi dáleko. Nie jáko zginionym
To powiadam: bo wiedzac ô nieuſtráſzonym
Sercu wáſzym, y częſto doznáwánym męſtwie,
Námniey niepowatpiwam, z tad y o zwyćięſtwie,
Ale tylko przypomnię, że z tym ſpráwę máćie
Pogáninem (Jezliże drudzy pámiętaćie)
Z ktoregośćie pobojow, y częſtych pogromow
Znáczne przed tym korzyśći znáſzali do domow
Pod Zamoyſkim ſcześliwym, á y tu ná poły
Z jego krwia pomieſzáne depcećie popioły,
Co ta zgrája y teraz? jedno liczbá ludźi?
Ktora, kiedy wrodzony ferwor was pobudźi
W niezmierności tey ſwoiey, Moſtem procz, á krwáwa
Po polu tym ſzerokim będźie wam przepráwa.
Bo y do tad, gdy ſię te v nas wrzáwy dźieja,
Czemu milcza? y nátrzeć zwyczaynie nie ſmieja?
Do czego, nie właſnali káždego z was Cnotá,
Y domu, y powinna miłość ſpoł żywotá,
Ma pobudźić? przynamniey Oyczyzná w tey toni,
Bo ktoryż iey Apenin? ktora Calpe broni.
Jeśli nie wy? gdźie Woyſko, gdźie oboz iey nowy.
Wyli nieżwyćiężyćie? Przez pierśi przez głowy
Snadź wáſzeby pogánin przepadł w iey wnętrznośći,
Gdyby z wámi fortuná vżeła tey złośći.
Pokaſzćież to tu teraz cośćie iey powinni,
A pokaſzćie y Pánu, nie jáko ći inni
Ku wieczney niepámięći z was przebrákowáni,
Ale przyſzłym tryumfom da BOG záchowáni.
O to ja wam Hetman waſz, pierwſzy kredencuję,
O to vmrzećli trzebá zá was ofiáruję
Rad tę głowę, wam tákże jeśli chuć wzájemna
Ktory nátchnał Geniuſz, tož vczyńćie zemna;
A tym y ſerce moje w żalu vkoićie,
Y świátu ſwa niewinność rázem oczyśćićie."
Rzekł, áz tych ſię nie tylko ſłow jego zágrzáli,

Zołnierz bierze ſerce, y roskazániom Hetmánskim.

Ale tknawſzy w ſumnienie záraz y zábali,
Siebie ſámych ſię wſtydzac. Jáko kogo w ſkronie
Vderzy Merkuryuſz; Albo dźielne konie
Gdy z rzezwośći y boju májac przed tym ſławę,
Miedzy ſtado Máſtálerz puśći ich gdźie w trawę,

Zni-

Znikczemnieja do czáſu. Aż tylko, tám ruſzy
Ktora ſię z kad Chorągiew, wnet náſtroża vſzy
Trabę ſłyſzac świádoma, y w ſwe ſię ochoty
Pierwſze budza. Ták y ći gdy dawnieyſze cnoty
Y zwyćięſtwá przypomnia, zá táka przemowa,
Wezma ſercá zgubione, y śiłę w ſię nowa
W ſámym odtad Hetmanie oczy vtopiwſzy.
Ktoremu wiek jákoby ná zad ſię wroćiwſzy,
Wleje w członki y dużość, y ſzedźiwe włoſy
Zroni mirha. Toż wſtana jednoſtayne głoſy
Te od wſzytkich, y koniec onemu beł kołu,
Że y żyć z nim gotowi, y vmrzeć poſpołu,
Niech ich gdźie chce prowadźi. Tedy nád wieczorem
Dniá onego porzadnym ziawſzy ſię táborem,
Niewdźięczna opuſzczája źiemię y okopy.
Oczym ſkoro poſłyſzy, zárázem w te tropy,
Oſzukany pogánin tráktáty owymi,
Po nich ſię ze wſzytkimi, puśći woyſki ſwymi,
Już im czoła y boki zewſzad infeſtujac,
Już drogi y przechody wſzytkie záſtępujac,
Jle gdy Prut wezbrány przyſzło im przebywáć,
A tu z mułow y bakow jednym ſię dobywáć,
Drugim przykrych zábrzegow rękomá dobieráć,
Y po śliſkich vboczách konim ſię roſpieráć,
Co ná nich zá potężne beły tám nawáły
Kto rozumie? A jednák y końmi y ćiáły
Wielkim z ſoba vporem rázem ſię śćisnawſzy,
Y rzekę niepowolna ná poły rośćiawſzy,
Brzeg ſobie vrumuja. Zkad, ſkoro ſię zorzá
Drugiego dniá wybije z głębokiego morzá
Wielkim znowu tumultem, (jáko gdy do Iſtru
Albo ćieplic zwyczaynych Thráckiego Caiſtru
Zgrája leći Żoráwi) pogáńſtwo ſię wali,
Y ták niebo ſturbuje, że ſię zda obali
Rázem ná nich. A jednák w ſforze już przyjemney
Słuchájac ſwych Hetmánow, nie tylko wzájemny
Raz odráża poganom, ále ich dáleko
Ku ſwym weſpra obozom, ktorym czáſem lekko
Pomykája Taboru, y ná noc ſię puſzcza
Wſzytkę onę, gdźie ćiemna bukowinna puſzcza,
Fátálna Narodowi náſzemu przed láty,
W okropne przebywájac mięſięczne poświáty,

powolnym bydź ſię ofiáruje.

Tandem ſtáło, Taborem ztad odyść, w ktora wychodza drogę Sept: 29.

Turcy záraz po nich.

Nocy tey co maja zá przeprawę przez Prut.

Także y drugiey, Sept. 30 przez Bukowinę.

Co zá wczáſu y jákiey trudnośći vżeli,
Ktora zjáwi Hekate? gdy y tu niebeli
Od pogáńſtwá wolnymi, co raz napadáni,
Y tu z ſlepych cháchmęći milczkiem vrywáni,
Tu dużych drzew záſieki z párowow ráženi,
Tu buki, y lárwámi nocnymi ſtráßeni,
Jednák nieuſtráßeni przebędą nakoniec
Te ćiáſności, poki w tym ſłoneczny ich goniec
Nieotchnie z Antypodow, toż w jedney dolinie
Nieco ſię vſtánowią: gdźie, jáko deßcz linie
Gwałtowny więc z obłoku, znowuż znowuż ná nie
Z Heynałem przypadáją zwyczaynym pogánie
1. Octobris Skinderbaſza prożno ich oppugnując, do trakratow prowokuje. Pożrzeć chcąc ich zárázem. Ale y ći wźiawßy
Zwykłe ſercá, y ßczupło z ſobą ſię śćiſnawßy
Impet on wytrzymáją, że jáko od deſki
Wſtráći ſię nieprzyjaćiel, (jeßcze ſnadź z niebieſkiey
Tedy pieczy) á widząc zwyćięſtwo z nich trudne
Y cnotę niepożytą, mięni ſię w obłudne,
Zátym cery, y máiąc, ná chytrym vmyśle,
Co inßego, Tłumáczá z tym poſelſtwem przyśle;
Że nie do krwie y do tey oſtátniey roſpaczy
Wojowáć chce z Polaki, niechayby ſię raczy
Do Condycyi ſkłonili, niż bliſkiego ſkonu
Wnet czekájąc, przyßłoby ták pięknemu gronu
Polec márnie, y podjąć koßtowną tę ſkodę,
A procz zá prożny vpor, y żadną nágrodę.
Jemu dość że ſwywolą Wołoſką vkroći,
Y źiemię brykającą Ceſárzowi wroći.
Zrozumiał kunßt Żołnierſki. Jednák żeby máło
Rzeczom wytchnąć ſtrudzonym, poſtáć ſię mu zdáło
Wczym poslany Drużbicki. Drużbickiego w tey ſprawie, że y język vmiał,
Y ná tych ſię obłudách pogáńſkich rozumiał,
Jákoż ſię nieomylił, bo gdy zátrzymány
Ale to ná zdrádźie. Ow w Obozie, á nowe podußczą pogány
Pośiłki z zadunáju, znowuż ſię wyſuną.
2. Octobris potężny znowu ná nich impet. Wßytkim gwałtem, áletaż co pierwey fortuna
Żadna miárą niemogąc dużych rußyć bokow
Sćiśnionego Taboru. Ktorym czáſem krokow
Pomkną owi nieſporych, y kończa zácżętą
Drogę ſwoję; noc tedy nád inße przeklętą
Biedni mieli, gdy mimo pogáńſkie nápáśći,
Y ßturmy vſtáwiczne, wiátr gdźieś tám z przepáśći,

Wźiawßy

Tákliż y ná zajurrz, oraz z przykra Niebieska niepogoda.

Wźiawſzy ſię Eolowych nagła przynioſł burza,
Z kad, tu ich grad vtrapi, tu w oczy ſię kurza
Pol zgorzáłych popioły, y wſkłocone prochy,
Że procz źiemie mizerney, á żywota trochy,
Nic im już niezoſtawa z ſámym ſię páſſujac
Y powietrzem y niebem. Jednák poſtępujac
Dniá poźnego czekali, á záby w tey dobie,
Przynamniey ſię widźieli y przyſzli ku ſobie
Lecz choć y ten rozświećił znowu też Charybdy,
Te záwyia furye jáko dotad nigdy
Z pogáńſkiego obozu, żeby ták ſtrápionych
Już dokonczyć: poruſza y owych wſkłoconych
Kurzaw w polu, y zewſzad gęſtymi obłoki
Swiát im wezma. Jákie więc ſwoje ma przeſkoki
Koło owiec zámknionych w odległey koſzárze,
Zgrája wilkow, gdy rady niemoga Owczárze
Dáć im żadney, á w ſtronę gdźieś pſi bojażliwi
Ich odbiegli. Rownie ták y ći nátárczywi,
Wſzytkimi vśiłuja kunſzty y ſpoſoby
Tabor jáko rozerwáć, y w nagłe jákoby
Owych pole wyráźić, już ich doſięgájac,
Już miedzy ſię obrony y wozy wdźierájac,
Jáko wzájem y náſzy ná wſzytkie te rázy
Okamieli, żelazá odráża żelázy,
Y gwałt gwałtem odepra, ćięſzko ſię zſtráćiwſzy,
Y Maż męża w hániebny zápas obłapiwſzy
Duſze pienia poſpołu. Tych ánimowáło
Zwyćięſtwo już gotowe, wytrwájali máło,
Owych żywot y zdrowie, ná jednym tym ſzáńcu
Iednak *evẽtu irrito.*
Nie dał jednák y tedy jeſzcze BOG pohańcu
Tey poćiechy, y muśiał záwaliwſzy ſcierwy.
Pole wſzytko, ſromotniey odſtapić niż pierwy.
Ták że już deſperował, już opuſzczał ręce,
Zdádzac ſię mieć, jákoby w rozdártey paſzczęce
Gotowa Viktorya. Ile gdy tym pręcy
Nákoniec blisko już Dnieſtru będac ſáme obozowe Nędze.
Náſzy ſię pomykali, y tylko nic więcy
Stay czterdźieśći do Dnieſtru oyczyſtego mieli,
Już otwárte Podole, już bliſko wiedźieli
Wdzięczne brzegi (Ach) Fatá doſiac ich niedały;
Y tylko ſię ô ſzkopuł do nich jeden máły
Rozbili nieſzczęśliwi. Snadź te nieſkonczone
Nędze im y niewczáſy dłuży już znieſione

Bydź niemogły, gdy mimo y głod y prágnienie,
Czym ſámo ßforcowáło z nimi przyrodzenie

Defekt obron, y nieskonczoná ich *expugnavit calamitas.*

Obron im nieſtáwáło, y oprocz raz ſtrzelić
Prochu beło, czym jeßcze ták wiele podźielić
Mieli pogan. A jednák nádewßytko morzył
Sen ich ćiężßy, ten ßumow rożnych im námárzył
W głowách źle vłożonych, jákoby łáncuchem
Ciagnac ich Letárdzynym. á cos tám zá vchem
Wßytko ßepcac, żeby raz vmrzeć im już lepiey
Niż ták długo vmieráć, rzadki, kto ſię krzepi
Y ośiedźi ná koniu, prożne wodzá w ręku,
Y ná doł ßynionego chwytájac ſię łęku,
Obumárli jákoby, y ſtráwá gotowa
Sępom prętko. Przybeła y druga rzecz nowa

Aż y znowu zewnętrzna Sedycya.

A już y oſtáteczna, bunt y wrzáwa znowu
Zewnętrzna po Obozie; gdy ſię do nárowu
Zwyczaynego Czurowie, y raz nieſkaráney

Czurowie vćiekája.

Powroćiwßy ſwywoli, własne ſwoje Pány
W tákim rádźie porzucá, hasło ſobie dawßy,
A co komu do ręku z namiotow zarwawßy,
Czego jeßcze pod owe niedobrali żaki,
(A to bojac oſkorę zá exceſſ ſię táki,
Y pretextu nie májac zoſtáć ſię przy łupie
Tym inaczy,) W burzliwey oraz wßytcy kupie
W jáſny dźień vćiekája: O czym poſłyßeli

Wodzowie prácuja już prożno.

Jáko prętko Wodzowie, áż ſię zápomnieli,
Co ſię dźieje? z czego tá niepotrzebna trwoga?
Vdyßeni wołájac. O jużem dla Bogá,
Więtßa cześć zwyćiężyli á náwet y źiemię
Pożadana widźiemy, gdźie biedy tey brzemię
Y trudow nieſkończonych złożyć wnetże mamy,
Czemu ſię odbiegamy, czemu vćiekamy?
Y toniemy v brzegu? Ale gdy prácuja
Prożno ſłowy, toż drogi bramy záſtępuja
Chcac ich názad wſpárowáć, y od tey ßaloney
Odwieść deſperácyi. Coż gdy zánieśiony
Wſpłonał ogień? á záraz w tey minućie czáſu
Jáko prętko doſtało tego ſię háłáſu
Słyßeć Kantymirowi, da o tym znáć Báßy,

Pogánſtwo w tym náſtapi.

Ktory już po vtárczce oſtátniey tey nάßey,
Nie śmiał jawnie náćieráć, y tylko ſię wießał
Po ſtronách, y vboczách, żeby wſkok przyſpießał.

A zwy-

A zwyćięstwo gotowe. Jákoż mocá wszytká
W tęż własnie konfuzyá Obozowá brzytká
Nastápiwszy poganin ná kształt gory spadnie,
Y ják Tabor rozerwie woyska wpuł przepádnie
Strwożonego ná koniec. Daliey już zástonę
Oczom moim opuszczę: żebym ná twarz onę
Opłakáná niepátrzeł, tey Oyczyzny Synow,
Ani ich beł trębáczem nieśmiertelnych czynow
W ták krwáwcy máteryi, gdy y tu niedáli
Ręku jeszcze powrozom, ále vmieráli
Poki wolni, y ćięszko zwárszy się z pogány,
Społ z nimi się walili, jáko duże śćiány,
Albo lwi z ogromnymi słoniámi zwiazáni,
Wielkośćiá y ćiężarem ich przeladowáni.
Sam Żołkiewski zginioná widzac rzecz ná oko,
Jáko źwierz osoczony w pusczy gdźie głęboko,
Gdy z ostępow zrozumie, że już nieućiecze,
Ná wszytkie się náraża żelázá y miecze,
Żeby nie żyć copręcy, ták y ow przyspieszá
Sobie Fatum, gdy miedzy połki się zámieszá
Y gdźie gniew, gdźie potrzebę sámę widźi walná,
Oná czyni áż dotad ręká tryumfalná
Poki z broniá pospołu, y ta nieućięta
A ná wiek swoy niepomniac, tylko to pámięta,
Czym dobrego Hetmáná kiedyś zálecono
Że stojac ma vmierdć, áż y postrzelono
Koniá pod nim, ná stronę kinawszy ktorego
Czeka śmierći. Dodawa Żołnierz mu drugiego,
Hey dźień już ostáteczny, y w ręku pogánie
Májá oboz, vbiegay vbiegay Hetmánie.
Y niedopuść, żeby ten odnieść miáłá w tobie
Zal oyczyzná. Ná co Ow. Już ty radź o sobie
Y vchodź gdźie rozumiesz, mnie że ták zrzadźiło
Szczęśćie moje, vmrzeć mi ná tym placu miło
Z Zołnierzámi moimi, ćiebie jeśli cáło
BOG ztad kiedy wyniesie, co zemna się stáło
Opowiesz Senatowi, żem nád jego rády
Nic nieczynił, chroniac się z tym pogáństwem zwády
Do duchá ostátniego. á niech Lwow co pręcy
Y Kámięniec opátrza, niż sercá tym więcy
Dostánie nieprzyjaćiel, y zwyćięstwem srogi
Przez mię dźiś záwalone te przestapi progi

y rozerwie Tabor 6 die Octob.

Zołkiewskiego exitus

Ja niech już tu zostawam, á wolę niż w domu
Swey się potym spráwowáć niewinności komu:
W tym nieznány z drugimi końmi porážony,
Y gradem strzał pogáńskich poległ zárzucony.
Poczuł swank Koniecpolski wielkiego Collegi,
Jeszcze pracujacymi miedzy gdźieś szeregi
Mieszájąc się, y poki duchá mu dostawá,
A mężow co przebranszych przy sobie vznawá;
Nu násze już to dźieło, nász y ten społeczny
Los fortuny, gdy termin przyszedł ostáteczny
Rzeczom kiedyś zginionym. Sámi zostawamy
Tu od wszytkich, náwet już Hetmáná niemamy,
Więc wźiawszy się zá ręce vmieraymy z soba,
Albo ô moy Zołkiewski spółem padnę z toba,
Alboli te pogáńskie zástępy przebiię,
Swiętym twoim popiołom ná pomstę ożyię.
Rzekł, á jego przykłádem, kędy z giełk nawiętszy
Vderza nieprzyjaćioł, żeby álbo prętszey
Zguby sobie przyspieszyć, y ták polec razem,
Albo drogę do wyśćiá, vczynić żelazem
Mogli jáko. Coż? kiedy w trzymániu ochotá!
Y, raczy vpornieysza, niż szczęśliwsza Cnotá
Już ich belá: bo się raz y drugi okrywszy,
A znákow y wszytkiego rátunku pozbywszy,
W ręce przyida ná koniec. Jeszcze gdźieś tám dáliey
Vniozszy się, zupełne zwyćięstwo mieszkáli
Koniecpolski y Dynoff, swymi chcac pierśiámi,
Wszytek ten gwałt zátrzymáć y zwyćiężyć sámi,
Ale gdy w tym vporze jeden z nich zábity,
Jáko dab od Wulturnow zadnych niepożyty,
Dotad w grunćie swym stoi, poki do podkopow,
Albo siekier nieprzydźie wyuzdánych chłopow,
Toż podćięty z ogromnym rumorem się wali,
Y część lasu niemáła zá soba obali.
Drugi przyjaćielska krwia, tákże opluskány,
Gdy vmrzeć chce koniecznie, od pogan poznány,
Vmyslnie go ochronia y żywo zostawia,
Padszy w rzeczy ná łupie, tym czásem náprawia
Kałauża jednego, że go poprowadźi
Mánowcem ku Dniestrowi, á támże y zdrádźi
Wprawiwszy w wnik gotowy. Z nim pospołu wźięći
Dwá Zołkiewscy, y domem, y krwia z soba zjęći,

Koniecpolski nieustawa jeszcze.

Tákże y Dynoff, ktory w tym zábity.

A ow poimány.

Y tu nierozerwáni Bałaban, Chmielecki,
Strus, Tyszkiewic, Ferensbek, y znowuż Korecki
Z kąd wyniść mu drugi raz, już niedały Fátá,
Kazanowski vszedł.
Kazanowski procz vszedł, kiedy zá żołdátá
Ktoś go vdał prostego. Ostatek w zásłonie
Nocy ćiemney, álbo część w Dniestrze ich potonie,
Albo pádnie ná plácu, rzadki że kto żywy,
Dał znáć o tey oyczyznie klęsce nieszczęśliwey.
Tož jáko twarz wczorayszą ráne słońce wroći
Ták żałosney postáći, záraz się obroći
Do poboisk pogánin, y odźiera łupy
Zołkiewskiego głowy spectaculũ
Z ozdob nászych, gdźie miedzy stárzánymi trupy
Vznawszy Zołkiewskiego, jeszcze się okrutnie,
Nád nim pasie, że głowę vmárłemu vtnie,
A pień nagi porzući: ktora gdy do ręku
Przyszłá potym Baszynych, á ná onę wdźięku
Pełna twarz niebieskiego, y zmárszkow szedźiwych
Poyźrzał Tyran, snadź niemogł dowoli w niey chćiwych
Napáść oczu, czyli to májestatem oney,
Czyli skrytym sumnieniem zewnatrz przeráżony
Y niestatkiem fortuny. Táż ná dzydę wżdźiáná,
Y zá korzyść kosztowna do Porty posłana
Żałosny ná Dywanie widok ten skończełá.
Y tenći to záboy nász, tá Cecorska beła
Jáka nigdy, rosprawá. Ktory dotad fali
Dałem żagle, bo ktorzyżby ja opisáli
Ták krotko Orfeowie? ktory styl ściencżony?
Y jednym wymowiely słowem ja Lakony?
A to kiedy w Wołoszech z obozem się dźieje,
Tu w koronie co záwieśći o tym.
Już tu vprzedzájace sławá wieśći sieje,
Co beło, práktykujac, choć bez wiádomośći,
Y Authora żadnego. O ktore tesknośći
Ktore nieprzeymowały zá tym nas prágnieniá
Słyszeć wżdy co pewnego? Máło rozumieniá
Tego beło, żeby gdźie zápaść głębiey mieli,
Y koło bydź Dunaju, więcy co woleli
Temu wierzyć, że dotad álbo już zginięni
Albo w kaćie ták ćiásnym od pogan zámknięni
Że wybić się niemogą. Przynamnieyby dali
W te tropy Tátárowie záraz.
Znáć o sobie, z czym kiedy ták się szforcowáli
Aż tu przez Dniestr pogáństwo wali śię w Podole.
Jáko rostop ná Wiosnę wszytko pierwey pole

Y tu Ro-

Rospuśćiwszy ze śniegow, do wielkiego wpadnie
Rázem stawu, ktory gwałt poczuwszy gdźieś nádnie
Grobla sámá, lubo da z rázu odpor duży,
Ale gdy niepodobna dotrzymáć iey dłuży,
Rwáć się muśi, z kąd wszytka wywarszy się wodá
Runie strászńie, á potop y niezmierna szkodá.
Siół przyległych nástapi. W tákiey náwálnośći,
Przepadł własnie poganin w koronne wnętrznośći,
Przez tedy záwalone pod Cecorskie thamy,
Że poczawszy od Dniestru áż do Wisły sámey
Nic coby nietknionego, y kogoby trwogi
Trwogi nie-słycháne wszędy. *Nieobwiáły pierzchliwe, toż co żywo, w nogi*
Gdźieś się bierze zá Morze, jákoby się zdáłá
Ruśáć z mieyscá, y wszytka z gruntu vpadáłá
Już Oyczyzná; á Zonty y Norwegskie skáły,
Ostátnim bydź Azylem y murem im miáły,
Z tądże wszytka obrona porzucona gránic,
Y domy y Kośćioły, y wszytko to zá nic,
Cożkolwiek namilszego, procz srogimi tłumy
Zbiegi wszędy, ták że już Mosty ich y prumy
Znośić żadne niemogły po Bugu y Sterze,
Toż się rożno rozpierzchli od trzod swych pásterze,
To y Mátki nieszczęsne, co się nie vkryły,
Przyćisnawszy do pierśi dźiatki swe záwyły.
Ledwie sam Lubomierski w tákiey twárzy rzeczy,
Lubomierski occurrit im pierwszy. *Idac z gronem niemáłym owym ku odśieczy*
Zginionym już w Wołoszech, stanał pierwszy w kroku,
Jáko drugi Scypio. w tym się obłoku
Pogáńskim niezmierzonym przeważnie okrywszy,
Y kilka ich zagonow szczęśliwie vbiwszy,
Nowym świátłem rozświećił Oyczyznie ginacey,
Ktora náwie podobna ná wielkim tonacey
Już już Morzu, kiedy ja z tąd burzliwe wáły,
Z tąd z soba śpierájace wiátry skołatáły,
Mászt y żagiel vtracon, sámá bez nádźieje,
Y tu y sam miotána bokámi się chwieje,
A tu strách, y trojáko pot przeymuje stony
Márynárze, tym czásem Helenin rodzony
Wznidźie Pollux, áż niebo, y zginiony wraca
Owym żywot. Coż? kiedy ná jednego praca
Wielka beła, odwroćić Oyczysta tę plagę?
Dosyć że śmiał, y przez tę pierśa swa przewagę

Lwow

Lwow záſtapił, y zátym ktore miał zámyſły,
Do Sanu gdźie y dálſzey zágonić ſię Wiſły,
Odrážił pogániná: z kad tym więcy wśćiekły
Jákoby Eumenidy bokow mu przypiekły
Kinie ku Wołyniowi, ktory jáko długi
Y ſzeroki zwojuje, Pozbiegája pługi
Z pol nádbužnych, y ſmutnych dymem ſię powlecze
Wſzytek Łuch y Włodźimierz. Rzadki kto vćiecze
Žeby cáło, rzucájac Oyce, oćiężałe
Ani ſię ogladájac ná dźiateczki máłe
Vſtájace zá ſoba po drogách, y ſzlákách,
A po tákich dopiero áwizách y znákách
Nie wczás tego dochodzac, kiedy ták źle w źiemi,
Co ſię ſtáło w Wołoſzech z obozy náſzemi.
Ani koniec zábojom, áž ſámá potrzebá
Oſtátnia przynagliła, vdáć ſię do Niebá
Y nád ludzkich pośiłkow: Tož BOGA błagamy
Suppliki po Kośćiołách. Jákie naprzyjemnieyſze ofiáry mu mamy,
Nákazane Modlitwy czterdźieſtogodžinne
Y biczowe pokuty, y gorace inne
Po Kośćiołách ſuppliki, tákže ó przyczynę
Swiętych prośiem Pátronow, žeby ktora winę
Ták ćięžka popadliſmy, nam ja przepráwili
A więcy ſię krwia ſwoja paść niedopuśćili
Ptakom áni beſtyom. Y ſa wyſłuchane,
Prośby náſze, že jáko w kroku zátrzymáne
To pogáńſtwo, y tylko ó Bugowe brzegi
Otárſzy ſię, ſkończeło wśćiekłe te zábiegi.
Ktorym czáſem cokolwiek fryiſtu do wytchnieniá,
Zbieránie pobitych. Y zá tym ó obronie dalſzey pomyśleniá
Biedney beło oyczyznie, bo kto watpił o tym,
Že ná więtſza dáleko wnetže burza potym
Záćiagnać ſię nie miáło? Pierwey jednák owych
Pozbierawſzy pobitych około Dnieſtrowych
Rožno brzegow, mizernie ležacych pod Niebem,
Vććić zá to przyſtało powinnym pogrzebem.
Herburtowna Zoná poczym zna Zołkiewskiego. Wſzytkim žal poſpolity, ále žaden rowny
Nád wielkiey Hetmánowey nie beł Herburtowny,
Małžonki zábitego, kiedy go ſzukáłá
Miedzy trupow tyſiacem, y pień poznáwáłá
Bez obu rak y głowy, dawſzy ſię baczeniu
Dotad rzadźić, poki go po pewnym známięniu

Yjedney

Y jedney nieużńátá pod Byczyńſkiey ránie,
Toż jáko bez pámięći Márpes ktory ſtánie
Vmárſzy w nim poſpołu. A jeſzczeż z jedynem
Kiedy wiedźieć niemoże, co ſię dźieje Synem?
Oſtátnia już poćiecha. Czyli on gdźie żywy?
Czyli z rány dopiero vmiera ſzkodliwey?
O, ktorychby do niego záſtępow ſię bátá?
Żeby mu ja zleżywym duchem ſwym ogrzátá?
Alboli też przy biednym żywoćie ſię zoſtał,
Co zá Páná, y w ktore kráiny ſię doſtał?
Ale niechby ná ſáme poſzedł świata końce,
Tylkoby żeł przynamniey, tylko widźiał Słońce,
Co czyniłá? że jáko nieſzczęſney Hekubie
Ktorego w Zołkwiey pogrzeb. *Po Troiey, y wſzytkiego Domu ſwego zgubie*
Záwyć ćięſzko nieprzyſzło? álbo w żáłách tylu
Mátce owey kámięniem ſtánać ná Sypilu:
Jednákże niebacznemu vlegſzy w tym Niebu,
Skoro náznáczonego przyſzedł dźień pogrzebu,
Ná prześwietny Cathafalk Ciáło podnieśione,
Támże wſzytkie zwyćięſtwá jego wyſtáwione
Y łupy z nieprzyjaćioł, po drzewcách vtknionych
Ná doł w źiemie grotámi ſtána wupierzonych
Konie ſorgách zdumiáłe kopyty grzmiac prożno,
Y inne tám obrzędy odpráwiwſzy rożno
Kto mu to Mauzoleum ze ſwoich poſypie.
Tu więcy Żołkiewſkiego zázdrość niech nieſzczypie.

Toż Seym głowny Koronny, gdźie wſzytka wrocona
Seym Wárſzawski Anno 1620. *Twarz tey klęſki, y jáko znowu rozrážona*
Powſzechna tá żałoba, kiedy wákujace,
A krwia jeſzczey duchem ſwieżym potniejace
Wielkie owe náczyniá klawy, y pieczęći
Zamoyski, Kijowski tedy Wojewoda pieczęć oddawa. *Od Swiętey Zamoyſkiego ná on czás pámięći*
Pánu przyſzło odbieráć, y ſpoł ſię vżalić
Iákiey ich Condycyi. Lubo iey wychwalić
Wielki niemogł Senator nád Libáńſki Olij
Mowa ſwoja płynaca. Jáko ta nieboli
Ktora ſmierć dla oyczyzny, y wiele tych beło,
Co ſobie okkazyi ták piękney życzeło
Polec przy ſwych Żołnierzách, to Brutow potkáło,
To Márcellow, y innych Hetmánow niemáło,
Nádewſzytko gdy rowno w Rzymſkie Fátá owe
Náſzego znioſł z Emilim? y przenioſł tu nowe

Że Włoch Kanny: ktory żal? ktore łzy wytłoczył
Z oczu wßytkim? O tymći wßytek ſię on toczył
Seym Wárßáwſki, á pierwße beło to podánie,
Żeby po ták chwalebnym y wźiętym Hetmánie
Poſpołu y Kánclerzu, puſtki te ozdobne
W przod oſádźić, Perſony dawßy im ſpoſobne,
Kánclerżem Lipſki.
Więc z dawnego zwyczáju y mieyſca bliżßemu
Pieczęć Podkánclerzemu oddaná Lipſkiemu.
Komu jednák buławá? Ile w ßránki tákie
Záßedßy już już z Turki, nigdy przed tym w jákie,
Tu beł Rodus. Poyźrzawßy ná wßytkie ſwe ſtrony
Niebeł nád Chotkiewicza żaden ználeźiony,
Litewſkiego Hetmáná? ktoby y godnieyßy,
Y z tym nieprzyjaćielem czynić ſpoſobnieyßy.
Hetmanem Chotkiewicz.
Biorąc z jego ßczęśliwych Expedycyi miárę
Y Moſkiewſkich, y Szwedzkich. Tenże ſię y karę
Żołnierſką zdał náprawić, ktora znácznie beła
Z ſtárożytnych terminow dotąd wykroczełá,
Sprawiedliwy y ſrogi, á záwße przy ſobie,
Ná rázy niebeſpieczne y fortuny obie.
Jednákowo rezolut; toż poczęſtowány
Tym od wßytkiey Korony. Jednák mu przydány
Lubomierſkiey Collega wielki tákże drugi
Lubomierſkymu przydanym.
Záwße Wodz y Wojennik, ktorego przy długiey
Wiádomośći w tym dźiele, ozdoba domowá,
Nádewßytko kochánie, y miłość woyſkowá
Ták wźiętym vczyniłá. Bowiem gdźie ſkłonienie
Chudym prętße żołnierzom? gdźie (ſali dźiś w Cenie?
Y godnie tych fáworow zdádzą ſię bydź komu)
Vczonych Helikony jáko w jego domu?
Támże liczbá zárázem woyſka náznáczona,
Contra luxũ bellicum Conſtitucya.
Y owa rogacya przećiw vchwalona
Przemierzłemu zbytkowi, żeby nic od złotá
Ani ſrebrá, ktoraby wagę ſwą robotá
Przenieść miáłá, tym więcy ßmelcow y kámięni,
Procz żelazá ſámego, á proſtych rzemięni
Widźieć beło w Obozie. Snadź przez co kunędzy
Zá márnym wylewániem ná te ßkła pięniędzy
Biedna przyßłá Oyczyzná, przez toż ſię y obćiáłá
W ſwoiey weſprzeć potrzebie. Coż kiedy nie miáłá
O pomoc do rożnych legacye.
Rzecz tá ſkutku. Poſłano y do rożnych Pánow
Krześćiáńſkich o pomoc, żeby od poganow

Ktorzyzmy tę przednia straż, y wßytek zalegli
Od nich przedmur, w tákim nas rážie nieodbiegli,
Grożąc ogniem ó śćiánę, strzeż BOże vskrzynáć,
Y raz jeßcze fortunie náßey się powinać,
Ale y tu ofiáry, á pożałowánie
Tylko prożne; procz o tym w Rzymie coś tám stánie
Ale prożne. Żeby tu przeniesiona summa pewna beła
Ná tę woynę z Austryi, áżby się skończełá,
Tákże z wielkiey Angliey ludźie obiecáni,
Jákoż nád wßytkie inne byli y przyσtáni,
Coż gdy czásu nie swego, bowiem już przybeli
Po Tráktátách. Włośsy zás, leniwo liczeli
Swięte owe pieniadze, przyßło w tey potrzebie,
Swych wnętrzności porußyć, y v sámych siebie
Szukáć tylko rátunku; do czego jákoby
Przyść napręcy, záżyte wßytkie w tym sposoby.
Ida zá tym tey woyny (ách) stráßliwe znáki,
A wprzod krwáwy Májestat, jáki excess jáki
Omina tey woyny. Nie beł w Polßcze słyßány. Czemu drzyß ó piero?
Y ty nieśmieß wymowić Jowißowá Coro?
Czyli ogień Promethow wykrádźiony? czyli?
Ná Niebo się Synowie źiemscy oburzyli
Albo złość Tántalowa, álbo Tytan złoty,
Znowu się przed Thráckimi vstánowił wroty?
Zwyczaynie do Kośćiołá ßedł Krol prowádzony,
Krol uderzony. W dźień niedźielny, gdźie w progu sámym zásádzony
Lotr się vkrył, (jeśliże zá ták wielki zbrodźien
Noty jákiey ó sobie y wspomnienia godźien?
Owßem by się z tey złośći kiedy niepochwalił,
Jáko ow, co Dyanę Efezyiska spalił,
Zámilczeć go przystoi, niech w wiecznym vtonie
Imię jego Erebie.) Tám w dostoyne skronie
Wyniozßy się po dwákroć czekánem vderzy,
Ygdy máło rozumie, trzeći się zámierzy,
Opaliński Márßałek laska raz odtraći.
Toż jáko się Phlegeton piekielny zámaći
Tumułt w ten trop niezmierny po Kośćiele runie,
Kiedy się ná záboycę co żywo posunie
Okrywßy go broniámi. A sam przed wßytkimi
Opryśniony kroplámi krwáwie Oycowskimi
Władysław zá Oycem się bierze. Dopádnie go Władysław, y tnie w łeb ßálony,
Jednákże nie dla jákiey zdrádźieckiey ochrony,

Ale

Ale żeby wybádáć, y wiedźieć ô innych
(Snadź liby ſię ználeźli) zbrodniá tego winnych.
Przyſzło ſpráwiedliwemu gniewowi, w tym złożyć,
A ſfolgowáć y krotko dáć niecnoćie pożyć.
O ktoremu tá kártá, y moiey Thaliey

ktorego ta pobożność pochwaloná

Duch tchnie gwoli? w tákieyli krwawey okkazyi
Y żáłoſnym widoku wſpomnieć ćię tu miáłá?
Snadźći y ta Krolewſká cnotá náleżáłá
Ktora BOG ná kámieniu palcem ſam ryſował,
Żebyś vććił nie tylko, ále y záchował
Oycá śmierći. Niech drudzy ofiáry wam czynia
Párki ſrogie. że wieku wiotche im przyczynia
Przędze wáſze. On wam nic niepowinien záto,
Bo mu y ſmierć y żadne niezáwadźi láto.
Jeśliże obietnice Boſkie niedaremne.
Y wodz niegdy Troiáńſki ni zaco podźiemne
Acheronty nawiedźił, y widźiał przed czáſem
Tylko zá tę pobożność? A tym gdy hałáſem
Wſzyſcy ſię zámieſzáia, Krol z ćięſkiego rázu
Owdźie padnie. Nie ſmiał nikt leżącego z rázu
Podnieść z źiemie, boiąc ſię żeby obwiniony,
W czyichkolwiekby ręku zoſtał ták zrániony,
Nie beł tego exceſſu, więc ktore ſię zláły

Kalinski upadłego wznośi.

Członki krzyżmem niebieſkym, dotknąć ſię ich báły
Ręce proſte. Kalinſki obierze ſię pierwſzy,
Że wznieſie vpadłego, y rum zá tym ſzerſzy
Vczyniwſzy żelázem, w tákiey wrzáwie ſrogiey,
Ledwie ſię krzepiacego wſprowadźi ná nogi
Ku więtſzemu Ołtárzu. gdźie przy Mſzy zácżętey

Szyszkowskiego Krakowskiego Biskupá condolencya

Skłoniwſzy ſię ku niemu on Szyſzkonſki ſwięty
Z tym go potka O tolim przytcy ſwey ofierze
Niebu miał ſuplikowáć? że bym ćię w tey cerze
Páná mego ogladał? ktoraby to beła
Caſſandrá nápuſzona kiedy wywrożela?
Ktory ſen ſnił? Tákli twoy ku ſobie vprzymy
Płaćiem affekt, y piecza? Nie ty, álezmy my
W tobie ránni, z nas ſię tá koſztowná krew leje,
O co znowu zá rokoſz? co z námi ſię dźieje,
PrzeBog, prebog? w tymże mu bawełnica rány,

Tumult interea w Mieśćie.

Sam záwiąże, á tumult ô murowe ſćiány,
Wſtręt odnioſzſzy, y w jednym niemogąc Kośćiele
Roſpoſtrzeć ſię, wypada przez wrot, y drzwi wiele,

Ná miasto y vlice, Jáko gdy dobyte
Mury od nieprzyiaćioł, álbo ná poszyte
Wszłonie ogień chałupy, żadne mu obrony,
Żadne gwałty nieradźą: á tu gmin ztrwożony
Jedni z tym co do ręku komu, vmykáją,
Drudźy z duszą załedwie żywą vćiekáją,
Gdźie strách niesie gdźie oczy. Táka y tam beła
Rownie chwila, áni się do tad vćiszeła,
Krol aż wyi- zrzy oknem Aż, co beło, Marszałek wytrąbić rozkaże,
Y oknem pałacowym Krol się sam pokaże,
Acz pod vmbrą żałosną záwinioney głowy.
Z kąd jákoby po nocy rosświećił się nowy
Swiat zárazem, álbo więc gdy gwałt przyrodzeniu
Słońce po swym dopiero w połudńie záćmięniu
Rzeczom nagle zgubionym postáć wroći swoję,
Zátymże náznaczono nágrodę oboję
Y grzechowi y cnoćie, Temu łancuch złoty
Z szyie samey Krolowy, y pospołu do tey
Łaski dobra zdrádźieckie; Jáko zás z owego
Co bydź mogło zá táką złość wymyślonego,
Wźięte naokrutnieisze kárania y męki,
A w przod ogień przytkniony do niezbożney ręki,
Że z kośći opłyneła, toż czyniąc gwałt Smierći,
Złoczyńce Suppliciū, y, czekanow abusu. Rostargniony nákoniec od Końi ná czwierći.
A Ktora broń pospołu excessem tak krwáwem
Zmázáła się, ná wieki zákazána práwem.
Tegoż czásu, z burzliwych wiatrow zákradnienia,
Trzesienie po Podolu źiemie. Wpodźięmne gdźieś parowy, srogiego trzesienia
Doznał Lwow y Kamięniec, y co przy Wołoskięy
Leży tylko granicy, snadź z przestrogi Boskiey
Jákoby to vmyslnie źiemia sama czuła,
Co wnet zá straszliwego miáła nieść Emułá,
Krześćiaństtwu wszytkiemu, y jákie ćiężary
Z tak wielkich apparatow smiertelney tey pary
Czekały jei. Także gdźie Korony tey głowa,
Srod bely stołecznego widźiane Krákowá
Krakowskie zaboje. Dźiwne jákieś widoki, á miedzy inszemi
Narzucáne Ulice Ciáłámi ludzkiemi,
Y bruki Krwią zbroczone, Tu obćięte nogi
Tu Ręce, tu ramiona, á rzeźi tey srogiey
Ani wiedźieć authorow, ni poznáć zábitych
Niemożono; Z rumorow oprocz pospolitych

Bely

Beły te rozumienia, że álbo práktyki.
Tajemne Gaborowe, álbo Schiſmatyki
Rożne o nich ſuſpicye. Zakał ſtary pobudźił, ktorzy pod te czáſy
Wſzytkę Ruś zewnętrznymi mieſzali hałaſy
Aż y Lithwę, gdźie ſwieżo zniozſzy ſrogo z świátá,
Konczewicá ſwiętego Mężá Jozáfatá,
Połockiego Biſkupá, jawny jad wylali
Ná Vnity: z tądże gdy ó ſkorę ſię bali,
Z Tureckimi Grekámi znośić ſię poczęli,
Jákoż o tym rhamoty Wilniánie przejęli,
Y oddali Krolowi; Táka w tey Koronie
Cierpiem Hidrę, w ſwoim ją przechowując łonie.
Jákożkolwiek z tym wſzytkim wzgorę ſię vdamy
BOGA proſząc, żeby te ktore ſobie mamy
Do Nieba znowu recurs. Wróżki zá niepomyſlne, y znáki opaczne,
W dobre raczy odmienił. O co prośby znáczne
Wylane po Kośćiołách, y drzwi niezámknione
Nigdy ſtáły; Trzymáli ręce podnieſione
Swiętobliwi Kapłani, niechcąc ich opuśćić,
Ażby BOG Národowi grzech jego przepuśćić
Chćiał łáſkáwie, y ktorą poſádźił winnicę
Chwale ſwojey, á wſzytkich poćiech tu ſkárbnicę
Y vmárłych, y żywych, zbogáćił krwią drogą
Przodkow náſzych, niedał jey w Biſſurmáńſką ſrogą
W páść niewolą, y owſzem pośiłkując męſtwo
Náſze z gory, weſołe zdarzeł nam zwyćięſtwo.
Rok Panski 1621 pod Choćimskiey woyney. Rok zátym już náſtawał po dwudźieſtoletnym
Od początku zbáwienia y tyſiąc ſześć ſetnym
Rok pierwſzy, rok pámiętny, ktory tę Machinę.
Zwalił kiedyż pogáńſką, á wielką przyczynę
Oſſman młody Ceſarz: Co ma za Impreze do niey. Oſſman ſobie vrośćił ſtraſzliwey tey woyny,
Pan młody y z nátury ſwojey nieſpokoyny,
Żeby czego nád Oycá dokáżáć więtſzego
Mogł Achmetá, y zatym od imieniá ſwego
Stáwił Meczet w Stámbole. Czego nieuczyni
Ceſarz żáden, aż pierwey ták wiele przyczyni
Do Páńſtwa Tureckego, y źiemie y kraju,
Oczym w legacyi moiey punkcie I. (A to z Ottomáńſkiego dawnego zwyczáju)
Z kadby funduſz ná wieki, y roczne ſły czynſze,
Ná Lampy, ná Derbiże, y jálmużny inſze;
Ták owe ſześć Meczetow rzadkiey wſpaniáłośći
Dźiś widźiemy: Achmetá teyże pobożnośći

Zápał wzbudźił, że y ſwoy do nich też przyſtáwił,
Coſ? kiedy nic godnego pámięći nieſpráwił,
Ani wźiął prowincyi, domu ná Tymary
Zołnierſkie ſię poſunął. Co że do ſwey miáry
Przyſzło potym, y ſwoje odebráli owi,
Niemogło bydź ináczy, tylko Kośćiołowi
Zoſtáwáć bez dochodow! Z kąd ácz to pod drogim
Z wierzchu dachem, bárzo dźiś chudym y ubogim.
A że nad ich uchfałę ſtanął zwyczájową
Turcy ſwoim językiem, upornym go zową.
Toż tedy y Oſſmáná młodego Korćiło,

Z Polskey vczynić fundusz. ná Meczyt swoy intenduje;

Żeby tymto podobnych háłáſow niebeło,
Po nim tákże, á temu ktory ſobie kryślił,
Pewną z kąd Kośćiołowi Intratę obmyślił,
Nic mu więcy ná oczach, jáko tá Koroná,
Acz zdawniejſzych ſucceſſow, ále świeżo z groná
Ták pięknego utráty Serce wielkie wźiąwſzy,

Ktora bydź już bez ludźi rozumie.

Jákoby już obrony wſzytkie jey odjąwſzy,
Y wybiwſzy dźielniejſzych, coś ludźi tu máło.
A oprocz zoſtáwało duchá prożne ćiáło,
Zarzeli tę pochodnią ſámiż Wezerowie,
Halli Baſſa y drudzy, toż knując w ſwey głowie
Co y Ceſarz, Sam Skinder w przeſzłe te pogromy
Dobrze męſtwá náſzego y Cnoty świádomy,
(Dźiwney y w pogáninie) rozumiał ináczy,
Żeby gwoli niepewney przeſtáć ná tey ráczy
Gotowey Victoryi; Bo nikt ták ſczęśliwy

Spectra, y złe omina zrażające go z tey drogi.

Żeby záwſze. Zrażáły y nocne godźiwy
Z tych zámyſłow, gdy wężá wielkośći niezmierney
Ná śię kſzykájącego z ſtraſzney jákiejś Lerny
Częſto przez ſen widywał, z ktorego przeſtráchu
Aż z łożá ſie porywał, y gdźieś tám do gmachu
Oſtátniego ućiekał. Tákże Oćiec blady
Wſzycylſkiego Olbrzymá poſtáći ſzkárády,
Stał mu záwſze ná oczach, przeſtrzegájąc żeby
Woyny tey niezáczynał, ktora rożna z Nieby
A końcem bydź żywotá jego prętko miáłá,
Wſzákże owá záwźiętość nic z tąd nieſpuſzczáłá.
Zá fraſzki rozumiejąc widoki te płone,
A Fatá ſobie mając zá nieuſtrzeżone.

Jego na tę woynę expedycya.

Tedy Woynę wołają Woynę Dźiáłáyę,
Ná ktory huk poruſzá wſzytkie ſię Azyę.

Z Narodow Azyiskich.

Y Egipt y Afryká. Europá jákoby
W Domu beła. Sypia się, jáko gdy ozdoby
Nowe wiosna rozwija po vmárłey źimie
Z gráją ptástwá poruszáć z ćieplic się swych imie;
Niezliczone narody. A wprzod kto vsłyszy
Mándaty ták záwite, Natołcy pobliższy
Angurzy, Arkadowie, Bityncy, Cylixe,
Y ktore gdźieś stáry wiek márzył sobie Fryxe,
Kurdźi, y Mingrelowie, przy sławney Fázydźie;
A Beglerbek Azyi Wodz wszytkich tych idźie.
Potym Bászá Bagdetu, gdźie Eufrates bieży
Gdźie y Tygrys, á znaki nieskończoney wieży
Y murow twych klijowych piekna Semirámi
Ledwie jákie. Zá nimiż y Mesopotámi
Y Vzrumi, y obie wstáná Dyarbeki ,
Aż gdźie z Persy graniczy Araxes dáleki.
Wszyscy ći szable krzywe, nadżaki v łęku,
A ostro zakowáne niosąc dżydy w ręku.
Z tad wielkiey záś Syryi południe Narody,
Od białey miedzyźiemney do czerwoney wody;

Afrykanskich.

Y Jeźior Asfaltyckich, tám áż śięgájace,
Gdźie Tyrus, gdźie Trypolis, y ozywiajace
Z gliny naprzod człowieka Dámásceńskie ráje;
A Zefir tám, y wieczna wiosná nieustáje
O ják alterowáli, z tákiey się pieszczoty,
Pod te tu nieprzywykłe przyszedszy Booty,
Zá słodkie pomágrany y palmę szczęśliwa,
Chude jedzac suchary, y bukiew ćierpliwa,
Toż dalszy Arabowie; y ći ktorzy w pustey
Rozbijája Petrei, á blisko odpusty
Swego mája Proroká, y ći co w obfitszey
Mieszkája Comágenie, ktorym znakomitszy
Y mieyscem, y vroda Beglerbeg Alepu,
Srogiego się w puł koniá trzymájac oszczepu
Niesie czoło, ó jáko y tym się przykrzeło
Niebo naszę; jáko im doma lepiey beło?
Y wyszćie się w Memfićie swey nieośiedźieli;

Egiptu.

Cośćie áni podobno ó Polszcze słyszeli
Stárzy Egipcyáni? Odkad ná Meroi
Słońce w puł niezmiernego świátá tego stoi,
Proste swoje ná źiemię strzeláiac promienie;
A żadnego niemruża obłoki y ćienie.

Y wy, co przy dálekim Athlanćie mießkáćie,
Y wy co ſię o źrzodłách Nylowych badaćie
Wßytkim wam tu kazano. Jákoby zá głową
Wßytkę beło potrzebá rußyć moc Swiatową.
Toż Rumelcy dopiero ńád niż ćiągną owi,
y Europskich. W porządkách ſwych, y ßykách czekáli gotowi,
Miedzy dwiemá Morzámi, ktore przegrodźiłá
Grzbietem ſwoim Rodope, á wßytka z tąd śiłá
Wßytek wybor Turecki, poczawßy od gráju
Stárożytney Grecyi áż tu do Dunaju.
O ktorych czemu więcy niż o inſzych trzymá? Jákoby pod oſtrßymi Nieby y Arktury
Tákież ludzkie bydź miáły ćiáłá y natury,
A zátym do wßelákich trudow ſpoſobnieyße
Y wojennych zwyczájow. Czego ſą dawnieyße
Proby Rzymſkie, że ktore Woyſka z tąd bywáły,
Nák Azyiſkie dáleko więcy záwße miáły,
Ták wźiąwßy ſię Juliuß gdźieś tu z Germániey
Od Renu y Wahali, wßytkiey Monárchiey
Dopiął Rzymſkiey, co potym zá zwyczay już miáno,
Że Ceſárze w obozách tych tu obieráno,
Z tądże Pirrhus ſtráßliwy niegdy beł Rzymianom,
Y przed nim Alexander Azyi Tyranom
Kolcá owe zárzućił ná okrąg Słoneczny;
Z tąd náwet y Szkanderbeg, niedawno wáleczny
Wiele z Turki dokazał: Toż lubo to gruby
y z nich dźieśięćiny bierze. Vpátrzeł y pogánin, że do tákiey kluby
Przywiodł owe podźiś dźień co rok przydźie trzeći
Dźieśięćinne wybory z Krześćiáńſkich dźieći,
Ná ktorey milicyi wßytek ſię záſádźił,
Tychże tedy ná głowę do nas tu ſprowádźił
Y tych co po ſkáliſtey Atho ſię wießáją,
Y około Strymonu, y Hebru mießkáją,
Jáko ſtárzy Biſalte, Báſtárni Edońcy
Samothraces, y ſławni niegdy Mácedońcy,
Aż gdźie Niebá ſurowość wygnáłá przed láty
Pod to tám przyjemnieyße náße z tąd Sármáty,
Ku Włoſkiemu morzowi. Jáko ſą Słowacy
Liburni, Dalmátowie, Kroáći, Boſnacy,
Serbi y Bulgarowie, Turkom wßyſcy Rumi
A wiecznie im zá vchem Dunay bliſki ßumi,
Toż Feudales Rośćinájąc Multawy, Węgry, Siedmigrody,
Tákże y te Emirom poſłußne narody,

Hoſpodarowie. Jáko bliżſze tey fale z ziem ſwoich poruſzą
A ſpołz ich Hoſpodáry, ktorzy záraz muſzą
Drogi wſzytkie ćiężarom, y laſſy rumowáć,
Rzeki wſpierać, y gory gdźie nierowne kowáć.
Pzybywáją y z Hanem wſzyſcy Tatarowie,
Han Krymſki. Ktory oprocz powinien przy Ceſárſkiey głowie
Swą ſię ruſzyć oſobą. O ják nieſkonczony
Obłok tego pogáńſtwá! Ledwie ták zliczony
Kwiát bydź może ná wioſnę po ſádźie rozwity,
Ledwie liśćie ná drzewie; Czyś omieſzkał y ty,
Wieczny náſz niepokoju pola tego tedy
Drapieżny Kantymirze? Czyli jeżli kiedy
Kantymir Wſzytkie ſię tu zápędy twe niewytoczeły?
A máleli ná koniec ludzkie bęły śiły;
Záćiągnione beſtye z oſtátniey Afryki
Słonie, y moc Welbładow. żeby nás w te wniki,
Jáko wprawił niekiedy Annibal Rzymiány.
Armata y niezmierny inſzy apparat. Wſzytkie przy tym armaty ruſzone z Tapány,
Y wodnych Arſenałow. Jákie bydź machiny
Mogły nágromnieyſze, Węże, Kolubryny,
Bazyliſzki, Kártany, y krom ſpiże wſzelkiey.
Kul y prochow appárat nieſłychánie wielki
Pod ich Hemus ćiężarem ſkáliſty przyklęka,
A tłuczony wioſłámi aż Helleſpont ſtęka.
Aż ſam Ceſarz. Tożjáko tá náwałność ſtánie nád Bosforem,
Ceſarz ſię ſam poruſzy ze wſzytkim ſwym Dworem
W tym ku Jędrnu. A náprzod lekczeyſze gwardye
Z Spahijow, y Janczarow, ktorym Ciorbadźije.
Kredencują, ogony roſtoczywſzy páwie,
Po pilſnianych tulipach, drudzy to żoráwie,
To forgi Fenixowe toczący z záwojow,
O jáka proporcyá widźi ſie ich ſtrojow?
Nie ták rożno mogą bydź pomyſlone bárwy
Konch Propontſkich, W rzeczy nic, oprocz ſtroyne lárwy
Dwor jego y Vrzędnicy przedni. A prożną oczu páſzą. Toż po nich Káddye,
Bolukowie, Czauſze, Hodźie Boſtándźije.
Młodźi reimentując Carſkiey pokojowey,
A nad mák roſkwitnione niosąc wſzyſcy głowy.
Aż y Kazyłaſkierży, aż y dworſcy Bedzy,
Wezerowie y ſami wielcy Beglerbedzy,
Miedzy Ceſárz ktorymi jeden znákomity
Odewſzytkich, koſztowne czaple mu dwie kity

Wieſzają ſię z záwoju, Pod nim przepryſkiwa
Koń Threycki, á z bokow zewſząd go okrywa
Zgrają świetná Sołakow, pryed inßymi Turki,
Nioſąc ſámi miedźiáne ná głowach miſſurki.
Halaſtra claudit agmen. A łuki nátożone, będąc pogotowiu
Pierwey niż kto vmieráć przy Ceſſarſkim zdrowiu.
Dáliey obłok Azapow y hałaſtry inney
Gmin niezmierny. Tenći bel Oſſmanow niewinny
Ná nás grom, y apparát wytoczony ná raz,
Żeby połknąć y pożrzeć Oyczyznę tę záraz.
Chotkiewicz także ſię gotuje. Jáko także Chotkiewicz ſobie poruczony
Odebrawßy reiment, z drugiey piße ſtrony
Chorągwie y wybory; Jednák ſię nieſporo
Zda wybieráć, niechcąc w tym ſkwápliwie y ſkoro
Nic poczynáć, áni ſię w nierowne záćięgi
Wdawáć z tym poganinem, bez ſłuſzney potęgi
Jednak cunctatur z tych przyczyn. Jáko drudzy, co przed nim nád ſieć ſwą dáliey,
Pomknąwßy ſię od gránic w ptaki te wpadáli,
Bo niech będźie kto Sercá Herkuleſowego
Y dużośći; Siełá to, gdy dwá ná jednego!
Coż jáko niewątpliwe o tym wieśći brzmiały
Że ſię wßytkie wſchodowe Národy ruſzały
Na tę woynę. Y przetoż jezliże nie więcy
Woyſká mieć chce przynamniey Sześćdźieſiąt tyſięcy
Spoſobnego do boju; Inaczy dla ſłáwy
Sámey tylko, nie imie wielky ſię tey kláwy,
Co niżeli otrzyma prożno czaſu śiłá
Koſztownego vpłynie, Przytym go trudniłá
Commiſſarſká przytomność, gdźie jáko związáne
Mając ręce, y władze ſwe limitowáne
Gdźieś do drugich, nie ták mogł, jákoby ſam w ſobie
Zażyć ſwego humoru, y ná jedney dobie
Wiſzącey okkazyi; Jeſzcze mimo wiele
Przyczyn inßych, bawiło jegoż go weſele,
Jaroſławſkie w tey drodze, żeby nie Żołnierzem
Pierwey przećiw poganom, ażby ſię przymierzem
Wiecznym zjął z Cytherea, y vlżeł jey w ſobie,
Ktora ó piękna Xiężno dawno tchnął ku tobie,
Oraz z nieprzyjaćielem nieczyniąc oboim;
Czego niegdy pozwolił, y ſobie y ſwoim
Alexander Żołnierzom, żeby tym wolnieyßy,
Y niewczas im wojenny zátym bel znośnieyßy,

Wdźię-

Wdźięczna ocukrowany Małżeńſka pieſzczota,
Acz wiele ich ſadźieło jákaś nieochota
Jego tę Conctacya. Zátymże lęniwo
Stanowił ſię y oboz, á ſłoby co żywo
Zá Hetmánem, ktore on nienawiſne o tym
Mowy ludzkie, przybyćiem rozbił ſwoim potym.
Tym czaſem Lubomierſki zkupa ſwych nie małą

Lubomierski naprzod pod skała, Krakowski teraz Wojewoda.

Pomknie ſię ku Podolu, y ſtánie pod ſkała,
Wiodac rey przed wſzytkimi, y ná pierwſze czoło,
A ják Orzeł z wyſoká ná wſzytkie około
Strony ſię oglądájac, z czegoby, y gdźieby

Iego providencya.

Co bydź miáło; Tu naprzod woyſkowe potrzeby
Opatrzy, y Commeat, ſprowádźi armáty,
Rzući ſzáńce, támoko ná wſzytkie ma czáty
Pogáńſkie y obroty, á tylko ſię ſprawi
W drodze już o Tátárách, zárázem wyprawi
Ludźi część ku Dnieſtrowi, żeby oba brzegi
Dla moſtu opánowáć, owdźie madre ſzpiegi
Pchnie pod nieprzyjaćielá, zkadby o wielkośći,
Y innych mogł potrzebnych záſiac wiádomośći,
Owo co Hetmánowi należy czułęmu
Nieopuśćił niczego. Wnetże ſię ku nięmu
Paniat śćiągnie niemáło z pocztámi znácznemi
Procz ludźi quarcyanych. Tu pierſiámi memi

Panowie zá nim rożni

Muzo poruſz, ktorzy to ták ochoczy beli,
Co ná ten raz nie tylko że wſzytkie ważeli
Swe fortuny, ále ſpoł, y ćiáłáponieśli,

Sieniawſcy, Podczaſzy y Chorąży Koronni.

A naprzod dway Sieniawſcy do tych ſzránek weſzli
Bráćia z ſoba y z ludźmi ſwoimi poſpołu,
Jákoby Centaurowie, kiedy ſię ku dołu
Z śnieżyſtego Homolu y Othry ſpuſzczáją;
Láſſy im okoliczne rum y mieyſce dáją.
Toż Leſniewſki Belſkiego Podkomorzy kráju,

Leſniewski

Stáry Żołnierz, y dobrze z długiego zwyczáju
Pod Zamoyſkim ſzcześliwym woyny tey świádomy,
A gośćiem tu w tey źiemi nowe ſobie domy
Wzbudźił y Colonia; Wnetże y Sobieſki
Ktory przy ſwych ozdobách wiele miał Niebieſkiey

Sobieski Kaſztelan Krakowski potym

W ſobie łaſki, Jákoby Neſtor powſtał nowy,
A nie z wieku, ále ſłow, y gładkiey wymowy
O dánk z nim konkurrujac, Czym ná mieyſcách wielu;
Ale śiełá y tedy mogł w nieprzyjaćielu

Tarnowski. *Michał po nim z Tarnowa budząc się z przykładow,*
Y ozdob stárożytnych wielkich, swoich Dźiadow
Stawa w pięknym orszaku. Tákże niechcąc komu
Vstąpić w tey ochoćie, ácz nieblisko domu
Dźiałyńscy dwá przybędą z Prussákámi swymi,
Dźiałyńscy. *Odkąd Golf Wenedycki wiátry pułnocnymi*
Tu ich ku nam popędźił, áż gdźie z drugiey strony,
Codan miedzy się Lithwę wdźiera y kurony,
Lud ognisty, lud duży, zupełne kirysse.
Y z sobą poplećione w puł trzymáiąc spisse,
W ktore tropy, Mársowy niosąc wzrok ponury,
Kossakowski. *Kossakowski prowadźi tákże swe Mázury,*
Gdźieś z podćiemney plánety, od Pruskiey granice,
Ich broń przed tym poćiski y kowane kiyce,
Przy potocznych náśiekách, teraz z kopijámi,
O ják stroyno ná koniech siedzą pod Hełmáni?
Wiedźie Rothę ozdobną z Wielkieypolski swoiey
Ale y sam zá rothę niemał cała stoi
Opaliński ze Bniná. ták duży rámiony,
Opalinski Poznanski Wojewoda. *Y postaćią y wszytkim kształtem vłożony*
Jákoby Mars we zbroij żywe tchnął płomienie
Opłonałli z tey cery, co nád przyrodzenie
Jego szlachetnieyszego? á tymi przymioty,
W krwáweli nieprzyjaćiel, budźieł się ochoty,
Luboli do przymierzá się reiterował,
Jáko wiele obiemá czynił y pracował.
Z ktorey plagi Niebieskiey Rozdrážewski drugi
Rozdrażewski. *Od Sląska y Márchey, przez ambit ták długi*
Stroyny połk swoy prowadźi, ô jeśli stroynieyszy
Ktory nádeń y w pierzu Mársowym szumnieyszy?
Zwykła duma Narodu, Tygrysie lampárćie
Z rámion niosąc łupieże, y ći co przy Wárćie
Piękney się zámieszkali w głębokim pokoju,
Y Obrzę, y Noteśi, á teraz do boju
Y zbroy pleśnią przypadłych gwałtem się rzućili,
Aż y drudzy nadobne żony opuśćili
Żarliwszy ku Bellonie. Wodz sam przed wszytkiemi
Zda się że nie dotyka koniem żartkim źiemi,
On Ajax on Tydydes, gdy w wojenney Cerze,
A wdźięczny Deyfobus, kiedy się rozbierze
Ani ty przepomniány moim będźiesz wierszem
Zienowicz. *Połocki Kasztellanie? ktoryś z Wodzow pierwszem,*

Poległ

Poległ krwáwe w tym boju, (ách) do wdźięczney żony
Ani fantow domowych nazad niewrocony.
Zorawinski Ty tákże Bełſki drugi, nietylko dźielnośćią,
Ale w rzeczách pokoju rzadką ſpoſobnośćią
Wźięty więcey. Bo dotad kto pámięta dźwięki
Pakt Chośimſkich, pierwſzy tám podpis beł twey ręki.
y niemało inſzych. Y wy cni Sapiehowie, y ty Xiażę z wieku
Czártoryiſki jedyny, y ty Ferenzbeku
Wychowáncze Gradywow, y co przed inſzemi
Duża śćiána od pogan jezdeś tey tu ná źiemi
Stárożytny Potocki, y wy cośćie pośli
Z rowniejſzey familiey, á świeżo vroſli
Z Marſá tylko, y rzadkiey Oycowſkiey dźielnośći
Pruſinowſcy rodzeni, y wy co zacnośći,
Z długich tám cathalogow ſwoich nieliczyćie,
Ale właſną ſię Cnotą y męſtwem ſzczyćićie,
Kopyćińſki, Stogniewie, Złotnicki Janowſki,
Moſzyńſki, y z przebránym gronem Ruſinowſki
Wſkrzeſſonych Liſſowczykow. Wſzyſcy pod świetnemi
Prowincyi y Powiatow Chorągwiámi ſwemi.
Przybywa połk ſtárynny; ô gdźieby to Panow
Rownie inſzych wzbudźiło? bitnych Oſtrożanow,
Ordynaci. Ná wieczną poświęcony vſługę Oyczyſtą,
On z jákim ánimuſzem y cerą ogniſtą
Zamoyczycy. Wchodźi w Oboz. Przybywa y w twym świeżo pierzu
Nieśmiertelney pámięći Koronny Kanclerzu
Ludźi grono Zamoyſkich, pod dwiemá Wodzámi
Oſtro zákowánymi grożąc kopijámi,
y Ludźie Leſzczynskiego Betskiego Wojewody. Z jákim láſem ozdobnym tákże y Bełſkiego
Chorągiew Wojewody y kogo drugiego
Miłość tylko w tym rázie oyczyſta budźiełá,
Snadź betoby przypomnieć y liczyć ich śiełá,
Cnota ſámá káżdego, jákiey (piſzą) mocy
Bydź karbunkuł, z nagłębſzey wybije ſię nocy.
A to gdy z Lubomierſkim pod ſkałą ſię dźieje
Już w drodze ô Oſmánie Notus, ſzumny wieje,
Otworzywſzy gab tyſiac, jáko ſię przybliża,
O Oſmanie rumor. Jáko Edon, y oſtry Hemus ſię vniża
Cięſzkim jego ármatom, y Dunay ſam czuje,
Co mu ſię zá karánie y chłoſtá gotuje,
Xerxeſſowey podobna, ile gdy ſpráwiony
Że miały pod Choćimem z owey Dnieſtru ſtrony

Náſze ſtanać Obozy, przyſpieſza tym pręcy,
Bo czego po Podolu jáko pśi śledzęcy
Niezbadała Wołoſza? Coż z ćiężary temi
Kiedy nie po powietrzu, ále ćięſkiey źiemi
Iść mu przyſſło, jáko gdy w ſkorupie żołwiowi,
Albo pod przebránymi juki wielbładowi
W drogi Thrackie przeklęte. Jednák nieprożnuje,
Ktory tentan do náſzych; Wewelego wprzod wypráwuje. Y ćicho z Wezerámi ſwymi práktykuje,
Żeby náſſych zátrzymáć jáko y zábáwić
Pod przynętą pokoju, z czym ſię mu wypráwić
Z dáło wprzod Wewelego, ktory ſię vrodźił,
Ná to z ſwojey Natury, żeby ludźi zwodźił
Y pod gładką obłudą w ſercá ſię ſrobował,
Jego Condicya. Czymby niepoſtrzeżonych ſnádniey dementował
Dyabelſki inſtrument. Przyſſedł tu z Kandyi,
A ſſynkiem ſię y handlem bawił máłmázyi
Do Wołoch ją przywożąc. Teraz, co furmány
Miedzy ſadźił litkupy, ſmie ták wielkie Pány
Y świát jednáć niezmierny. A żeby to w náſze,
y od Turkow kredenc. Pręcy wmowił, ma kredenc od Kapedźibáſſe,
Gdźie nie ták nieużytym Oſſmáná łydź mięni
Ani tym krwie żártokiem, żeby co ſię pięni,
Y do tąd w niey z obu ſtron konie brną po boki,
Miał ztąd ſwoy guſt, y wdźięczne jákie mieć widoki,
Contenta Legacyi. Raczyby iey przeſtał rad. Niechby tylko ſámi
Niezeſſli w tym Polacy, á miedzy Wodzámi
Kogo znákomitſſego do niego poſtáli,
Y pierwſſy w tey Imprezie z ſiebie przykład dali,
Wſſákże bićli ſię przydźie, y palić Márſowi
Nic ſię w tym nieomieſſka, Teżli záſtanowi
Wielka ſię ta Machiná ná ſpolnym pokoju,
Co ze krwie, y zá korzyść mizernego boju?
Z tym podjeżdża pod Oboz, jednák niepuſſczony
Wnet od Lubomierſkiego, ſnadź z káżdey ſię ſtrony
Lubomierſkiego oſtrożność. Bojąc Grekow, choć oni vpominki nioſą,
Owſſem po tych obłudách noga ſtąpić boſą
Strzegąc ſię vłáſſonych, ó długo w tey ſſkole
Ottománſkiey ćwiczony, Sam wyjedźie w pole,
Gdźie go ſłucha, á záraz rzecz tę do wielkiego
Odłoży Chotkiewiczá. Wezmie w tym ſámego
Y v ſiebie zátrzyma, dawſſy mu przyſtawy,
Lecz y ták nieprożnuje, y do ſwojey ſpráwy

Wiatrow rożnych nágania, miedzy ſię Zołnierze
Jednak ow co robi. Yſtarſzynę mieſzájac; Jákoby przymierze
Y pokoy beł daleko z Turki beſpiecznieyſzy
Nad zwyćięſtwo niepewne. Bo ktoryż ſtráſznieyſzy
Nad tego nieprzyiaćiel? ktory raz co wydrze
Już niepuśći náwieki, á jákoby Hydrze
Niegdy Herkuleſowey, z prac dwanáſtu owych,
Z dłeb jeden vćięty, tyśiac inſzych nowych
Zarážliwſzych wyráſtá, Z dczym śię nie boij
On nikogo, á ſrozſzy ze zguby jeſt ſwoiey
Y popiołow daleko. Jáko z drugiey ſtrony
Może bydź do pokoju ſnadnie nákłoniony
Oſman Pan dobrotliwy z przyrodzenia ſwego,
Tylkoby go niedrażnić. Ták z duchá jednego
Y źimno tchnął y ćiepło. raz ſtraſzliwe ſtawiac
W oczu larwy, raz vſzy łagodnymi báwiac
Syrenámi jakimiś, Acz przy tey obludźie
Mogło co bydź y prawdy, Jeżli o czym ludźie
Tureckie o nas vaticinium. Mowią, czaſem wymowia, Turcy ſwoję mája
Dawną wrożkę, że z tey tu pułnocy czekája
Swoiey kiedyſz ruiny, Przetoż z tego połá
Y przyjazdu naſzego od Adrynopolá
Brama náwarownieyſza, przy dużym ſwym wzwodźie
Wartę wieczna májaca, w ich tam Carogrodźie.
Więc acz zklęſek dawnieyſzych, ále ſwiężo y tey
Cecorſkiey przed inſzemi, znajac niepożyty
Animuſz naſz y cnotę, á to w garzći małey,
Coż gdy wſzytkie potęgi z gruntu ſię ruſzáły,
Nie lekko nás ważeli. Bo ktoż w siele ſwoiey
Ták jeſt duży, że bany, y on ſię nie boij?
Ktorym czáſem Władyſław pod promień łáſkáwy
Władysław z Warſzawy śię wyprawuje. Heleninych rodzonych ze ſwey ſię Warſzawy
Od Oycá wyprawował, Jákoby to dźieło
Nie własnieiſze nikomu, áni bliżſze beło
Oprocz jemu, ktory z tym rowno poganinem
We wſzytkich roſt ozdobach, Bo jáko on Synem
Krolow z Krolow, ták y ow od kad ſię poczyna
Jego z Oſſmanem comparatio. Domu Ottomanſkiego Nadźieją jedyną,
Obiema nieopuſzet jeſzcze wiek kwitnacy
Białych ſkroni, Obádwá żywi y goracy,
Nic tylko málowáli zwyćięſtwa ſwe ſobie
Gdźieś po Thetym, y źiemie niemieſzkáne obie,

A ná

A nátych dwu młodźikow wßytek ſtał ferworze
Swiát niezmierny, ktorego áni wielkie Morze
Zálić mogło, áni deſſcz z Nieba ták obfity,
Ale Krew ſwych poddanych y Grady w nieſyty
Zguby ludzkiey. Tedy już ćięſſkie ná ſię blachy
Wźiawßy Encelladowe, zkad ná wßytkę ſtrachy
Arma y apparat. Uderzyły Azya, y ßyßak, y z ſtáli
Tarcz kowana, gdźie Ethna, y wśćiekłá ſię pali
Meduźina maßkara, miecac ſproſne węże
Zełba rozczochranego. Jeßcze y záśięże
od Legatá Chorągiew poświęconá. Broni od Mulcyberá, ktora wprzod poświęći
Arázem y Chorągiew, wielkiey on pamięći
Legát Dyotthalewi, wiátrom rozwiniona,
A koſztownym zbawięnia znakięm ozdobiona
Z tym jego charákterem: O ſławę krzyżowa
Y zwyćiężyć y vmrzec. Sámemu nád głowa
Błogoſłáwi ſkłoniona, wßytkich mu faworow
y błogosławienſtwo. Niebieſkich náganiajac, y z nawyzßych Chorow
Mocy lotne turbujac, żeby ſámi oni
Gdźie go ręka y ludzká ſietá nieobroni,
Swymi w czas páiżami zgory zákładáli,
Y wßytkie drogi jego ták mu ſporzadzáli
Gdźieby idac, o żaden nieobraźił nogi
Krzemień oſtry; Czemu ſię gmin odezwie mnogi
Gminu apprekacye, y rożne imprezy o nim. Z applauzy powßechnymi, ćięszkim ſpoł wzdychániem
Bijac w niebo, y jáko opadajac ná niem
Słońcu západájacym pod źięmię dáleko,
Snadź nieważac fortuny nieſtáteczney lekko.
Bo kto wie? Jáko ona kołá ſwe potoczy?
Moga potym niewidźieć, co widza dźiś oczy,
Tu Oſsmanſka potęgá, y Serce záwźięte
Z przeſſłych świeżo ſucceſſow, tu źięmie przeklęte
Gdźie idźie, y dopiero krwia naßa ſpluſkáne,
Co mężnieyßy pobići, drugim niewidźiáne
W turmach ſłońce, kto ręczy? miedzy tylko dwiemá
Komu wygráć? wßytko to ſtało przed oczemá
Bojacym ſię ó niego. Albo ſię on wroći
Jáko Dunay y tego pohancá vkroći,
Albo pádnie inaczy zuchfały przedwieczney,
Y tylko co go widza raz już oſtateczny.
Jednak jáko ſobie praeſens. (Ach) broń Boże. Jáko on ná to nierußony
Nioſł ſerce, y animuß ták niezwyćiężony

Jakoby

Jákoby tryumfował, y tuż miał nád głową
Wiſząca Viktorya z korona palmowa.
Wrożki dobrey przybeło, gdy jedna niewiaſtá
Już, wyjeżdżájacemu ſzcześliwie w tym z miáſtá,
Dwoje ofiárowálá chlebá mu białego
Znák żyznośći, y bliſko zwyćięſtwá przyſzłego.
Z nim w pięknej Companiey Wajer przed wſzytkimi
Chełmiński Wojewoda, pod rozwinionymi
Compania co znaczniey ſza jego. *Stroyno orły, Humoru wielkiego oſſobá,*
A záraz Dynofowie, jáko duży obá
Erymántſcy niedźwiedźie, kiedy ſię powadza
O krew świeżo rodzona, Wędrowny prowadza
Lud Niemiecki, ogromnym cudzoźiemſkim ſzykiem,
Pobok dwá Kaſztellani gęſtym kopijnikiem
Z obuſtron go záſłonia, Plichta Sochaczewſki
A Podlaſki Niemirá. Toż Gwardy Krolewſkiej
Kazanowſki Porucznik, á razem Páńſkiego
Doſtojeńſtwá y zdrowiá, ſercá Maż wielkiego
Y Żołnierz ſtárożytny, Láty oprocz wtory
Kochanowſki od niego, vchowány ktory
W Helikonie z Muzámi do tad ſię Phebowa
Bawił lutnia, Korwinom zacnym ſwym nie nowa,
Y jákoby dźiedźiczna, Teraz ná pogany
Do oſtrego pałaſza kſztałtnie przypaſány,
Od Kathedry do bębnow, od piorá do piki,
Miedzy ſława drugimi obok wojenniki,
Tym znáć dájac, wiele Mars przy żártkim dowćipie
Waży nieunoſzony. Jáki y w Filipie
Wołuckim, Kaſztellanie Ráwy Kamieniſtey,
A ſpoł w drugim Biſkupie ferwor beł ogniſty
Gdy, jáko dwá Arkadźi w pięknej sforze z ſoba,
Jeden ludźmi, á drugi ſtanał ſwa oſoba.
Taż przynioſła ochotá z Litwy Radźiwiłá,
Przez tyle mil, y niebá, odległego śiłá,
Pod dwiemá Choragwiámi. Ale y niemáło
Paniat, inſzych Koronnych, ktorym ſię doſtało
Ták świętey Companiey, Jáko Przyjemſkiemu,
Okrytych. *Sobieſkiemu, Tárłowi, y Koniecpolſkiemu,*
W pocztách niemniey okrytych. Miedzy ćię ktoremi
Widzę moy Wiſniowiecki z ludźmi, Zbaraſkiemi,
Pierwſzy raz záprawujac wdźiedźiczne ſię gniewy
Z tym pohańcem, ó jáko ozdobnymi drzewy

Záſłoniony, jáko ſam, raz twarzy wdźięcznośćią,
A raz pała Márſowym ſtráchem y ſrogośćią.
Niezmilczę y Firleja tedy już wielkiego,
Przed inſzymi w tey Woynie kredencujacego,
Y ochoczych ták wiele. Lubo tego groná
Ośm wſzytkiego tyśięcy, Coż? gdy ich imioná
Więtſze nád śię dáleko, y nie gmin wzgárdzony,
Ale woyſko y wybor ſam niezwyćiężony
A już też y Chotkiewicz z częśćią trzećią ludźi
Chotkiewicz w Obozie 26 Iulij. Przyjeżdżał do obozu, Czym we wſzytkich wzbudźi
Myśli lepſze y ſercá, z tadże ku kamieńcu
Zbliżywſzy śię ſámemu, ſtanie ná rzepieńcu.
Wewelego odpráwuje. Pierwſza rzecz o Wewelim, jáko go odpráwić,
Szembeka mu przydawſzy z tym reſponſem. Ktorego śię niezdáło dłuży prożno báwić,
Ani tymto podkánym pogárdźił pokojem
Z duchá jákiegożkolwiek: Przetoż go ze ſwojem
Społ Szembekiem wyprawi, dawſzy tego dźwięku
Przez nich reſpons: że dawno v Turkow to w ręku
Jeſt oboje, y pokoy, y niepokoy z námi,
Ktoremuſmy przyczyny z nas niedali ſámi,
Ale irrytowáni, z niewoli śię bronięm.
Jáko tedy nieowſzem od pokoju ſtroniem,
Byle tylko vććiwy beł nam, y przyſtoyny,
Ták śię y nielękamy z drugiey ſtrony woyny,
Niech Ceſarz co chce woli, ma opcye obie,
A obierze co więcy vpodoba ſobie.
Sam tym czáſem niepewnych zá pewne niemájac
Tych legacyi, á wſzędy jáko pogladájac,
Z gory Argus, ná pilney ma śię oſtrożnośći,
Y tu wſzytkie woyſkowe ſpoſabia żywnośći,
Tu pod Nieprzyjaćielá Obozow podmyka,
A Kozakow copręcy w drodze już potyka
Gońcy vſtáwicznymi, żeby przyſpieſzali,
Disceptatio Wodzow jeśli Dnieſtr przebydź nec ne. Tożgdy ſtanie nád Dnieſtrem, niepomknie śię dáliey,
Aż wprzod Controwerſya vtrze owę ſtára,
Przebydźli go álbo nie? Jedni żadna miára
Nierádźili. Jákoby nipoco Wołochy
Chćieć zájeżdżáć, gdźie oprocz podłych oſſad trochy
Przebydź jedni nieradzą. Mieyſcá niemaſz godnego, czymby śię záſłonić,
Albo paſſow, y ſzlakow zwyczaynych zábronić,
Temu pogáninowi, y choć oba brzegi
Zaſtapiwſzy Dnieſtrowe, żeby tym zábiegi

Tátár-

Tátárſkie pohámowáć, coby w tym inſzego,
Jedno odkryć Oyczyznę, y z czołá wſzytkiego
Oſierocić? Snádniey z tąd dodáć y żywności,
Y pośiłkow, y gdyby fortuná tey złośći.
Vżyć chćiáłá, do Krolá, y poſpolitego
Będby rekurs ruſzeniá, á z mieyſcá bliżſzego
Prętcyby to ſprowádźić, áni ż w cudzey źiemi
Miedzy ſię záſtępámi, nieprzyjaćielſkiemi
Tám przebijáć? Dość o tym pámięći jeſt świeżey
Co y pierwey z Potockim v nieſzczęsney Dźieży
Co y teraz dopiero ſtáło ſię z náſzymi
(Jeśli ná to z oczemá wſpomni kto ſuchymi?)
Ná Cecorze. A tákby przy ſpolney obronie,
Y śiłách zjednoczonych, ná tey Dnieſtru ſtronie
Drudzy *secus* Stánąć lepiey daleko. Drudzy záś inácży
Rozumieli; Y owſzem do Wołoch by raczy
Przenieść woynę, niż ją ſam w głębſzym tu Podolu
Pogánin vfunduje. gdźie w niezmiernym polu
Y otwartey przeſtrzeni, co go wſtrąćić może
Jeśli nie tám Obozy? Będby on ſtrzeż Boże
Prętcy v nas, y zátym w náſzey ſtojąc źiemi,
Spiżaby nas y plony wojował náſzemi.
Swięty pokoy y leпſzy nád woynę daleko,
Coż? gdy nie ták do niego ſucho przyśćć y lekko?
Żeby prożno wzdychájąc y dármo do Niebá
Wołájąc on, y żebrząc; Trzebá dużo trzebá
Krwie vtoczyć, y podjąć z reſpektow oboich,
Ták od Nieprzyjaćielá, jáko y od ſwoich
Szkodę nieuſtrzeżoną, gdźieby jednák mnieyſzą
To vważyć. Tám żywność miałby ſpoſobnieyſzą
Żołnierz náwet, ktoremu gdy o ſtrawie cudzey
Lży wojowáć, Jáko ſą Kozacy, y drudzy
Lekczeyſzey Milicyi: Bo ácz w tey źiemicy
Puſtyń pełno, gdźie jednák ku náſzey gránicy,
Przy Dnieſtrze y Serećie, już tu znákomitſze
Widźieć wſzędy poſády, y włośći obfitſze,
A záraz náczymliby zeſzło z támtąd komu,
Snadno ládá táborem záſiąc tego z domu.
Nie żeby ſię, daleko od Dnieſtru odſádźić,
Trzymáć ſię go y owſzem. Doſyć przeprowádźić
Tám ármaty, y ſtánąć choćby pod Choćimiem
Byle tylko w Wołoſzech; Naprzod pas odyimiem

Temu poganinowi, ktorym do Korony
Mogłby przepáść, ochroniem z tey y owey ſtrony
Szkod oyczyſtych, w oczy mu puśćiem ſtrách, y dumie
Wiele tego vymięmy, że ktory rozumie
Miedzy gdźie obrondmi zápáść nam ſwojemi,
Vyźrzy w polu przeſtronnym, co więtſza w ſwey źiemi,
A nie w gárśći y gronie jákim tylko máłym
Jáko w on czás z Hetmány, ále w Woyſku cáłym.
Stanęło przebydź, y *ſedem belli* vczynić w Wołoſzech.
Y ta ſtroná przemogła; Záczym w dyſkurzs ſzerſzy
O tym ſię nierozwodzac, Hetman ſam nápierwſzy,
W lekka wſzędźie peręmę, zá nim kto ochoczy
Część do czołnow, á część w pław ná koniech poſkoczy,
Toż wozy y ćiężáry inne ſię przeprawia,
Że wſzyſcy ſię ſzczęśliwie pod Choćimiem ſtáwia.
Choćimia *ſitus*.
Zamek jeſt ná wyſokiey poſádzony ſkale,
Ná tumulty Dnieſtrowe, y burzliwe fale
Durno pátrzac, ktory go ze dwu bokow kraży,
A bregiem ſwym łáſkáwym, y mieyſcem wydaży
Obozowi wſzytkiemu, kędy ku Wſchodowi
Pole ma otworzone, gdźie ſię vſtánowi
Obozu ſzyk y dyſpozycya.
Sam Chotkiewicz, z prawey zás, rękę druga, ſtrony
Láſſem y okropnymi łożámi przyćmioney
Lubomierſki záſtapi, á miedzy obiemá
Mieyſce dla Władyſławá, Przed tymi zás dwiemá
Stacyámi przednimi Dnieſtru tákże bliſko,
Kuſinowſki ze ſwymi ma ſwe ſtanowiſko,
Daliey jeſzcze, a wſzytko zoſtáwione czoło
Záporoſzcom. Sztákiety y ſzánce około
Stana wſzędy; y ktore Cerkwi Obozowi
Stały dwie náprzeſzkodźie, jedna Dynoffowi,
Druga Kochánowſkiego pieczy poruczone,
A ludźmi y armátá dużo vtwierdzone.
Telu zamek pilnował, gdźie około miáłá
Qwatery ſwe piechota, Blokhauzy y dźiáłá
Rożno porozſádzane, po wzgorkách podobnych
Szkodźić nieprzyjaćielá, Zażyte ſpoſobnych
Mieyſc natury, y przy tym co znaleść nowego
Ludzkie mogły dowćipy, ále y z drugiego
Brzegu Dnieſtru, Woyſka część obozem ſię ſwoim
Z Koſſakowſkim poſádźi, żeby zá oboim
Jego opánowániem tym beł powolnieyſzy
A Commeat, y przyſtęp náſzym ſpoſobnieyſzy

Do ściągnienia: Toż náprzod żołnierſkiey ſwywoli
kara żołnierska.
Wzdárte wodza, y tylko z Rothmiſtrzowſki woli
Ze náſtraż tám Towáryſz niepoſzedł płácowa,
Záraz nieuproſzona odniosł śmierć mieczowa,
Ták z jednego przykłádu, y durnośći cudzy.
Nie ná czás ſwoy vżytey, zábali ſię drudzy.
Oprocz moſtu około, ktory roſpoczęty
A do tad nieſkończony, śiełá y podjętey
Most co zá inwencyi.
Prace beło, y śiełá łamániá prożnego
Mozgow Ingenierſkich, gdy Páná żadnego
Rzeká z wieku ſwywolna, niechcac mieć nád ſoba
Co raz go rozbijáłá, Aż (jeśli z chudoba
Cnota nieutrácona y w chaćie wzgárdzony
Mieſzka rozum) chłop jeden iey nieujeżdżony
Kark vkroćił, podawſzy ſpoſob proſty, jákie
Pale pod nim bydź miały, ćienkie, á dwojákie
Trzećim zwierzchu przywárte, ktore ná dnie ſtały
Kſztałtem jákich trzynogow, á z tad ſię niebały
Wierow żadnych. Táki moſt, táka y wſzytkiego
Bełá tedy obozu twarz pod Choćimſkiego.
Tylko ſię vſtánowia, gdy nad wſzytko pręcy
Kantymirowá pierwsza oppugnacya 31 August.
Spodźiewánie, Kantymir z kilka ſwych tyśięcy
Przebránego Junáka pod oboz podpadnie
Jeſzcze niedokończony: Z owych ſię wykradnie
Chroſtow ćiemnych, y záraz w bok vderzy práwy
skrzydła Lubomierskiego.
Skrzydłá Lubomierſkiego. Ktory wnet do ſpráwy,
Prętkiey ſwoich przyſzedſzy, á niechcac zá ſzáńcem,
Y ſzranki zámknionymi ſtrzeláć ſię z pohańcem,
W jáſne pole wynidźie; Z nim w jednym opale
Rozdrażewſki, Złotnicki, y kogo ku chwale
Nieſmiertelney budźiełá podobna ochotá
Skocza rázem. Tu czyja przodkowałá Cnotá
Muzo powieſz. Kiedy ći nie już poſkákuja
Táńcem ſobie zwyczaynym, ále náſtępuja
Slepo y nátárczywie pierwſzym ſię tym łowem
Vdáć chcac Ceſárzowi. Jáko záśie owem,
Nie tylko że o ſámo zwyćięſtwo gra idźie,
Ale żeby przy wiecznym niezoſtáć ſię wſtydźie;
Placu poganinowi temu vſtapiwſzy,
Aniż widzac Oſmáná. Przetoż ſię ſkupiwſzy
ále zrażona
Jáko bija bez oczu z ſoba do vmoru,
Ze ztád jádowitego nákoniec vporu

 Złożył

Złożeł kiedyż Ordyniec, gdy popra go z boku
Staniſławſki y Herbort. Z kąd umknawſzy kroku
A ſwymi y końſkimi záwáliwſzy ścierwy
Pole wſzytko, też iáſy, z kąd wykradł ſię pierwey
Vkrety go. O wielki ſtopień przeſtąpiony
Do zwyćięſtwa; Bo jáko z pierwſzey tey zrażony
Imprezy nieprzyjaciel, nie natrze ták śmiele
Długo potym, ták náſzy wezmą ſercá wiele,
Raz ſię go już niebojąc w czym jáko przedniemu
Wygraney tey wodzowi dank Lubomierſkiemu
A Weweli rad temu, że mu ſię powiodła
Owa ta Legacya, jeſzczeż go przywiodła
Nároſzczona niecnota do tego fortelu,
Żeby naſze poſtáwił ná tym więtſzym celu
Biſſurmáńſkich illuzyi, Y przetoż Szembeká
Wodźi po Bukowinie, jákoby zdáleká
Y gdźie wćiąż go prowádźił, już z drogi zjeżdżájąc,
Już błądząc z nim vmyślnie, áż y nárażájąc
Ná opryſzki Wołoſkie, żeby przez nie w rzeczy
Zdrádą go wyſzynkował: BOG jednák ná pieczy
Miał go ſwoiey, lubo to ták ná koło krążył
Że ledwie zá dwádźieśćia noclegow z nim zdążył
Do Tureckich obozow, gdźie zwykłym Narodu
Idąc ſzlakiem, tylko co trzy dni beło chodu.
Aż kiedy tám przyjechał, ſrodze to podnioſło
Turki w dumę, y tákie ſerce im vroſło,
Nawięcy Oſſmánowi, ktory to ſkłonienie
Náſze z nim do pokoju wźiął zá vlęknienie
Y ſtrách ſwoiey potęgi, że nic tylko márzy,
Mieć już w ręku obozy, y toli ſię zdarzy,
Gotowe prowincye, Miáſtá, wśi y grody,
Bo co ſię mu oprzeć ma? Sáme wyſchną wody,
Y źiemiá go nieznieſie. A jednák proſtoli
Vdáć ſię ma pod Choćim, czyli minąć woli
Y przepáść w otworzone Podolſkie przeſtrzeni,
Y z tąd Polſkę ogárnąć, rożny mu ſię mięni
Wgłowie humor. áż go w tym vtwierdźi vmyſle,
Bernawſki náſz przyjaćiel. Y owſzem ku Wiſle
Bráćby ſię ják nagłębiey, y tám odbieżánych
Z dobywáć miaſty krájow, á niż przy kopánych
Báwić ſię tych pogrzebách, gdźie ſtárzec ſzalony
Záſádźił ſwe vfánie. Już on zwyćiężony

Weweli Szēbeka demen tuje.

Przyjazd jego co w Oſmanie robi.

Bernawskie go *conſilium.*

Że

Że Dnieſtr przebeł, y máło tego nieżałuje,
A Kamieniec, álbo wczás, gdźieby vpátruje
Mogł z tąd vmknąć, Cożby miał, ták wielu tyſięcy
Otrzymáć gwałt, y impet? A jeſzcze tym pręcy
Koniecznie zdeſperuje, kiedy z káżdey ſtrony
Y żelázem y głodem zoſtánie zámkniony,
Y ták álbo da ręce wymorzony ſnádnie
Albo chcąc ſię z tąd wykráść, ſamże w ptaki wpádnie.
Jákoż ledwie niedopiął, że Ceſarz beł ná tym,
Kiedyby nie Kozacy wſtráćili go zátym.
Szło ich, jáko ogromne trzęſły o tym wieśći,
Kozacka droga przez Wołoską ziemię. Do obozu náſzego tyſięcy czterdźieśći
Gdźie kineli wſzędy ſtrách, popioły y zbiegi,
Jáko zgor roſpuſzczone Karpatyiſkich śniegi,
Wſzytkie ſobie przyległe doliny potopią,
Prożno thamy rzucáją, prożno groble kopią
Mieſzkáńcy fraſowliwi, porwie wſzytko gwałtem
Wodá nieutrzymáná, Tákim y ći kſztałtem
Zawalili Wołochy, z kąd co żywo w laſſy,
Błota, łoży, áż y ſam porzućiwſzy Jaſſy
Niedoſiedźiał Hoſpodar, ktore ochronione
Od Kozakow, á jednák od ſwychże ſpalone
Licha ſwego nieuſzły. O czym ják ſię ſprawi
Oſman prętko, Woyſka część przećiw im wyprawi,
Ktorzy jeden ich zagon, gdy od ſwych ſię daliey
Zagon ich jeden ogarną Turcy. Vnioſł w ſtronę, ná koło zewſząd obegnali.
Tu Máráthon y nowe náſze Termopile
Zjáwiły ſię w Wołoſzech, kiedy ná ich tyle
Sto pięćdźieſiąt nic więcy, (Temuli vwierzy
Wiek poznieyſzy?) záſtęp ow vpornie vderzy,
A rádźić im niemoże, śle po więcy ludźi
Do Oſmáná; ktorego tym ćięższy pobudźi
Rankor, że przyrodzony do tego narodu,
Sam, co kilka noclegow z drogi beło chodu
Vmyślnie ſię przećiw im ze wſzytkim poruſzy
Woyſkiem ſwoim, á záraz od ſámego tuſzy
Część ich vciecze. Przepáść ſtráchu, Jákoż część vlękſzy ſię kinie,
W przyległę bukowiny, y w gorne jáſkinie
Pozapada zwierzęce: Czymby ó ſzczęśliwſzy
Gdyby beli z drugiemi, rownie ſię ważywſzy
Vmieráli, poſpołu. Bo gdźie ſię zákradli
W też dźiury, y przełomy Turcy drew nákładli

Y ogień

Y ogień podłożeli, gdźie zostáli w dymie
Mizernie poduszeni. Ostatek vprzyimie

Za część odważnie się broni.

Stanie w kroku przy sobie, y w niezmiernych onych
Okrywa się tysiacách, áż w tym vniesionych
Turcy gdy chca poijmáć, y ogárnać rázem,
Nie tylko że vczynia sobie rum żelázem,
Ale społem jákoby zjawszy się ogniwy,
Kto smielszy, kto nawięcy ná nich nátárczywy
Sieka y zábijája, w ktorym ich vporze
Kur Baszá postrzelony, prożno źiemie orze
Dżyda nieutrzymána, przy tym kilka wźiętych
Znákow Tewterdárowych, oraz przy vćiętych,
Łbach Chorażym. O ják pátrzeł ná to krzywo
Wśćiekły Ossman? á widzac że dostáć ich żywo
Niepodobna, roskaże áż zátoczyć dźiałá,
Y bić do nich, jákoby zápáść z nimi miáłá
Cięszka źiemiá. Coż? y ták nie inszemi owi
Ku w tym jákiemukolwiek przyszedszy száńcowi
Rázy wytrzymywája áż do sámey nocy,
Ktorey ćiemna poświatę májac ná pomocy,
Chca przewagę vczynić, y przepáść ktorędy
Pośrodkiem nieprzyjaćioł. Lecz zalegli wszędy
Jáko gory poganie, ktore opasáły
Brzemięnna Italia, á ostre ich skáły
Groża Niebu, przyszło im ná zad się powroćić,
Y do obron záczętych koniecznie obroćić,
Żeby jeszcze do czásu krotkiego pożeli,
Y nie padli bez pomsty. A ták zátoczeli
Máły znowu taborek z kolas lichych kilku,
Źiemiá kołá zásuli, gdźie z niskad posiłku
Aż y z niebá niemájac, do tad się strzeláli,
Ze wszytkiego Osmáná trzy dni zátrzymáli
(Ach) garść tylka ná sobie, Ná koniec nie moca,
Ani Mársem pożyći, ále ćiemna noca
Tákże jáko y przed tym, gdy przebić się kusza

Tandem succumbere musza.

Przez też ognie y miecze, vlec kiedyś musza
Y wpáść w ręce poganom. Chćiał widźieć tych ludźi
Durny Osman, áż jáko odárći y chudźi
Stana przed nim, w pilsniáne tylko co szermięszki
Y oponcze przybráni, popadnie go ćięszki
Y Jad y wstyd, zátymże przynamniey w obroku
Tyránskiey swey naturze, dopadszy przy boku

Tyránnis nád nimi Osmánowa.

Száble ostrey, tnie ná nich, y w kilku ochynie
Sztych śmiertelny, á potym ná stojacych kinie
Że wszytkich wyśćináją. Oprocz dwu zostáwi
Z ktorych, do swych jednego Kozakow wypráwi,
Cicho ich ku woyskowey pociągájac zdrádźie
Vpominki wielkimi; Drugiego w zákłádźie
Dokadby ow powroćił zátrzyma przy sobie,
A snadź choć to w szárzyźnie, y tákiey chudobie
Cnotę ich kładł wysoko, ktora mimo wiele
Jey przymiotow, kochája y nieprzyjaćiele.

Ktory męstwem ich *territus* w Wołoszech ták że stánowić się myśli.

Toż mu wstręt vczyniło, że gdźie beł zámyslił
Y owe po powietrzu zamki sobie kryślił,
Nie tám, ále w Wołoszech Stolicę záłożył
Tákże woyny. A czymby nászych snádniey pożył,
Y rozerwał, Kozakom szlaki ich przebiega,
Y jáko Encelladus, gdy ćięszkim zalega
Grzbietem Ethnę, prześćiá im do obozu broni,
Prożno ich corrumpujac. Czego jednák oni
Niesłycháją, á wielkim wźiawszy się vporem,
Niesłychána przewaga, niezwyczaynym torem
Przez wszytkie te zawady, rum vczynia sobie,
Kto się poda, ná stronie porážajac obie,
Rowni prętkiey galerze, gdy ná wielkie morze
Z Miedzyźiemie wypadszy nosem ostrym porze
Brody słone, á te się ná pul rośćináją
Wiosły bite sylnymi, Táka y ći zgrája
Przez Turki przepadali, dokad tymi szláki
Y sámych się y wszytkie vwiodszy swe znáki,
Niedopięli Obozu. Zá co pochwalęni,
A przy brzegu Dniestrowym práwym postáwięni.

Kozacy do obozu weszli 1. Sept.

Tegoż też dniá y Szembek z Wewelim przyjechał,
Od Osmáná, ktory sztuk swoich niezániechał,
Y záczętey imprezy, Nászych dementujac,
Y jákoby dźiećinom jábłko pokázujac
Pożadnego pokoju. Niechby oń prośili
A Oboz, y obrony swoje porzućili,
Przed Thron jego. Zdumiał się, á zárazem wspłonął
Jáko ogień Chotkiewicz. y by nie wspomionał,
Ná práwo beł narodow, snadź bodayby cáło
Vszedł poseł, Jednák go odpráwić się zdáło
Z tym responsem. Kiedy list pisány zrozumie
Po Arabsku, że rhamot czytáć tych nieumie,

Wewelego sochy y znowu legacya.

Iáko przyjęty od Chotkiewiczá.

 Y máło

Y máło po tłumáczu, Jeśli o przymierze
Niechże o tym nápiſze, á nápiſze ſczerze
Zwyczaynieyſzym w Europie jákim inſzym ſtylem
Bez tych kunſztow y Oblud. A tákim fortylem
Z beł fortelu, y dotad ſzyderſtwá prożnego,
Kázawſzy w tym z Obozu wywieść precz ſámego.

Oſman pod Chocim przyſzedł 3. Septem.

A już ſię też y Oſſman pokazał ſam z gory
Z Woyſki ſwymi wſzytkimi; Jáko obłok, ktory
Kiedy ſię nád wyſokim záwieśi Kaukázem
Y niebo y powietrze weźmie świátu rázem
Mgłę puściwſzy okropna w ſzkłane ludzkie oczy,
Z kad álbo grad, álbo deſzcz niepochybny zmoczy
Ziemię niſka. A náprzod ledwie ſzła do wiáry
Moc podobna wielbładow, z ćięſzkimi ſámáry

Iego *Cōmeat* y niezmierność woyská

Y ſpiża obozowa. Podnoſza ſię Słonie
Sprzęt Ceſárſki nioſace, Toż ludźie y konie
Pod ktorymi drży źiemiá, á wſkłocone prochy
Wſzytkie jáko pożarem záſłonia Wołochy;
Znáć beło, że w porzadkách ſwoich ſzli, y ſzykách,
Wnet jáko po ſwiádomych trabách y okrzykách,
Znák woyſkowy poſtyſza, rożno ſię rozwinie
Do ſwych káżdy ſtánowiſk, y w máłey godźinie
Stanie Oboz. A tu już pole wſzytko imie
Swiećić ſię od Námiotow; Jáko kiedy źimie
Grzmiacy ſpuśći Juppiter ze ſwego obłoku
Sniegi pierwſze, nic, oprocz gdźieżkolwiek ſię oku
Poyrzeć zdárzy, biały świát, pola, laſy, knieje,
Y cożkolwiek pod niebem, wſzytko ośiwieje,
A tu źiemſkie, kto álbo rzadkie ma odźięnie,
Albo w polu niedośiał, ſtrwoży ſię ſtworzęnie.
Oſobno Tátárowie z wielkim ſwoim Hánem
Tákże ſtali, á część ich z Nárádym Soltánem
Cicho Dnieſtr przeprawiwſzy, w Podole kineli,
Gdźie moc wielka koſztownych plonow zágárneli
Záſtawſzy je bez ludźi, gdy wſzytka tu ſiełá
Jáko krew ſię do ſercá pod Chocim ſkrupiełá.

Naſzych gotowość, y prezencya.

A jednák te obłoki, y wſzytkie ruſzone
Ottomáńſkie furye nic nieuſtráſzone
Náſzym beły Hetmánom, y ſkoro poſtyſza
Że tylko co pogánie przez noc ſię vćiſza,
Jutroż zárаz probowáć zechca ſwey fortuny,
Y zágrzmieć ogromnymi ná heynał pioruny,

Przy-

Przytym widzac ochotę Obozu wſzytkiego,
Z wielka chęćia y oni ofiárowánego
Niechca pola omieſzkáć, áni tey pogody
Niezdżyć, y ferworu. Tedy ledwie z wody
Ochynie ſię Lucifer, Chotkiewicz gotowy
Spráwi woyſko; vżywſzy do nich tey przemowy,

Chotkiewiczowa do Zołnierzow mowá.

Kiedy Rzeczpoſpolitá y mojá zdárzełá
To fortuná, Zołnierze, że ktoremu beła
Smierć już bliżſza, Vrżad ten wielki mi zlecony,
Przyjałem go w nádźieję wáſzey doświádczoney
Dotad cnoty, á przy tym żebym w ráźie tákim
Niezſzedł miłey Oyczyznie, Tedy ſercem jákim
Ná tom ſię już odważeł, ták mi będźie miło
Vmrzeć dla niey. To jednák ręku wáſzych dźieło
Żeby nie nieſzczęśliwie, y jáko ſię godźi
Hetmánowi. Do czego nie mojá vwodźi
Mię prywatá, Stojemy grobowcow tych bliſko,
Y ledwie nie ná ſámo pátrzem poboiſko
Bráći náſzych pobitych, kędy przed wſzytkimi
Stárty poległ Zołkiewſki końmi pogáńſkimi;
Ci nie płaczu jákiego y lamentow płonych,
Ale proſza żebyśćie ich tu niezemſzczonych
Z polá nieodjeżdżáli; Bo ilekroć ſwoje
Ręce kiedy ſkrwáwieje, ile przez záboje
Y płomienie, y miecze ná ſwych zátrzymáćie
Pierſiách nieprzyjaćielá, tyle im oddáćie
Powinnośći y ofiar, y jáko ich nowym
Ożywićie pogrzebem. Nie mowię to owym
Co vmárłych wyzuli, Ale jeśli máło
Ku pomśćie ſpráwiedliwey, Ná to co zoſtáło
W domu máćie pámiętáć, á y tu ná oko
Już widźićie, jáko ſię záwźięły ſzeroko
Po Podolu pożáry, jákie vćiekániá
Mátek z dźiatki biednymi, że ſię z nárzekániá
Niebo ná puł rozrywa: Wybyśćie ták twárdźi
Ná to beli? Naſrożſzy ſámi Leopárdźi
Y inne tám beſtye, nigdy więcy ſmiáłe,
Jáko o ſwe łożyſka, y ſzczęnięta máłe,
Slepo ſię ná oſzczepy wſzytkie nárážájac,
A żywot ich żywotem ſwoim záſzczycájac,
O rzecz cała gra idźie, żeby jeſzcze nogi,
Raz vniozſzy, nieſtráćić wolnośći w przod drogiey

Zdrowiá oraz, y co bydź kochánſſego może,
A zátym nieprzepuśćić (czego obroń BOże)
Po pierśiách pogániná, gdźie nápiał zámyſły,
Przez wnętrzności Koronne do ſerdeczney Wiſły,
Y wyzuwſſy chwalebne zwyczáje Oyczyzny,
Ná ſtárość ſię nieprzyſſło vczyć nam Turczyzny.
O co ná tym roſprawie polu ſię potrzebá,
Gdźie z nikąd już pomocy, procz ſámego Niebá
Mieć niemożem. W oczu nam, jáko wielki w ſobie
Stoij Oſman, á ſkrzydłá obozowe obie
Zálegli Tátárowie, infeſtując boki
Y tu y tám Koronne, z tełu Dnieſtr głęboki,
Skał przykrośćią, y wiery pożerájącemi
Groźi ná zad. Co więtſſa, żeſmy w cudzey źiemi,
Gdźie áni przyjaćielá, áni doſtánięmy
Ták wiernego Azylu, jeśli nieznaydźięmy
Drogi ſobie żelázem, y ó cnoćie náſſey
Nieobſtojem? Lubo ten niech was gmin nieſtráſſy,
Ktory rożny daleko od woyſka dobrego,
Nic tu jedno chymery, y coś pozornego
W pierwſſych oczu, w rzeczy záś náwiane záwoje
Oprocz wiátrem. Czyliby kiedy jády ſwoje
Skinderbáſſá wywierał, ná pozoſtáłego
Z kilka ledwie Chorągwi w on czás Żołkiewſkiego,
Co wſkarał beł w tey liczbie? gdyby, nie ſwywolá
(Ach) złych Ciurow! Tylko już doſięgał Podolá,
Przez wſſytkie záſtąpione woyſká ſię przebiwſſy,
Y jáko miedzy nimi, drogę vczyniwſſy
Ogromnymi ściánámi, áż kiedy dopłynąć
Zdał ſię brzegu, przyſſło mu ná oſtatek zginąć.
Y tych to bohaterow, przed ſobą widźićie
Z Herkuleſem Oſmánem? Że ich nieliczyćie
Trzymám o was, y owſſem wdźiśieyſſey potrzebie
Co vmieją, doznáćie. Ja przykład dam z ſiebie,
Ná mię pátrzćie; ktorego jáko wy ochoty,
Tákem y ja wiadomy dobrze wáſſey cnoty,
A zdárzy BOG, że ktore pole nam záćmiło
To pogáńſtwo, będźie je ſwoimże rośćiło
Trupem ſproſnym: Czym, jáko, w Niebie już ſſcześliwym
Łzy otrzećie, ták wolność przynieſiećie żywym.
A to rzekſſy w Muzykę vderzyć woyſkową
Trąby, bębny roſkaże, ſozą w przod takową

Woyſko vſzykowawſzy; Rog Lubomierſkiemu
Woyská ſzyk y ſtawie nie Oſmánowi polá, 4. Septemb. *Práwy dány, ktory gdźie ku láſu owemu,*
Wprzod kilka Roth rozſádźi lekczeyſzych nákoło,
Dla Tátárſkich nápáśći. Tož ſię ſam ná czoło
Ze ſwym wyda wyborem, á Rozdrážewſkiego,
Złotnickiego, Herbortha, y Žorawinſkiego
Z ogromnym kopijnikiem ó bok ſobie májąc;
Ale y tym pośiłek záraz obmyślájąc
Potockiego z Leſniewſkim pozad im poſtáwi
Y Leſzczyńſką chorągiew, á do nich przyſtáwi
Ferenzbeká z piechotą dla obrony tełu.
Lewy weźmie Chotkiewicz, ktory oprocz śiełu
Tákže rowno ochoczych, czoło ſwoim pierwſze
Da Chorągwiom, A te wnet okrytſze y ſzerſze
Pokážą ſię, jáko ich nádſtawią bokámi,
Opalińſki Žienowicz, y ſwymi Rothámi
Rudominá Sapieha. Od nich trochę dáliey,
Sięniawſcy ſię dužymi chełmy zokrywáli,
Z Zamoyczyki poſpołu, májąc ſwe obrony,
Y w jeden ſię ſkupiwſzy połk niezwyćiężony;
Około reimenty z ármátą y dźiáły
Rozſádzą ſię Niemieckie, ktore Lermunt śmiáły
Z Dynoffámi ſpráwuje. Tełow Koſſákoſki,
Vpátrował ſzykowych. A wprzod Zaporoſkiey,
Co jeſzcze ku Dnieſtrowi mieyſcá zoſtáwało
Czerni oboz, ktorych ſię pokoſztowáć zdáło
Náprzod Turkom, jákoby nieubeſpieczonych
Dobrze wałem, á przy tym ſwoich przyrodzonych
Ku nim jádow wzruſzájąc. Ná Lubomierſkiego
Han zemkniony. Y tedyž z impetu wſzytkiego
Co gniewy y furye mogły Awernowe,
Turcy ná Kozaki nátrą. *Turcy jáko pioruny z gory Jowiſzowe*
Vderzą ná Kozaki, wprzod wywárſzy dźiáłá,
Z ktorego áž rumoru źemiá zábuczáłá
Wyjąć zewnątrz ſtráſzliwie, á pole z płomięni
Rozświećiło. Czym jednák owi nieruſzęni
Sercem wielkim ćięſzkie te wytrzymáją rázy,
Y gdy widzą že kule žadney w nich obrázy
Ktorzy im wſtręt dádzą. *Przenoſząc ich nieczynią, z obron ſwych wypadną*
Tym zuchfalſzy: gdźie máło ó jednę ſię zdrádną
Syrtę nieprzyprawili. Bo gdy ſię ná dźiwy
Ciurowie obozowi, komuby žyczliwy

Mars beł tedy, wysuna; Owi rozumieli
Ale się vniosą. Że im niosą pośiłek, áż skoro poyźrzeli
Turkom w oczy, y blisko żeláza zábrzmiáły,
Pierzchną ći ku obronom, jáko gmin nieśmiáły
Bydłá przelęknionego. Kozacy się z czego
Zámieszáją strwożeni, á máło do złego
Nieprzyszłoby, y znáczney między nimi zguby,
Kiedyby nie Chotkiewicz ometki ták gruby
Hetman ich pośiłkuje. Postrzegł wczesnie, y záraz niezemknął piechoty
Z potájemnych párowow, ktora w swe ochoty
Vderzywszy y ognie, ich ryterowáłá,
Sam jáko skrá, ktora się przysuta chowáłá
W Wulkanowym kominie, ćięszkim wspłonie gniewem,
Y porwawszy od giermka, społ z ogromnym drzewem
Tarcz niezbitą y páłász śmiertelny do ręku
Z połkiem się swym vderzy, z ktorego áż szczęku,
Y żelaz, y rodeli, zágrzmią wzgorę Niebá,
A ták długo okrutna trwáłá tá potrzebá,
y *tandem* plac otrzymá. W rownym obu zapále, poki pieszy owi,
Gęsto ku zmierzonemu dobrze raz celowi
Ná pogány strzelájąc, ich niezámieszáli,
Dopieroż y Kozacy ná nie ták wjecháli,
Jáko chmury burzliwe stojąc długo w kroku,
Do tad się rospierája, że przypadszy z boku
Eurus nieunoszony, rożno ich rozżenie,
A tu ná świát obfite zleją się strumienie
Gwałtowney niepogody; Nie bez y tu krwáwey
Jáko się porąchują z obu stron rospráwy.
Z Nászych, oprocz Kozakow, ktorych coś nie máło,
Ale się y Rothmistrzom znáczniey szym dostáło,
Zginął piękny Záwisza, tákże y Rakowski
Sapieżyński porucznik, áż y Ruśinowski
Pobići z obu stron. Pułkownik Lissowczykow, y z tey Companiey
Ryszkowski, Jendrzejewski. O szczęśliwi czyjey
Przyszło krwi kredencowáć; y polec w tym rázie,
Bo żadney niepodlęże táká ich śmierć skáźie:
Lubo większa daleko, á niż klęska niszá
W Turkách było. Zábity Sylisseyski Bászá
Wodz tey bitwy Husseim, z jádu náleźiony
Kaszac źiemię zębomá, tákże postrzelony,
Basse Anátoliey jedyny Siestrzeniec,
Jemu wdźięczny dopiero żárzełá rumieniec

Wiosna pierwsza ná twarzy, á społ inszych wiele,
Ktorych oprocz po swieżym beło znáć popiele
Ná zájutrz, po pobojách, Rynsztunkow y koni
Przy tym śiełá zdobytych, Ostatek zastoni
Noc swym płaszczem; ktora gdy vstapi w tym dniowi,
Záraz ták szcześliwęmu swoich sukcessowi

Chotkiewicz zwoła koło.

Rad Chotkiewicz, zgromádźi przez trębacze koło,
Gdźie sobie pogladájac po wszytkich wesoło
Zdánia ich wybadywa, o sámey już summie
Generálney potrzeby, O czym z nich rozumie
Rożno káżdy; Bo ktorzy pierwey nierádźili
Przez Dniestr się przepráwowáć, ćiż niepozwolili

gdźie dácli Turkom generálna bitwę, rożnych wybadywa *sensus*.

Drážnić nieprzyjaćielá, dni się vnośić
Tym sukcessem. Y owszem by go y vprośić
Ná pokoy záćiagájac, drudzy co ó męstwie
Wiele Chotkiewiczowym, y pewnym zwyćięstwie
Jego ominowáli, dáć mu to w moc chćieli,
Bo tylkoli tu przyśli, by Turki widźieli,
Y wiátrom rozwineli Choragwie y znáki
Po coby im tá monstrá? Y owszem wszelákiey,
Strzedz się zwłoki, ktora nic dobrego niesprawi
Tylko nędzę w Obozie, y sprosnych nábáwi
Zátym śmierći. Poważy nieprzyjaćiel lekko
Tákowa Conctacya, ktory gdźieś dáleko
Już się y tám w koronne zágonił gránice
Y tu błyská żelázem; á dla połowice
Nie bić się bojáźliwych? y zá wałem siedźieć?
Czekajac okkazyi kiedyś tám niewiedźieć,
Z momentow y fortylow? A tym czásem minie
Ferwor drugich wczoraysży, y drogá vpłynie
Godźiná Viktoryi. Owo gdy inácży
Bez kaszki tu niewygráć, ochynać się raczy
O tego pogánina, y ważyć nań smiele,
Hey, kto kogo raz słucze, ma już ná deń wiele.

Staneło, żeby wtym cõctanter, z tych przyczyn.

Ná tym jednák stáneło, podánego żeby
Jáko pola nieznikáć, by też y potrzeby
Walney sámey, náprzeli sam się jey pohániec,
Tákby rzecz zginionego ó jeden się sszániec
Ważyć oraz, y w jedno serce to zebrány
Zdrowie sádźić y żywot Oyczyzny kochány.
Czyli komu przeyźrzáná śmierć z náwyższey woli,
Niewolałby przynamniey vmieráć po woli.

Beſpiecznieyſza zwłoka jeſt, á tym prez ſwa długa
Mędrſza rekollekcya. Ná ſtronę ſię druga
Y fortunę obeyźrzeć, ktora poczatkowi
Pochlebuje, á nigdy áż tám ku końcowi
Szczera bywa, nie długo czekáć záchodzacey
Bliſko-źimy, kiedy z tey Imprezy goracey
Oſtydnie nieprzyjaćiel; procz przyzwyczajony
Niebu ſwemu, Przybędźie ze wſzytkiey Korony
Krol ruſzeniem, y ná teſpolna ſię obali
Lárwy śieła. Co więtſza już już nienádaliey
Y Władyſław, ktoremu ſámemu to dźieło
Niebo deſtynowáło, tylkoby ſtáwieło
Tu go prętko. Ono mu bobki ſię znižája
Y Tureckie z dáleka Mieſiace kłaniája.
Jákož niž ſię wielka ta Conſulta odpráwi,
Z kilka dni ſcześliwie w Obozie ſię ſtawi
Władysław do obozu przyſzedł 5. Septemb. — Wſzem požadny, y mieyſce, ktore ſkrzydła obie
Ogárnely, záſtapi náznáczone ſobie,
A tu z wáłow ná ſalwę, y radość z tad nowa,
Obozowe ármáty wſzytkie ſię ozowa.
Ale y ty nowego poruſz Apolliná
Muzo mojá, gdy ćię już Krolewſkiego Syná
Ciśnie widok, y owá więcy nád Turnowę
Prezencya, kiedy ſam vniżywſzy głowę
Poda Hetman reiment, y wſzytkie mu niſko
Chorągwie ſię porzuca; Jáko kiedy bliſko
Słońce dniá, z Oceanu włoſy ſwe ozdobne
Ziemi wielkiey pokaže, záraz inſze drobne
Swiátłá mu vſtępuja, á ow ná ſzeroki
Swiát pánuje, y duże roſpiera ſwe boki.
Ták ſię y ći mnieyſzymi wſzyſcy nádeń znája,
Jemu y to cożkolwiek pádnie, przyczytája
Z Niebieſkiego wyroku, y fortuny płoney.
Lubo to y Chotkiewicz przy ſwey zoſtáwiony
Wielkiey władzy, á jednák okreſſon pewnymi
Szránkámi, y terminy, żeby zá zgodnymi
Społ głoſámi y ráda ſobie ſiedł w tey mierze
Przydánych Commiſſárzow; Co kiedy rozbierze,
Jáko przed tym ſwobodnym, y wolnym Hetmánem
Chotkiewiczowa altecacya. — Potrzeb wiele wygrawał, teraz odeſtánem
Do cudzey dyſkrecyi, y zwiazánych ręku
Przez to będac, z jákiegoś w ſobie ſię niewdźięku

Alteruje

y chorobá z tąd.

Alteruje, y z onych niec o ták wyſokich
Spuſzcza duchow, áż y z tych fántazyi głębokich
Záweźmie ſię choroba, z kąd (ó jáko boli
Ludźi wielkich?) vmierał zátym już powoli
A te jáko rumory z dźiał ogromnych grzmiące

Oſman woyſko wyprowádźi w pole 6. Sept.

Ná przyjazd Krolewicow, ó przenikájace
Wſzytko wſzędy, oprą ſię Oſmánowe vſzy,
Skoczy wzgorę, y jádow wſzytkich w ſobie wzruſzy,
Jáko Medyolánſki mężny pies niewſtánie
Z mieyſcá ſwego, ná ládá drobnych pſow ſzczekánie
Y kurtow bojáźliwych, aż kiedy przywiodą
Z boku mu podobnego brytáná vrodą;
W przetykáney trojáko żelázem obroży,
Poſunie ſię, y ſrogo oſtry grzbiet naſtroży,
Zewrzeć ſię, z nim gotując. Ták y Oſſman czekał
Swego tedy Emułá, á pierwey záſzczekał
Ledwie dźień ſię pokaże, w ſtráſzne Colubryny,
Toż woyſko vſzykuje, y gdźie ſię rowniny
Podobnieyſze vdadzą w pole wyprowádźi.
Jednák ſię go przetrzymáć ná rzeczy niewádźi

Ktore mu niedáne.

Z wojennego fortelu, żeby jego tedy
Niedogádzáć ſwywoli, ále ſwoja kiedy
Poda ſię okkazya. Więc żeby tym czáſem
Sturbowány Władyſław podrożnym niewczáſem
Wytchnął ſobie, przetoż mu vmknione dźiś pole
Procz podjazdow á harcow, z kąd w jákim roſole

Názájutrz ćięſzko zdźiał do obozu bije.

Zoſtał y Confuzyi Tyran oſzukány,
Stojąc ták ku wieczoru, dźień drugi to rány
Tylko co wzſzedł, pokazał, gdy wywárſzy jády
Wſzytkie ſwoje ták gęſte, puśćił zewſząd grády
Do Obozu náſzego: kul, ſtrzał, y kámięni
Z Máchin więtſzych, że wſzytko zdáło ſię zpłomięni
Gorzeć Niebo, y w grubym zámieſzáne dymie
Roſtępowáć powietrze. Wſzákże y tę przymie,
Wdźięcznie pocztę Władyſław, w ſwojey ſię ochoćie
Y tu jeſzcze trzymájąc, á wałow piechoćie
Każąc tylko pilnowáć, Ale gdy dobywa
Bez końcá ich pogánin, wzájem ſię odzywa

Lubomierſki mu odpiera,

Lubomierſki, y pali z ſzáncow tákże ſwoich,
Ogniá ogniom dodájąc: że z tákich oboich
Błyſkáwic y piorunow, oczy porážone,
Ani vſzy, jákoby rozgą vderzone

Żelázna Merkurego znośić już niemogą
Zmyſłem ludzkim. Jáka gdy záwieruchę ſrogą
Eurus wzbudźi z popiołow Kalabryiſkiey Somy.
Słyſzeć wrzace bełkoty, y ſtráſzliwe gromy
Po obłokách, z tad ſię ſkry wypierzchnione mieca,
Z tad kule y kámienie porywáne leca
Z gor przyległych. Biádá tym co ſię nieukryli,
Albo domu dáleko pod Niebem gdźie byli.
Co y náſzych zbáwiło, że ſobie zá wáłem
Jákimkolwiek ſiedźieli, záczym ſkutkiem máłem
Albo żadnym, rázy te ná nich wytoczone,
Jáko wzájem w pogániech kogo zápędzone
Beſpieczeńſtwo y ſerce vniosło pod dźiáłá,
Dáleko ſię od náſzey klęſka więtſza ſtáłá,
Procz z znácznieyſzych nád inne, czyniac tedy ſmiele
Oporowſki zábity ſtanał (ách) zá wiele *(Oporowski ginie.)*
Onego gdźieś Łowickie pola przeźroczyſte,
Y Orłowſkie płakały jeżiora oyczyſte,
Przetoż nic tu niezmogſzy z tákimże náwáłem
Podpadája pod Cerkiew, ktora jeſzcze wałem
Nie dokończá od náſzych będá wárowáná, *(Turcy ná Cerkiew nátrą.)*
Y mało w tym vporze, że nieubieżáná,
Kiedy by nie Władyſław poſtrzegſzy ná czele,
Jáko ná tey obronie náleżało wiele,
Zemknał Kochánowſkiego z reimenty ſwymi;
Ktory wnet ich wſparował niewytrzymánymi
Prażac grady. Aż y tu, máło co wſkorawſzy,
A znowuż ſię y znowu potężnie zágrzawſzy, *(Potym ná Kozaki,)*
Vderza ná Kozaki. Lecz oſtrożni y ći
W fortách ſwych y obronách, trudno bydź pożyći
Także mogli, y owſzem, nie tylko pognali
Ich od wałow, ále ſię vniozſzy y daliey
Po nich, po nich, niepierwey baczyć moga ſámi,
Aż ſię pod Tureckimi vyźrza obozámi,
Z kad y z brony y záſadzek wielka ſię wyſunie
Zgraja ná nich pogánow, A tu ſię fortunie *(Ktorzy vnoszą ſię znowu,)*
Nieſtáteczney przypátrzyć, w jedney beło chwili,
Kiedy ktorzy dopiero ſiekli y gonili
Ná zad brzytko vćieka. Co náprzod Morędźie,
Tylko owych rátujájac z połkiem ſwym przybędźie,
Przydáło ſię, że ku ſwym teł żelżywy poda,
Y źle beło, by nie noc zátym płaczoroda *(Aż ich noc diremit.)*

Rożei-

Roziętłá tey turniey, á Setnicy sámi
Iáko bydło párujac, áż ich wekierámi
W kroku nieutrzymáli; Tákiey się sromoty,
Dla zbytnego ferworu y swojey ochoty
Kozacy nábáwili, ktorey znácznie potym,
O náwieki pisána charákterem złotym
Przewagą swą, y czynem nádewszytkie czyny,
Powetował Chotkiewicz, á to z tey przyczyny.

Turcy straż Hetmánska zbiega y wysieka 8. Septemb.

Snadź ktora straż nád jego obronámi czuła
Żeby nie bydź bez wału, ladá się osułá
Rowem tylko, ktoremu zátym pousawszy,
A Chorągwie y znáki procz poutykawszy
Dla postráchu nád sobą, leżac coś márzyłá
Y czołgiem się po tráwie bespiecznie złożyłá:
Vpatrzeł to poganin, y gdy w ludzkie głowy
Sen wkrada się námiley pod czás południowy
Przypadł ná nieostrożnych, y záraz w te tropy
Owe to nieobronne vbiegszy okopy,
Wziął ármatę, á przy tym Rothmistrzow dwu zbáwił
Y Chorążych żywotá, O czym ják się spráwił
Hetman prętko, z ciężkiego wsptonawszy niewdzięku,

Oco iáko się wziął Chotkiewicz.

Koniá, koniá záwoła, y zátym do ręku
Porwie broń y buławę w záwziętey chorobie
Zle już zdrowy, á tylko przybrawszy ku sobie
Sieniawskich Zienowiczá, Rudominę przy tym,
Skoczy iáko bez oczu, y bojem odkrytym
Gdźie pogáńska náwiętsza vderzy się śiełá;
Nigdy Cnotá y dźielność w máłey niespráwiłá

Iego śmiáłość y niebespieczenstwo

Więcy śile, kiedy ták odważnie chynięni,
Nieináczy jákoby zdáli się zginięni
Y przepáść już náwieki: Co zá widok tedy
Obozu beł wszytkiego? kiedy w tym to kiedy
Powierzchna się obłoku, áni w burzy tákiey
Ich niedoyźrzeć? oprocz co polatáły znáki,
A żelázá błyskały. Iáko Okręt máły
Ktory szumne vniosły Oceáńskie wáły
W jego nieprzejednánym rozgniewániu pływa,
A tedy y owedy ze dna się dobywa,
Raz niosac śmierć, raz żywot, Vderzy w tym nagle
Wdźięczna z wierzchu pogoda, tedy wiotchę żagle,
Y maszt zruinowány tym czásem náprawi,
Záczym w porćie towáry drogie swoje stáwi,

Czego ſczęſliwy effekt, ácz nie bez ſzkody.

Długo yći, á pewnie nád godźinę daliey,
Woyſko wſzytko w podobnym othmęćie trzymáli:
Aż co beło, z oney mgły nawierzch ſię wybija,
Y pogáńſtwo ſtrwożone gromia, śieka, bija,
Raz ich wźiąwſzy ná ſzable, podobni ogniowi
Albo ſpadájacemu z gory potokowi,
Ani w tey ſię byſtrośći ſwojey pohámuja,
Aż ich już ku wieczoru w oboz ſam wparuja.
O mogłáli fortuná dopiąć czego więcy
Kiedy jeden nieſpełná ná tyle tyśięcy
Vderzył, y zwyćiężył. Nie Camille oni
Sámi tylko, y wielcy oba Scipioni,
Ani Leonidowá odwaga podobna
Wiecznali to tá Páni, czyli też oſobna
Piecza tám ſpráwowáłá, y pośiłek z Niebá,
Alboli kiedy wygráć koniecznie potrzebá
Sztych niczym nieodbity: Coś ſkrytego beło,
Bo ſię to tám niezdáło rąk bydź ludzkich dźieło,
Acz ile w ſámych wodzách nie bez ſzkody znáczney,
Zabit wielki Zienowicz, náſię gdy niebaczny,

Kaſztelan Połocki y Rudominá zabit, á Chorągiew Hetmanska wźięta.

Zbeł ſzyſzyka we wſzytkiey ſwey zápalczywośći,
Tákżey Rudominá żárzliwey młodośći
Pałajacy ochotá, gdy ſwánkujacego
Społ z Hetmáńſka chorągwia widźiał Chorażego,
Obá jáko Arkádźi niepierwey jey dali
Wydrzeć ſobie, áż przy niey ſpoł poumieráli.
Niemen ich gdźieś zápłakał, y Wiliyſkie ſkały
Dáleko ſię z Tryony ſwymi odezwáły.
To jednák ich zginienie wielka nágrodzone
Głow pogáńſkich zámiáná. Bo jáko przeſtronė
Miedzy pole obiemá beło obozámi,
Wſzędy ſię plugawymi okreło ściérwámi,
A od gęſtych pochodni zbierájacych ćiáłá,
Wſzytka jáko w płomieniá noc oná gorzáłá.
Ale tym nieukoił w żałośći ſię ſwojey

Oco zárzliwy Chotkiewicz bitwę ofiáruje Turkom 9. Sept.

Yránkorze Chotkiewicz, gdy zda ſię nieſtoi
Wſzytko to zá chorągiew jednę muſtrácona;
Tedy tylko poránne zorze ſię zápłona,
Woyſko wſzytko w odkryte wyprowadźi pole,
Y bitwę ofiáruje. Jáko grácz ná ſtole
Gdy mu ſię náprzykrzona fortuná popráwi,
Chce jey záżyć, y oraz wſzytko jeden ſtawi,

Znáć

Znáć tym dájac, Jeżeli w gárśći jedney máley,
Coż? w woyſku ſpráwiedliwym y ármáćie cáłey
Spráwi więcy? Y dobrze, znáć to záraz beło,
Jáko wiele z vporu y dumy vbeło
Klęſka tá Oſmánowi, gdy przypadſzy niſko
Jáko pies porażony w Iſthmickie igrzyſko.
Od ſiebie mężnieyſzego, niewyidźie z obozu
Ani wyiźrzy. A tu áż powyprzaga z wozu
Słońce ſwoje wożniki, Hetman czekał w ſpráwie,
Dobytym mu żelázem grożac nie łáſkáwie,
Y rożno Márſowymi drażniac go przyſmáki
Przez podjázdy y hárce; Nie beł jednák táki
Żeby ſię śmiał pokazáć, tulac łeb przy źiemi,
Záczym on puł zwyćięſca pod tryumfálnemi
Na zad znáki powroćił do ſtánce ſię ſwojey,
Spráwiwſzy w pogáninie, że ſię go już boij.

Jákoż ćicho y potym dobrá ſiedźiał chwilę,
Procz z Kozáki ſámymi májac krotofilę
Swá zwyczayna. Tym czáſem ktore pſuja więcy
Nád miecz, y nieprzyćioł wielekroć tyſięcy
Woyſká nápotężnieyſze, przywleka ſię owe
Z nagłębſzego Erebu nędze obozowe,
Y niewczás y lichota, y mokrey Jeśięni
Pluſki przenikájace, y czym vtrapięni
Mieli wżdy ſtáć ná nogách, niedoſtatek ſpiże
Y żywnośći przebrány: A w náſzych jeśliże
Coż w Tureckich Obozách więcy ſię dáleko
Złe to wźięło, Ná owych ile ſtroynych lekko
Számcow y Anatolow, y Arabow miękich
Padſzy ćięſzko. Z kad jáko ſłábych, y bezrękich
Snádnie głod, y niebieſkie biedy te przejęły,
Aż powietrze, y gęſte śmierći ſię záwźięły.
Ktora w przod ſię od koni poczęłá zárázá,
Toż przynioſła do ludźi, záczym bez żelázá
Wielka klęſka z obu ſtron, lubo w pogáninie
Dobrze więtſza, Tu oprocz w Obozowym gminie
Y niemieckiey piechoćie. Nędza ſpolna wſzytkim,
Ktora ſwoim ſzaſzorem záwźiawſzy ſię brzytkim,
Miedzy zwłaſzcza Kozáki, dla zwykley lekkośći
Ich wojenney, á przy tym y nieoſtrożnośći
Borodawki Hetmáná, áż im z tad do buntu
Podałá okkazya. Więc żeby to z gruntu

ktorey detrectant.

Záczym nástápia obozowe nędze y Jeśien mokra bárzo.

Miedzy Kozaki glod.

Złe

Złe vleczyć. Wprzod Hetman z cnoty ſwoiey znáczny
Ná mieyſce im owego podány Saydaczny,
Toż żywność vdźielona z wozow co żyznieyſzych
Ktorych Lubomierski odżywi. *Lubomierſkiey Spiżárnie, y tym porzebnieyſzych*
W woyſku ſię zátrzymáło, Wielka w tákiey dobie
Szczodrobliwość, komu dáć, vſzczupliwſzy ſobie.
Ktorá biedę y niebo ták przykre poczuwſzy
Te calamitatem y ſam Oſman czuje. *Samże Oſman, choć obuw Laponſka zázuwſzy,*
Y ſowity trojáko pod miękim námiotem
Kaftan májac ná ſobie przetykány złotem
Od okropnych Afrykow, y źimná pierwſzego;
A jeſzcze obawiájac czego ſię gorſzego,
Y tym więtſzey zdrázy z tákowych niewczáſow,
Ile będac ná zgonie wojennych ſwych czáſow,
Mięni cerę, áni pod owymi vmbrámi,
Ale życzy pokoju poprawdźie już z námi
Z tądże náprawi Rádułá żeby o pokoy do Hetmáná piſał. *Naprawiwſzy Radula, ktory przez owego*
Co y pierwey vmyſlnie Wewelego ſwego
Piſze ták do Hetmáná. Yże on ſam temu
Jeſt przyczyna, Przymierze nieſtanełe czemu
Zczym przyjeżdża znowuż Weweli 14. Sept. *Dotad z Turki, Bo w ſwoim do Wezyra liśćie,*
Jákoby nim pogárdźić zdał ſię oczywiśćie,
A Ceſarz nie dlatego Dunajowe progi
Tu przeſtapił, żeby beł nákrew ludzka ſrogi.
Albo ſwoja potęga na kim co vgonił,
Lecz áby prowincyi Wołoſkiey obronił,
Zájechány od Náſzych; Ottomáńſka śiełá,
Ták ſię już krwie y ſławy ſwoiey náſyćiela,
Że choć y vrażona zwykła ſwoje gniewy
Ku pokornym miárkowáć, Oprocz żebyśćie wy
Nád Perſy y Seryfy durnieyſzymi byli,
Ktorzy to ſwym vporem wielekroć ſpráwili,
Że kiedy żyć w pokoju, gdy mogli, niechćieli,
Kłániáć ſię go ná potym y żebráć muśieli,
Y wamby to vważyć, co z wámi ſię dźieje,
Ono w ogniu Podole, y wſzytka ſzáleje,
Dźicz Tátárſká, w tym wſzytkim co z was beło komu,
Gdy ſię tu wyprawował, namilſzego w domu,
A ták wiele zyſzczećie, gdy ten vgáśićie
Wczeſnie ogień; Bo jeśli ſię niepoſpieſzyćie,
Ani prętko z Wezerem niezznieſiećie o tym,
Trudno będźie te kołá pohamowáć potym.

Zrozu-

Zrozumiána obłuda, y zwykłey pogáńſkiey
Kunſst hárdośći. Jáko lew, gdy w Deliormáńſkiey
Puſſczy wielkiey, duſſno mu przed myśliwcy bywa
Rożno rozſádzonymi, tym ich oſſukiwa,
Że poki im ná oczu, idźie ſobie lekko.
Jákoby ſię niebojac, áż ſkoro dáleko
Od nich ſię w tym odſádźi, záprzyległa gorę,
Niewidźiány vćieka. W jednę beło sforę
Záprzac z nim pogániná, ktory to pokrywał
Jákoby mu przeſtrono, áni w nim vbywał
Náwiawy ow ánimuſſ ſtráchem tylko płonym,
Concilium o tym przyjąć ligo álbo nie?
Czym on więcy, niż kiedy polem otworzonym
Krolestw tyle oźionał; áno w ſámey rzecy
Beło co go korćiło, Jednak to nápieczy
Májac pierwſſey, że pokoy (dźieło twe ó Boże)
Niczym ſię wytárgowáć zácnieyſſy niemoze,
Jáko miedzy ogniámi, bębny, y tumulty
Márſowymi, do ſpolney weźmie to Conſulty
Hetman ſobie z drugimi, zwoławſſy tym czáſem
Koło wielkie, Gdźie zwykłym Narodu hałaſem
Rzecz ſię tá tráktowała, poſtáći z tym kogo
Albo nie? do Wezyrá, Ci co bárzo ſrogo
Iedni woyny.
Márſá tchneli, y zá ſtrách powolność tę mieli
Oſmánowę. Y owſſem bićby ſię woleli,
Y kiedy z tym potyka, kiedy śię y prośi
Konáć nieprzyiaćielá, Ono go nie znośi
Żiemiá ſámá. Czyli mu wyprzatnione juki
Wiátrem ſię náſpiżuja? Będźie on wnet kruki
Paſt ſwym śćierwęm, od głodu, jákoż już y páſie,
Powietrze záráżajac, A tu w krotkim czáſie
Y żywność do obozu z Koſſákowſkim przydźie,
Y Krol w tym z poſpolitym ruſſeniem nádydźie,
Pod Lwow już przyćiagájac. Czym jáko przybędźie
Náſſym ſercá y śiely, ták wiele vbędźie,
Wzájem w nieprzyjaćielu, gdy lud vyźrzy świeży
Ná ſwoy zruinowány w ták długiey tu leży,
Drudzy chcą pokoju.
Krolá, Krolá poczekáć. Lecz beło tych więcy,
Ktorzy ſobie życzyli odyść z tąd co pręcy.
Snadź od Krolá cożkolwiek y Dworu przychodźi
Wſſytko niewczas, á żaden jedney nienágrodźi
Vpłynioney pogody Moment y vwagá,
Toż nas Niebo przykrywa, tá wexuje plagá

Co y Pogan, A choćby Krol też wczeſnie zjechał,
Záśby y on ſpoſobow, gdy ſłuſnych zániechał
Ku záwárćiu pokoju, ktory koronuje,
Woyny wſzytkie; Więtſza tu rzecz ſię niezbuduje,
Jeśliże wiktoryi cáłey nieugoniem,
Przynamniey że w tym rázie Oyczyzny obroniem,
A jáko puł wygráney, kiedy ták niebryka,
Y ſamże nieprzyjaćiel pierwſzy z tym potyka.
O czym gdy ſię mieſzali, Jáko kiedy imie

Władysław ſię ad tutiora skłoni.

Wſtáwáć z gruntu Ocean, wielka tę rozyimie
Controwerſę Władyſław, y ráczy ſię ſkłoni
Gdźie beſpieczniey. Kto jednák lárwę tę odſłoni?

y Zelenskiego w tym poseła.

Szczerzeli w tym pogánin, pokryćieli chodźi,
Cożkolwiek badź poſtáć z tym kogo niezáſkodźi,
Y Zeleńſki obrány, nietylko że godny,
Ale Ciáłá ozdoba duży y dorodny.
Czym jáko ſię z Wewelim przed Oſmánem ſtawił,
Oczy pierwey ná ſobie pogáńſkie zábawił,
Toż ná mieyſce ochoty twarzy wnet ſurowe
Y poſępy, y czoła kwáśne Saturnowe
Pokaża mu, żeby tym ſtráchem y ſrogośćia

Ktorego prożno ſtrálzą Turcy.

Zrażić go z ánimuſzu, Jednák on z pilnośćia
Cery te vpátrował, y nád kredenc dány,
Ani nieuſtráſzony, áni zrozumiány
Rzeczy ſwe miał ná pieczy, do Wezyra potym
Odeſłány, Ale gdy tráktuja tu o tym
Owdźie Mars grzmi, y jeśli mogł potężniey kiedy
Náſtapić nieprzyjaćiel, vczynił to tedy,
Włáſnie w tych dniách z pośiłki y ludźmi świeżymi
Przybeł z Węgier Karákaſz, ktory ſzcześliwymi

Kárákaſz Baſzá do Oſmáná przybył.

W rożnych Woynách ſukceſſy, nád inſze beł wźięty
V Oſmáná. Y z tadże duchem tym nádęty
Jákoby mu nim ſámym wiele przybydź miáło,
Y nic ſię tu dobrego bez niego nieſtáło,
Wielkim gwałtem y śieła ná Náſzych vderzy,
Przyſiagſzy to ná brodę, nie jeść już wieczerzy

Iego hárdość y ćięſzki ná Lubomierskiego impet 15. Sept.

Oprocz w Polſkim Obozie. ná ślub ktory hárdy,
Żiemiá áż y Acheron odezwał ſię twárdy,
Jákoż ćięſzko náſtapi, oblegſzy około
Oboz jáko Korona, y tám gdźie ná czoło
Lubomierſka nápierwey bramá ſię wydałá,
Y ſzánce ſwe piechota Wajerowá miáłá.

Czego sam spektátorem Osman.

Impet wßytek wytoczy. Sam stał ná mogile
Osman tedy, osobney, z tey się krotofile
Delektujac, y oczy pásac zákrwáwione;
A Kárakaß nádźieje wielkie jego one,
Y imprezę ô sobie, żeby vdał w rzeczy
Przywodźił, y náćierał. Beły tám pośieczy
Nád jedna się dolina ćiásna nießájace
Gdźie część woyská vtaił, Czym nástępujace
Ná się, náße vłowić, y záwrzeć w gotowych
Myślił wnikách: Y tedy nátárßy ná owych
Wájerzynych żołdatow, kiedy wstręt odniesie,

Nászych chce zdrádźić, ále postrzeże Wajer.

Przy owym to zdrádliwym vstępuje lesie,
A tu jáko z rękawá, ná tych vniesionych
Żwykła swoja ochota, z katow ćiemnych onych
Wysuna się pogánie, y snadź jużby beli
Zájechawßy miesiacem wßytkich ogárneli,
Kiedyby nie sam Wajer z Lubomierskim rázem,
Pałájacym śmiertelnym błyskájac żelázem,
Nieprzypadli w te tropy, áni z tey zráźili
Imprezy pogánina: Dopieroż się śili
Zaboy srogi, kiedy ták nawałna gromáda,
Ná się niespodźiewánie y gwałtownie wiáda,
Że niż się ći postrzega, y ná czoło stawia,
Owi już im ná kárkách, Jáko się wyprawia
Duży więc Mołossowie po zwierzu pierzchliwym,
Dotad mu przyskwierájac głosem przeráźliwym,
Y nozdrámi czułymi, że go ku parkánom

Nászy gromia Turki, gdźie zábity Kárakasz.

Popra nieustrzezonym. Ták y ći pogánom
Rospostrzeć się niedadza, ná nic raz wjachawßy;
Gdźie Kárakaß przed inne wßytkie się wydawßy,
W ßáloney swey ochoćie, niosac łeb odkryty,
Z Szynionego záwoju, vpadnie zábity
Z jákim gora, kiedy się pod rostop záwáli,
Albo dab stárożytny rumorem obali.

Ato Lubomierskiego facinus.

Muzo, Tyli drogiego dostawßy co czásu
Od Tyorby Phebowey, ze swego Parnássu
Tego nieupátrzełáś? z czyiey pádłá ręki
Wielka ta część zwyćięstwá: Przyznaß to przezdźięki
Zwáwey w brew Inwidyi, że mężá wielkiego
Dźieło to bydź muśiáło. Snadź Lubomierskiego
Cięßki tedy reiment w ręku obracájac,
Y miedzy się ßeregi ná kßtałt vwijájac

Strzáły byſtrey, pogánin pilno vpatrował,
Z tądże jáko bez oczu podeń ſię ſáńcował,
Y koniecznie dopinał z wynieśioną dżydą;
Ale ow, niż furye jego te obyidą
Vprzedźi go, y trafi w czoło ſámo kulą,
Z kąd mu oczy ná wieki twárdym ſię ſnem ſtulą.
Jákożkolwiek, poczuły woyſka záraz obie
Zgubę jego. Bo zá tym nie mogąc ná ſobie
Dłuży ſtrzymáć pogánie tákiego náwału,
Roſpierzchną ſię gdźie mogą. Z czego niepomału,
Y jáko kto rozumie? Oſſman bel żáłoſny,
Pátrząc z owey ſpekuły ná ſwoich ták ſproſny
Zaboy y vćiekánie. Záraz jákie czuły
Skryte jego ſumnienia zewnętrzne ſkrupuły
Y żal pozny. Czemu ſię porwał lekkomyſlnie
Ná tę Woynę, gdźie wſzytko jákoby vmyſlnie
Przećiw jego záwźięćiom ináczy ſię dźieje
Tu tylekroć nápięte ſtrzeliły nádźieje
Wiátrem prożnym, y śiełá, y moc zmordowána,
A ſámá Viktorya tak ſię ſpodźiewána
Náprzod go zepſowáłá; Tu choćby ſię dłuży
Chćiał zábáwić, Niebo mu ſámo nieposłuży,
Y vwolni koniecznie náſzych z oblężenia,
Gdy źimá w tym náſtąpi przykra bez wątpienia.
A co więtſzá, że ktore apparáty doſzły
Swiátá gdźieś oſtátniego, jáko w niwecz poſzły
Y ármaty, y ſpiże długo gotowáne,
Y doſtatki ze wſzytkiey Azyi zebráne,
W co, ják w tęczą Niebieſką dokąd wyniść miáły
Wſzytkich oczy Monárchow, ták chćiwie pátrzáły,
Jáko go w ſtyd, y rázem ćięszki gniew podußcza,
Przećiż jednák z humoru tego już opußcza,
Y co dáliey táńieje, Jáko w náſzych więtſze
Rośćie ſerce, Z kąd żeby tym zwyćięſtwo prętſze
Mogli mieć y roſpráwę nie co ſię bronili,
Ale náń y náſtąpić jawnie vmyſlili.
Noc beła pod Latonę w pełniey rozczeſána
Przeźrzoczyſta, y jáſna, ktora dobrze ſpana
Swieżo z niewczáſowáni pod ſwymi dżergámi,
Tchneli tedy pogánie pełnymi pierśiámi,
Ognie rzadkie, błyſzczáły, á vbeſpieczony
Swą wielkośćią, Oboz ich z nizkąd niezamkniony

Oſmanow ztad żal, y po zna *temeritatis pœnitentia.*

Náſzy co dáliey ſmielſzy

Przewaga ich nocna 16. Septe. ktora deſcz przeſzkodźił.

Vpatrzeł to Saydaczny, y czego w tey dobie
Dokazáć chcac wielkiego, wyzwoli to ſobie
Pierwey v WLADISLAWA, *żeby nic niegłoſſac*
Ná nie ſpadł, y vderzył, á tylko co proſſac
O Niemiecką piechotę, ktora kdyby śiłá
Y gwałt nań náſtępowáł, z tełu go ſzczyćiłá
Już Woyſko wyprowádźił, już y bliſko beło
Ták pámiętney odwagi, gdy ſię tu wzburzeło
Nagle Niebo, y ſkoro powietrze zámieſſa,
Deſzcz gwałtowny wyleje: Jáko gdy przyſpieſſa
Woz ná Ethnę Plutonow, gdźie miedzy Vmbrámi;
Szczypie kwiát Prozerpiná z ſwymi Charytámi,
Tętęn zágrzmi, Tym z ręku od ſtráchu koſſyki
Lecą nieutrzymáne. Tákież y tám ſſyki
Niebo náſſym zmeliło, więcy ſprzyjáźliwſſe
Biſſurmánom podobno; Bo z kad náſzkodliwſſe
Gromy ná nich vderzyć, y pioruny miáły,
Strzelbá tu, y niekryte zámokły zapáły,
Záczym ná wiátr wytoczyć raz on ćięſzki przyſſło;
Y zyść z polá. Komuli ná lepſſe to wyſſło,
BOG ſam miał w tájemnicy, vważájac ćienie
Nocy ſlepey, y śliſkie Márſá przyrodzenie,
Przy nieſtatku fortuny, ácz co drudzy, powięm.
Że ten deſzcz, niewatpliwym pogánom beł zdrowiem;
Bo tylko co od zbiegow ſpráwili ſię o tym,
Obumárli ze ſtráchu, y z tądże już potym
Oſtrożnieyſſy w obronách, ſwoich bydź poczęli,
Turcy z tąd oſtrożniey-ſzy. *Jednák czego Kozácy tedy niedopięli,*
Przęćięż krotko západſſy w kilká potym Nocy,
Kozacká znowuż *irruptio.* *Mieśiác tákże zupełny májac ná pomocy,*
W Oboz wpadną Turecki, Część ſię przepráwiwſſy
Przez Dnieſtr ćicho, á część ich ná ſtraż vderzywſſy
Niezwyczayną prętkośćią, Trwoga zátym wſtánie,
Gdy pierwey niżli oczu dotrą ſię pogánie
Żáboy ſrogi, A owi przełomy y dźiury
& *non irrita.* *Czyniac ſobie żelázem, z obćinája ſſnury*
W przod niż co v námiotow, ktore ſię po źiemi
Jáko moſtem pośćiela, oraz co pod niemi
Twárdy ſen wyźiewáli, że w tákiey byſtrośći,
Gráſſujac po obozie niezmierney wielkośći,
Omer Baſza zabit. *Bez wſtrętu y odporu, dopną ſię Námiotu*
Omer Báſſe, ktorego w puł żyznego potu

Poránney frykacyi z pośćieli wywlekſſy
Jáko bydlę zárzeżą. Toż ná kſztałt vćiekſſy
Ogniow przeſkakujacych od domu do domu
Podczás wieyſkiey pożogi, á kto ſię nikomu
Náwinie, niefolgujac, przez ſtoſy, przez trupy
Wroca ſię ſwym ſcześliwie z bogátymi łupy.
Ktorym czáſem Chotkiewicz Fatum ſwoje znájac,
Chotkiewicz vmiera 24. Sept. Jáko świeca ná ſtole, gdy dogorywájac
Zmierzch żáłoſny przynośi; każe ſię z Obozu
Nieść ná Choćim, Sam mu Mars z ogniſtego wozu
Konie záprzągł pierzchliwe, y ſámá Bellona,
Twárde z trudu długiego poddawſſy rámiona,
Ná śmiertelnym złożeła lekko go poſłániu.
Więc ſkoro ſię zápali zorzá ku świtániu,
Fráſowliwy o ſwojey ták dálekiey drodze
Y wielkiey Sukceſſyi, Rotmiſtrze y wodze
Zwoła wſſytkie. kędy ich, jáko do gotowey
Już już vćinanymi ánimuje słowy
Y pewney Viktoryi, wytrwájali máło,
Sobie, kiedy wyrokom ták ſię wiecznym zdáło,
Doſyć ná tym, że począł, y zwyćiężył pierſſy
Do niey ſtopień. Gdźieżby plác cnoćie jego ſſerſſy,
Gdźie termin neużyte przedłużeły Niebá?
Ale kiedy koniecznie vmrzeć mu potrzebá,
Jáko vmrze weſoło, gdy widźi ták wiele
Godnych tego Vrzędu, á zwłaſſczá ná czele
Stojac Lubomierſkiego. z ćięſkimi oczemá,
Lubomierſkiemu oddawſzy reiment. O ktorym ta Oyczyzná poruczełá dwiemá
Wielki nam ten reiment, Samemu już tobie
Dźiś należy. Wezmiże buławy te obie
W rękę jednę, á buzuy y grom te Chijęny
Pogáńſkie nápuſſone, niech obfite węny
Zrzodeł błogoſłáwionych z Niebá ſpłyną ná ćię;
Ja co z támtąd bydź może, odpráwię to zá ćię
Ty dokazuy ná źięmi, á ſławie obojey,
Dopuść ſpoł żyć ná wieki, y ſwojey y mojey,
To, cożkolwiek śmiertelnym zoſtánie tu po mnie
Cney oddawſſy Małżonce że opłácze ſkromnie.
Sławá o tym że ſkoro ćięſki żal obyidźie
Ktorego modlitwá. Z tych słow Lubomierſkiego; ná ſtronę odyidźie
Y tám przed Máyeſtatem Boſkim ſię pośćiele
Boże naſſ, ktory y nas, y nieprzyjaćiele

Maß

Maß w ſwey mocy, zdarz to nam, że jáko ćię mamy
y ſolenne votum. Zá obroncę y Páná, tákiegoż vznamy,
Przybadź nam miłośćiwym, puść ſtráchy y trwogi
Ná tych, ktorzy przed toba inße mája Bogi,
Nam co nośiem ná ſobie Imię twoje święte,
Day zwyćięſtwo ßcześliwie otrzymáć záczęte.
Tobie Ja ze ßczerego Marmuru poſtáwię
Kośćioł zá to, y wiele złotolitych ſpráwię
Naczynia y Ołtarzow, przez co twojá będźie
Chwała ſłynać ná wieki ogłoßona wßędźie.
Jákoż ſkoro dojechał oyczyſtego progu,
Szlub ten Zbáwićielowi viśćił ſwoy Bogu.
W ſtárożytnym Wiſniczu, Jákiey dźiś fabryce
Niezáwarły podobney Koronne gránice,
A Chotkiewicz w puł zátym płaczu powßechnego.
Duchá wylał ná koniec błogoſłáwionego.
Władysław chory tákże. Ale ktore záwźięło miedzy ſię wßytkimi
Złe w Obozie, y Ciebie choć zá Krolewſkim
Tákże ßránki dotkneło, dobry WŁADYSŁAWIE?
Jákoby ćię przy jednym rowno z námi prawie
Ludzka mieć kondycya, y śmiertelność chćiáłá,
Y czemu gdy gore Mars, bębny grzmia y dźiáłá,
Drzewá krußa, y tárcze ráża ſię tárczámi,
Miedzy ćię tám inßymi niewidźieć Wodzámi?
Ktoraby Amázya, ktora ćię ochrona
Vtrzymáłá? gdyby (ach) nie oná,
Iego magnanimitas. Przez powietrzna odmiánę nie w przod zárážiłá,
Y do bolejacego łożá nieprzybiłá?
Wielekroć on gdy ogniá pogánin dodawał,
Y ćiſkał błyſkáwice, porywany wſtawał,
Wiele nieutrzymáney, y zbroje y broni,
Y prożno wywiedźionych nápierał ſię koni?
y w tey nieſpoſobności prezencya. Sámá jednák záwßytko wielka jego ſtáłá
Prezencya, tá jáko ſercá w ſwoich grzáłá
Y budźiłá w ochoty, wzrok politowány
W nim trzymájac, ták wzájem ſtráßełá pogány,
Jáko ćień Herkuleſow y Wulkanſka owá
Ogromna ná Pátroklu zbrojá Achiliowá.
Coż? gdy nic ſię wielkiego bez jego nieſtało
Dołożenia y rady. Łoże jego brzmiáło
Delfickimi trąbámi, y zpod głow ſię dźwięki
Odzywały Phebowe, kiedy mieć do ręki

Beło

Beło nieprzyjaćielá, kiedy bez swey szkody
Záżyć jego fortelow y drogiey pogody,
Owo ludźie się biją, Fatum śmierći śieje,
Páńska jednák fortuna cożkolwiek się dźieje,
Dźieje wszytko. Ták żadney Focenses potrzeby
Niewygráli bez Krolá, áż stáneło żeby
Dorosłego niemájąc, choć małą dźiećinę
Wźiąć z kolebki ná woynę, Czego tę przyczynę
Miedzy kłádą pierwszymi, że Krolowie máją
Długie ręce, dla tego dáleko śięgáją.
Ktore jáko Osmáná doydą w tym rumory,
Czym resurgit Osman. Że vmarł y Chotkiewicz y WLADYSLAW chory,
Wnet znowu się pobudźi y przeszłey swey dumie
Wspuszy skrzydłá; Jákoby niebeło rozumie,
Hetmáná już y Wodzá, oprocz tych żadnego
W woysku nászym, y przetoż zdraz dniá drugiego
Namniey o transakcyi niesniąc sobie owey
Záczętey przez Radulá, szturm przypowie nowy,
Jáko kto ná śmiertelnym łożu dokonywa,
Wszytkiey śieły, wszytkiey krwie, z arteryi dobywa,
Żeby sercá rátowáć; Do tákiey odwagi
y jáko nigdy oppugnuje Oboz 4. Octobris. Przyszło pogáninowi; á wprzod ćięszkie plagi
Puśći ná Záporosce, z dwudźiestu y piąći
Dźiał burzących strzelając, z kąd się, ták zámąći
Jáko piekło powietrze, gdy smoły mu doda
Z piecow Mongibelowych Jędza płáczorodá.
Tyleż z drugiey Dniestrowey zátoczywszy strony
Ku wielkiemu Obozu, w takt nienáskoczony
Rázem zágrzmi, y gdźie co rozumie że spráwi
Trzydźieśći im tyśięcy Tátárow przystáwi,
Dla prętszey inkursyi. Kule zá tym lecą
Jáko grad po obozie, ktory z niebá miecą
Powietrzne Ewmenidy, wszytek wskroś przechodząc,
A jednák dla sposobney máło nászym szkodząc
Jego dyspozycyi, y kopánych w źiemi
Skryćie obron. Oprocz co Ingenierskiemi
Wyrzucone ogniámi z gory nádoł biły,
Kámienie y grandty, te ćięży ráziły,
Aż y Władysławá sięga. Ná kształt jákich piorunow zwierzchu przypadájąc,
Aż y WLADYSLAWOWYCH Námiotow śięgájąc,
Gdźie jeden vderzony mozg wypryснął krwáwie
Wárty jego Kapitan. BOG jednák łáskáwie

Szczyćił z gory ſámego; dodawſzy mu tyle
Sercá w tey áffekcyi y ſtrápioney śile,
Że ktore ſię áż do nog ſámych mu toczeły
Kolubryny y kule, zá dźiećinne pieły
Sobie miał y zábáwę, Coż go niepopadał
Y gniew ćięſki poſpołu, ilekroć rozbadał
Bez kárániá poganin, y wywierał jády
Swe nieprożno. Mimo te nięſkończone grády
O Dynofa ſię kuśi, ále prożno. Rękę śilna przyłożeł, wprzod ná Dynoffowe
Vderzywſzy ſtacye, Ale gdy nie zdrowe
Poczuł z támtad powietrze, jáko ktorzy daliey
Z tubálnych ſwych muſkietow nád jego śięgali
Samopały y trzćiny, gdźie ſtabſze bydź ſzyki
Y obrony rozumiał, ſpadł ná Liſſowczyki,
Ná kſztałt włáſnie potoká, álbo gory jákiey
Vrwáney od Kárpathu, że w byſtrośći tákiey
Przepadł do ich táboru. Z kad dopiero imie
Tabor Liſowczykow perrumpit, z kad go Boy ſię ſrogi; kiedy ći przy ſobie vprzymie
Stana w kroku, Owi zás gwałtem náćierája,
Maż ô Męzá, konie ſię z końmi roſpierája,
Że z tey rezonáncyi Fawnowie ſię leſni
Lubomierſki wyrugu-je. Gdźieś odezwa. Ale gdy náſzym przećię ćieśniey
Lubomierſki poſtrzega, á záraz chcac y tym
Co pręťſzy, dáć pośiłek, y wſzytkiego przy tym
Nieobnażyć obozu z potrzebney obrony
Ktory Márſem y nędza znácznie przykurczony
Już beł dotad, z podkáżdey wytknie dźieśiatego
Żołnierzá kompániey, przybrawſzy do tego
Rothę WLADYSLAWOWE. Tedy z tym wyborem
Iego animoſitas. Nieſłychánym w te tropy gwałtem y vporem
Vderzy ná pogány, y z bokow y z tełu,
A záraz ná potkániu poráźiwſzy śiełu,
Y do Żołnierzow mowá Miedzy wpada nágęſtſze z Połkiem ſwym zaboje,
Proſzac, gromiac, przywodzac ná pámięć im ſwoje
Dawne cnoty. Hey jeśli dźiś tu niewygramy,
Wſzytko zá nic, co przeſzło. Tu álbo żyć mamy
Albo vmrzeć: Bo kędyż jeśli vſtapięmy,
Polá krokiem, obozow inſzych ſię dopniemy?
Ná tym plácu, w tych ręku, wſzytka ſummá rzeczy
Náſzey ſtoij. tożjáko ták wczeſney odſieczy
Liſſowcy ſię popráwia. Poſtrzega Liſſowczycy, ze ſwey tákże ſtrony
Popra ták pogániná, że zewſzad ściśniony

Da się nogom sámopas, jáko párowány
Gmin nikczemny bydlęcy, A z tąd odegnány
Więcy się już nieważy, wßytkie bez obrázy
Szembekowe Insidiæ *Ták nawálne y ćięßkie wytoczywßy rázy*
Wiátrom tylko; Ale beł y Szembek osobna
Częśćia tey Viktoryi, gdy jednę sposobna
Vpátrzywßy mogiłę z kąd swych pośiłkowáć,
A mogł nieprzyjaćielá potężnie strychowáć
Blokauz nád nim wyrzućił co z lekczeyskey źiemi,
A chrostem go, y rożno wisámi leśnemi
Ták nieznácznie nástrożeł, jákoby się łásem
Turkom zdał przyrodzonym. Sam západł tym czásem
Támże z częśćia piechoty, y dźiałámi dwiemá,
Długo ta podeyźrzáná stałá przed oczemá
Twarz pogánom, áż kiedy z tey y owey strony
Objeżdżájac ná koło, żadney nárosczoney
Zdrády niepostrzegája: Ile gdy wykrádáć
Albo przyßło w popártym gwałćie im przypádáć
Jáko tám pod obronę pewna podpadáli,
A ow ták beł ćierpliwym, áż skoro pognali
Náßy ich od obozow, y wßytka się zgrája
Tám náćisna: ći záraz w owe im zágrája
Stroyne swoje orgány, z kąd się ich ták wiele
Jáko mostem po polu niezmiernym pośćiele
Erythreyskim kámięni, łom, grom, vćiekánie
Ryk, kwik koni, y ránnych pod nimi stękánie.
Toż dopiero z ostátniey Imprezy tey swojey
Osmã szczerze już pokoju áffekuje. *Cięßko, Osmán zrázony, sczerze się zaboy,*
Y przydźie do dálßego Sukcessu rospaczy
A ná Wrożki y Fátá skłádájac to raczy
Co poczał lekkomyślnie. Jużże z tąd łáskáwiei
Zeleńskiego tráktuje, y spot go odpráwi
Z Wewelim swym do náßych. Niechby kredenc dáli,
A z nim godne osoby do niego posłáli
Dla punktow vćierániá tráktatu owego.
Z czym Sobieski posłány, y z Chodorowego
Oczym posłani Commissarze kokluduja go 9. Octobris. *Stawu Belski Kasztelan; ktorzy to ná pieczy*
Pierwßey májac, żeby wskok konkludowáć rzeczy,
Cożkolwiek námowili, Mężowi wielkiemu
Poufali w Sekrećie náon czás Szołdrskiemu,
Ktory Efestyonem w łásce tedy Páńskiey,
A z godnośći y cnocty potym ná Poznáńskiey

Siadł Cathedrze, áżby ſwoy conſens ná to dáli,
Y záraz ſię Wodzowie náſzy podpiſáli,
Jákoż tylko trudnitá lekkość zwykłá owá
Vkráinnych Junakow, Ale kiedy ſłowá
Pánow ſwoich záwiedli zobopolnie ſobie,
Y to wzájem ná ſtronie wárowáli obie,
Żeby jáko Kozáki w powinnośći ſtárey
Krol zátrzymał, ták ſwoje y Ceſarz Tátáry,
A co przeſzło, vtopia w wieczney niepámięći.
Tedy do ſtárożytnych przyſtąpiwſzy chęći,
Pokoy z ſoba vderza w przymierne tablice,
Ná co, świátá wſzytkiego záklęſły gránice.

Pakta Podchodzimskie.

A w przod co tu ſtáneło w tumulćie woyſkowym,
Wielcy mája Poſłowie ſtylem inſzym nowym
To vtwierdźić. Náß zwłaſzczá, ktoryby Krolewſki
Godnie ſplendor wyrażał. Teraz Suliſzewſki
Społ z Ceſárzem pojedźie, á przy jego Dworze
Agent potym zoſtánie. W pokoju bydź Morze
Y źiemiá bez rozbojow obu ma narodow,
Choćim oddáć Wołochom, y ze wſzytkich grodow
Ich vſtąpić. Kozacy, ná Niż niepuſzczáni,
Tákże y Tátárowie jáko ſa w mieſzkáni
W Hordy ſwoje, w nich żeli, áni ſię záſzránki
Pomykali Dnieſtrowe, Po dźiczách palánki
Żadne wſtáwáć niemája, oprocz ſię myśliwi
Po nich ſámi przejeżdżáć. Ktorzy ſobie krzywi
Znayda ſię w czym z obu ſtron, ſprawiedliwość z ſiebie
Czynić będa, ku káżdey Krolewſkiey potrzebie
Hań przybędźie z Tátáry, ktorym zwykle wzájem
Krol da co rok kożuchy. Jákim ſię zwyczájem
Narod rzadźił Wołoſki Religiey ſwojey
Hoſpodáry miewájac, przy tym ſię zoſtoij
Y teraz y ná potym. A tym chárákterem
Z jáſney Porty Wezyrem tedy Dylawerem
Pakta w on czás z obojey ſtrony formowáne
A wprzod Káżyłáſkierom toż prezentowáne
Ceſárzowi ſámemu. Ktore kiedy czytał

Ieſcze Oſmā fremat.

Czym ſię niegryzł, y z jádu zębomá niezgrzytał?
Bogi ſwe przeklinájac. Jáko z náſzey ſtrony
Nádewſzytkie więtſzemu pokłon vniżony
Y dźięki ſa oddáne. Oprocz koło tego
Tárgu beło cokolwiek reſpektu wielkiego

Turcy ſchodzą z pola pierwſzy, y moſt nam zoſtáwują. Kto miał pierwey z pola ziść. Ale y w tym dali
Wprzod nam Turcy, á nawet ktory zbudowali,
Moſt ná Dnieſtrze przewagą y wielkim dozorem,
Náßym go zoſtawili. Toż ſrogim ßáßorem
Rozwiną ſię. Jáko gmin gęśi białopiorych
Rozbujany po polu, przetrzymáłá ktorych
W zamknięniu goſpodyni. One w tym z ochoty
Ku ſłonecznym roſparom żártkimi tárkoty
W pierśi ſię vderzájąc, krzyczą, przeráźliwie
Po powietrzu. Z tákową y ći niewątpliwie
Rádośćią ſię z ſtanowiſk ſwoich rozjeżdżali,
Że ſię zdáło jákoby kſztáłtnie vćiekali;
Toż y Náſzy wnet po nich, dobrą noc im dawſzy,
Y náznák ſwych przyjaźni czapki z utykawſzy
Po drzewcách podnieſionych, tám gdźie droga komu,
Z obu ſtron tryumfując wrocą ſię do domu.

Szołdrski z tym do Krolá. Ktorą wdźięczną nowiną żeby świát podźielił
Nádewſzytko wielkiego Oycá vweſelił
Wſkok wypráwi WLADYSLAW, owegoż ſwojego
Z zupełną relacyą Kanclerzá Szołdrſkiego
Wßytkiey tey tranzakcyi, y woyny ſkonczoney:
On tedy już pod Lwowem w powßechnie rußoney
Náten raz Sármácyi, wczeſnie ku odſieczy
Náßym owym przybywał; Kiedy ná tym rzeczy
Że ſtánęły zrozumie, z ſłodkimi nápoły
Oraz łzámi ô jáko z tego beł weſoły
Jáko nierad, y ćicho Sobie niewinßował,
Że Syná ták wielkiego, ná te już vchował?
Zwyćięſtwá y tryumfy. Záczym ćięßkiey ręki
Swojey niezámierzájąc, á powinne dźięki
Mocy czyniąc náwyżßey, ktora zwierzchu biełá,
Jákákolwiek to náßá ſpráwowáłá śiełá,
Przyßło owe rozſypáć niezmierzone zgráje,
10. Octobris Swięty dźien Polakom. Y na zad ſię powroćić. Ale y co dáje
Prawá Swiátom obiema Quirynowey gory
Wielki Biſkup, dźieśiąty dźień Oktobrow, ktory
Zwyćięſtwem tym rozſwiećił, żeby beł wyjętym
Z pocztu poſpolitego, y ná wieki Swiętym
Polßcze náßey rozkazał. A ſam vtwierdzony
Władysław na zad ſzczeſliwie ſię wroci. Nieco w śietách WLADYSLAW z bogatymi plony
Powroćiwßy do Oycá, czego zdobeł znowu,
Przednią mu część pod nogi ſwego rzući łowu.

WLADYSLAWA IV.
Krolá Polskie^o y Szwedzkie^o Punkt III.

Peregrynacya Włoska.

DOtad woyny, y ktore z obu ſtron zaboje
Siełá duſʒ vplęniły tchnęły pierśi moje,
Jeſʒcze krwáwym waporem źiemiá támtá dycha,
Y Oracz zádumány nád pługiem ſwym wzdycha,
Ciężko nim zápierájac ô niezmierne kośći,
Źiemio, źiemo (ách) ktoby wyżdżał twe wnętrzności?

Po woynie Choćimskiey co ſucceſſit.

Wnet potym co ſię dźiało. Jáko nieſtráwiwſʒy
Oſman ſwego ránkoru, á wſʒytkę zwaliwſʒy
Ná niemęſtwo Europſkich, ludźi tych tu winę
Woyny tey nieſʒczeſliwey, Więc y tę przyczynę
Do nich májac, że w ktora (ô co ſię niemięni?)
Wojenną dyſcyplinę y oſtrość w práwięni
Niegdy od Solimana Dźiadá jego beli,
Znácznie z jey ſtárożytnych ſʒránek wykroczeli,

Oſman zły ná ſwoich

Záraz przy tey niekárze y ſwywoli wſʒytkiey;
Wylawſʒy ſię ná ſproſne pijáńſtwá y zbytki
Ták, że jáko plugawe wieprze ich zbierano
Po kárczmách y vlicách, y zátym imano,
Y topiono kryomie. Náwet gdźie ich ześćie
Y zgiełk jáki posłyſʒał. Ceſar ſam po mieśćie
W lárwie chodząc pokrytey, vmyſlnie ſpiegował,
Támże rożno nád nimi ſam tyránizował.
Z tad przez táką ſuroweść, y process ſwoy ſkory
Wſʒytkich ná ſię pobudźił zewnętrzne ránkory,
Y złe sercá; A temu ináczy nierádźił
Bliſko złemu, procz żeby od nich ſię odſádźił
Y przenioſł do Azyi, gdźieby ſobie nową
Vtwierdźiwſʒy Stolicę, y śiełę woyſkową

Co intendu je.

Wſʒytkich tych tu wyplenił jáko brák wzgárdzony.
Jednák z ktorey do tego przyſtąpić miał ſtrony,
Niemogł ozdobnieyſʒego vpátrzyć ſpoſobu,

Apparat jego do Mechy.

Jedno żeby do ſwego Máchometá grobu
Drogę ſobie vrośćił, y z tad ku Számowi
Ktory zdał ſię nád inne jego humorowi,
Kinał z Alexándryi. Jákoż ná ten ſwięty
Záraz pretext, gotowáć rozkaże okręty

Cięſkim złotem ładujac, y cożkolwiek w ſkárbie
Beło koſztownieyſzego, A tey jego fárbie
y contemptus ſtárſzych. *Pilno ſię przypátrujac Wezyrowie ſtárſzy,*
Vpomnia go y rádza, żeby nie záwárſzy
Z námi jeſzcze przyjáźni pewney y ſtáteczney
Przez Poſtá tu wielkiego w ták ſię niebeſpieczny
Czás niepuſzczał, áni brał ſię tey ſzkodliwey
Ottomáńſtwu imprezy: W czym on vporczywy
Kiedy ſtanie, á náwet, przed wſzytkimi czyjá
W Oſmániech jeſt powaga, nieſłucha Moftyjá
Ná Bogi proſzacego, poczna z inſzey miáry,
zkad tumult y zábićie jego. Anno 1622. 24. Iunij. *Y owe to ſwywolne zemkna nań Jánczary*
Ktorzy ſrogim tumultem wpadſzy do Sáráju,
Wprzod podepca potráwy z dawnego zwyczáju
Dáne ſobie w ſobotę, toż do Porty ſámey
Rum vczynia; gdźie Ceſarz miedzy ſię ſwe Dámy
Przeczuwſzy już co beło, ná máły czás ſchroni,
Ale y tám ználazſzy ze wſzytkiey go broni
Obiora, y ná mułá wzgárdzonego wſádza,
Ná koniec do śiedmi wież zamku záprowádza
Gdźie ſznurem záćiagniony práktyk ſwych przybolał,
A on ſię dźień pierwſzy krwia Ottomáńſka polał.
Záraz, żeby ktora ták wiele ſię ważeła
Swywola ich nápotym, bez karánia beła,
Y te, co im exceſſu tákiego przyczyna,
Agi wyzabijaja ze wſzytka ſtárſzyna,
Poczawſzy od Moftego y Dyláwerowey
Przedniey głowy, á Ceſarz z źiemie gdźies tám nowy
Wyważony Muſtájá záſiadł ná Stolicy,
Y ſpołem z nim ſtworzeni wſzyſcy Vrzędnicy.
Jáko potym w te wrzáwy, y co dźień odmiány,
Zbáráſki on Koniuſzy z owa ſwa poſłány
Przeważna Legacya, y co zá trudnośći
Záżeł tám y kłopotu, dla Dźiurdźiego złośći,
A Ceſárſkich Nárowow, niż je vkołyſał,
Snádźem ſzerzy gdźie indźiey o tym już nápiſał.
Teraz vbeſpieczywſzy Oyczyznę pokojem,
Ná wdźięczna ſię wędrowke z WLADYSLAWEM *mojem*
Władysław w drogę ſię ſwa bierze. *Biorę do Auzoniey. Y tey badź łáſkáwá*
Muzo częśći, Wieſz że to Krolewſka żabáwá
Y humor jeſt nie niſki wielki świát pomierzyć,
Żeby cudzym niedoſyć relácyom wierzyć

Y temu

Co go do tego animuje.

Y temu się zdumiewáć, kto o dźiwnych owych
Powie co, Pirámidách, y ogniách, Fárowych,
Ale widźieć to okiem, á záraz notowáć
Obyczáje narodow, y ták postępowáć
Sobie z nimi, iáko gdy pracowita pszczołá
Z rożnych Pestow zesczkiwa co przebránsze źiołá,
Ná słodki swoy budynek. Niebełby ták mowny
Ani mądry Vlisses, gdyby nie wędrowny
Nie beł dobry Eneasz, ániby się brzegu
Vchwyćił Italiey, gdyby w rożnym biegu
Naw swoich kołátanych dla żwawey Junony,
Nie przez źięmie ták wiele y morzá nieśiony?
Ani Apolloniusz: ktory tylko żeby
Pod gdźieś południowymi ostatnimi Nieby
Ogladáć mogł Hiárchę zá słonecznym stołęm
Pijąc zdroy Tántalowy, wszytek okrąg kołęm
Zmierzył źiemski. Niemoże iedno przez widzęnie
Rzeczy śiełu, nástąpić długie doświadczęnie,
Jáko od swey latorośl mátki odstrychniona
Skoczy wzgorę tym buyniey, kiedy przesádzona;
Ták w domu się niekocha rozum vchowány,
Ale rożnym trybuje Niebem hárowány.

Wyieżdża z Warszawy A 1624. Maij 17.

Tedy się v wielkiego Oycá vprośiwszy,
Y potrzebny ápparat w drogę tę zrządźiwszy,
Wyprawuje z Wárszáwy mile opuszczony,
Y śluby życzliwymi dáleko goniony
Od wszytkich kocháiących, żeby go szczęśliwie

Comitatus iego.

Niebá im przywroćiły. Z nim w tey Comitywie
Xiążę Kanclerz Radźiwił, tákże Pac Litenski
Tedy Pisarz; z Koronnych znácznieyszy Żołkiewski,
Kazánowski y Dynof, mimo inszych śiełá
Dworzan y pokoiowych, kogo chęć budźiełá,
A godni się obrali przy iego bydź boku
W ták wdźięczney Compániey. Nie wprzod iednák kroku

y Częstocho wska visita.

Pomknie, áni przestąpi oyczystey gránice,
Aż przed pięknym obrázem cney Bogárodźice,
Ná gorze się przeiásney Częstochowskiey słáwi,
Y tám przyobiecane śluby swe odpráwi,
Oraz strawnym Niebieskim znácznie pośilony

w Nyssie 24. Maij.

Slaskiem niegdy od swoiey odpadłym Korony
Ma się prosto ku Nyssie. A iuż sławá o niem
Rętszym leći rumorem, ániż kiedy koniem

Skrzy-

Skrzydłástym Bellerofon rozbada po polu
Erythreiskim niezmiernym. Co naprzod w Karolu
Austryackim spráwiło, że z wielkim go przyjać
Gotował ápparátem. On żeby się wyjać
Iáko Carolá Arcyxiążę wszedł. *Mogł tym Ceromoniom y pompy vchronić,*
Vmyślnie się pokwápi, y owych pogonić,
Rozkaże Curryerow, ktorzy się wieśáli
W drodze nád nim, y pasy rożno przebiegáli,
Jákoż się mu zdárzeło że pierwey widźiány
Pod zmierzch już wieczorowy, á niż spodźiewány
Stanał w Mieśćie, gdźie y noc w tey niewiádomośći
Przespał onę. Dopiero jáko się z ćiemnośći
Dźień ochynał, y postáć swoję świátu wroćił,
Wszytkich ná się w Kośćiele chćiwy wzrok obroćił,
Gdźie y sam ArcyXiażę, ô czy się niezdumiał?
Czy nie we śnie, álboli w owym spáść rozumiał
Eneaszá obłoku, że przetárszy oczy
Dobrze z tey fántázyi, k niemu w tym poskoczy,
Y záraz przylepiwszy do niego się mile,
Pocoby mu ta zdrádá, y wdźięczne fortyle,
Z Brátem beły pytájac? Po co brámy stoja
Tryumfálne y Łuki? gdy nie droga swoja
Wszedł do miástá, áni w tey przyjęty ozdobie,
Ktora jego przystała, Krolewskiey osobie?
Czego śmiechem przyjemnym zbywájac ow grzeczy
Powie tylko, y że to prożne beły rzeczy,
Więcy z tego vćieszon, czego sobie żadał,
Kiedy go ták sámego szcześliwie ogladał.
Z tym wezma się do Dworu, gdźie w zgraij wesoły
Przyimujacey muzyki, gotowe ich stoły
Y ochoty czekáły, y Falerny rożne,
Czym z głow sobie fátygi wybili podrożne,
Y tu przyszło ná mieyscu dni kilká zábáwić,
Ażby drudzy tym czásem cudzoźiemskie spráwić
Mogli sobie vbiory, záraz społ ze strojem
Ichże żyjac humorem, nie już więcy swojem.

Co niż stanie, nowa chęć WLADYSLAWA *wzbudźi*
Do Wrocłá-wia *excurrit.* *Wrocław widźieć, lubo to dla náwálu ludźi*
Y pompy pospolitey z kilka tylko koni
Nieznácznie się przebierze. Ale im śię chroni
Chwały tey, y fáworow sprzyjáźliwych więcy,
Tym one náćierája, tym gonia go pręcy,

Co

Co mu ſię tám doſtało, gdy ſłuchał Mßy ráney
W Káthedrálnym Kośćiele, że záraz poznány
Od ſwych niegdy żołnierzow, ktorzy mu ſłużeli
Pod Choćimiem, y z jego reimentow beli.
Tylko co ſię niewyda, y wßytkim objáwi,
Czego ſkoro poſtrzeże, nic ſię niezábawi
Yprocz widzac, co widźieć beło godnieyßego,
Miáſto ſámo nád ktore niemáß pięknieyßego
Miedzy trzemá pięknymi z Rzeſkiey wßytkiey źięmi,
Opaſáne trojáko mury potężnęmi.
Do Nyſſy ná zad.
Nazad wroći do Nyſſy. gdźie, gdy ſporzadzone
Rzeczy wßytkie zaſtánie, w kráje zámierzone
Ma ſię dáliey. Tu więtßa ludzkość ſwoię żeby
Oświadczył ArcyXiażę; nie tylko potrzeby
Opátrzyć mu podrożne roſkaże Czeládźi,
Ále áż go do Wiedniá y ſam poprowádźi.
W ktorey to Compániey tylko co wyjada
Zkad do Wiednia 21 Iunij.
O tym radza jákoby oważ pierwßa zdrada
Ozdob ſwoich vkreli, y niżby poſtrzegli
Actus jego, y jákie z Ceſárzem witánie.
Co ich mieli przyimowáć, Ceſárzá vbiegli
Bez wßytkich ceremoniey. Jákoż ná to ßczęśćie,
Wyjechał beł z Pałacu tedy ná przedmieśćie,
Do ogrodu jednego pod wieczorne chłody
Dla ſwey rekreácyi. Ktorey wnet pogody
Owi z boku vżyja, y przyćiawßy koni
Ná kßtałt gromu jákiego, y raczey pogoni,
Dojáda go z rumorem. Záraz ſię znáć dája,
Y ſkoczywßy z Karoce niſko przywitája.
O co zá dźiw? y jákie beło tám kochánie,
Jákie jeden ná drugim ſłodkie polegánie,
Kto wymowi? Kiedy ten własna twarz, y ine
Podobieńſtwá kocháne vznáwał Sieſtrzyne,
Ow Mátkę vpátrował z jego tákże cery
Máło co pámiętana. Ták już pod Heſpery
Pomkna ſię záchodzace w tych roſkoßách z ſoba,
Proſto ku Pałacowi. Tám z wielka ozdoba
Ceſárzowá z Sioſtrámi, y trzećim ich Brátem
Leopoldem przyjęłá. Ná wieczerza zátem
Bębny zágrzmia; gdźie ſtoły porzadki długimi,
Aż wieczerza, y ochotá znáczna.
Pod rożno potráwámi, y paſſy drogimi
Dymy wonne kurzeły; á wßytkie ochoty
Bachus ze dná wyleje, że od luny złotey

Twarzy

Twarzy wbrod záfárbuja, y żyzne wymowy
Pod Chelmowe náſtana, zá Pánow ſwych głowy
Y zdrowie nieśmiertelne czáry pełniac ſpore,
A tám w Mieśćie z dźiał bija, y wſʒytka noc gore
Przyprawnymi ogniámi, áż dopiero wſtana
Kiedy otchnie Lucyfer zorza ich ſwa rána.
Ráno w drogiey Kapelli Mſʒy ſłuchawſʒy świętey
Ceſarz y Ceſárzowá z wczorayſʒey záwźiętey
Ludzkośći nieſpuſʒczájac y ochoty ſwojey,

Widźi Pałacowa Salę.

Wzywája WLADYSLAWA, *że mu ſię wyroij*
Humor pozny, ná wdźięczna perſpektywę Sale
Y Ceſárſkich pokojow, gdźie krwáwe Korale
Miedzy ſię błyſʒczacymi wſtydza Smaragdámi
Po cedrowych połogách. Drzwi portyerámi
Zaſłonione złotymi. Tám podwoje ryte
Z koſtownych Topázyow y drogo obite
Sydońſkimi pałája ſʒpalerámi ściány,
A páwiment aſpiſem ſʒczero brukowány
Aż gdźie ſię przeźroczyſta altana otwiera
Ktora zda ſię, że wſʒytkie ozdoby záwierá,
Swiátá tu znieſionego, koſtowne obrazy

y odmálowána przeszłych Imperatorow ſeriem.

Przeſʒłych widźieć Ceſárzow, z kad przyſʒło do ſkazy
Conſulatu Rzymſkiego á Ceſárzem pierwſʒym
Vczynił ſię Juliuſʒ. kiedy, gdy w náſʒe rſʒym
Nie mogli pánowániu zgodźić ſię dwá z ſoba
Lubo wielkiey tey władze prętka wnet żałoba
Y zguba ſwa przypłáćił. Toż Auguſt, y owi
Ledwie godni pámięći Swetoniuſʒowi
Náſtapili Ceſárze, áż ſʒczero Tyráni,
Kiedy nie już w Senaćie, ále obierání
Procz w Obożie bywáli, gdźie krwi przyuczęni
Krew też lali y pili; Dopiero odmięni
Twarz ſię ta Monárchiey w Wielkim Konſtántynie,
Gdy w Niebieſkim Jordánie, pierwſʒy ſię ochynie,
Y w znák zá to wdźięczności Rzymu Sylweſtrowi
Y częśći Italiey ku Apeninowi
Dobrowolnie vſtapi, A ſam ná Zachodźie
Stworzywſʒy tu Exárchy, w Trackim Carogrodźie
Nowa wzbudźił Stolicę Y tám gdy zápádli
Jego potym Synowie, od tych tu odpádli
Stárożytnych prowincyi, ledwie że co máło
Y to procz w Germániey ſámey ſię zoſtáło

Rzymſkiego Imperium. Ná ktory Thron święty
Miedzy rożno Rzymſkimi przednimi Xiażęty
Godnieyſzy náſtępował od śiedmi obrány
Elektorow, á w Rzymie procz koronowány.
Ná koniec, jáko to raz do Auſtryackiego
Poczawſzy od Comeſá niegdy Habzburſkiego
Weſzło domu, trwá dotad, áni rozerwánym
Płuży trybem. A tu już daleko rownánym
Dźiełem y inwencya z wſzytkimi owymi,
Widźieć wielkie Karole, y Alcydowymi
Kolumnámi Philippy nieográniczone,
Ferdynandy, Rudolfy, Mattyáſze one,
Y inne tám Heroy, ktorzy wywyżſzyli
Dom ten w niebo. A tym gdy oczy vćieſzyli
Skarby potym, y rożne z Cesarstwę, jego rekreacye.
Ták roſkoſznym widokiem, ná doł z ſoba zeſzli
Do ſkrytſzego Archiwu, gdźie ták długo przeſzli
Spiżowáli Ceſárze, niezmierne ſwe zbiory,
W czym mogłá y náturá ſwoimi fáwory
Ludźiom kiedy dogodźić, y co źiemiá ſchronić
W łonie ſwym náſkrytſzego, y ſłońce vronić
Z prześwietnych ſwych promieni, y wypienić morze
Z głębokośći oſtátnich; w jedney to komorze
Wſzytko widza bogatey. Toż Obiad, y owe
Wczorayſze ſię powroca roſkoſzy ſtołowe,
Gdźie przy ſletách y Włoſkiey Muzyce wydworney,
Miedzy inſza ochota, ná bálet wieczorny
Ceſárzowá vprośi WŁADYSŁAWA *ſobie.*
Tedy wźiawſzy ſię ſpołem ô pozney już dobie
Powioda do pokoju, ktory zgotowány
Bel już ná to, á poczet czekał tám vbrány
Z fraucymeru gornego w rożne złotogłowy
Pięknych bárzo Domicell, gdźie wprzod Ceſárzowey
Dawſzy ſámey rey wodźić, w ozdobne ſię koło
Yſzyk ſpráwia vczony; toż ſkacza weſoło,
Jáko Sárny po pięknej rozigráne Idźie,
Gwoli náſtáwájacey pod Wioſnę Cyprzydźie
Z roſkoſzámi ſwoimi; Jednym, ô ják miło,
Lubo to nie káżdemu wniść ſię tám godźiło,
Pátrzyć ná ich vbiory, y ſtroje koſztowne,
Coż! twarzy pałajace, y czołá ſmukowne
Z pod kędźior burſztynowych mile zárudzone
Potem żyznym, á drugim ná nogi śćiegnione

Ile widźieć ich mogą Koturny lekkiemi,
Chyżośćią ſwą máło co dotykając źięmi,
Nádewſſytko ſpiewánie, y łagodne dźwięki
Pokojowey Muzyki, Jákie ludzkiey ręki
Inſtrumenty, Viole, Lutnie y Bándory
Doſkonalſſe bydź mogły, ktorym ſię ná chory
Słodko moderowáne Cánty odzywáły
Przyrodzonych kánárow; A te gdy przeſtáły
Dráźnić oczu Syreny, ná koniec zágrája
Taniec Polſki, Czym Náſſy w ſwe ſię rozruchája
Dobre myśli dopieroż, gdy co beło komu
O Páráſkách Ruſkoich ſłyſſeć mieło w domu,
Tu przypomnia. A pierwſſa Ceſárzowey ſámey
Pará w przod z WLADYSLAWEM, *toż ktore ſię Dámy*
Komu vpodobały, nie liczone owe,
Ale jáko kto vmiał, gonione domowe
Skocza z nimi záwody, áż ſię Noc prześili,
Y oney to vczyni koniec krotofili.
Tak w Wiedniu ná vćiechách zábawiwſſy onych
Mieſiac cáły, do Krájow dáliey zámierzonych
Zegnanie ná konicc. *Czás ſam już inwitował. Záczym wpuł kochánia*
Y żadź dálſſych, przyſſło im z ſobą do żegnánia
Nie bez łez zobopolnych, Toż wyprowádzony
Od Ceſárſtwá wſſytkiego, w głębſſe już Tewtony
w Lincu 19. Julij. *Ku Lincowi obroći, gdźie niechcac bydź znány*
Miedzy ſwoich vmyſlnie wjechał zámieſſány,
Jednák żadnym obłokiem niemogł bydź vkryty,
Ile przedwiedzacymi wſſytko Jezuity,
Ktorzy, jáko go prętko z jednego poználi
Konterfetu v ſiebie, záraz przywitáli,
Y koſſtownie przyjęli. Z kad tylko gruchnełá
Wieść tá o nim, wſſytká nań oczy otworzełá
Niezmierna Germánia, po rożnych ſię ſtronách
Widźieć go vbiegájac, y áż ná rámionách,
Jákoby Tulliuſſá z wygnánia Rzymſkiego,
Do Alpes, y terminu ſwego oſtátniego
Nioſac nieſpracowánych, ktorey to ludzkośći,
w Saldzburgu 24. *Szerokich Bawaryi tykájac już włośći,*
Doświadczeł po Salczburſkim wprzod Arcybiſkupie,
Gdy przećiw mu w ozdobney wyjechawſſy kupie
Przyjał w świetnym Pałacu, y jáko przyſtoynie
Mogł tylko to vczynić, vtráktował choynie.

Zkad názájutrz co beło widźieć tám godnego,
Jáko Ogrod, y po nim z kámięniá jednego
Pryſkájace ćieplice ná świát wſzytek ſławne,
Y mury, y ruiny Mieyſkie ſtárodawne
Widzac y vważájac, jedno co ſię ruſzy,
Aż wielki Bawarſkiego, Kurfierſtá, Koniuſzy
W Petyngu go potyka, y nieprzytomnego
w Minichu u Elektora Bawarskiego 28. *Tedy w domu, imieniem Páná wita ſwego,*
A wzywa do Minichu, gdźie Marſzáłek dworu
Z przebránſza Xiażęcego gwardya wyboru
Przed Miáſtem go przyimuje, z napięknieyſzych ktore
Trzech Niemieckich, w tey żięmi, liczy ſię bydź wtore.
Aż co zá tłum, y zgrája wyſypie ſię ludźi
Kto wymowi? y jáko náwet to pobudźi
W niedoſzłych v Kártuzow ſzránkách zámknionego
Wilelmá Xiażęcego brátá rodzonego
Ze ſpołem z Kurfierſtowa zoſtátniego progu
Ná doł zſzedſzy, dźiękuje Nawyżſzemu BOGV
Iáko przyjęty, y co tám *singulare* widźi. *Zá jego tu ſzczeſliwe pod dách ich ſkłonięnie:*
Zkad prowadzon ná Salę, ktora w podźiwięnie
Z oczu pierwſzych, zárázem porwie go niemałe,
Jáko niemniey komory Ceſárſkie wſpániáłe,
Z jey proſpektu y okien, nád co ſzumnieyſzego
Niema nic Germánia. W tym teży ſámego
Noc już pozna przynieśie z drogi Elektorá,
Ktory ráno żałujac że nie zjechał wczorá,
Ani wprzod kredencował pierwſzy ſwa ochota,
Mile mu ſię wymowi. Toż pod łuſka złota
Do koſztowney Kaplice powioda ſię z ſoba,
Ktora wſzytkie przywyżſza co ich jeſt ozdoba
Snadź w Europie, z Aſpiſu ſzczero májac śćiány,
A Pánnie od Anjołá święta przywitány.
Támże ná perſpektywách, co godnego więcy
Beło oczu, grandece, y pompy Xiażęcey
Przy doſtatkách niezmiernych, y ochoćie żyzney
Zabáwiwſzy kilká dni, do ſtárych Oyczyzny
Puśći ſię Vindelikow bogatey Auguſty;
Gdźie co znowu zá ludzkość? wymowić to vſty
w Augszpurgu 8. Augusti. *Niepodobna żadnymi, ták ſercá pałáły*
Ták, y żadze z ochoty, jákoby witały
Druża znowu, pierwſzego ſwoich Amfioná
Pięknych Murow. A Senat wźiawſzy ná rámioná

Powiodł go do Fuggerow páłacu ſławnego
Po wſzytkiey Germániey gdźie środ koſztownego
Stały amfitheatru záſtáwione ſtoły
Paſty Genuenſkimi przy zgraij weſołey
Słodkobrzmiącey muzyki, y pánienſkim gronie,
Z ktorych káżda, jákoby w ſwym Endymionie
Topiąc oczy Dyaná, przez nieznácznie w dźięki
Miele oczekiwałá pięknej jego ręki
Doſtáć w táńcu przynamniey, z czegoby chlubiely
Potym ſię przed drugiemi. Jákoż, y niebeły
Ták wzgárdzone v niego, że obſiedſzy kołem,
Co ile znákomitſze, mienionem weſołem
Wola ich kontentował. A ztąd ſkoro zorzá
Powſtawałá názájutrz z głębokiego morzá,
Widząc pyſzny áquedukt, y ktora fabryká
Z pierwſzych w Niemczech, Swiętego Kośćioł Vdalryká
Szumny wita Norymberg. Tákże y tu niemniey
Wielmożnie tráktowány, jáko mogł przyjemniey
w Norymbergu 14. *Stárożytny Parlament vſłodźić ſwe mowy,*
Y vłożyć áffekty, gdźie dom mármurowy
Trybunału Mieyſkiego, koſztowny y wielki,
Y Ceukaz známięnity pełen ſpiże wſzelkiey,
Y Krzyżackie Szpitale, y drogi kámięniem
Brukowáne ćioſánym, widźiał z podźiwieniem.
A te Miáſtá przednieyſze w Rzeſzy niemal wſzytki
Przepátrzywſzy z kochániem, Już ktore pożytki
Y bogáctwá rodźi Ren po żyznych ſwych brzegách,
Przybeł do Moguncyi, gdźie w pięknych ſzeregách
Mieyſkie potkał gwárdye po obudwu ſtronách
w Moguncyi 20. *Drogi záſtępujące: Gdźieś tedy w Gryzonách*
Beł Elektor, ktorego, wielki on, Imięniem
Sándeuſz Jeſuitá ze ſwym zgromádzeniem
Mowá przyimie vczoną, á záraz poprośi
Z ſobą do Collegium, co ſnádnie odnośi:
Gdźie zákonnym obiadem przy ſkromnym Falernie
Mile pokontentując, jáko śię powernie
Navigacya jego Renem *Słońce z puł dnia, do piękney odprowádźi łodźi*
Sporządzoney dla niego: gdy go chęć vwodźi
Kráje Renu ſzcześliwe widźieć, y około
Nátknione winogrády, gdźie ſobie weſoło
Záśiadł Bachus z Cererą vznawájąc z ktorey
Słodſze frukty, y winá ſzláchetnieyſze gory.

Doliny

Doliny záś nieprzykre ośiadły bogáte
Włośći Palatynowe, y miáſtá wieżáte,
Z fortecámi gęſtymi. Ali tylko krzywy
Port opuśći, ktoryś tám Tryton zápalczywy
y niebeſpieczenſtwo *O ſwoję Lewkothoę, że ſkoro poſtrzegła*
Gośćiá ták kochánego, ná dźiw wſkok wybiegła
Społ z Nimfámi drugimi, chcac przynamniey z wody,
Grzeczności ſię nápatrzyć jego y vrody,
Poſunę ſię, y długim ogonem zapięni,
Czym wnet rzeka nábrzmieje, y Niebo ſię zmięni
W niepogodę burzliwa, przyſſło zánieśioney
Złożyć jego furyi, y w jedney wzgardzoney
Przeſpáć wioſce, poki dźień nierośſwieći rány,
Y mieſſániec od Nymfy ſwojey vgłaſkány
Grzbiet łaſkawſſy pośćiele. Toż w wesoła chwilę
w Bá cháráku y Phalcu 22. *Doda żaglom Peloru, ktore z tad zá milę*
Ozdobny mu Bachárák ſtawia przed oczęmá,
Gdźie nád Prowincyámi Gubernátor dwięmá
Y Renu y Geldryi, pierwey raz y drugi
Z dużych dźiał kredencujac, przyimie go Verdugi.
Támże ránym śniadaniem przyjawſſy wſpaniále
Poprowadźi do Phálcu. Zamek jeſt ná ſkále,
Stárożytny w puł Renu, Prowincyi głowa,
Z kad jego ſię Pánowie Phalcgráfámi zowa.
Z kad do gránic Trewerſkich po trzećim noclegu
Swojey nawigacyi, gdźie ná pierwſſym brzegu
Poſły Arcybiſkupie zaſtał czekájace,
w Confluencyi u Elektora Trewerſkiego 24. Auguſti. *Ktorzy wniozſſy do niego prośby ſwe gorace*
Zeby Miáſtá nie mijał, támgdźie Ren ſię zbiega
Z Moza wielka, kiedy w tym kunſſtu niepoſtrzega,
A długo ſię wymawia, owi ćicho ſpięli
Náwę piękna do náwy, y ták go pojęli
Wdźięczna zdráda do ladu, gdźie pełen ochoty
Przed drogo kowánymi Elektor ſam wroty
Swietnego ſtał Pałacu, ze wſſytkim ſwym Dworem,
Y tám przyjał, á w ten trop ogromnym rumorem
Dźiáłá z murow záwely, że łuny ogniſte
Ze wſſad ich oświećiły, Toż, gdźie przeżroczyſte
Wzgorę beło ſiedzenie, wieczerzá gotowa,
Y Muzyká, y inna ochota ſtołowá
Dźień on wſſytek zábáwi, áż w tym przymierzkniony,
Skoro drugi ná zájutrz znowu powrocony

Z głę-

Z głębokich Antypodow powſtánie ná nogi,
Wzywa zſoba Elektor do Kápelle drogiey,
Gdźie miedzy mu inßymi ludzkośćiámi ſwymi
Swiętego pocáłowáć vſty da czyſtymi
Głowę Sebeſtyaná. Záraz ná ſniadánie
Proßac ráne. Ale gdy w tym vporny ſtánie,
Y zbroni ſię koniecznie, Ow prożnego żeby
Nieopuśćił od ſiebie, we wßytkie potrzeby
Z potraw rożnych y ſokow, każe ſwoy ozdobny
Bat ſporzadźić, proßac go, áby w znák oſobney
Chęći ſwojey przynamniey prześiadł ſię do niego,
Záczym ákkomodujac woli ſię w tym jego
Pożegna z nim ná koniec. A tylko co żagle
Wezdmie Notus, niewiedźieć zkad ták ſpadna nagle
Stoły záraz gotowe, y flaße ſowite
Wybornymi Kánáry, Dopiero vkryte
Kunßty Elektorowe, gdy ták kßtałtnie widźi,
Vćießony freyßtukiem onym ſię niebrzydźi;
A tu przed nim Nápee z tey y zowey ſtrony,
Wśćiekáły ſię weſoło ze ſwymi Trytony.

Aż w tym do Coloniey niegdy Agrypiny
Szczęśliwego powiátu, gdźie Honor wnet inny,
Y nowi Commiſſárze od wielkiego ſwego
Potkája Elektorá, Imieniem ktorego
w Bonnie v Elektora Colonskiego 25. Do Bonny zápráßájac, Jákoby ná zmowie
Wßyſcy oraz Rzymſkiego Pánſtwá Kurfierſtowie,
Zjednych go rak do drugich, ſobie podawali,
Aż y ſamże Elektor nád pułmile dáliey
Wyjechawßy zá Miáſto z Rodzonym ſwym ſpołęm,
Gęſto od koł wzbudzonym przyćmięni popiołem
Ná brzegu ſię pokaża. Tám przyjawßy mile
Ná konie ſię przeſiędą, żeby krotofile
Połem z ſoba vżeli, po ſárnách pierzchliwych,
Roſpuśćiwßy ogarow zgráję fráſowliwych,
Y w tey rekreacyi Miáſtá áż dojáda,
Z kad ognie przyprawione, y żeláznográda
Wywra oraż ármátę, ktora ták zágrzmiáłá,
Jákoby ſię pod nimi zápáść źiemiá miáłá.
Dalße wieczor ochoty żyznym koronował
Wbrod Fálernem, ktore áż ná drugi záchował
Dźień Elektor, y tedy miedzy weſelßymi
Spacyery, y rożno roſkoßámi ſwymi

Wśia-

Wśiadßy ná bat złocony, po ſtronie przećiwney
Záraz Ręnu, do owey potężney y dźiwney
Czapki Xiężey (ták zowa) płynie z nim fortece,
Z kad tákże ich Heſperus, y wieczorne Swiece
Wroca názad. Aż potym gdy odjechać wolno,
Znácznie vdárowány, chce koniecznie Kolno
w Kolnie 28 *Sámo widźieć* WLADYSLAW, *Kolno ktore w źiemi*
Nie tylko tey ßerokiey, ále z przedniey ßęmi
We wßytkiey Europie ó mieyſce ſię śćierá,
A przez gwałt álternaty z Rzymęm ſię nápierá,
Gdźie tákże od Senátu wielmożnie przyjęty,
Widźi Stárożytnośći, y depozyt święty
Magow Oryentálnych, doſtoyne zewłoki
Woyſká Orßulinego, y drogie poſoki
Gereona z Maurycym, z inßemi ták wiela,
Ktorzy żyzna to miáſto polali Kapiela
Krwie Męczęnſkiey, tożpełen milicyi nowey
Y dowćipow ármáment, gdźie ogromne głowy
Nád wßytkimi inßymi nieśie Srebrolitych
Dwanáśćie Apoſtołow, Z kad do poſpolitych
Sadow Amfiteátru, kędy tyśiac ſtrzeże
Wárty wieczney, á jedna nádewßytkie wieże
Niebá dotykájaca proſpekt wdźięczny dáje,
Ná Miáſto, y przyległe okoliczne kráje.
w Iuliaku odCommiſſarzá Neoburskiego przyięty. *Czym oczy zábáwiwßy (ná ktorym z tad ßláku*
Źiemiá ta ku Belgium,) już do Juliaku,
Zbliży ſię y Cliwiey, gdźie Commiſſarz nowy
Wolf Metternich, wymowi ozdobnymi ſłowy
Swego Neoburczyká, że z niewiádomośći
O pobyćiu v ſiebie ták przezacnych gośći
Zjechał do Hiſpániey, wßákże nic nie zydźie
Ná żadney mu vſtudze; Jákoży ſam idźie
Z przebránßym Komonnikiem Xiażęcey gwárdyi
Y przez ambit prowadźi wßytkiey prowincyi
Aż do gránic Belgickich, gdźie drogę niebliſko
Zájechawßy mu z Bruxell, przywita go niſko
Także od Infanty Posła w Wisecie 3. Sept. *Od Infanty Orator,* CLARY IZABELE,
Wßytkiey z jego przyjazdu niezmierne weſele
Źiemi opowiadájac, záraz do przyległey
Prowadzac go Wiſſety, Czego gdy poſtrzegły
Hollánderſkie niektore gráſſujace czáty
Oko po nim rzućili. Lecz y on prywáty

Wśia- Swojey

Swojey pilen, puśći głos, ku Terlemontowi
Że ſię w prawo obroći, á Radźiwiłowi
Wnet roſkaże inaczy, żeby wſzytka nocą
Zaraz ſzli do Dyeſtu, zá ktorey pomocą
wDyeśćie 5.
Vſzedł zdrad nárośczonych, y o oſmey ráney
Stanął w mieśćie ſczęśliwie. Zkad do záwołaney
Czyſtey Bogárodźice cudownym obrázem
Gory Aſprykollenſkiey, áż gdźie z ſwym Pegazem
w Lowanium 6.
Nowy ſobie Helikon Muze wyſukáły
Vyźrzy ſię w Lowánium, y tu go potkáły
Drugie znowu gwardye z Comeſem Nojelle
Infánty Ekonomem. tož ſáme Bruxelle
Pokażą ſię zdáleká, w niebo prześwietnymi
Vderzájac łunámi. Tu pierśiámi mymi
Muzo poruſz, jáki beł Konkurs y zgichnięnie
Ná ſam rumor, y jego tylko co widzenie
W Bruxellách jáki Honor, y zgichnienie ludźi
Ták zacney Prowincyi, Jákoby pułnocy
Wſzytkiey ſłońce widźieli, y ktorego mocy
Bał ſię Oſman dopiero, ćięſzko zámierzony
Ná wſzytkę Europę. On? wypogodzony
Jáki wzrok, jáko y twarz nieśie ſwą ozdobną,
Choćby pałał y gniewem? y inſzą podobną
Cerę w nim vpátrując, w tłumie tym niezmiernym
Aż w miáſto go prowadzą; gdźie dźiełem miſternym
Y koſztownym karocą w ſześć Hiſzpáńſkich koni
Z koniuſzym go potyka. Czym przeſiadſzy do niey,
Gdy już w bramie y gwałtem Vlicy ściſnioney
Przyſzło ſię mu przebijáć, Oto z inſzey ſtrony
Wnet wiatr wionał, y pośrod ozdoby tey wſzytkiey
Jáko kiedy w południe obłok pádnie brzytki
Ná Słońce złotowłoſe, ználázłá fortuná
gdźie obrázony w nogę ſturbuje ſię nieco
Czym záſmućić. Snadź jeden niedobrze ſzárſzund
Ktoryś tám z Kawállerow opatrzeł przy boku,
Y w tym ták náwalonym ćiſnać ſię obłoku,
Żadnym dotad żelázem w nogę nietykáną
Obráźił WLADYSLAWA. Ktora ćięſzko rána
Sturbuje ſię, á jednák żeby nieprzeſzkodźił
Rádośći poſpolitey, y zdrowie ogrodźił
Wſzakże to ſimulat.
Niebeſpieczne owego, vtai to w twarzy
Oprocz ſię vżałuje, co go ſkryćie żarzy
Przed ſámym Radźiwiłem, A tu już ze wſchodow
Przyjęty od Infanty Sept. 7.
Infanta Pałacowych z kilka Wojewodow

Grandes

Grandes zowa, y Xiażat y Brabantſkiey młodźi
Jey Majeſtas y zákonna *cera.*
Gronem nàozdobnieyſʒym ku niemu wychodźi
Záczym ſię powitája wſpamiętawſʒy ſobie
Przyjaźni ſwe pokrewne. Sámá w tey ozdobie
Ktora nie Condycyi wielkiey jey należy,
Ale w proſtey, y grubo zakoney odźieży
Pánien Karmelitánſkich. Że jednák Krolewna
Choć w tey vmbrze, ſámá twarz idea jey pewna
Y poyźrzenie wſpániáłe, W czym Krolowie mája
Coś Boſkiego ná źięmi. Tedy z táka zgrája
Wzgorę ſię poprowadza, gdźie ná Sali drogiey
Wielkim feſt appáratem. Jednák ránney nogi
Władysławow boł, y prętka convaleſcencya.
Żadne áni ochoty, áni dźwięk niemoże
Vſpokoić Orfeow, przyſʒło mu ná łoże
Vſtapić do pokoju, ktory tenże jęmu
Co y Arcyxiażęciu przed tym Rakuſkięmu
Olbrychtowi náznáczon, jáko y honory
Wſʒytkie inſʒe podobne: Ták kilka dni chory
Oczom ludzkim ſię vkrył, áż od Xiężny ſámey
Obeſtany drogimi z pokoju Dyktamy,
Gdy przychodźił ku śile, ſpołem ná ſłoniowey
Z nia Károcy, do wielkiey Niebieſkiey Krolowey
Láchenſkiey názywája) pojedźie Kośćiołá,
Y drugiego Guduły, gdźie z krwáwego ſtołá
Trzy pokłote Hoſtye, (Wáſʒe ách ô Zydźi
Niecne dźieło) z powinnym nabożeńſtwem widźi.

Wnet potym omieſʒkdne w żałoſney tey dobie
Rożne *in gratiam* jego *ſpectacula.*
Y theátrá, y łuki ku jego ozdobie
Tryumfálne powſtána. W czym dank wezma pierwſʒy
Compani JEZUSOWI, gdy z ozdobnych wierſʒy
O znikomey tego tu świátá ſʒcześliwośći
Xiażęce wizyty.
Wypráwia thragedya. Owdźie záś z rádości
Bruki grzmia y vlice, od Karoc y koni
Xiażat wizytájacych. A wprzod ſię pokłoni
Kardynał mu Kuowa: wnet Arschotu Xiażę
Bornewill, y Kroijcy, ktorych ja niezdażę
Tu przypomnieć, zárázem ná ſʒumne bánkiety,
Ogrodowe vćiechy, y nocne balety
Mile go zápráſʒájac, Jákoż ſię y ſtawił
Powolny w tym niktorym, y ná tych zábáwił.
Wdźięcznych konwerſácyách przy onym tám Dworze,
Poki pierwſʒey Oktober nierozſwiećił zorze

Aż gdy y te, co nigdy nikomu niebeły
Syte cale, roſkoſzy ſáme ſię ſprzykrzeły,

Oboz Hiſzpanski, y oblężenie Bredy chce widźieć.

Wźiął to przed ſię WLADYSLAW, *żeby ſławne owe*
Ná świát wſzytek obozy, á záraz y nowe
Od Woyſká Hiſzpáńſkiego oblężenie Bredy
Widźieć mogł y vważyć. Wyprawi ſię tedy
W ozdobney Companiey z Xiążęćiem Kroijcym
Y Contem Oktauio. Lecz gdy ó Maurycym
Zaſzedł rumor, że idźie ſwoim ku odſieczy
Pryyſzło ſię mu zátrzymáć. Záczym nieodrzeczy

Ale Antwerp pierwy y Mechlinia.

Widźieć Antwerp, Ktoremu, jáko otym mniema
Głos ludzki poſpolity, podobnego niema
Swiát niezmierny, á niemniey Mechlinia sliczna
Po drodze mu przypadnie, gdźie go táż rozliczna
Potka pompa y Sałwa z ruśnic wyſtrzelonych
Od Mieſzczan, ná Chorągwi dźieśięć podźielonych.
Toż koſztowna w pałacu podjawſzy wieczerza

Przyjęćie tá jego.

Hogſtrátęnſkich Comeſow, názájutrz ſię zbierza
Znowu wſzyſcy pod znáki, y ták poprowadza
Aż do Scaldy, gdźie ná bat gotowy go wſádza,
Y ſpuśćiwſzy z rąk ſwoich pośla Antwerpowi,
Już w ſwych tákże porządkách czekáli y owi
Część lądem pod trzydźieſtą y trzemá orłámi,
A część rzekę oſtrymi ſiekąc gundułámi,
Jego ákkomodują ozdobney ſię Nawie,
Ták że zniewczáſowány poyźrzał niełáſkáwie
Scaldys ze dná, y pięknych lodźi kilka z boku
Przykro o ſię zrážonych, w żáłoſnym obroku
Wylał Forkom łákomym; Jednák tá do końcá
Zguba trzech Kawallerow nie wſzytkiego Słońcá
Záćmić mogła, bo ſkoro wyſiędźie w tym z bátu
Po ozdobney przemowie záraz od Senatu
Prowadzony ná Pałac, gdźie vtráktowány
Krolewſkim ápparátem, ſłyſzy ná przemiány
Vivat grzmiące z kartanow, y tłuczone ſtoły
Od nożyy talerzy. Trzy dni ták weſoły

y widzenie, Obron.

Miáſtu ſię przypátrował, y jego obronie
Z żadną nieporownáney, gdźie jáko w Koronie
Krolewſkiey Carbonculus, Kaſztel niedobyty
Wulkanſkimi trojáko hártowány nity
Pátrzy zgory, Siedmnaſtu ták wielkim pánując
Prowincyom; Ale y inne przepátrując

Wybor-

Wyborne mániery, jáko Plantynowe
Sławne Typografie, kunszty Rubensowe.
Po pysznych bazylikách, ile napięknieyszey
Professow Iezuickich, jákiey wiek dźiśieyszy
Z fundamentu niewzbudźił, ze zbiorow vbogich
Błyszczac szczero od złotá, y kámięni drogich.
Spinola záieźdża drogę. A już też y Spinola zbrzmiacych wiádomośći,
Wiedzac o Krolewica Polskiego bytnośći
W swych v siebie Obozách, ná to się gotował,
Y pierwey Generalem swoim kredencował
Don Velaskiem, ze dwiemá woyskowych tysięcy
Ogromnie go prowadzac, Aż tu wnet y więcy
Z Montenskim Márchionem, y sámym żá milę
Pokaże się Spinola. Tedy stojac chwilę
W porządkách swych y szykách, gdy WLADYSLAW blisko,
Zsiadszy z koni vniża głowy mu swe nisko,
A záraz y reiment Woyskowy oddadza
Iego demissia y oddanie mu Woyska. Iáko nád się więtszemu. W ktorey go prowadza
Wielkiey assystencyi w sáme áż Obozy:
Z kad, jáko gdy w strászliwe Hiperborskie mrozy
Vśćieła się Oceán ogromnymi lody,
Słyszeć bywa ná wszytkie pułnocne narody
Rumor ich, y zlegánie, ze wszytkich twierdz oraz
Wywra silne ármaty, tu znowu raz po raz
Z ręczney strzelby ná quatry dragoniá pali
Salwy swe, y piechota, á dotad w tych stali
Nieruszonych szeregách, poki do świetnego
Niewprowádzon Námiotu: gdźie co gotowego
Mars w kuchni miał gorący, z wielkim smákiem vżeł
Potraw sobie nienowych, á sámże mu służeł
Z przednieyszymi Wodzámi Spinola do stołu,
Acz proszony, żeby z nim o bok siadł pospołu;
Iednák, ktory Máiestat w twarzy jego świećił
Vpatrował, y ważeł: Owszem mu polećił
Zdrowie woyská wszytkiego, y pod jego hásło
Wytrabione imienięm. Záczym też zagasło
Słońce gdźieś w Hesperyi, y ktore dźień cały
Pality się ochoty, ku nocy vstały.
Co słyszac oblężęni, á zkadby przyczyná
Ferworow tych niewiedzac. O co zá nowiná
Tak zła westchna? Morskieli pośiłki im zbite?
Alboli gdźie z pod źiemie miásto już dobyte?

Ani z tego przeſtráchu pierwey ſię wybáwia,
Aż ſię o tym co beło od podjazdow ſpráwia.
Ráno życzy Spinola, żeby jáko w ſobie
Oboz wielki, y w ktorym ſámo dźiś ſpoſobie
Oboz luſtruje 27. Sept. *Podobało Belgium, położeniu jego*
Przypatrzeł ſię WLADYSLAW, *tylko pragnac z tego*
Mieć tę korzyść jedyna, żeby ták wielkięmu
Zdał ſię wojęnnikowi. Jákoż to y jęmu
Nemniey wdźięczne widzęnie y przejażdżka bełá.
Więc ſkoro Thaumanthyda ſłońcu vſtapiłá
W ozdobney Compániey z ſoba ſpoł wyjáda,
Záraz rumor po woyſku; Jáka gdy gromádá
Y ſzaßorem z obłoku ſzárańcza ſię zwáli,
Swiát zámieſza. Rownie ći kiedy ſię ruſzáli
Z ſwych ſtánowiſk, pod znáki y choragwie ſwoje,
Jedni co wſkok do koni biorac ſię, y zbroje,
Drudzy do pik, y ſpiſſow, że jáko we mgnięniu
Jednym oká, ſtaneli wßyſcy ná ſkinięniu
Hetmáńſkim pogotowiu; kędy kto, y w czyjey
Należał bydź quáterze właſney, y ſtacyi.
A owi, w tym poczawßy, nád milę coś daliey
A jego porzadna dyſpozycya. *Rośćiagnione obozy, wßytkie objeżdżali*
Twierdze ich y obrony, Tu dużo poſuty
Wał około, tu ślepe rowy y reduty
Z jednych obron do drugich wężykiem ſię wija,
Tám z ogromnych batteryi, y blokhauzow bija
W mury nieporußone, Owdźie ſkryte miny
W podźięmi gdźieś záwodza, á káżdey máchiny
Swoy pilnuje reiment w wielkiey oſtrożnośći,
Nádewſzytko woyſkowey kárze y ſkromnośći
Dźiwuje ſię WLADYSLAW, *że z jákim ſię zbiora*
Karę woyskowa *Trzáſkięm oraz, z táka wnet niewinna pokora*
Stana właſnie by wryći, ná wſzytko gotowi,
y dozor Spinolny widzac. *Więc ſpiżom obozowym, y Commeatowi*
Dźiwnie ſporzadzonemu, od żywnośći wſzelkich,
Gdźie chleb woyſku wßytkiemu w ośmi piecách wielkich,
Y ták wielu browárach czárne robia piwá,
Ktorych gumna Craſſowe, y Sycylſkie żniwá
Snadżby niewychowáły w złym nigdy dozorze,
A zátym też wrocone przynagliły zorze
Słońcu ſprácowánemu, o ktory już dobie,
Zjádá z polá, y wdźięczny vczynia wczás ſobie.

Trzy

Trzy dni tego widoku, y vćieszney beło
Woyskowey lustrácyi; áż gdy pogroźieło
Niebo w tym niepogoda, y szarga jesienna,
Przyszło WLADYSLAWOWI *swoję nieodmienna*
Kończyć drogę. Y tedy skoro zorzá wznidźie
Dniá czwártego, w porzadkách tychże swych wynidźie
Woysko znowu, y w zwykłym kurzac się opale,
Zágrzmi o raz strásliwy ostáteczne Vale
Ná koń wsiádájacęmu. A WLADYSLAW *dawszy*
Rękę zátym, y jáwnie, co beło, przyznawszy
Rozum, czułość y męstwo wielkiemu Spinoli,
Miedzy mieyscá pierwszymi Hetmány pozwoli
W Krześćiáństwie tych wiekow, Ktora mu pochwałá,
Zá Koronę murowa niewatpliwie stałá,
Jákoż, nia nápuszony, tym nástapi tęży,
Y przez szturm oblężonych nákoniec zwyćięży.
A Ow znowu do Bruxell, gdźie nieco przy dworze
W owymże Austryackim pierzu y honorze
Traktowány pobywszy, Ma się do Infanty
Pięknej ręki, zá wielkie obiecujac fanty
Mieć v siebie chęći iey, y łáski nie płone,
Ktore żeby niebeły czym nieodwdźięczone,
Każe Officyerom dworskim iey, Kárázem
Złote rozdáć łáncuchy z twarzy swey obrázem,
Jákie tákże y jego wzajemnie Dworowi
Od niey oddárowáne, á Rádźiwiłowi
Kosztownieyszy nád inne. Károca sámemu
Z szesćia koni Tagowych (vwierzyli temu
Wiek dźiśieyszy) z raczego wiátru vrodzonych
Y bystrośći słoneczney. Po ktorych skończonych
Kiedyż ceremoniách opuśći Bruxelle
Poprowadźi go znowu owże Cont z Nojelle,
Y Baro Oliwarez zgwardyámi tęmi
Co y pierwey, Aż termin ostátni gdźie źięmi
Po Lucemburg y Abbę. A te pompy sobie
Od tad już vprzykrzywszy, nie w swey się osobie
Nieść vmyśli, żeby mogł prywatnie tym więcy
Rzeczy widźieć, y krájow zámierzonych pręcy
Dosiac zátym. Y przetoż lekko się przebrawszy
A wozowym ćiężarom jechác roskazawszy
Prosto ku Nancëium, sám wyboczy w stronę
Z Radźiwiłem y Pacem, widźieć chcac obronę

Chwali go z tády wyno śi barzo.

Władysław do Bruxell znowu 2. Octobr. z Infanta się żegna.

Incognitum chce się nośić daliey.

Sławna

Mety widźi nie bez w tym trudnośći.

Stawna Metow, od niegdy KAROLA *piatego*
Poprożno oblężonych. Stałá v dużego
Wzwodu tedy piechota, á z niewiádomośći
Poſtrzegſſy po kolorách cudzoźiemſkich gośći
Przywrze bramy, bez ſwego Corporała woli
Puśćić niechcac, ktory niż tego im pozwoli,
Poyźrzy Saturnowato, y jáko po grudźie
Spyta pierwey, po co chca, y coby zá ludźie?
Z czego niż ſię wyprawia, áż swieżey piechoty
Pełno wnet po vlicách, zápaliwſſy knoty
Stanie w kroku; Dopiero puśćić ſię ich waża
Tak gotowi, y zátym goſpodę vkaża
Gdźieś tám pod Ethyopem. Snadź w ten dźień poſpołu
Siedzac z tym to Radźiwił v jednego ſtołu
Corporałęm, coby w tym? vmyſlnie go ſpyta,
Y czemuby káżdemu droga poſpolita
Hámowána im ſámym? Nie beło to płone
Podeyźrzenie odpowie; Bo w przod że czerwone
Rakuſkiey ich fakcyi paſy wydawáły
Ale czoła y twarzy ſſczerym ſię im zdáły
Pałác Márſem, Jákoż znáć z ſámego poyźrzeniá,
Że muſsa bydź wielkiego ludźie vrodzeniá,
A ow zwłaſſcza co kolet ná ſobie miał łośi,
Proſſac wiedźieć ktoby beł? czego nieuprośi,
Aż dowie ſię ná zájutrz od gośćiá jednego
Że ná noc Krolewicá w mieśćie miał Polſkiego,
Ták choć to przygáſſony Májeſtat ſię żarzy,
Y Królá znáć po ſámey Boſkiey jego twarzy.

W Strafzburgu 25. Oct.

W tymże jeſſcze obłoku widźi Argentynę.
Miaſto z pierwſſych Niemieckich; dźiwna gdźie Máchinę
Wieże owey vpátrzy, w fabryce Kośćielney,
Y to przyzna, że dźiełá od ręki śmiertelney
Podobnego niewidźiał, w Niebo ſię wdźierájac,
Y wtorey prowincyi powietrzney ſięgájac,
Zegar nemniey cudowny, Jeſtli drugi táki
Pod Słońcem mu podobny? obroty y znáki
Niebieſkie niezbadáne podłym dość żelázem,
Ziemi niſkiey ſkázujac. Więc Ołtarz z obrázem

W Sawernie v Arcyxiażęcia Leopoldá ad 6. Novembris zabawi ſię.

Czyſtey Bogárodźice rzadkiey ſubtelnośći
Pędzla Rubenſowego, y dźiwney ſłodkośći
Nápojone orgány. Toż nazad powernie
Y v Arcyxiażęcia zjedźie ſię w Sáwiernie

Leopolda

Leopoldá ze ſwemi, gdźie wſzytkie mu owe
Powroca ſię honory, y pompy gotowe
W Miáſto wjeżdżájacemu z kredencem ſtráſzliwym
Dźiał po trzykroć murowych, Támże przy ſiedźiwym
Authumnie y Lieu w grona ſwe doyźrzáłym,
Pozwoliwſzy dni kilka roſkoſzom zuchfáłym,
Y zwierzęcym turniejom, jáko śnieg w tym zroni

Toż drogę ſwoje *continuat*

Alpy już niedalekie, do wozow y koni
Ma ſię nieco wytchnionych; mile pożegnawſzy
Zátym Arcyxiażęćiá. Zkad mimo przeyźrzawſzy
Bryzak, y Ruwachia, w oſtátnie już Rety,
Y náwyżſze we wſzytkiey Europie Helwety,
Puśći ſię ná ſtołeczna wprawo Bazylea
Pierwſza z śiedmi Cantonow; gdźie niż go dowieja
Auſtry Włoſkie, vżyje cokolwiek trudnośći
Oſtre te przebywájac drogi y ćiáſnośći,
Aż nád przykro głębokie z jedney zjedźie gory
Lucernenſkie jeźioro, do przepáśći ktorey
WILELM niegdy Oránges, niemogac ináczy
Vść Tyráná, z oſtátniey zrzućił ſię roſpaczy.
A tu wśiadſzy w gundulę popłynie życzliwym
Wiátrem áż do Flielu. gdźie ſię już ſtráſzliwym

Y zapada w Alpes

Grzbietem Alpy podnoſza; wzgorę raz ku Niebu,
A raz do nagłębſzego podobne Erebu
Dymy źiejac śmierdzace z kominow piekielnych,
Nádewſzytko, kiedy moſt nie ludźi śmiertelnych
Gottárdyiſki przejeżdżał, jáko mu nie drzáły
Tedy nogi, y włoſy z ſtráchu niewſtawáły?
Owdźie widzac nád ſoba gorę záwieſzona,
Tu przepáść pod nogámi ledwie dośiśniona,
Zyzyfowym kámięniem, á ná ták głębokiey
Przerwie, tylko gośćiniec dźieśięć ſtop ſzeroki.

Siedm godźin te przebywał w uprzykrzonym zmierzchu
Trudne drogi, ſámego niż dopiał ſię wierzchu
Gory wyżſzey od ſwego nierownie Kárpátu,
Z kad ſię otworzonemu przypátrujac świátu
Ná wſzytkie Horryzony, jáko nieść dáleko
Oczy mogły ćiśnione, opuśći ſię lekko

Zkad widźi Lombardya *cis & transpadanam.*

W przyległa Lombárdya, wdźięczny gdźie powiewa
Już Fawoni, á pola roſkoſzne polewa
Arnus, Ana, Trebia, y tych wſzytkich ktory
Oćiec wod Erydanus ſtraconego zgory

Phaetoná żáłuje. Jego dotad Sioſtry
Stoja tu topolámi, á topor ich oſtry
Nieobráźi ná wieki. Ktorych to około
Brzegow obu ſczęśliwych przejeżdża weſoło
Kwitnaca prowincya; w owey ſwey zaſłonie
Oczom ludzkim vkryty. A po prawey ſtronie
Z częśćia ſię ſwych vdawſzy ku Morzu niżſzemu
Medyolan y Genua. Widźi tám Medyolan, wielkośćia ktoręmu
Nierowna Auzonia, tákże y Ligury,
Gdźie pyſznymi Genua okazałá mury
Boki buczne roſſiera, z kad vpodobawſzy
Tęto wdźięczna prywatę, y znáć ſię niedawſzy
W ozdobie ſwey nikomu, vbiec nieznájomy
Rzym ſam myśli; Ale kat niebeł ták kryomy
Żaden Włoſki, żeby go przed ćiekáwym gminęm
Choć y nágromnieyſzym ſámym Apeninęm
Mogł záſłonić. Bo tylko dowiedźiał ſię o nim
Parmy Xiażę w ſwey źięmi, wnet puśći ſię po nim
Parmę y Mutynę. Y mile zgonionego koniecznie vprośi
Nazad z ſoba, Już ktora godnie to ogłośi
Niebieſka Melpomene? z jákim beł przyjęty
Ludźi tych tu weſelem, Nie inaczey Swięty
Ktory świeżo záſłynie, álbo Pollux wznidźie
W zágniewány żeglárzom ſrogo Propontydźie.
On Słońcem Sármácyi. V niego to zá nic
Wielki Turczyn, á Tryon do oſtatnich gránic
Poki gdźieś tám Caſpium Wołga niedobieży,
Albo ſłuży, álbo mu dźiedźicznie należy.
Wnet Vrbinas w te tropy, y Duka Mutyny
Tłum niezmierny wſzędy y widźieć go niesłychany ardor. Tákże go zátrzymája: gdźie co raz to inny
Honor nań náſtępuje, y niezmierny ludźi
Tłum vćiſnie. Jáko gdy Atálántá ludźi
Swe Młodźieńce, ná woźie Enomauſſowym
Siedzac złotym, to dyſkiem po źiemi perłowym,
To jábłki ćiſkánymi. A tu Młodź ſię pali,
Kogo pierwey v Metu Apollo pochwali,
Y Krolewna dáruje. Podobne ochoty,
Ná jego ták wyſokie ogłoſſone Cnoty,
Y Krolewſkich powagę dźiwna obyczájow
Ludźi támtych budźieły, z dálekich ſię krájow
Widźieć go vbiegájac. Ale oprocz gminu
Kiedy zátym przyjeżdżał już do Aryminu

Oćiec zaprasza go Swięty, y tym przez Magalotta pisaniem obsesła. 10. Decem.

Przeyżrzawszy Bononia, jáko y sam, ktory
Nośi klucze od świętey Quirynowey gory
Wielki Pásterz, z przyjazdu jego się vćieszył,
Dał to poznáć, gdy przećiw wyszłáć mu pośpieszył
Carola Magalotty, oddawszy do ręku
Pełne łáski pisánie tákowego dźwięku.
Tá Oyczyzná od wieku rodzáju ludzkiego,
Ktora wielkich ták śiełá v Apostolskiego
Progu tego leżacych Zwyćięscow widźiáłá,
Jáko się goracymi áffekty wzbudzáłá
Z sámey sławy ku tobie; ták kiedy szcześliwie
Oglada ćię ná oko, więtsze niewatpliwie
Odnieśie ztad wesele, A zwłasczá w tey dobie,
Gdy złote drzwi otworzy, y zwoła ku sobie
Ná świát wszytek Narodow, żeby tym obrokięm
Swiętym ich podźieliłá, Jáko tu widokięm
Wdzięcznym będźiesz ô Kroláa ták wielkiego Synie?
Snadź, ktora dźiś pod Słońcem ostáteczným słynie
Z Osmáná Viktorya, y ktora pászczęka
Europę beł oźionał, że twoja jest ręka
Plon ták drogi odbity, y twárde ná potym
Kolca mu zárzucone, Wie Rzym dobrze o tym,
Zdczym możesz rozumieć, jáko tu twe chwały
Jeśli jesczę pod ktorym Niebęm niepostały
W tey y vst, y języków śmiertelnych rożności
Zábrzmia znowu. A My wprzod z osobney miełośći
Do pierśi ćię oycowskich szczupło przytulęmy,
Y jawnie to wszytkiemu świátu oświadszęmy,
W jáki v nas powadze ći sa Monárchowie,
Ktorzy bijac pogany, ná ich twárdey głowie
Kuja część CHRYSTVSOWI, przez krwáwe ofiáry,
O Sarmacka ozdobo, ô obrono wiáry!
Powieć więcey Magalott. ktory to nam spráwi
Podług myśli, kiedy ćię tu szcześliwie stáwi.

Zkad erectus Loret pierwy widzac.

Tym pisániem w wysokie duchy pobudzony,
Ma się prosto do Rzymu, pierwey v Ankony
Port widzac, y Arsenał pod spiża kosztowny;
Papieskiey galeotty, toż y ow cudowny
Loretáńskiey Dźiewice Domek weneruje,
Gdźie wotywna ze złota statua dáruje
WLADYSLAWA świętego, ku ćći jey ná wieki,
Snadź łáski iey nieprożen, y wierney opieki.

Do Rzymu wjedźie 18. ejuſdem.

Tedy jáko nowego dojedźie Kaſztelu,
W świetney aſſyſtencyi Kawallerow wielu
Torres *potka Kardynał, y zacnie go przymie,*

Torres potyka go Kardynał, Protektor Polski.

Wárſzáwſkie mu przyjazni nágrodźić tu w Rzymie
Wzájem ſię ofiárujac, Jáko ow ſzcześliwym
Będźie niemniey, kiedy tym Patronem życzliwym
Rzeczom jego zoſtánie. Záczym do Karocy
Swojey go vprośiwſzy, ku bliſkiey już nocy
W Miáſto wjeżdża ſtołeczne wſzytkiemu Swiátowi
Gdźie żeby zgichnionęmu vkreł ſię gminowi,
Przywrże ſzyb kryſztalowych w rzeczy dla záſzczytu
Niebieſkiey niepogody, Jednák chćiwe y tu
Oczy go doſięgały, ná żadne zwálone
Mroki nierespektujac, áni ná mierźione
Zwierzchu płuſki, poki w tym do náznáczonego
Nie zſiadł ſobie pałacu Ammerynowego.

Ráno tenże Kardynał znowu go zájedźie,
Y ná ſam już Watykan przez miáſto powiedźie,
Ktory náprzod ſtolica ſtára Saturnowa,

Kościoł y Apostolskie weneruje groby.

Potym ſtráſzna Kathedra Capitolinowa,
Dźiś świętym Nawyżſzego Biſkupá jeſt Thronem;
Gdźie w niezmiernym Kośćiele powinnym vkłonem
Doſtoyne vſzánuje Apoſtolſkie groby
Záraz ich vpátrujac pompy y ozdoby,
Nádewſzytko wſpaniáłość Bazyliki ſámey,
Jákiey Memfis, ni owe budowne Pergámy
Trojáńſkie ſtárożytne, áni świát dźiśieyſzy.
Podnioſł dotad máchiny nád tę ogromnieyſzey.

Z kad ná Pałac Papieſki, gdźie niż prog przeſtapi,
Kardynał mu Bárberyn z kredencem záſtapi
Láſki Stryja wielkiego, y bok práwy wźiawſzy,
Lewy da Torreſowi, Záczym odpoczawſzy

Oycu świętemu przypada do nog, miedzy dwiema Kardynały *medius*, Decemb. 20.

Málo w Antykamerze, Miedzy dwiemá nimi
Po trzykroć vniżony vſty Krolewſkimi,
Znák zwierzchnośći przyznáney, y pokory drogiey,
Obuw błogoſławioney pocałuje nogi.
A wielki Patryarchá ręce nań włożywſzy,
Y łez kilka z affektu ſłodkich vpuśćiwſzy

Iako go błogosławi za to.

Głowę ſzczupło vćiſnie, Oraz wſzytkie co ich,
Dobra błogoſławione z vſt doſtoynych ſwoich,
Jáko z rogu drogiego Amalthy wyleje,
Z czego ſię ow w wyſokie podniozſzy nádźieje,

Swiát ma ſobie zá máły, y ćiaſne gránice
Obudwu Oceanow, Zátym v Stolice
Tuż go ſwojey poſádźi y wdźięczney rozmowy
O rożney polityce y twarzy świátowey
Przez cztery z nim zupełne vżywſzy quádránce,
Puśći mile od ſiebie. Z nowuż go do ſtánce
Iubileuſzu záżywa Ani 1625. Owey Torres prowádźi, znácznie ſporządzoney
We wſzytkie apparaty, gdźie rożne pokłony,
A pierwſze go honory z dekretu potkáją
Od wſzytkich Kardynałow, W tym też dni náſtáją
Poczętego zbáwięnia z otworzęniem złotey
Oraz Porty, Chćiał y on z pobożney ochoty
Długo tę pożądaną y rzadką ná źięmi
Widźieć ceremonią. Czemu przed inſzęmi
Zeby mogł ſię przypátrzyć, vmyſlnie mu náto
Zgotowáne theatrum, A odniozſzy láto
Grzechom ſwym miłośćiwe, ná ſercu weſoły
Z nabożenſtwá y drugie náwiedźi Kośćioły,
Siedm Kośćiołow widźi. Ile owe ſtacyine; jáko przenaświętſzey
Populickiey Máryi, teyże drugi Więtſzy,
Janow Lateránenſki, Capellę Papieſką,
Rotundę Stefanowę, y Arę Niebieſką,
Grod mocny Archángioła, gdzie ták ſławna oná
Dotad trwa ſtarożytność niegdy Pantheoná.
Widźieć ktemu cudowną twarz chce Weroniki,
Tákże y Weronikę ále aż Kanonikiem Rzymſkim. Czego trudno dopiąć miał, ażby Kánoniki
Miedzy beł popiſány v Piotrá świętego,
Snadź niedawno przykładem KAROLA piątego.
Gwoli czemu Konſyſtorz vmyſlnie zwołány
Z KAROLEM LI Krolewic Polſki porownány
Miałbydź przez to? Rożnego rożni beli o tym
Rozumięnia, áż Oćiec ſam nawyżſzy potym
Controwerſę tę rozśiał, że on ma v ſiebie
Zá Carola káżdego, kto w jáſney potrzebie,
Ze ſtęm woyſká tyſięcy Turczyná zwyćięży.
Záczym tychto zwyczájem poświęconych Xięży,
Oddany mu przywiliey, y kożuch zárázem
Włożon biały, Dopiero przed tym ſię obrázem
Dostoynym prezentuje, á y ſam do woli
Nápátrzy ſię, y drugim widźieć go pozwoli.
Iedźie do Neapolim. Czym jeſzcze w żadzy ſwoiey, máło vćieſzony
W odlegleiſze wędrowáć Italiey ſtrony

Pred ſię weźmie. Y przeto nieżegnájac znikięm
Iáko tâm Vice-Rey go przyjął 8. Ianuarij.
Z przebráńſzym ſię wybierze oprocz komonnikięm,
Pozoſtawſzy wozowych záwad, y ćiężarow,
A ledwie to záſtynie zbrzmiacych o tym gwárow,
Wie Vice-Rey, (ktory tu Máještat Hiſzpáńſki
W ſobie reprezentuje,) Neápolitáńſki.
Więc zrzadźiwſzy zárázem wſzytkie ápparáty
W Fundách ſwoich gránicznych, Conta Deodáty
Przećiw jemu wyprawi z ofiára ochoty
Pierwſzey ſwoiey. Droga mu ná on właſnie złoty
Szlák przypadłá, gdźie kiedyś zátrwożywſzy Rzymem,
Y jego już przed mury okurzywſzy dymem
Opadł ſrogi Annibal, y dał ſię pieſzczoney
Zwieść Capuij. Czym y on oſtrożnie te ſtrony
Podeyjźrzáne przejeżdżał, wſzytkim ſię niedájac
W moc roſkoſzom. Zátym też, po bok ſobie májac
Calabryiſki Mongibel, po kilku noclegách,
Przy już Mediterránie, y Sycylſkich brzegách
Szláchetne Neapoli pokaże ſię bliſko,
Záraz jáko ná nowe, w Olympie igrzyſko
Wſzytka wyidźie Grecya ſwoich ſię fortunie
Przypátrowáć Heroow, z Miáſtá ſię wyſunie
Gmin niezmierny, żeby tę w źięmi nigdy ſwojey
Niewidźiána Helicę pułnocy oboiey
Y przed, y zá Tanaim, ná Auzońſkim Niebie,
Jáſno náſtáwájaca widźieli v ſiebie,
Aży ſam ſię Vice-Rey tedy nieſpoſobny,
Nieść ná krzeſzle roſkaże, w zgráiey gdźie ozdobney
Swojey Kawallerÿi przyimie go wſpániále
Y Krolewſko vważy. Kiedyś tu Wandále
Statu Krolestwá tego pierwszy.
Záſzli beli z Gottámi, jego krew, y z wieku
Dom dźiedźiczny. Tych względem dawnego opieku
Apoſtolſkiey ſtolice Hiſzpani wybili
Jednák owym co wźięli, gdy tey niewroćili,
Ták ná to Fráncuzowie chćiwie ſię napięli,
Że ich z tad rugowáli. Ale pśi odjęli,
Przęćież owcę wilkowi, á zjedli ja ſámi,
Nákoniec gdy ſię y ći ſwymi humorámi
Mieſzkáńcom náprzykrzyli, przyſzło do owego
Sycylſkiego nieſzporu, y znowu do ſwego
Hiſzpanom panowániá, á Kośćioł ná ſuſzy
Zoſtał dotad: Bo kogoż chćiwość nieporuſzy

Kráju

A czemu ták appetibile. *Kráju ták obfitego, y rozkoszy wszytkiey*
Pełnych jego powiatow? Mimo te pożytki
Ktore źiemia wydawa, wiele ich wynosząc
Ná świát wszytek, á nigdźiey niczego nieprosząc
V żadnego Narodu, Niebo jáko służy
Y sámá mu náturá: gdy nád miesiąc dłuży
Zimá tám nie srożeje, á Zefiry wieczne,
Temperują gorącá żárliwe słoneczne.
Co tam widźi. *Tedy ják się rozgośći, ktore znáki jeszcze*
Trwáją stárożytnośći, jáko owe wjeszcze
Cawerny Sybilline nád Erebu wroty,
Gdźie pobożny Eneasz rozgi szukał złotey
Dla podźiemnych przewozow, tákże niemniey dźiwne
Cieplice Puteolow, ktorym są przećiwne
Záraz Scylle, ná ćiásney Sycylskiey othnodze,
Wyjąć gdźieś pod wodámi, y szczekájąc srodze
Ná mimo żeglujących, nádewszytko owę
Krew się rezolwującą Januaryowę
Widźi y weneruje. Toż ná pospolite
Spectacula in honorem jego y turnieje roine. *Záproszony widoki, ktore známienite*
Jemu gwoli zrządzone z Młodźi Włoskiey beły
Vmyślnie od Pro-Reja. A wprzod zátrwożeły
Skoro trąby, pięćdźiesiąt Kawalkaty zbroyney,
Z sobą się do niekrwáwey ánimując woyny
Stánie w kroku: Wnet potym ná puł się rozerwą,
Y zá posiłkującą w Obłoku Minerwą
Y tych wzájem y owych stárożytnym kształtem
Drzewy o się záwádzą, ktorych żadnym gwałtem
Nigdźiey nieobráżeni, z ręczney się strzeláją
Znowu strzelby, gdźie chyżo álbo odrážáją
Kule w czás nieszkodliwe dużymi tárczámi,
Albo one telnymi przyjmują blachámi,
Że w tákim ich obroćie, y składách ćwiczonych
Od zwyćięzcow niepoznáć beło zwyćiężonych.
A tá turniey do żądze kiedy ich vćieszy.
Co ná koniech dopiero, ćiż Rycerze pieszy
Przebiorą się ináczy, y miedzy szránkámi
Odwiodszy się po párze skoczą z rápirámi
Ják bez oczu do siebie, tákże bez obrázy,
Widźieć beło ćięszkie ich, jáko dájąc rázy,
Ták się im vchylájąc, y vchodząc krokięm
Chyżość niedośćigniona żadnym ludzkim okięm

Nákoniec w tym ferworze, y twarzy ſurowey
Rozyima ich muzyka ſwoja Białegłowy
Ná quinternách łágodnych: poſpołu, y grájac,
Y táńcem po theatrum lekkim pochadzájac,
Zowa Domicellámi, kſztałtnie vśćiegnione
W Bárbaryiſkie telie, y tafty źielone,
A záraz gdźieś z tájęmny vpátrzywſſy gory
Jáko ſobie w tym boju poczynał z nich ktory,
Złote názwyćiężonych pierzćienie rzucuja,
A zwyćięſcom w nágrodźie ſáme ſię oddája.
Tedy ktory dopiero pałał im Mars z oczu
Ná miękko vtráſionym opadł wnet wárkoczu;
Y ogniſte z furyi Meduzy otchnely,
Y żelázá w powolny woſk ſię roſſtynely.
Tož przymierze y pokoy vderzeno w brzmiace
Zátym larmy, á owe, pod winá gorace,
Prorejowe ochoty dotad neuſtały,
Poki żadze ſię ſáme tym kontentowáły.
Władysław ku Rzymowi nazad. Ktorymi to widoki znácznie vćieſſony,
A już ſię tu oparſſy w drodze zámierzoney
Kiedykolwiek ku Niebu obeyźrzy ſię ſwęmu,
Y gdźieś weſtchnie WLADYSLAW. Snadź niewiędźieć częmu
Ta ſłodkośćia oyczyſte nápojone progi,
Że w nawiętſſych roſkoſſách popioł ich vbogi
Tkwi w pámięći, y nie ſam, Vliſſes beł táki
Co widźieć dym przynamniey ſwojcy chćiał Itáki,
Nie ſam Jazon: káżdego ze śmiertelnych ludźi,
Miłość ta przyrodzona, y powinna budźi.
Więc y On zá doznáne łáſki Prorejowi
Mile zátym dźiękujac, názad ku Rzymowi
Obroći ſię, z przydánym znowu Deodatem,
Y co pierwey podjęty tymże áppáratem,
Aż do Fundow gránicznych: gdźie nowey ochoty
przećiw mu Magalotty znowu Pełen Poſeł, Carolus owże Mágálotty
Z karocą go, y końmi Papieſkięmi,
Ná ktorych ſię dotykáć niezdał ſobie źięmi
Staynie świętey wożnikách, Tożnie w pierwſſym owym,
Ale w ſámym Pałácu złożen Quirynowym
O bok Oycu świętemu, mile od ktorego
Przez znowu Kárdynáłá Barberyna ſwego
Záraz wizytowány, y wſſytkie mu przeſſłe
Papież go wizytuje. Ponowione honory. Záczym nieobeſſłe

Poki

Poki ſłońce przywroći Wioſnę pożadana,
A powietrze y drogi lżeyſze w tym náſłána,
Tu przemieſzkał, Tym czáſem widzac co godnego
Rzymskie antiqvitates widźi. *Oczu beło, ták z ruin, y ſtárożytnego*
Rzymu pierwſzey ozdoby, ktora procz ſię żarzy
Dźiś w popiołách, jáko y teráznieyſzey twarzy,
Zwłaſzcza ow Amphiteatr przed láty ták ſzumny,
Obeliſki Tytowe, Syxtowe Columny,
Nieronowe Cieplice, Saloninſkie wody,
Dyoklecyanowe łáźnie y ogrody,
Pola ſtáre Márſowe, drogi Salaryiſkie,
Jána, Weſty, Saturna, y Capitoliyſkie,
Znaki Ledwie. Zárázem mániery nowey
Láteránſki Montáltow, y Bentywolowy
Kárdynálſkie Páłace; Dukty Freſzkátynſkie,
Przechadzki y roſkoſzy rożne Tyburtynſkie;
Cyceronow Tuſkulan, pyſzna wieś Borghezow,
Ogrody Matthejow, y możnych Fárnezow
Nazad ſię ku domowi bierze. *Kaſztel ow nie dobity. Aż gdy w ſwoję zátym*
Brał ſię drogę, beł jeſzcze Oćiec święty ná tym
Żeby nad Krześćiáńſkie inſze go Xiażęta
Od Papieża czym condecoratur. *Czym więcy przyozdobił. Zwykł więc pod te święta*
Porty złotey, poſełáć Miecz z oboiey ſtrony
Rowno oſtry y biret przez ſię poſwięcony
Z napierwſzych Europſkich Monarchow ktoremu,
Z oſobnego fáworu, Y ten honor jęmu
Dał wyſoki, ánáwet ná przykład pámiętny,
Samże w drogiey Capelli, miecz ten obojętny
Przypaſał mu do boku, y czapkę ná głowę
Włożeł błogoſłáwiona, goraca przemowę
Z vſt wylawſzy do niebá y Pátronow świętych,
Żeby w tych Viktoryách ſzcześliwie záwźiętych
Do końcá go ſzczycili. Po ktorey ſkończoney
Rzadkiey ceremoniey, ſpoł z nim jeść proſzony
Ná ſalę pałacowa, gdźie ná zwykłym Thronie
Pod złotym baldákinem przy troim pokłonie,
Je z nim obiad, y oddawa wodę. *Droga poda tuwálnia vmywájacemu*
Krolow inſzych zwyczájem. Niżſzy ſtoł ſámęmu
Poſtawiony, przy ſtronie Májeſtatu práwey,
Kurzac z paſtet złoconych gorace potráwy,
Ktorych aczgotowánych z tymi tu poſpolu,
Co raz inſzych ze ſwego poſełał mu ſtołu

Wielki

Wielki Biſkup. Kiedy pił wſzyſcy jednoſtaynie
Przypádli ná kolánà. WLADYSLAW zwyczaynie
Pokłonił ſię, y czapkę tylko co zdjał z głowy:
Rożne zátym przez Poſty y częſte rozmowy
rozmawia ſuaviter.
Miedzy nimi ſtołowe, ktore ſwą wdźięcznośćią,
Y niebieſkiey podobna, Muzyka ſłodkośćią
Mile alterowáłá, Choćimſkie poboje,
Y Moſkiewſkie Tryumfy przez ozdobne ſwoje
Pieśni reprezentujac, ákkomodowáne
Gęſtom Apollinowym, á dotąd ſłucháne
Z tą od wſzytkich roſkoſzą, poki Oćiec święty
Od ſtołu ſię neruſzeł, y on znowu wźięty
Do dalſzego pokoju, kiedy zábáwiony
Nieco od Bárberynow, potym, przypuſzczony
Aż go y pożegna mile.
Do nog błogoſłáwionych. Snadź ſię tym pobudźił,
Y z áffektu roſkwili Paſterz wielki ludźi,
Nigdy, álbo áż w Niebie Sobie obiecujac
Już go widźieć, z kad ſię w nim co raz zápátrując
Wzdychał ćięſzko, á ręce kładac błogoſławił,
Że ták vkocháńego ná koniec odpráwił.
Więc Torreta, y drugie támże Kardynały
We Florencyi. 26. Ianuarij.
Pożegnawſzy, á wielkie od wſzytkich pochwały,
Y Krolewſkich Cnot ſwoich zoſtáwiwſzy wſzędźie
Tropy znáczne, w Károcę owęż znowu wſzędźie
Z przydánym Magalottem, áż do Hetruryi
Wielkiey gránic, W przebráney gdźie Kawálleryi
Czekał Don Coloredo, od Xiążęćia ſwego
W pierwſzym progu przyimujac. Wnetże y ſámego
Iáko ochotny mu Xiąże.
Ze dwiemá rodzonymi w nápięknieyſzym gronie
Szláchty Włoſkiey, przećiw mu ſzumne nioſą konie,
y extraordynaryjne wyrzadza honory.
Záczym ſię powitawſzy, y ſwoje wyſoce
Vważywſzy honory, do jedney Karoce
W ſiędą z ſobą, áż gdźie beł obiad im gotowy
W Vrſynowym pałacu; zkad żeby murowey
Vſzli żgráje, Oſſobno przebrawſzy ſię ſámi
Pod roſkoſznych Xiążęcych ogrodow vmbrámi
Wjádą do Florencyi Miáſtá z napięknieyſzych
We wſzytkiey Europie. Nigdźiey wydwornieyſzych
Ceremonyi w przyjęćiu, y kunſztow ochoty
Znákomitſzych nieuznał we wſzytkiey oto tey
Drodze ſwojey WLADYSLAW, áni dawne czáſy
Ich przypomnią, jáko tu. gdy mimo zápáſy.

Y codźienne turnieje gońcow, y ſzermierzow,
Pojedynki ſtráſzliwe zájuſzonych źwierzow,
Lwow, Lámpartow, Niedźwiedźi, z Brytany dużymi,
Ale ludzkie dowćipy z Apolliny ſwymi
Co mogły y vmiały, czyniły gwałt ſobie
W Aktách rożnych ku jego zrzadzonych ozdobie.
A zwłaſzczá Thrágedyi o Orſzuli świętey,
Z towárzyſzek ták wiela od Áttyle śćiętey
Krolá Hunnow, przez rożne Scenickie odmiány,
Sceny koſztowne dwie ſuppeditat in honorē. jego.
Ná Sáli pałacowey reprezentowáney.
W czym jáko appárátom ſtroynym y koſztownym
Ták perſonom ſpoſobnym, y ſłodko wymownym
Dank ſwoy dawſzy, z podźiemie náprzod ſię otworzy
Piekło ſámo; y Chao niezbádáne ſtworzy;
Iednę o Orſzuli świętey
Gdźie Pluto záperzony niżli co vknuje
Z ſwymi Demogorgony wielmożnie ſyimuje
Stráſzliwie tu Máieſtat jego wyrážony
Gdy z tąd ſtaną około wśćiekłe Tyzyfony
Głownie kurząc ſmoláne, z tąd krwáwe Megery;
Płáczorode Meduzy, troſzczękie Chimery
Nocy czárne, ſny głuche, záboje ſzkaráde,
Nędze chude, gniewy złe śmierći rożnobláde,
Zębáte Inwidye, ſzczekájące Lerny,
Y innych tám nieznánych furyi zgiełk niezmierny
Boku jego, y progow pilnują ſpiżánych,
Miecąc Chydry, y węże że łbow rozczochránych:
A w nogách mu Cerberus, ktory gdy záſzczeka,
Zadrzy źiemiá, y Calpe ſłyſzy gdźieś dáleka,
Więc co ſtánie w tey rádźie. Radámant z Minoſem
Dekret ſrogi ferują przeráźliwym głoſem.
Aż jáko te widoki rozbiją ſię ſtáre,
Wnet świát znowu, y Kolno pokaże ſię ſtáre,
Foza dawna, dużymi tłuczone bárány,
Że ſię z rázow murowe; roſpieráją śćiány,
Y powietrze oświeći, z nárzucenia więńcow
Y pochodni ſmolánych. Słyſzeć Oblężeńcow
Płacz w tym, y nárzekánie bolejących Mátek,
Pod ćiężary ſwoimi. Záwrá nároſtátek
Sáme ten Akt, z obłoku Heroinki święte,
Głowy ſwe preſentując niemężnie vćięte
W Tryumfie od Tyránd. Jáka tákże owa
A o Ruggierze druga.
Niemniey beła ozdobná Scená Ruggerowa

Dniá drugiego, w Pałacu Arcyxiężny ſámey,
Gdy záprzągſſy Neptunus w woz Hippopotámy,
A Ren, Wiſłę, y Dunay májac ná powodźie,
Po niezmierney ſſaleje Oceáńſkiey wodźie,
Ktory wnetże nábrzmieje zá czárowniczymi
Modlitwámi Alcyny, y tumulty ſwymi
Wſpięni brzegi. Widźieć tu fále ſrod ſtráſſliwey,
Kąpiace ſię, y morſkie, y piekielne dźiwy,
W lárwách rożnych, płomięnięm gory ſię zaymujac,
Láſſy mowiac, y duże topole táńcujac
Z dęby ſtárożytnymi, áż Morze ſię zmięni
Wſkały znowu ogromne, z rumorem kámięni
Y gor ſię zlegájacych, zkad kluczem Meliſſy,
Otworzone wyſkocza nadobne Treiſſy,
Dwánaśćie ich, z odkuta Andromeda owa
W Tureckich złotogłowách, y gdy ſię ozowa
Lutnie w tym y Viole, wyſmuknawſſy nogi,
Rady ſłońcu złotemu, y wolnośći drogiey
Skacza ſálty vczone, Ktorey krotoſile
Aż Rumelſkich Iunakow drugie tákże tyle
Dokonczyć im pomoże, w niedoyźrzáney oku
Chyżośći y obroćie. Y ten beł widoku
Tego koniec; procz innych nieſkończonych znákow,
Y do wſſytkich roſkoſſy pomyſlnych przyſmákow
Xiażęcey kortezyi. Ná oſtatek y te
Gdy mu już náprzykrzone, y dowoli ſyte
Odtad beły, opuśćić áż go chce przezdźięki,
Prowadźi go aż do Livornu. Ale y ták, żegnájac piękney jego ręki
Vść niemoże; Bo y ſam z Arcyxiężna ſama,
Rodzonymi obiemá y Duka Madáma.
Ná dźieśięć mil prowádzac, wdźięczna go przywiedźie
Do tego perſwazya, że cokolwiek zjedźie
Z drogi ſwojey, á Pizy, y buczny w Liwornie
Vyzrzy jego Arſenał. W czym mu nieupornie
Stawiwſſy ſię, przejeżdża ſpoł z nim te powiáty,
Kędy Geryonowi odgromił przed láty
Plon zájęty Herkules, áż ktore tu zowia
Morzem wyżſſym, jáko ſię nád nim vſtánowia,
Gdźie arſenał. Záraz wſſytkie galery vderzywſſy wioſły
W śiwe wody, ozdobne żagle ſwe podnioſły,
Y Neptuná ſámego poruſſeły ze dná
Niezwyczayna ochota. Miedzy tymi jedna

Zna-

Z nákomitſza od wſzytkich wyrážáłá ćwę,
Z námiękczeyſzych ſklijoná Antoniuſzowę
Delicyi y Kolorow: gdźie ſpoł ſię przeſiadſzy,
A z potraw oſtudzonych obiad z ſobą zjáſdy
Port ták ſławny luſtruja, z jedney widzac ſtrony
Żaglolotne okręty ſpołem z Galliony,
Z drugiey oſtre galery z ſoba ſię zmijájac,
A w ták raczym obroćie dużym potykájac
Dźiał rumorem. zkad Morze ſzczerym ſię płomięniem
Palić zdáło. Słyſzeć tu beło z podźiewięniem
Miedzy inſzym tumultem Polſkie niegdy bránce,
Ktorzy z długiey niewoli w plugáwe pohánce
Porznawſzy ſię w Oſmániech, morſkiego rozboju
Potym jęli, y znowu poijmáni w boju,
Wiecznie tu przepadáli do galer przykući.
Nieco z zwykłey dobroći nád ich ſię záſmući
WLADYSLAW kondycyą: Więc żeby ich ſpołem
Duſze z ćiáły wyważeł, niechce bydź weſołem,
Poki w przod v Xiażęćiá wſzytkich nieotrzymá
A ſnadź to ſpráwowáłá Miłość w nim vprzymá
Ku temu narodowi, ktoremu wnet potym,
Y jego miał ſwobodom roſkázowáć złotym.
Że kiedyż tym roſkoſzom vćiniwſzy koniec,
Kiedy czás ſam, y pierwſzy nowey wioſny goniec
Ciepły wionie fáwoni, zkad zrućiwſzy ſtáry
Ziemiá łupież, rozbije drogie ſwe towáry,
Pożegna ſię, y krájem znowu Hetruryi
Do bogátey y dźiwney ſpadnie Wenecyi.
Ktorey nie mur trojáki, áni przykre ſkáły,
Ale tocza około ſzumne morſkie wáły,
Nieſtáteczne Cyany po morzu biegája,
Parlámenty, pałáce po morzu pływája,
A więtſzy nádewſzytkie podſłoneczne dźiwy
Kośćioł Márkow, y jego niezmierne Archiwy
W grunćie ſzklanym potnieja: gdźie leżac ogromny
Lew ná złotey kolumnie, niezbity niezłomny
W nogách trzymá reiment grożácy Narodom,
Aż ku ſłonym dáleko Ikáryiſkim brodom.
Y tu Senat do twarzy podobien oyczyſty,
Z ſzedſzy ná prog oſtátni, Sale przeźroczyſtey
Z wielkim ſwoim Xiażęćiem, włoſy z głow ſpłynione,
Y togi áż do źięmie nioſac opuſzczone,

y wodna widźi Naumachia.

Iego nad więzniami kondolencya.

w Wenecyi 20. Februarij

Tenże mu y tam honor.

Dźiwna ſłow vłożonych powaga go przyimie,
Y támże ápparatem koſztownym podyimie.
Z odzywáiacymi ſię po powietrzu gromy
Dźiał burzacych, zkad wſzytkie poruſza ſię domy
Gminu Promethowego, y Cyręny płodney
Náſtapia, y turnieje Naumáchiey wodney
Ku ćći jego zrzadzone ná Kanale wielkim,
Y inſze krotofile przy doſtátku wſzelkim
Y pomyſlnych wygodách, czego Mieſiac cáły
Niemal beło. Nakoniec gdy mu przynagláły
Słoneczne już roſpáry, zá wdźięczna pogoda
Glauká vćiſzonego, opuśći ſię woda
Wzgorę do Patauium Włoſkiego Párnáſſu,
Z kad więcy koſztownego nietráwiac już czáſu,
Ná żadnych perſpektywách, oprocz Pálmy nowey
Widźiawſzy municya, w okropne parowy
Kárynthyiſkie zápádnie, y z tad przez Styryi
Grác ſtołeczny do znowu krewney ſwey Auſtryi
Do Wiednia wſtapi. Obroći ſię: Lecz y tu, coś ſię zábáwiwſzy
Máło w Wiedniu, y złota támże vproſiwſzy
V Patroná wielkiego Carolowi brátu
Tandem wraći ſię do domu aprili medio. Wrátiſtawſka Infulę, pámiętna tę świátu
Skończeł drogę, y dźiwnie ztad vćieſzonęmu
Dał vyźrzeć ſię ſzczęśliwie Rodźicowi ſwęmu,





WLADYSLAWA IV, Krolá Polskiego y Szwedzkiego Punkt IV.

Władysławowa Elekcya y Coronacya.

TEraz ktore Oyczyznę biedy vtrapiły,
Y Słońcá y żałoby, jáko oświećiły
W moim się WLADYSLAWIE, *y wiek Sáturnowy*
Nástał złoty zá niego, budźi mię duch nowy
Apollinow powiedźieć. Złotowłosy Phebie,
Ktory, co y żyjęmy spráwujesz ná niebie,
Y co możem pomyślić. A ty zás ná źiemi
Społ z nim jeden pánujesz miedzy dźiś wszytkiemi
Monárchámi szcześliwie, ná zimne pułnocy
Rosparszy się szeroko, doday swey pomocy
Doday łáski, że y tu máło májac w sobie
Dáru tego, co powięm godnego o tobie.

Co ja praecessit pierwey.

Z kadby to złe rospoczac, ktore z Szwedzkiey strony
Naprzod przyszło, á zá nim w trop niepogoniony
Głod y śmierći szkáráde, niewidzę sposobu,
Ażby pierwey vmárłych poruszywszy z grobu
Y przyczyn stárożytnych. Odkad się pokrewna
JAN Krol Szwedzki przyjaźnia z Polska tu Krolewna
Sprzymierzył Kátharzyna; ále z tey Korony
Od Brátá okrutnego záczásem złupiony
W ćięszkim dożeł więźięniu, gdźie mu się vrodźił
Zygmunt trzeći. Ktoremu lubo tę nágrodźił
BOG sam krzywdę, że zá to nierowno podleysze
Nászey tu Sármácyi większe y zácnieysze
Dał mu páństwo, gdy ná nie, jáko tey krwie świętey
W domu nam niestawáło, z powszechna beł wźięty
Wszytkich zgoda. A jednak ktory zewnatrz pałał
Ránkor w nim spráwiedliwy, dotad w głowie cwałał;
Y budźił ná Tyráná, pokiby niezronił
Garłá ták zuchfáłego, álbo się vkłonił
Dźiedźicowi przynamniey, tylko co pogody
Czekał y okkazyi, záczymby niezgody

Woyna z Szwedy, z kad wszytkiego złego series.

Krol o Szwecya meditatur vindictā.

Niektore

Niktore tu domowe, y inße poſtronne
Woyny infeſtujace gránice Koronne
Pierwey mogł vſpokoić. Jáko czuły wzájem
O ſobie nieprzyjaćiel, żadnym obyczájem
Ná Páńſtwie źle nábytym, ják ná ledźie ſtojac,
Gdy zoſtáć ſię niemoże, á záwße ſię bojac,
Ale vprzedźił go Guſtaw. Záwße z ſoba, y ze złym ßforcujac ſumnieniem,
Ażby zdráda, y ćichym z morzá ſię ſkrádnieniem
Vßedł pierwey owego. Czemu własnie tedy
Czás vpátrzeł ſpoſobny, wßytka śiła kiedy
Swiátá niezmierzonego Oſman ná nas ſrogi
Tu náſtapił. Zátymże pográniczne progi
Przepadßy Liwoniey, á że wßytkim ligę
Rygę wźiął 1621. anno. y więtſza część Inflat. Vderzywßy Tryonem, opánował Rygę
Jey ſtołeczna nád wßytko o tym ſpodźiewánie,
Y wprzod niżli Krolowi wiedźieć ſię doſtánie
Aż brzeg wßytek, y niemal przez widome zdrády
Cała wźiał prowincya. Nic krewne zákłády,
Nic ſłußność nieważełá, y pretext ták świętey
Woyny z Turki, przyßło ſię tylko przed Xiażęty
Prożno Krześćijańſkimi, y odległym świátem,
Skárzyć ná tę niezbożność, y tákowy z Brátem
Jego proces. Jáko ow nierußony ná to,
Poki czwarte ſłoneczne nienáſtapi láto,
Co gorßego ku náßey ruminował ſkáźie,
Y ztad kiedy my jeßcze po ták dużym ráźie
Wytoczonym w Wołoßech ſobie wytychamy,
Armujac ſię powoli, áż go w Pruſiech mamy,
Y záraz przed oczemá. gdy pierwey Piláwę,
Záſtawßy otworzona, wßytkę wnet żuławę
Branzberg Elblag, y Malbork przedni Europy
Z támtad angul, vbieży w te zárázem tropy,
Aż y Wiſłę ták vymie, kopiac ſię w ćiaż przy niey,
Aż Pruſſy 1626. Jáko kret śleporody, że ſpięta Bogini
Oyczyſta jey Nereis z obu ſtron łáncuchem
Soba rußyć niemogła, ktora ſwoim brzuchem
Jáko żywi zá morzem Heſperyiſkie kráje,
Tak do Imprez wojennych, wßytkich tu dodáje
Spoſobow y pieniędzy. Ognie w tym, y trwogi
Stráchem nieſpodźiewánym vpierzywßy nogi
Co ztad zá Conſternatio. Po Polßcze, y Mázowßu, áż o ſámę práwie
Otraćiwßy ſię Drwęca, pogroża Wárßáwie,

Y źiemiom

Y ziemiom okolicznym. Dopiero ſię rußy
y w koronie *motus.*
Wßytka z gruntu Koroná. Jáko wletniey ſußy
Gdy ſtaw wielki powodźia gwałtowna nábrzmieje,
Pola, łąki, ogrody przyległe záleje,
A jeśli ná wárowne nietrafi vpuſty,
Żaden jey wyuzdáney nieſtrzymá roſpuſty
Gwałty groblą, bo jákim ßáßorem przypádnie,
Tákim przez ználeźione przerwy ſię wykrádnie,
Gdźie jey centrum. Podobnym ná ten czás y Náßy
Prętkie a bez rzadu woysko
Kiedy ták już widomy pożar ich poſtráßy
Tumultem ſię wyſuną, y wßytkie záwálą
Sobą Prußy. Cóż kiedy ſwoim ſię obalą
Y vpadną ćiężárem, Bo gdy woyſka więcy
Beło nád popiſánych trzydźieśći tyśięcy,
Domowego wyboru, á źięmiá ich, áni
Znioſł Commeat. Do tego rożnych głow Hetmáni
Im reimentowáli, káżdy chcąc humoru
Pierwſzy pod Gniewē *Congreſſ.* y nie nieſzcześliwy.
Swego dopiąć, przyßło te, tylko co do boru
(Jáko mowią) tym dáliey zájącá pognawßy,
A procz ſobie pod Gniewęm zęby pokazawßy
Prętko zgráje rozſypáć, y wroćić do domu.
Acz przećię w podźiewięniu mogło bydź komu,
Czemu tedy żárzliwey woyſkowey ochoty
Nieużyto, y czás on vpłyniony złoty?
Poki ſię Nieprzyjaćiel máły jeßcze w ſobie
Nieroſkurczeł, y oprocz przy jednym ſpoſobie
Swym zoſtawßy, w ták ćiáſne západł beł Charybdy,
Z kądby álbo niewyßedł, niepodobna, nigdy,
Albo Wiſłę gruntował, ktora nań źiewálá,
Y ſwoje już łákome łono otwierálá:
Jezli kunßty wojenne, y długie vwagi,
Czyli w tym, gdy przepußcza ná nas BOG ſwe plagi,
Rozum pierwey odyimie, álbo ſprawowáły
Ale go nie bito.
Miękkie kule, że ſię go przez gwałt jąć niechćiáły
To rzecz pewna, że odtąd, táki raz wytrwawßy,
Y pierwße te furye náße otrzymawßy,
Jáko żołw w ſwey ſkorupie, álbo lis wkopány
Prożno od namężnieyßych chártow oßczekány,
Zkąd nas *contempſit*, y gorę wźiął odtąd.
Mniey już o nas rozumiał; Záczym gdy coś máło
Do oſtatká obrony woyſká tam zoſtáło
Rozbada nieprzyjaćiel bez káránia ſobie
Po piękney prowincyi, á Zuławy obie.

Y co było nád Wiſłą jeſzcze nietknitoniego
Pobrawſzy tym zápędem, procz nieruſzonego
Gdáńſka w ſwey ſtárożytney ku nam ſtátecznośći
A Torunia drugiego, lubo z to śmiáłośći
Miał wnet potym, że śiełą kuśił ſię oń wſzytką
Acz z repulſą, y názad háńbą ſwoją brzytką.

Koniecpolski, przybeł z Quarcyanym woyskiem.

A już ſtawá tym dáliey, zárázliwſze trwogi
Powſtawſzy ná wyſokie Oryoná nogi
Głośno trzęſłá, (ách) zrázu powáżone zá nic,
Aż do ſámych przepadłá Vkráinnych gránic,
Z kąd, ktore tám od pogan czuje wártę wieczną,
Przez ambit, y ták długą odległość ſłoneczną
Woyſko tu záwołáne z Koniecpolſkim ſwojem,
Przypátrzyć ſię im beło, jákim świtni ſtrojem,
Y poyźrzeniem ogromni do Prus przyjeżdżali,
Jákoby już wygráli, już tryumfowáli.
Cóż? Morſkich tych ſzewlubow śmierdzących śledźiámi,
Niemieliby zá morze záſiec náheykámi?

Woyskowy ich animuſz.

Záraz owych ſtrofując, że ſię ták źle bili,
Y bez ſiebie dobrego nic tu nieſpráwili,
Wnet znáć będźie, czym dźieci młode nieſłużáłe,
Stáry żołnierz przechodźi, y w inſze zuchfałe
Duchy ſię pobudzáli (bezli to vrázu?)
Lubo dobrze fortuná poſłużełá zrázu
Tym humorom. Bo ſkoro Guſtaw ſám popłynął
Ná źimę do Szwecye, Hetman w tym rozwinął
Swe proporce, y pierwy ćiáſno Czczow oblegſzy
Paſy wſzytkie záſtąpi, tożtego poſtrzegſzy
Ze Streff y Teuſl z pomorzá, ośm Niemcow tyſięcy
Wiodą Szwedom ná pomoc, po nich ſię copręcy
Dniem y nocą wypráwi, y ták ich nágoni

Potrzeba pod Hamerſtynē 1627. Ianuarij 20.

Cicho pod Hamerſztynem, że náwet y broni
Niepodniozſzy przy boku, záraz ręce dali,
Y Chorągwie y znáki ſwoje pámiatáli,
Ktorą korzyść pámiętną ná lat poznych wiele,
Widźieć jeſzcze y dotąd w Wárſzawſkim Kośćiele.

z Guſtawem inſzy ſtylus woyny.

A to prętkość ſpráwiłá Lecz gdy do Guſtáwá
Przyſzło potym ſámego, już inſzą z nim ſpráwą
Jnſzy tryb wojowánia, nie náſz ow gorący,
Ani krwáwy, ále ſwych oprocz pilnujący
Okkazyi y fortelow, á nád wſzytko w źięmi
Vfánie y obroná, ſpoſoby jakięmi

Rzadko

Rzadko kiedy probujac odkrytego pola,
Z Maurycym więc certował Hiſpáńſki Spinoła,
Ktore niżli przejęli Náſzy y pobádli
O ják nieraz w gotowe Sámołowki wpádli
Nie raz ſię zápędźiwſzy z zwykłey ſwey ochoty,
Prożno w źięmi zrážone vtykali groty,
Y więcey ich ſſkodźiły ládá ſlepe rowy,
Y przyſute reduty, niżli Mars ſurowy,
W polu jáſnym, Z czego ſię, pátrac gdźieś z podwału,
Vkryty nieprzyjaćiel ćieſſeł niepomału.
A nieſſerzac, áni ran jeſſce bolejacych
Rozrážájac, co beło dla tych to goracych
Szumow náſſych, pod Czczowem, pod Brodnica potym,
Co pod Gorznęm nakoniec. Pomnieć moga o tym
Pola tamte, długo dždža y niebieſkiey roſy,
Ná plon niepotzebujac, y żyzne ſwe włoſy.
Odwilżone krwia náſſa. Támeżmy widźieli
Co zá niezwyćiężone dotadem ſię mieli
Tely ſwoje zelżywe, y dotárte ledwie
Czoła z wſtydu, że márnie zacne te obiedwie
Stráćiwſſy prowincye, przynamniey ſię onie
Dobrze z raz niepobili, á náwet w obronie
Swojey już deſperujac kiedy ſobie tworzem
Nowe ligi z Hiſſpánem, y ſtráſſni bydź morzem
Chćieliſmy ná Balt bydźie, W co ſię tá Imprezá
Y koſſtowna powoli obróćiła ſpeza?
Kto niepomni? Owo ſam wſſytkiey ſię tey rádźie,
BOG ſprzećiwił. Jeſſcze mu Toruń ná záwádźie
Beł náwiętſſey, o ktory, jáko ſię to zdáło,
Że wiele rzeczom jego ná nim nálezáło,
Wſſytka ſię nieprzyjaćiel pokuśić ſmiał moca,
Kiedyby nieprzypadek beł mu ſam pomoca.
Tedy właſnie Vrangel, już vſſedſſy ſtraży
Mieyſkie wſſytkie, tylko co ná ſámo nieważy
Z polá Miáſto vderzyć, w puł dniá przejáſnego,
Lotrá ná ſſubieniczny krzyż potępionego
Zwyczayna proceſſya gwałtem náćiśniony
Ludźi gmin, zá przedmury wyprowadzał z brony
Z kad kurzáwá y rumor powſtánie niemały
Vſłyſſany zdáleka; Czemu ow zdumiały,
Że Woyſko rozumiejac, y ſwoję bydź zá tym
Poſtrzeżona Imprezę, zábawi ſię ná tym

Conflictus z nim, y vtarzki, nieſzcześliwe náſzych.

O Torun ſię kuśi.

Ktoremu error profuit.

Dobra chwilę widoku, Aż tym czáſem z wieże
Ktora Miáſtá wſzytkiego z támtey ſtrony ſtrzeże,
Widzac polátujace choragwie y znáki
Trębácz ſtráſznie zátrwoży. Záraz ſtrách ô jáki
Tám beł y vćiekánie lękliwego gminu,
Złoczynce nieczekajac owego terminu

MiedzyMieſczany trwoga y *diſſidiũ.*

Kto wymowi? á pámięć zgubiwſzy y oczy,
Gdy ledwie tym zápędęm do Miáſtá vſkoczy,
Y kraty w tym západna, zárázem w ich tropy,
Naſtapi nieprzyjaćiel, y przez ſię okopy,
Gwałtownie drze ná mury. Trwoga zátym wſtánie,
Y z poſpolſtwęm Senatu wielkie rozerwánie,
Kiedy co bojáźliwſzy otwieráć mu każa,
Drudzy zámknać y bronić. Tu co w tákich waża
Momentách perſwazye, y jedno przy ſobie
Serce Męża wielkiego, beło znáć w tey dobie.
Wczeſnie przed tym godźina, ſłyſzac, co ſię ſtáło

KtorychGerhard animuje Dynoff.

Pod Gorznęm już z náſzymi, co y tákże miáło
Prętko bydź Toruniowi, vpátrujac záraz,
Zbiegł tu Dynoff vmyſlnie, gdźie tráfiwſzy ná raz,
Zwoła Radę co pręcy, y jákoby tęga

przedmieśćia, im opalić porádźi.

Beli obligowáni Koronie przyſięga
Wprzod przypomni, toż żeby niemał ſię gdźie ſchronić
Przed źima nieprzyjaćiel, rádźi wſkok wydzwonić
Gwałt ogniowy, y wſzytkie przedmieśćiá opalić,
A lubo to niemogli záraz mu pochwalić
Mieſzkáńcy fráſowliwi ták ſkorego zdániá,
Ale kiedy zginiona rzecz w tym omieſzkániá
Y zwłoki niećierpiáłá, przyſzło obráć rácży
Poſpolity pożytek: y ták gdy inácży
Bydź niemogło, rzucone z murow wieńce ſmolne,
Z kad ſię ognie ſzeroko záwźiawſzy ſwywolne
Dwory ſzumne, y pięknie budowáne domy
W Momenćie popuſtoſza, że jáko łákomy
Otworzy ſię Mongibel, álbo Ethna ſwoje
Wywrze piekło, z kad pary y śmierdzace znoje
Záráża Sycylia, wſzytko dym zawáli
Z gruntu miáſto. Czym ſię ow nierozwodzac dáliey
Z dłużſza konſultacya pierwſzy ſam do wálu
Srod nieprzyjaćielſkiego wſzytkiego nawału,

Sam broni *ſtrenuè*

Skoczy śmiáło, á zá nim co żywo w te tropy,
Aż y Mátki niemężne, te wrzace vkropy,

Owe

Owe nieodrážone walać z gor kámięnie
Osmiela się. Nic w oczy bijace płomięnie,
Y kule ich niepárza, nic rány niebola,
Lubo się już śieka w ręcz, y po bokách kola
Zwarszy z soba ták blisko, náwet dwie dobyte
Bramy ich niesturbuja. Sercá niepożyte
Y wiárá to spráwiłá, że jáko ochotnie
Nástapił nieprzyjaćiel, ták muśiał sromotnie
Y obroni, Odyść ná zad, y mury zostáwić nietknione,
Ktore jáko zbáwiely ták oswobodzone
W dobie oney oyczyznę, vważyć nic więcey
Jármark tedy, gdźie w drogich ták wiele tysięcy
A powięm millionow, towárách y sprzęćie
Mogł beł ználeść. Cożby nam ile w tym otmęćie
Gleytem nászym, y spiża, niedopinał tedy
Opusczonych popręgow, A co beło ćięży
Żeby sobie tym kluczem do wszytkiey Korony
Pás atworzeł, Bo coby jáko z lewey strony,
Ważeł Dobrzyn? ledwie złym ogrodzony płotęm
Co Plock zruinowány? y kto prorok o tem
Sámo Serce Wárszáwá? ták y z drugiey práwey,
Przeźroczyste dáleko, y nágie Kujáwy,
Czym Oyczyznę zbawi. Aż y dáliey, czymbygo sámá zábáwiłá
Polska wielka? O jeżli Miástu zá to śiłá,
Cnota swoja w tym rázie nieporszonęmu,
Ták niemniey Dinoffowi powinná jednęmu.
Rzecz to pewna, że o ten prog się tu opárłá
Gustawowá fortuná, kiedy jáko z gárłá
Zionał Toruń, zrážony z tey nádodważnieyszey
Swey Imprezy. Lubo to y z drugiey poznieyszey
Gustaw zatym tanszy. Klęski także pod Trzćiána wiele mu vbeło
Bespieczeństwá y sercá. Bo kiedy stáneło
To ná Seymie; żeby, gdy ná swoich schodźieło
Nam już śiełách, záćiagnać ludźi się godźieło
Cesárskich z Arnheimem, Hetman się z nim złaczy
Pod Grudźiadzem, gdźie niemniey Gustaw tákże raczy
Z swym się przymknie Obozem; Záczym poprobuja
Generálney potrzeby. A wprzod kredencuja
Moczárskiego Kozacy, zástępujac Liby
Brzegi oba: że ich miał Gustaw bez pochyby
Dużo bronić, y zátym pole jásne stáwić,
Tedy jáko nápręcy mogł się Hetman spráwić,

Z Jezdy ſámey obiedwie ſkrzydłá vczywſzy,
A Ceſárſkich w pośiełku ſobie zoſtáwiwſzy,
Pod Trzćianą clades jego także An. 1629. Iunij 7. *Ná ſam ogień vderzy gdźie nawiętſza śiełá,*
Y Guſtaw, y ármátá jego wſzytka bełá,
Dokad jáko vporem wielkim ſię dobierze,
Woyſko wſzytko zámieſza, y dźiáłá pobierze.
W tym też Arnheimowi, y zbokow y z tełu,
Rozerwá ich ná koniec. Z miedzy inſzych śiełu
Poijmánych, beł y ſam Guſtaw w ręku tedy,
Ale vſzedł nieznány. Jákoż jednák kiedy
Wiele tu dokazował, ná wſzytkie ſię rázy
Bez oczu nárážájac: Tey jednák zárázy
Swiátá potym wſzytkiego Fátá jákieś ſkryte
Dźiwnie dotad chroniły. Dwákroć go zdbite
Smierči tu potykáły, dwákroć poijmány,
Jednák wſzędy ná zgubę náſzę vchowány.
Z nim, w teyże to potrzebie Ryngraw młodyſzy zginał,
Y Grabia z Maydeburku. Oſtatek rozwinał
Po polu ſię ſzerokim, y trup aż do Sztumu
Poległ gęſty, Coż? kiedy niedał BOG rozumu
Do zwyćięſtwá tákiego? Bo kiedy ſię raczy
Rady naſze złe. *Do Malborku mieć beło, Arnheim ináczy*
Od Xiażęćiá Pruſkiego już w tym przerobiony,
To obroćił żeby wprzod z tey tu Gdáńſká ſtrony
y czas vtraco ny prożno. *Głowy dobyć, gdźie oproez okopu ſámego*
Godnego nic nie beło, á śiełá drogiego
Tym ſię czáſu ſtráćieło; ktorego wnet lepiey
Guſtaw záżeł; bo ſię w tym nietylko pokrzepi,
Y zamki obwáruje, ále Obron z ludźi
Przywoławſzy Inflantſkich, w nowe ſię pobudźi
Y duchy, y potęgę. Jednák niż co zácznie,
Xiażę Pruskie wetujac zdrad ſwo-ich. *Pruſki widzac, że ſię dał vznáć już ták znácznie*
W tych obłudách Krolowi, żeby z ktorey miáry
Się oczyśćił, ogłośi ſwoje te ofiáry,
pokoy proponuje. *Że, gdyby w tym vżyty, ſczerze ſię záchodźić*
Około chćiał pokoju. Przyſzło tu wygodźić
Rzeczom ſwoim, y zeſtáć Commiſſárze ná to.
Ktory tandē do ſześći lat ſtanał. *A ták niżli Słoneczne ſzoſte wyidźie láto,*
Stánęły Indueye, Ktore ácz nie ſłuſzne,
Coż? gdy przyſtępowáły flegmy już ták duſzne,
Y ruiná oſtánia Oyczyznie vbogiey,
Że przyjać je muśiáłá. Bo mimo boy ſrogi,

Y źiem

Oyczyſtecalamitates inſze.

Y źięm zátym zniſczęnie z oppreſſyi oboich,
Ták od nieprzyjaćielá, jáko y od ſwoich,
Inſſe wysforowawſſy z Awernu ſię Jędze,
Ják z rękawá wyſuły wſſytkie, co ich, nędze,
Y mizerne lichoty po wielkiey y máły
Rázem Polſcze. A naprzod mieśiac jeden cáły
Kiedy Pánná Niebieſká wpożadánym znáku,
Z ſierpem ſię záwijáłá po ſwym Zodyáku
W ſáme żniwa. Niebo twarz vpłákawſſy łzami,
Co dźień vſtáwicznymi lało potopámi,
Że ſię zdáło, jákoby Pirrhy wiek, y owa
Powodź miáłá náſtapić Dewkalionowa.
Widźieć beło ſſumnymi Wiſtę tedy mętna
Walac ſię ſſáſſorámi, zkad ona pámiętna
Długo inundacya brzegi iey nábrzmiáłe,
Miáſtá y wśi przyległe pożeráły cáłe,
A w ćieniu nieſkończonym, bez ſłońcá y roſy,
Ceres niedowárzona, y zámilkłe kłoſy
Ná wſſytkie okoliczne narody y kráje,
Głod łákomy przynioſły, y nieurodzáje
Aż drogość, y wierzyćli wiek poznieyſſy będźie?
Chleb dawałá leſſczyná, y ćierpkie żołędźie,
A to poki ná wioſnę, zoſtałli kto żywy,
Chwaſty ſię nierozwiły, y oſtre pokrzywy
Ktory opar, ile gmin, iedli on ſurowy,
Że trućizna ná koniec y chleb im beł nowy;
Záczym biedni niemogac zoſtáć ſię ná nogách,
Ládá gdźie vpadali, po ſtegnách po drogách,
Chodzac jako nikczemne y zámárłe máry,
Podźięmnym popiſáne Mánom ná ofiáry.
Jákie rozga żelázna obrázy y ćienie
Przez las głuchy Erebow, Merkuryuſſ żęnie,
Albo przećiw ogniowi widźi ſię bydź owych
Ceragwárkow, w pieczárách złotych Mexykowych.
Dopieroż tę zárázę vpatrzywſſy w gminie
Jáko w żniwo gotowe z oſtra ſię záwinie
Koſá ſwoja Láchezys; á záraz w te tropy
Położa ſię po źięmi niezmierzone ſnopy,
Z wież Kośćielnych choragwie pozwieſſája ćięmne,
Bramy rázem otworza wſſytkie ſię podźięmne.
Ták że duſſ naćiśnionych v Kocytu tłumęm,
Łodźia zdażyć niemogac, pełnym woźi prumem

Powodz y mokre niezwyczaynie żniwa A. 1628.

Zkad głod.

Y powietrze potym.

 Charon

Charon rydzy, á Minos pogladájac ſrogo
W tákowey Confuzyi, niewie hárdy, kogo
Wprzod ma ſadźić. Owdźie záś porzucone trupy
Po rozſtániách zbierája y znoſſa do kupy
Smiertelni Liktorowie, jeśliże kto ſobie
Zięmie tę gárść záſłużeł, w jednym dájac grobie
Leżeć nágłownieyſſęmu nieprzyjaćielowi
Gdźie Oycu, gdźie kochány żęnie, y Synowi,
Wieleli to, y komu los ten niezdárzony,
Więc krucy w ſwych żoładkách y powietnne wrony
Przechowája. Szcześliwy kto álbo wkryjomey
Budce mogł ſię vtáić, álbo ták świádomy
Brodow morſkich, że gdźie wpuł plagi oſtáteczney
Zniknał od tey zárázy y vſſedł beſpieczny.
Záczym ktore nietknione od ták ſſerokiego
Żięmie beły pożaru nieprzyjaćielſkiego,

Aż ruina y ostatnia iey desolacya.

BOG ſam zniſſczeł, y látá żelázne ſtrápiły;
Tedy Miáſtá wyboru ſwego ſię zbawiły.
Gdy po Pátrycyuſſách záſiadał ich łáwy
Ládá motłoch, tedy wśi bez długiey popráwy,
Oblećiały z ſwych dachow, á oprocz pod nimi
Skrzeczáły Eumenidy, pola ſię brzytkimi
Zroſły rdeſty, y ktory mimo inſſe żyzny
Trákt Kujawſki, obroćił w głuche ſię dźiczyzny,
Bez vprawy y ludźi, ktorych gdźieś tám máło
Po jámách y jáſkiniách niedoſſłych zoſtáło.
Do tego vtrapięniá przybeła rzecz nowá,

Krolowá vmiera, Constancya.

Kiedy w tym CONSTANTYA *vmiera Krolowá,*
Zkad Májeſtat, y złote opuśćiwſſy ſſnury,
Nád nim zádrzy baldakin. Jáko gdy zá chmury
Phebe zaydźie burzliwe, álbo ja záſłoni
Żiemiá ćiężka, grube mgły, y śmierdzace zroni
Po powietrzu zárazy, w ktorym ſię obłoku
Swiát niewidźi. Rownie w tym obłakaná mroku
Wſſytka beła Koroná, kiedy z tych dwu, ktore
Jeſſcze ja oświecáły zágáſło iey wtore
Swiátło więtſſe. Wielkich Cnot y dobroći Páni.
Nie ona, jáko niegdy w podźięmney otchłáni
Wiazáłá Prozerpiná łáncuſſki złotymi
Sercá dyamentowe, ále obfitymi
Dobroczyny y łáſky, Záczym też gdźie chćiáłá,
Ku ſwoim je ſkinięniom powolnym miáłá.

Ieſſcze

Ieſcze nieopłakaná, áż zárazem od niey
Kaſztellan po niey y Krakowski Biſkup. Párá tákże przejáſnych zágáśnie pochodni
Z Stołecznego Senatu. Jeśli ćię Zbárąſki
Tu zámilczę? z ktorego żyje do tad łáſki
Moy Apollo; Alboli przed tym y drugiego
Słodkiey długo pámięći Koniuſzego twego?
Wielkimi ô ná ten czás beliśćie Filáry
Oyczyzny pochyloney. Jákiey drugiey páry
Więcy ô ſię żárliwſzey, niech jáko chce ćieka
Wiátru tu Inwidya, boday ſię doczeka.

Y Krol ſam *declinat.* Sam KROL jeſzcze. Jáko gdy Słońce ná záchodźie,
Już już woz ſwoy zámácza w Heſperyiſkim brodźie,
W ktorey chwili namulſze źiemi wielkiey bywa,
Albo świecá ná ſtole kiedy dogorywa,
Máło co máteryi y wigoru májac,
Jeden w ośieroceniu ſwoim tym zoſtájac
Kończeł dni oſtáteczne; Nád inſze ſtáránia
Y pieczy Swiętobliwe, ktore mu wyſpánia
Ani vżyć wdźięcznego pozwoliły w czáſu,
Iako *ſolicitus* o potomſtwie ſwoim Tę miał jednę nápierwſzą, żeby mogł zá czáſu
Swego jeſzcze żywotá, to ktore zdárzone
Potomſtwo miał od BOGA, widźieć rozrządzone.
Pięc Synow jáko niegdy po ſzczęśliwym beło
Krzywouſtym, ktoremu w on czás ſię godźieło
Podźielić ich Koroną; teraz nágodnieyſzy
Miał pánowáć, á drudzy proć láty poznieyſzy
Jednák y vrodzęnięm, y ktora niemeli
W Krolewſkiey krwi, nádźieją, rownie wielcy beli,
Jáko mieli zoſtáwáć, czego niebudował
Sobie w myśli? Tym więcy jeſzcze go ſturbował
Ow co świeżo náſzymi popiołámi ſrogi,
Guſtaw co *ſpirat.* Tedy w Niemczech dowodźił, y wſtawał ná nogi
Tak wyſoko, kiedy tu Orátorá ſwego
Pod Seym náſtępujacy poſłał Ruſſelego,
Ktory rzecz tę zwietrzywſzy, jáko mu páść miáłá,
Zmyśli, że go pedogra w drodze zátrzymáłá,
Záczym ſię przy gránicy Slaſkiey ſam zábáwi,
A ze ſwym Sekretárzą kredencem wypráwi
Legacya do Senatu jego y zdradźieckie liſty Y liſtow faſcykułem, zdrádźieckiego dźwięku
Do rożnych Senatorow; ktore ſkoro ręku
Doydą prętko, niepierwey odpieczętowáne,
Záraz májac, co beło, je zá podeyźrzáne

A z Kro-

Aż Krolowi pokaża, ktory pochwaliwßy
Wielką Cnotę, y jawnie, z tad ja záleciwßy
Że ma tákich poddánych, v ktorych ná łonie
Pan beſpiecznie położyć, może ſwoje ſkronie,
Ani go ták obronią Smocy Kolchidowi
Ani Argiralpide Mácedońſcy owi
Jáko ich nádewßytkie Wiárá więtßa ſtráże,
Imże ſámym otworzyć, y czytáć je każe.
Gdźie ó jákie poſtrzáły ſkodliwße bydź mogą
Wprzod ná dom Auſtryacki, jáko tu zła nogą
Wßedł do Polſkiey, y poki ſczętu go zoſtánie,
Nic ſię nigdy dobrego ná wieki nieſtánie.
Tákże ná Jezuity, że ći ſwoja zgrája
Niesforna y ćiekáwa świát wßytek mießája
Pogotowiu Koronę, gdźie jákoby święći,
Są w tey confidencyi, y ták bárzo wźięći
Záraz jákie poſtráchy od Pogan záchodzą
Nádewßytko, ktore im więcy w domu ſkodzą
Nád miecz nieprzyjaćielſki, prywaty y práwá
Vrážone przywodząc. Coby przez Guſtáwá
Wßytko ſię vlecżeło. On by to wßrobował
Wſtára klubę. Coż? gdyby ſam ſię zuniował
Ze ſwoją ſpoł Szwecyą, ktoryby około
Niezádrzał nieprzyjaćiel? Ták złamáne czoło
Smiał pokazáć, dopiero krwią náßą pijány,
Nigdy Candor Senatu, áż záwße doznány
Przećiw Pánu, jáko tu nie beł znákomitßy,
Kiedy teto rhamoty, ná płac poſpolitßy
Iako przyjęte, y co za odprawa Posłow. *Rynku zniozßy Mieyſkiego, palić jáwnie kátu,*
A ſámych poſłánnikow ku pámiętney świátu
Ich ſromoćie, ná mázách wywieść precz wołowych
Każe z Miáſtá, Więc od tych machin Guſtáwowych
Czymby dálßy, y nád to więtßy ſwoy pokazał
Pánu fawor, vprośi, żeby śieść roſkazał
Przy boku Máyeſtatu miedzy ſpolnie ſobą
Synom ſwoim, ktoraby jáko ſię ozdobą
Senatu ku Krolowi *candor.* *Ich oświećił, ták y w tym zoſtał vtwierdzony,*
Że nie tám gdźie z zámorzá, áni z inßey ſtrony
Skoro Parki leniwe złotych mu doprzędą
Nići jego, ále ztad, Krolá ßukáć będą,
Záczym ow wylewájac zoczu łzy obfite,
BOGA prośi, że im ſwe nágrody ſowite,

Odda záto y z tymi, ktore tu zoſtáwi
Drogie fanty po ſobie ſpoł pobłogoſłáwi:
Mocno temu vfájac, że w pewnym je kłádźie
Nieumárłey pámięći, y ſerc ich pokłádźie,
Że y kiedy godnieyſzy jeden z nich ſtolicę
Tę oſiędźie, tych drugich poki obiętnicę
Koron kiedyż dźiedźicznych viſſczą im w Niebie
Fata nieomelone, przygárną do ſiebie,
Wdźięczni jego niewczáſow, y prac wielkich wiele,
ktory *tandē* Syty lat vmiera. *Czym vmrzeć mu náwieki y zbutwieć w popiele*
Kośćiom drogim niedadzą. A w tym vſtáwájac
Pod ćiężarem dni ſwoich, y ow vſypiájac
Sen żelázny powoli, pełen tey nádźieje,
Duſzę błogoſławioną nákoniec wyleje.
Tu dopiero, jáko gdy Modrzew ſię obali
Nawyżſzy ná Kárpaćie, wſzytko ćień záwáli,
Y ogárnie Koronę. Albo przyrodzeniu
Facies jaka *Interregni* po nim. *Gwałt ſię dźieje, w zupełnym ſłonecznym záćmieniu*
Swiát zámierzchnie, y rzeczom w momenćie vtráći
Przyrodzone obrázy, y właſne poſtáći,
Ptáſtwo z drzew poopada, źwierzęta po leśie
Tułája ſię bez oczu, gdźie noga ich nieśie
Gdźie błąd ſlepy, á ludźie oblakani domá,
Grube mgły po powietrzu chwytája rękomá.
Rownie táka beła twarz poſpolitey Rzeczy,
Obronę jey, y dobro, ktory miał ná pieczy
Kiedy tego nieſtáło. Z kad bez krwie y głowy
W członkách inſzych zle żywych mánkáment gotowy,
Y racze okkazye do wſzytkiey ſwywoli
Rázem ſię wyſforuja. A co więcy boli,
Że pośrod nieprzyjaćiel żáłoby tey náſzey
Oczy zewſząd otworzy, y z tad Turczyn ſtráſzy,
Wśćiekłymi po powietrzu Hárpijámi ſwymi,
Owdźie z śiedmi Tryonow Narody wſzytkimi,
Sprzyśiagſzy ſię Moſkwićin, nád wagę przymierzá,
Y ſtára ſwą przyſięgę, w Smolenſk już vderzá
Szturmy niewytrwánymi, A Guſtaw do czáſu
Zátrzymány pokojem, z Hercyńſkiego láſu
Poglada gdźieś ná rzeczy, światem wſzytkim ſczujac,
Y z náſzego ginienia fortunę ſwą knujac.
Ná tym tedy Koroná wſzytkim wſzytka wſtręćie
Beła nieprzyjáćiołom, dokad w tym othmęćie

Arcybiskupie Innoteſcencye.

Wężyk tedy Prymas jey y Patron náſtárſzy,
Ledwie zápłákánego wzroku ſię dotárſzy
Ná wſzytkie niezáwoła powiáty y kráje,
Żeby co ták trudnego czáſu im zoſtáje
Do złemu zábieżenia y ſpolney obrony
O tym ſię z nim znośili. Jákoż náznáczony
Dźień y mieyſce niedługo Elekcyi przyſzłey,
Záczym lauda Wojewodztw, y ſurowe wyſzły
Po Grodách ich Kaptury: Obmyślone przytym
Swe dozory, potrzebom inſzym poſpolitym.
Ktorym czáſem gdy ſię tá rzeczy Scená toczy
W Interregnum burzliwym, obrocone oczy
Ná potomſtwo Krolewſkie, W nim oprocz jedyna
Wſzytkich bełá poćiechá, Lubo to nie inna
Oycowſká komplexya, y káżdy z nich żywym

Ná Władysławá obrocone oczy.

Jego beł konterfetem, y ſynem prawdźiwym,
Wielkiey tey ſukceſſyi, y Kroleſtwá godnym,
Lecz nád inſze WLADYSLAW, *że y pierworodnym*
Y Krolem wprzod dźiedźicznym Szwedzkim ſię vrodźił,
A ktemu Monárchiey pułnocney prechodźił
Wyſoka Elekcya, Nádewſzytko ſwymi
W tey Oyczyznie nikomu nieporownánymi
Zaſługámi, y cnota. Czego znáczna proba
Woyny przezeń ſzczęśliwe, poćiagnał zá ſoba
Wſzytkich ſercá, tákże go wprzod wenerowáli
Krolem już ſwym y Pánem, á niżli obráli.
Bowiem beło w czym kocháć, vpátrujac Cnoty
Wielkie jego; Mimo te, ktore bydź zaloty
Moga z krwie, y fortuny, Rozum w nim beł żywy

ktorego Cnoty y qualificacye.

Przy rozſadku głębokim, gniew niepopędliwy
Y áffekty w trzymániu, czym, ſnádniey w potrzebie
Pożyć nieprzyjaćielá, á niż mogł ſam ſiebie,
Dobroć záś y łáſkáwość, ktora on im wyży
Nioſł ſię y piał ku niebu, tym vkładał niży
Ku káżdemu z poddánych, nikogo z nich ſmutnym
Niepuſzczájac od ſiebie, Ná krew nieokrutnym,
By naliżſza ſzácujac drogo bárzo ſobie,
Czym częſto potępionych przećiw ſwey ozdobie,
Ná placu już odpraſzał, y dał żyć do czáſu,
Mierność w żyćiu, y żaden Krolewſkiego wczáſu
Nigdy reſpekt, áni on, vkoſztownych ſtołow
Rozeznawał od zubrow prácowitych wołow

Ani tám po Afryce bażántow ſukánych
Od kápłunow domowych; z potraw więc zebránych
Ile gdy go w obożie niebá przykrywały,
Lepiey mu Collacye źimne ſmákowały
Nád páſty złotorogie, y Nomentanowe
Drogie kuchnie: Jednáko ábuchty ſurowe
Jeden chleb jadł z drugimi. A co ô ludzkośći
Jego powiem? y oczu niebieſkiey jáſnośći.
Jeśli ſię z tad Krolowie zwáć Najáſnieyſzymi
Słuſznie mogą, że jáśnieć kryſztałámi ſwymi
Y ták máją oświecáć gránic ſwoich końce,
Jáko źięmię niezmierna złotowłoſe ſłońce,
Wſzytkiego vweſeláiąc ſtworzenie tu niſkie
Coż? Skłonność, y vmowy owe towárzyſkie
Jedno ſą dźiś promieńmi przeráżájącymi
Sercá náſze? Y niech tám z Mogorámi ſwymi
Raz w rok mowią Indye, y Pánow ſwych tely
Widzą tylko Japponi, Jego nam wzrok miały
Y twarz bliſka, Lubo to cześć Májeſtatowi
Rzekł ktoż, więtſza zdaleka, ále nie Krolowi
Ták wárowna, jáko gdy w ſwojey ſię wielkośći
Ná ſámey vfunduje poddánych miłośći.
A co do mániery wojenney y męſtwá,
Swiadſzą jego poboje y ráne zwyćięſtwá,
Gdy lubo to w Oycowſkim pierzu y ozdobie
Młodźieńcęm niedoroſłym bujał jeſzcze ſobie,
Ze dwu świátá Tyránow co nápotężnieyſzych
Tryumfował przed czáſem. Co w dźiejách dawnieyſzych
Wielki bel Pompejiuſz? że zá rok to ſpráwił
Coby drugi przez ſto lat? Więtſzym ſię on ſtáwił,
Gdy nie miękka Azya, áni Pont pieſzczony,
Ale źimne vkroćił pułnocne Tryony,
Rzymu nigdy, coż więcy nieznájące owych
Hálábartow y mioteł Hoſtyliuſzowych.
Ale y te, ktore ow wſchodowe narody
Po gdźieś niedojecháne Liberowe brody
Pojedynkiem zwojował, ten w jednym Oſmánie
Rázem wſzytkie. Co w ludźiech vczonych kochánie?
Y ktora Bohátyrom ſámym, przyrodzona,
Szczodrobliwość żadnymi nieográniczona
Ewrypy y terminy, ták że rożno o niey
Drudzy ominowáli. Ale kto zábroni

Tęmu ręki, co ſię ſam w ſobie nieogárnie
Y ná jego ánimuſ Sycylſkie ſpiżárnie
Z gumny Gargaryiſkimi, ktorych áż poruſzá
Látá głodne, ſzczupłe bydź, y przebráne muſzá?
Więc ná tym go fortuná mieyſcu poſádźiełá,
Gdźie jáko złym może wźiáć, ták dobrym dáć śiełá.
Owo jáko ná jednę kiedyś ſię tám beli
Nieśmiertelni Bogowie Pandorę złożeli,
Tákże jemu, co w ſobie koſztownego miáłá,
Náturá przed inſzymi, rázem wſzytko dáłá.

Zkad pociagnał, miłość y kochanie wszytkich.

Ktore to ukocháwſzy cnoty doſkonáłe,
Wſzytka w tym Sarmacya, żadze ſwe zuchfáłe
Ták wylałá ku nięmu, że jako ſię zdáło
Po już náſtępujacey Elekcyi máło,
By nie wolność Narodu, ktory tę jedyna
W oczu ſwych ma źrzęnicę, y czym drugie giná
Náwiele głow y fakcyi ſzárpiac ſię niezgody,
On napierwſzym filárem ſwojey ma ſwobody.

Elekcya pod Wárszawa 27. Sempt. A. 1632.

Tedy gdźie pod Wárſzáwá koło okreſſone,
Aktowi ták wielkięmu, zgromadza ſię one
Czárne zgráje z Senatu, y Poſtow y ludźi
Poſtronnych niezmierzone: Jáko kiedy wzbudźi
Chmurę grzmiacy Jupiter ná powietrzu dżdżyſtá,
A ſłońce jey przypiecze ſkwara ſwa ogniſta
Węglęm zda ſię, y jáko płáchorodym worem
Zmurzy Niebo; Podobnym ná ten czás kolorem
Żáłoby poſpolitey támto ſię okreło
Pole wielkie, że máło rozeznáć co beło
Panow od ſług, y ludźi condycyi mnieyſzey,
Ile kto ſię uroda zdał bydź podobnieyſzy
Y bliżſzy komplexya. Aż ſię rozrożnili

Marszałkiē Sobieski Koronny tedy Krayczy, a Prymas prezydent.

Rowem tylko: Gdźie oraz jáko ſię zgodźili
Z trab Delfickich, á dáru náprzod Niebieſkiego,
Ná Márſzáłká y wodzá wſzyſcy Sobieſkiego
Wielkiey tey tránſakcyi. Miedzy zás Senátem
Wężyk tedy Vice-Rey Koronnym Prymátem
Swym przewyżſzał, ktoremu jáko ręká práwá
Wielcy beli Łubieńſcy, Toż ogromna łáwá
Hetman wjeżdżał Koronny tedy Koniecpolſki

Znaczniejszych Panow przy tym Akcie assistencya.

Z dobrym wojſkiem, y Senat przedni Wielkopolſki,
W pocztách niemniey zgromádnych, z Márſzałkámi ſwymi
Koronnymi obięma. Miedzy ſię ktorymi

Litwá

Lithwá czerni, ô jáko náwáłnym obłokięm
A znácznieyszy Radźiwił, y domem wysokięm
Y rozumem jedyná wielkiego ozdobá
Xięstwá swego. Z nim obok poczesna osobá
W pięknym gronie Lebowicz, y Wojewodowie
Z soba nierozerwáni trzey Tyszkiewicowie.
Ale jáko sámá noc z Awernu się zwali
Ruscy kiedy Pánowie w swoich przyjeżdżali
Ciemnych Káwálleryách; wszytko soba koło
Zástoniwszy, á pierwsze Lubomierski czoło
Trzymał ich Wojewodá. Rowno z nim Zamoyski
Y Sieniawscy rodzeni z osobnymi wojski.
Coż? Wołyńskie Xiażęta Janusz Wiśniowicki,
Sprzyśięgły on Annibał z Domęm swym Turecki,
Y Zasławski Dominik, kiedy Mieyskie mury
Ogárnać ich niemogły; jáko śiwe chmury.
Powstawájac z Erebu, od Wárszáwy w mili,
Obozy swe, y gęste namioty rozbili?
A czemu tak zgromadna? A vmysłem nie inszym ták zgromádne zgráje
Zwiedli tedy, procz żeby pod słoneczne kráje
Y Narody widźiáły, ktore tu przez posły
W rożnych się swych práktykách z soba bely znieśli,
Kto w tey śiele y ludźi liczbie niezmierzony,
Miał bydź srogi? y kiedy nam niezwyćiężony?
Jákoż beli co więcy śmiertelnych pod niebęm
W kupie głow niewidźieli; y jeśli ich chlebęm
Ziemiá mogłá wychowáć? ktore jednak bely
Młyny z soba ták bliskie, co im dostatczely
Mak, y spiże gotowey? ktore mięsá jatki
W jednym Mieśćie, y inne żywnośći dostátki?
Toż jáko w tym szcześliwie mieyscá swe zásiedli,
Długo o tym prácuja, jákoby dowiedli
Pierwey żadz pospolitych, y práwęm zwiazáli
Ręce Pánu nowemu niżli go obráli,
Nawięcey Religia odćięta trudniłá
Co nawięcey trudni. Od Rzymskiey stárożytney; kiedy wgorę biłá
Znosząc przez gwałt Vnia, także w jey gotowy
Zásraz przykład, y drugie podnośiły głowy.
W czym długiego vporu żadne gdy przyczyny
Zbić niemogły, y co raz to poprawy inny
Praw swych potrzebowały, koniec áż vczyniá
Głosy owe żárliwe, że tu gospodynia

 Rzym-

Rzymska sámá, drugie záś w sposob tu przychodni
Do niey przywędrowáły, Zaczym mußa od niey
To, co z łáski da, przyjać, gwałtemli też przęda
Czego dopiać, ná śiely śiely wzdjem będa.
Więc Stanow porownánie y ktore pogody
Długo tákiey czekały domowe niezgody
Z Duchowieńſtwęm żádrzliwym, Ale odło żywßy
Y to w dalßa do Rzymu, y w tym námowiwßy
Wßytkie już kondycye, ktore wprzod podáne
A zárazem y miáły bydź ápprobowáne

Dźień ſam Elekcyi 13. Novembr.

Od Elektá nowego, Dźień on pożadány
Przyßedł kiedyż, ktory te otarł łzy y rány
Oyczyznie vtrapioney, á po przeßłych wßytkich
Szárgách dotad y pluſkách Oktobrowych brzytkich
Słońcem pierwßy rozświećił. A wprzod należáło

Legacye od Monarchow rożnych.

Ktorych beło od Panow poſtronnych niemiáło
Poſty przyjać. Lecz jáko pierwßy Vrodzęnięm
Ták ſwym poczęſtowáni mieyſcem y ſiedzęnięm

Krolewicowie wprzod, z ktorych Káźimierz mowi.

Czterey Krolewicowie co przebránßym gronęm
Pániat Polſkich okryći. Więc w Conſeſſie onęm
Náſtarßy z nich Káźimierz. Já z Bráćia ſpoł moja,
Znájac tę tu Oyczyznę Mátka rowno ſwoja,
Bydź niemoże, jedno jey pomyślnie życzęmy,
Y dla niey ſwe fortuny, y zdrowiá ważęmy,
Tegoż y w WLADYSLAWIE bráćie náßym ku niey
Wiádomi zmy áffektu, y jáko w tym v niey
Wiele ma przed inßymi, Záczym niepotrzebá
Watpić o tym, Jeśli mu Koronę tę Niebá
Zdarza, O co prośięmy, że z wielka jey wßędźie,
Y ſława y ozdoba, piaſtowáć ja będźie.

Firley go Biskup Płocki przeymie. Papieski y Cesarski po tym.

A my tego w zákłádźie. Ktorey jego mowy
Firley ßerzy dopowie. Legat tákże nowy
Arcybiſkup Laryiſki od Oycá Swiętego,
Y ſpoł od Ferdynandá Ceſárzá Rzymſkiego
Zá nim ſię przyczyniáli. Vrodzęniem ktory,
Y Cnota od niego, y dźielnośćia wtory
Ná ich ſámych pieſczonym vchowány łonie,
A ſwymi záſługámi zacney tey Koronie,
Ná obá Oceany już ogłoßonymi,
Przed Elekty dáleko więcy miał innymi,
Proßac zá nim, żeby beł nieoddalon od niey,
Bo jey nikt niezáſłużeł żadęn nádęń godniey

Y ſnádnet

Y ſnádnie to ſpráwili, w co jáko cel biły
Myśli wſzytkich, y vſta tylko niemowiły.
A zá tym attencya vczyniwſzy ſobie
Arcybiſkup, ktorę mu ku jego ozdobie
Arcybiskupia prefacya
Wiele Pallas niebieſka, dodáłá wdźięczności,
Rzecz vczyni do wſzytkich przedźiwney ſłodkośći.
Życząc y perſwadując żeby tákowego
Páná ſobie obráli, ktoryby nowego
Nic niewnoſząc, przy ſtárych zwyczájách záchowáć,
Y z tąd vmiał im ſámym pierwey roſkazowáć.
Pieſzcząc nienáruſzone w niwczym ich ſwobody,
A niż pod ſię ſwywolne podbijáć Narody,
Oycem beł, y páſterzem, Swoich miełującym
Wełny, według Homerá, im przyſtrzygájącym.
Tychże ſtrożem, żeby ná piętrze ták wyſokięm
Siedząc wzgorę, ná wſzytkie oglądał ſię okięm
Nigdy niepomierzonym gránice, y ſtrony,
Miedzy dwiemá morzámi, piękney tey korony,
Ták żeby ſnem beſpiecznym jego niedoſpánie
Wſzytkim beło, á praca y pieczołowánie
Odpoczynkiem ich głowy. Złych ſobie omierzył,
Dobrych kochał y ſczyćił, nádewſzytko ſzerzył
Chwałę Bożą, kośćiołom niedájąc vpadáć,
W ich ruinie, tym więcey zuchfáłey rozbádáć
Herezyi. Náprawił, co vſzło z ſwey kluby
Co zginęło, koſztowney powetował zguby,
Niedołężne y ſmutne do ſwey brał opieki,
A wroćił tey Oyczyznie ſcześliwſze wżdy wieki.
Jákiego im vpátrzyć niepodobna Páná
Bez Niebieſkiey pomocy; Záczym ná kołáná
...cum invocatione S. Spiritus.
Padſzy niſko, ô Duchu przenaświętſzym zacznie
Hymn zwyczayny; á Oraz vćichnawſzy znácznie
Klękną wſzyſcy, ták długo z źięmie ſię niewznoſząc,
Y ô też w vniżonych, co y vſty, proſząc
BOGA ſercách, że áni rumow Márſzałkowych
Tumult żaden, áni chrzęſt, y káſzel źle zdrowych
Niebeł tedy ſłyſzány, ále jáko ćięnie
Co tym więtſze czynieło wſzytkim podźiwięnie,
Ludźi ſię bydź widźiáły, liczbę choć dáleko
Choćimſką przechodzących. Aż jáko w tym lekko
Podniozſzy ſię; rzeczom twarz pierwſzą ſwoję wroći,
Prymas znowu, do wſzytkich mile ſię obroći

Y co

Tryb y foza Polskiey Elekcyi

Y co, niech ſam nawyżſzy BOG pobłogoſłáwi
W Imię wielkie onego, ná ſwe ich roſpráwi
Województwá y źięmie, ſáme vpomniawſzy
Wodze y Wojewody, żeby wprzod ſwe dawſzy
Głoſſy wolne, nikogo z nimi niemijáli,
A co ich, Elektorow wſzytkich popiſáli
Oſobliwe imioná, ktoreby świadſzeły
Y w Koronnym Achiwie monumentem beły
Aktu tego ná wieki. Rozſypią ſię tedy
Kupy one niezmierne, Jáko mrowki kiedy
Szczupłe ſwoje przed źimą ſpiżują ſtodoły,
Albo z vla wielkiego pracowite pſzczoły,
Ná láto ſię wyroją, Oyczyzny ſzukájac
Sobie nowey, á y támy ſam polatájac
Száſzerámi brzmiacymi. Ták ſię tam mieſzáli,
Y áż jedni ná ſzyje drugich potracali,
Káżdy ſię do námiotu Wojewody ſwego
Vbiegájac: gdźie jáko z Apollinowego
Grom Trypodu, y ludzkiey vmyślney roſpuſty,

Władysław Krol, obrany *conſenſu omnium.*

Wſzyſcy jednoſtaynymi miánowáli vſty
Jednego WLADYSLAWA, *y ktoby wſpomionał*
Kogo nádeń inſzego, á náwet y źionał
Nieobrał ſię. Co jáko Niebieſká vchfálá,
Ták niemniey prezencya bliſka jego grzálá
Sercá náſze y boki. Jednák żeby ſtáło
Doſyć ſię zwyczájowi, y wſzytkim doſtáło
Obieráć go: Od Panow, do oſtátniey drobney
Szláchecłiey Condycyi, káżdy ſwoy oſobny
Dał mu kałkuł: Z czym nazad o náſz wſzytka kupá
Rozſuwſzy ſię ná groná, do Arcybiſkupá
Wodzow ſwych odprowadźi, Ktory ſłyſzac o tey
Wdźięczney zgodźie, nowego duchá y ochoty

Prymas go po wszystkich deklaruje

Pełen zewnatrz; jáko już owe niezábawia
Dłuży kontrowerſye, y wſzyſcy odpráwia
Z głoſámi ſię ſwoimi, On ſam konkluduje.
Gdźie, jákoby nieukięm będac deklaruje,
Y języka niemájac w ſwojey włáſny mocy,
Z czym kiedyś ſſforcowáli ſámi ſię prorocy,
WLADYSLAWA *Czwartego Szwecyi ſzerokiey*
Krolá vrodzonego, a Nocy głębokiey,
Po niedoſzłe Narody, y dźicze Záwolſkie
Cárá záwołánego, ná Krolewſtwo Polſkie

Elektem

Elektem bydź obránym. Co sámego było
Niepodobna ináczy Nawyższego dźieło,
Że w tey zgraji narodow y ludźi rożnośći
Zdarzeł tę harmonią niebieskiey jedności,
Y dał wszytkim głos jeden, Więc dobywszy choynych
Błogosłáwienstw y dárow zust swoich dostoynych
Nań wyleje, życząc mu, żeby ná tym Pánstwie
Żyjąc długo, nietylko po swym Krześćiáństwie;
Y Krolestwách przyległych, ále gdźie nieznány
Miedzy tám ostátnimi szuka Tudetány
Nylus źrzodeł, ná wszytek dáleko świát słynął,
Y słáwa swa Columny Alcydowe minął.
Pátrzeł ná swych zelżywe nieprzyjaćioł cięły,
Srogi im y strásżliwy, jáko swoim miły
Y łáskáwy, á wszytkim napełniwszy dobrym
Tę Oyczyznę, porownał z Bolesłáwem Chobrym
Dźiely nieśmiertelnymi, pomknawszy gdźie dáliey
Od słupow ná Balthyku, y Pomorskiey Sali
Gránic jey y terminow: jáko z drugiey strony
Ná wschod, y brykájące puśćił strách Tryony,
Doszedł trzech Káźimierzow y spráwiedliwośćią,
Y po dźiś dźień widomych czynow ich wielkośćią,
Zwyćięstwy Bolesłáwow, po czárne gdźieś brody
Ruskie vjeżdżájących swywolne narody,
Dobroćią WLADYSLAWOW, ile żárliwośćią
Jágiełá Religiey, drugiego dźielnośćią
Y wojenną ochotą (ách) niezemszczonego
Jeszcze dotąd. Olbráchtá niedostąpionego
Wysokim ánimuszem, y Alexándrowey
V postronnych Monárchow powagi Dźiadowey.
Niech Zygmuntá pierwszego cerę stárożytną
Wiekow złotych przywroći, y práwá zákwitną
Augustowe zá niego, Stefaná fortuna,
Nádewszytko dopiero zámknionego truna
Oycá w sobie wyráźi, jáko w pobożnośći
Ták przy wszytkich Krolewskich cnot doskonáłośći
Vmyśle niepożytym w żadnym trudnym ráźie,
Gdźie jáko się w prawdźiwym przeyźrzawszy obráźie,
Będźie vmiał ich rządźić, y lat tákże syty,
Kiedy pozno náturze odda dług zawity,
Podobnego po sobie Krola im zostáwi
Ták KROL Krolow nawyższy go pobłogosłáwi.

[margin: y błogosłáwi oraz.]

[margin: Exemplis Krolow Stárożytnych Polskich.]

Applausu ná to wszytkich

Ták Niebá mu vchyli. Czego gdy dopowie
Z pełnym owym wesela pierwszy się ozowie
Vivat vivat, Márszałek; á záraz w te tropy,
Jáko gdy wiatr obali puł Thráckiey Rodopy
Gory insze zahucza nieznośnym rumorem
Vszom ludzkim, co żywo, jáko może sporem

yzdźiał niezwyczayny rumor.

Krzyczy głosem, z nágłębszych pierśi dobywájac,
Vivat vivat. że ná to hásło już czekájac
Dźiałá wielkie murowe ze swych się porusza
Wywiedźionych batteryi, y owe záguszá
Applauzy pospolite. Tož inne widoki
Pod noc ćięmna nástána wijac pod obłoki
Ogniste Colubryni, y splećione węże
Żárliwymi ogony, poki niezáprzęże
Dźień swych koni, y odtad rozbiwszy te ćięnie,
W jásnieysze się vbierze Słońcá ypromięnie.

Krol przyśięga Novib. 14.

Ráno potym w niedźielę w zgray wszytkiey owey
Jáko doprowádzony Krol obrány nowy
Do Kośćiołá, przy tedy naświętszey ofierze,
Do podáney od stanow przyśięgi się bierze,
Gdźie pierwey vpomniány, że z rak tę Koronę
Katholickich odbiera, świętobliwie onę
Klęczac nisko wykona. Oddány mu potym
Instrument Elekcyi, Tož jáko już o tym
Márszałkowie ogłosza. Prymas sam wylewa
Dźięki záto do Niebá, y pierwszy záśpiewa
Ambrozyiskie Peana, á w jego ton záraz
Wszytkich wysforowáne, y wylane náraz
Głosy się odezwáły, kończac to śpiewánie
Poki w tym nienastapi znowu z dźiał strzeldnie.

Pogrzebowy apparat.

Do tey jednák zupełney słoneczney ozdoby
Jeszcze zostáwájace wádźiły żáłoby
Y dostoyne zewłoki Ciał Krolewskich obu,
Dotad niewprowadzone do Dźiádow swych grobu,
Ktorym jáko życzełá z soba żyć Lucyná,
Ták ich nierozerwáłá z soba Libityna
Y po śmierći; Więc żeby powinne im wzniećić
Inferye, y prętka nowego oświećić
Páná Koronacya, świátłá te zgászone
Dni Lutego w Krákowie pierwsze náznáczone
Festom onym. Tym czásem, jáko nic ná Swiećie,
W swojey mierze, y zwykłe ludzkiego się plećie

Alterna-

Alternatá żywotá, kogo ta czekáłá
Krol zachorzał,
Vroczystość koronná, goraca porwáłá
Nagle febrá, y zátym ktora tylko stałá
Oyczyzná już nádźieja, ćięszko nia záchwiáłá:
O ktorym Máchaonom w tákiey pilney dobie
Ktorey spáśćy Wenerzę nieżyczełá sobie?
Z niebieskimi Dyktamy, żeby go co pręcy
Zleczyć mogłá? Nigdy ták prozba swa goręcy
Bogow fatygowáłá, y wzdycháłá ćięży
Jáko tedy, że y tym ná koniec zwyćięży
Zdrowszy jednák ku Krakowu się ma.
Ich fervorem, pierwsze mu vprośiwszy zdrowie.
Záczym o poniechánym pod ten czás Krákowie
Myśli pilno, y pierwey z Ciáły Krolenskimi
Wyprawiwszy przed soba, pospieszy zá nimi,
Prętko y sam: Drogi złe, y szárgi przeklęte
Tedy beły, czym zdażyć ćiężáry te święte
Ledwie mogły ná termin Aktu zámierzony,
Gdźie gotowe czekáły ze wszytkiey Korony
Pompy już y obrzędy ku tęmu widoku
Sporzadzone. A tylko w ośmdźieśiatym kroku
Od Miástá już sámego stánie ná Pradniku,
Aż w tych Kawalleryiach y rożnym swym szyku,
Zjeżdżája się do niego owcż wszytkie zgráje
Co beły pod Wárszawa; Jáko gdy nástáje
Żniwo nowe, á przykro Zefirus powieje,
Ná ksztalt morskich bałwanow pole się záchwieje
Zbożęm niepomierzonym. Rownie głow tám beło
Gdźie wjeżdża 3. Febr.
Tyle ludzkich; Czym błonie ono się okreło
Jákoby obłokámi. A wprzod potki swymi
Mieyskie szły kompánie pod rozwinionymi
Wzgorę orły, przebránsze z pospolitych gminow,
A co z Patrycyuszow, y Rádźieckich Synow
Znákomitsze ná koniech. Zá nimi piechoty
Porzadne szły szeregi z zwyczayney ochoty
W bębny swe pogrzmiwájac, Snadź dźieśięć tyśięcy
Bydź jey miáło, á sámey oprocz co panięcey.
Toż Krolewskie gwárdye gęsto konczátymi
Zasłonione pikámi, á záraz zátymi
Comitatus jego.
Ozdobne Kawalkaty, ze sług rożno Páńskich
Y Żołnierzow przebráne Jákie z Oceáńskich
Tumultow wypięnione, znayduja się rożnych
Farb skorupy po brzegách, zabáwá podrożnych

Ludźi

y prowadzących ſplẽdor. Ludźi oczu. Rownie ći, kogo jákie ſwoje
Vnośiely humory, rożne cudze ſtroje
Wyrażali y cery. Mimo Huſárzczyzny,
Ktore nigdy nielżely piękney tey oyczyzny ;
Bo kto nad kopijniká náßego ßumnieyßy ?
Kto w Chełmách y źwierzęcych ſkorách ogromnieyßy ?
Ale jáko Pogánin ná ſwoy ſię vſtroić
Wielki vmię Bajeran, y kßtalty przykroić
Wſiędzęmom Dyárbeka, y konnym ozdobom,
(Gdyż jeßcze nieprzyſtało ſámym ſię oſobom
Swiećić źwierzchu,) Hordyniec ná koniu vłożyć,
Skrzydłá ſwe Anádolczyk, y forgi naſtrożyć,
Pers wźiać dżydę, Rumelec przypaſáć do broni,
Zwártych żártko Arabin záżyć w mięyſcu koni
Arzerumczyk vbráć ich od fozy gdźieś ſtárey,
W Kozulbáſkie dywdyki, jánczyki, czołdáry,
Spáhij ná ſię wżdźiáć ßátę, jákie Junák kráje
Dźiś Boſnęnſki, kontuße, żuki, y czuhájе,
Y inne nieſkonczone wſchodowe vbiory,
Nie miękkiego, nic igłą w Genuenſkie wzory
Májac w nich vßytego, Co tylko ſię zeßło
Wychowáncom Márſowym, á z tyśiac ich przeßło
Koni namniey. Dopiero możnieyße Panięta,
Senatorſcy Synowie y przednie Xiążęta
Nieśli czoło w tey twarzy, y wßytkiey ozdobie ;
Wiśniowiecki, Zaſławſki. Lubo to w żałobie
Cerze akkomodujac, czernią ſię po wierzchu
Poſpolitey á jednák jáko w nocnym zmierzchu
Z twárdo vpalonego od ſłońcá obłoku
Ná poránną pogodę, niedośćigłe oku
Pierzchája błyſkáwice : Ták z pod ich ſię ßáty
Dobywáły promięnie fortuny bogátey
Y złotá vkrytego, konie żuły złoto
Złotęm rzędy pałáły, náwet ſámo błoto
Od podkow oświecone y mánelli złotych
Kałem drogim bryzgáło. Náoſtatku po tych
Sámi Senatorowie, y wielcy Koronni
Vrzędnicy, Poſłowie znácznieyßy poſtronni
Krew Krolewſka, Legáći z jedney jeden ſtrony
Apoſtolſki, á z drugiey, w tey tu vrodzony
Oyczyznie Arcybiſkup, Miedzy ſam ktorymi
Krol nád wßytkich, jáko gdy miedzy drobnieyßymi

Zda

Zda ſię świátły Oryon, pod ſáme obłoki,
Nioſąc głowę prześwietną, y wzroſt ſwoy wyſoki.
W tákiey aſſyſtencyi ku Miáſtu nieſporo
Zátym ſię pomykájąc, Tworzyjáńſkiey ſkoro
Dotknie bramy, ná Salwę y rádość z tąd nową,
Wſzytkie co ich ármáty Mieyſkie ſię ozową
Stráſzliwymi pioruny. A tu w Mieśćie bruki
Grzmią z rumoru, podnoſzą tryumfalne łuki,
Prácują Pijerydes, rozgi ſwoje łamiąc
Y zwyćiężne oliwy. Miedzy tymi chramiąc
Dźieła jego odkute z Lipárenſkiey ſtali
Wulkanus prezentuje, ktore wſzytka chwali
Młodź Phebowá. Kámienie ſáme y pałace
Mowią Mieyſkie, po śćiánách drogie ſwoje prace
Rozbiwſzy, y ozdoby, ágdźieś przez krzyſztały
Niedowárte ćiſkájąc kochány poſtrzáły
Płeć wſtydliwa, Hey toć ſię nápátrzyć niemogą,
Toćby nieśmiertelnośćią kupiely go drogą,
Y laty Piliſkimi. Náwet ſwemu ſmoku
Wawel Niebu grożący inſzego obroku
Niedał tedy, głowę ſam pod ćięſkimi wieńcy
Niosąc Elefantową. Jáko gdy Młodźieńcy
Do jedyney v Oycá przyjeżdżáją Cory
W ſtroyne świáty, kwitnie Dom y nátknione gory
Rozmáryny świeżymi, po wſzytkim wonieją
Dworze wielkim, Oná w tym niezwykłą nádźieją
Wſpuſzona od Wenery znowey drży ochoty,
Czując vderzáiące w miękkie Serce młoty
Miełośći ſpoł, y wſtydu. Podobne weſele,
A zácnieyſzą dáleko łożnicę vśćiele
Swemu tedy Gośćiowi tá oblubienicá
Krolom Páni, y záwſze od wieku Stolicá
Po Kráku ſtárożytnym narodowi tęmu.
Gdźie ſię czyſtych jey progow już tykájącemu
Dźiáłá znowu ſtráſzliwie ze wſzytkich twierdz runą,
Y jáko z Wulkanowych ognie ſię wyſuną
Kuźnic grzmiących, poki Noc wſzarey ſię oponczy
Z źiemie wźiawſzy, pámiętney Sceny tey nieſkończy.
Aż inſza wnet nástąpi, ſkoro dźień pogrzebu
Wznidźie rány, ktorego należało Niebu
Odmięnic to Theatrum, y miáſto palmowych
Po nim, rozponárzucáć gorzkich kupreſſowych.

Cera Mieyska y radość pospolita wszytkich.

Pogrzeb Ciał Krolewskich 4.Feb.

Záczym

Záczym wrożne daleko applauzy y tony,
Żałobliwe záwyja po Kośćiołách dzwony
Ewmeny po powietrzu nocne śię zwieszája,
Zapłákane Prefiki wárkocze tárgája
Z głow źle zdrowych, Hey co ták nágrunćie swym stoji
Jeśliże y Majestat vpáść śię sam boji?
Y co swym vrodzęniem Niebá dośięgája
Rownym losem z drugięmi Krole vmieraja?
A zátymi nic więcy tak szumnymi koły
Oprocz tętęn, y płone kurza śię popioły.

Pompa Aktu tego y porządek w processii.

Vprzedzały w tey pompie Czerniey pospolity
Pochmurzone obłoki, z oczie deszcz obfity
Lejac nieutrzymánych. O ktore spiżárnie
Znowu śię im otworza? y kto ták ogárnie
Sierociwá ich, y nędze? Rożne po nich sekty
Y mieyskie Companie, podobne áffekty
Budzac w sobie. A záraz w ich nástapi tropy
Zbor Minerwin, Cwiczęnie pięknej Kalliopy,
Y Kapłani Phebowi, nie już zwykłe bebki,
Ale Amárantowe niosac wszyscy snopki
Domu Erykowego ozdoby dźiedźiczne,
Przy Sceptrách opuszczonych. Szły potym rozliczne
Długim swoim porządkiem Zakonne Gwardye,
Ná Chory pospiewujac Syońskie Nęwije
Y Nokturny grobowe. Ale nic beło
Coby onę żáłosna więcy twarz żarzeło,
Jáko Kawallerya złożone grotámi
Ná doł niosac kopije, y pod Choragwiámi
Źiemie wszytkie Koronne, ktore Chorazowie
Nieśli sámi, á żadne forgi im náglowie
Ani Chełmy ćiężały z ozdob pożdźieráne
Swych zwyczaynych. Toż inne znácznieysze przebráne
Duchowieństwo świátowe Religiy obojey,
Každá prerogatywy przestrzegájac swojey
A wprzod Grecy Vnici, Czerney, Humeniowie,
Protopopi Władycy Archimándrytowie,
Ze swym Metropolita: Toż Rzymscy Prałáći
Kanonicy, Proboszcze więtszy, Infułáći,
Suffrágani, Opáći, Kanclerze, Biskupi
Nuncyusz, y náwyższy dway Arcybiskupi
W Kapách rożno żałobnych przed sámymi Ciáły
Pochadzali. Około śię ich rozlegały

Lámenty poſpolite, z nieſkończonym krzykięm
Płći obojey, Jákoby Rzym nád Germánikięm
Swoim záweł, y ruſʒał Acheron ſię oraz.
Konie ſáme żáłoſnie poryzájac co raz,
W tych ćiężárách, grube łzy z oczu vpuſʒczáły,
O nie jáko z pułnocnych gdy ſię powracały
Albo wſchodnich pobojſk. Dopiero zá tymi
Poćiechá Sármácyi ſpołem zrodzonymi,
Oczy one, ktorymi vweſela źięmię,
A żadne ich ſprzyſięgłey niefortuny brzęmię
Nigdy nieroſkwiliło, z obłoku przećiera,
Y jáko gdy ná wioſnę ſłońce roſpośćiera
Swe promięnie, po gorách śnieg ozdobny táje,
W moc ſię przyrodzonęmu áffektowi dáje:
Pomaga mu tey cery, około go toczac
Senat wſʒytek, Jáko deſʒcz ná Meroij moczac
Vpalona Scyęnę kroplámi gęſtymi
Odwilża jey kamięnie, ták ſpadájacymi
Jego łzámi, ná twárdſʒe ſumnienia ſię grzeja,
Y onego litujac, rowno z nim topnieja.
A z ta pompa ná Zamek gdy doprowadzone
Depozyt ich w Krolewskim *Mauzoleum.* *Ták koſʒtowne pokłády, w Capelli złożone*
Domu Jagełowego; gdźie ofiára żywa
Oltarze zawonięja, przepachna oliwa
Ognie święte, y jáko w Paffie Cytherzynem
W ſpłona turybulárze mirrha y burztynem
Duſʒ doſtoynych rátujac, A miedzy innymi
Votámi y áffekty ku nim wylanymi
Lubienski peroruje, Plocki tedy Biskup. *Lubieńſki kredencował, przewyborna owa*
Słodkośći Neſtorowey zdobiac je przemowa,
Gdźie jáko ſerc do żalu we wſʒytkich pobudźi
Ná nędzę poſpolita rodzacych ſię ludźi
Skárzac ćięſʒko, żey dom, y krew, y fortuná
Nic vśmierći, procz oku niedośćigła łuná
Wieczorney błyſkáwice, Albo ktore piány
Po brzegách ſwych Ocean ſtroij rozigrány,
A pod Syryuſʒowe wakujace święta
Zbierája je y puſʒa ſwywolne chłopięta
Żdźbły lekkimi. Ták ktorych niema w ſwojey mocy
Wiek zuchfały, áni im czárne wadza nocy,
Pozoſtałe ozdoby, y Krolewſkie cnoty
Y zwyćięſtwá y ſławy, gdźieś tám ô Booty

Pułnocne otracone, y Eoij wschodnie,
Vsty nád miod słodszymi prædykujac godnie,
A ták dysponowánym ku Niebieskiey chwale
Ostáteczne wypowie Salve im y Vale.
Aż dźień Coronacyi, ktory te żałoby
Do końcá, y posępy, do tey jeszcze doby

Coronacya Februar. 6.

Grubo się wieszájace nád Niebem Oyczystym,
Rozbił kiedyż. Jáko gdy z obłokiem się dżdżystym
Złote słońce pásuje, y raz się z pod dużey
Jásno Vmbry wybije, raz znowu pomruży
Y rzewliwie vpłacze, Ná koniec rospostrze
Boki świetne, y z tey mgły zupełnie się otrze,
Ktorym czásem pásterze co się rożno beli
Pod tę chwilę w chachmęci, y jámy pokreli
Zebrawszy się, ná wdźięcznym ćieple osychája,
Toż w multanki y trzćiny Sobie swe zágrája.

Proceder iey y ceremonia.

Tedy skoro po wszytkiey rozświeći się źiemi
Pożadna ta pogodá. Prymas z przednieyszemi
Biskupy y Opaty w vroczyste swoje
Ozdob Pontyfikalnych zubieráni stroje
Przychodza do Pałacu, z niezwykła ochota,
Gdźie w płaszcz y dalmátykę vbránego złota,
Albę y rękáwice y vhaftowána,
Drogo obuw, z obiemá Márszałki zástana,
Z kad go błogosławiona pokropiwszy woda
Do wielkiego zárázem Kośćioła powioda,
Czterey zwłaszcza co wyższy wprzod Wojewodowie,
Ktorzy tych tu kleynotow wieczni sa strożowie
Niosa Sceptrum, jabłko, Miecz, y szczero Koronę
Dyamenty błyszczaca. Jeśli tu wspomionę
Pátrzac okiem serdecznym, czemu BOG niezrobił
Bez swego nic Secretu. Ták Niebo ozdobił
Słońcem żeby świećiło, ták źiemię niezmierna,
Żeby odpowiádáła nagroda swa wierna
Ludzkiey prácy, ták ogień, y Morskie kryształy,
Żeby nam dogadzały, á moc swojey chwały
Vkrel w tym nieskończona, Tákimże y końcem
Chćiał mieć Krole, żeby tu z jásnym rowno Słońcem

Nie bez tajemnice żadna.

Swiecac źiemi, jemu procz sámemu służeli,
A ludźiom poruczonym pożyteczni beli
A co ich pomazánie? jedno że im trzebá
Wszytkie naprzod záczynáć spráwy swoje z Niebá,

Bez

Bez ktorego powodu żadna siela swoja
Ná tym się páwimęńćie sliskim niezostoja
Co? klerycka Vrzędow ták dostoynych sźátá?
Jedno żeby ztad ználi czterech części swiátá
Krolá nád się więtszego y pospołu z Páńska
Nieśli oraz ná sobie powagę Kápłáńska,
Co Miecz goły y Sceptrum? procz żeby strászeli
Złych kárániem, á dobrych łáska swa sczyćieli,
Nie jáko się Tyráni vnosząc swywolna
Potencya, ále ich rozga ta powolna
Mile rzadźić, y trzymáć ná wodzy vmieli.
Co ná koniec Koroná? tylko żeby mieli
Ztad pobudkę, jáke jey nawyższa ozdoba
Ták świećić swym przykładem, y sámymi soba
Owo Ceremoniey tey ták wielkie dźieło,
Káżde niemal osobnym Sakrámentem beło.
Toż przyszedszy przed Ołtarz, gdźie owe to złoża
Sprzęty drogie, Osobę Arcybiskup Boża
Ná się wźiawszy, gdy y tu oddaney przysięgi
Wspomni mu kondycye; z kosztowney się Xięgi
Modląc nád nim, żeby to skutkiem zyśćił sámem
Co vsty osidrował, pomaże balsámem
Tandem koronowany Krol
Głowę mu vniżona, y ostry do boku,
Miecz przypasze: Dopiero jákoby w obłoku
Niebieskim ochyniony, y posłáć na sobie
Miał nie ludzka, skronie w tym obłapiwszy obie
Droga włoży Koronę, w prawa rękę przytym
Poda sceptrum, á w lewa z jabłkiem złotolitym
Wszytkiey Swiát Sármácji. W ktorym ták vbierze,
Przy naświętszey niewznosząc z źiemie się ofierze,
Chleb y wino podawał Ofiárujacęmu,
Ale tegoż obroku y sobie sámęmu
Ráno przed tym vdźielił, Jákoby w tey drodze
Obeymujac Narodow ták szerokich wodze,
Wyżey gdźieś nád Pegázy, y Bellerofony,
Przez náprzykrsze Rodopy, ostre Peliony
Dopináć się koniecznie sámego miał Niebá,
Wźiał pośiełek z tego to zbáwiennego chlebá.
Zaśiadł mieysce swoje.
Aż ná koniec, ktory beł po práwey w tym stronie
Kosztownie podnieśiony, vsiędźie ná Thronie.
Gdźie już Juriśdykcya wielka swa funduje
Y mieczęm poświęconym kilku ich pásuje

Zaſłużonych Rycerzow, przy rozliczno brzmiacey
Nátrzy Chory Muzyce, y Bellonie grzmiacey
Owże tryumfalny hymn. Że doprowadzony
Do Pałacu, gdźie Obiad, wielkim ſporzadzony
Doſtatkiem dla Senatu y Poſtow znácznieyſzych,
Drogie kurzeł potrawy, á ſwych dorodnieyſzych
Dobeł Bachus Tokajow z Leſtrygońſkich dzbanow
Z applauzy weſołymi poſpolitych ſtanow
Poki dźień ſprácowány czyny tak wielkiemi
Niezapadł w Heſperyi z wożnikámi ſwemi.
Aż jáko z Oceanu ochynał ſię znowu,

Przyſięgi Mieſzczan ſlucha 7. Februarij.

Żeby ſię tey poćiechy wſzytkięmu Krákowu
Pożadáney doſtáło, Krol zjeżdża ná Rynek
Słucháć Mieſczan przyſięgi. Tu co zá vczynek
Miáſtá beł ták zacnego, y wylany wſzytek
Ná niezmierne ochoty áż rozrzutny zbytek,
Muzo poruſz pierśi ſwych, gdy jáko ſzeroki
Ambit jego vſtáne bruki y rynſztoki
Czerwięniáły ſzárłatem, Tryumfálne brony

Ich przy tey Ceremoniey *magnificencya.*

Nárdy, y pachniacymi ſczero ſkordyony
Nátknione zákwitáły, á po ich podwojách
Ogromne Viktorye w Tureckich záwojách
Wieſzájac ſię trabiły, z tymi zás zuchfále
Pacholęta Márſowe w ſuręmki ſwe małe
Certowáły dumájac, Z jakim Oſman żalem

y koſzt nepodobny.

Zjeżdżał z pola, y co tu z okutym Moſkalęm
Zá igraſzkę fortuná pod Wárſzáwa miáłá,
Kiedy czołgájacego, z Bráćia ſwa widźiáłá
Przed Náſzym Májeſtátęm: A tám obránemu
Klęczac twárdo ná źięmi Elektowi ſwemu
Czołem bił Septemtryon. Szedźiwa vrodę,
Y ſronem przykurzona opuśćiwſzy brodę
Aż popas ſam dáleko kamienney Abnoby.
Ale nád wſzytkie inne kunſzty y ozdoby
Thron beł do podźiwienia ná drogo obitym
Podnieśiony Theatrze: gdźie w ſwym známięnitym
Senat poczćie, ták jáko wczorá ſiedzacęmu
Swiętobliwie przyſięgał, jáko wiáry jęmu
Dotrzymáć miał ná wieki, z porzuceniem kluczy
Swych ſtołecznych. Ná co z dźiał murowych záhuczy
Znowuż rumor, á oraz ktore ſię zgodźiły
Dawno ſercá we wſzytkich, jednoſtaynie biły

Z potá-

Z potájęmney ochoty. Jeſcze tych przybeło
Feſtow wielkich, kiedy co nowina tu beło
W Polſcze rzadka, y dźiwęm pułnocnęmu świátu,
Krolewic Ioannes Albertus Kardynałem. Kárdynálſki Kápeluſs Krolewſkięmu Brátu,
Olbrychtowi przynieśion, W ktorym vpominku
Y ozdobie wyſokiey, po wſzytkim ſię rynku
Krákowſkim prezentował, Tákże gdy w dźień drugi
Koniecpolſki zá wielkie wojenne zaſługi
Y zwyćięſtwá wſchodowe, ná Krákowſkie ſwoje
Wjeżdżał Páńſtwo; Wylały żyzne tedy zdroje
Támtecznych Cábállinow ná dom y oyczyſty
Jego Sieradź, á z łuny ſłońce przeźroczyſtey
Koniecpolski Krakowskim Kasztelanęm. Od rzędow odrážoney, y ćiężárow złotych
Jáſniey trzykroć świećiło. Toż dopiero po tych
Wſzytkich vroczyſtośćiách, pompách, y widokách
Kawallerſkich turniejách, y gdźieś po obłokách
Rożno ogniách rozlanych, Już ktore nápieczy
Pierwſzey beły, jać ſię ſpraw Poſpolitey rzeczy
Przyſzło kiedyż. A naprzod winſzujace Poſły,
Ktorych rożno odległe Niebá tu przyniosły
Aż z ſámey Hiſzpániey odpráwić, y wzájęm
Krolow innych przed ſoba, chwalebnym zwyczájęm
Poſłáć ſwoich, z ofiára przyjaźni ſwey nowey,
Y Conjunkcyi Koronnych, Ale wprzod do głowy
Do Rzymu Osolinski Posłęm. Rzymſkiey świętey Stolice, ſwoje jey oddájac
Poſłuſzeńſtwo, y oney jedney ſię kłánijájac.
A jednákkogo beło vpátzyć w tey dobie
Ktoryby ták wielkiego Krolá niosł ná ſobie,
Y w nim mowił, rzucone po obudwu oczy
Wielkich Jzbách, Niebeł nikt rownie y ochoczy
Y godnieyſzy ználeźion, co do Auzonskiego
Candoru y wymowy, nád Oſſolinſkiego
Dźiś Kanclerzá. O ktorey jego ták wyſokiey
Y przeważney Vſtudze, puſzy we mnie boki
Moy Apollo, że wyłáć cokolwiek tu muſzę,
Rzecz potomniey pámięći nie niegodna tuſzę.
Pierwey Mężá wielkiego godność y przymioty,
Co zá jego qualificacye. Czym mimo Vrodzęnie, y Dom, y klijnoty
Tęczyńſkie ſtárożytne, jáko w tey ozdobie
Swojey świetny, ſámemu powinięn ſobie
Jeſcze w pierzu nieprawie pory ſwey doroſłęm
Gdy pod woynę Choćimſka wypráwiony Poſłem

Do wielkiey Brytánniey, Jákim się tám ſławił
Y co w tey Legacyi Pánu ſwemu ſpráwił
Swiadſzeły známięnite pomocy przyſtáne
Acz nie w ſwoy czás, á jednák áffekty doznáne
Wiele ku nam ważeły támtego narodu,
Zá jego perſwazyą. To jeśli zá młodu
Coż w dozrzałſzym? kiedy już do ſpraw przyſtępował
Poſpolitych, w jákie się ſrdánki intymował
Y fawory do Páná, dworſkie depcąc progi,
Jednák nigdy ſtáteczney nieuniozſzy nogi
Po támtych álábáſtrách, dał widźieć to znácznie,
Tedy od tey vwagi naprzednieyſzey zácznie
Żeby Páná tákiego Máyeſtat, y dźiełá,
Y zwyćięſtwá, y ſławę, ktora ogłoſiełá
Po wſzytkich się Narodách, jáko w ſwey oſobie
Prezentował Rzymowi, tákiż przybrał ſobie
Y podobny Comitat; wzroſtęm y Vrodą
Rownych wſzytkich; Nie ktorą támći alamodą
Ludźie zſobą certują od igły niewieśćiey
Y rak miękkich; ále tak, jáko ſwych niepieśći
Wychowáncow Belloná, y ſtroy tey Oyczyzny,
Nie według już modelu ſtárey Huſſarſzczyzny,
Nieśie świeży wſchodowy. Żeby tą nowośćią
Oczy záraz porwáne z więtſzą ich żadośćią
Y dźiwęm vpátrując ná nich opadáły,
Y z tąd KroIá, y narod wſzytek poznawáły.
Więc ſkoro się ku źięmi Authumnus pochyli
Cięſzki jabłki, á owi zjechác się zdążyli
Ktorzy z nim záćiągnięni w drogę tę pámiętną
Z Wárſzáwy się wypráwi. Miał ktorąś niechętną
Wzgorę ſobie Pleijadę, że przez czas niemáły
Zádźdżywſzy się, brzytkimi nápluſzczełá káły
Auſtryackie wyboje, y Styryiſkie Jeły,
Coż przepáśći Alpine? Czym go zábáwieły
Támte drogi, że lubo przezdźięki się ſpieſzeł,
Jednák z ogladánego nie wprzod się vćieſzeł
Bliſko Rzymu, áż ze ſwey opádnie odźieży
Jeśień wſzytka. Gdźie záraz przećiw mu wybieży
Zgrája konnych y Karoc Kardynałow rożnych
Z Torreſem protektorem, Lecz żeby podrożnych
Vlżeł ſobie niewczáſow, y prochzátym zronił,
Do Juliuſzowego Pałacu się ſkłonił

Y wtę drogę Comitatu delekt.

Miáſtá

Miástá niedojeżdżájac, y tám przez dni máło
Gwoli rekollekcyi spocząć mu się zdáło,
Więc ktora áffekcya pod ten czás beł zjęty
Lekko zátym do siebie Oćiec przyszedł święty,
Jednákżey od niego, y przez rożne Pány
Dworu jego, tym czásem beł wizytowány.
Wjazd Rzymski, ultimá Novẽb. 1633 *Aż też Nowembrowy dźień nádszedł ostáteczny,*
Kiedy jásniey nád zwyczay vderzył słoneczny
W okna promień, wczorayszę rozbijájac ćięnie,
A ná ták niebywałe v siebie widzęnie
Rzym gotujac. Jákoby stárożytne owe
Wsłáwały mu tryumfy Pompejiuszowe,
Albo Syfax w okowách, álbo Jugurćine
Spizę drogie. Toż wszytkie sporządźiwszy inne
Do tego apparaty festu y widoku,
Wjeżdżał Poseł w prześwietnym Ludźi swych obłoku,
Bramą gdźie Flaminicyska z pułnocy otwiera
Wielkie Miásto. Wnet jáko gdy swe rospośćiera
Kramy Luzytánia z Augszpurskich zebráne
Zwierzćiadł, y galanteryi, ná te niewidźiáne
W oczu świátłá. Indya wszytká się zgromádźi,
Y wiezdżaiących z nim porządek. *Y dźiećinnie dźiwuje. A wprzod poprowádźi*
Wozy para przystawow szárłátnimi kryte
Ku źięmi opánami; Po nich złotem szyte
Dawały znáć Topory, że Poselskie beły,
A Muły vrodźiwe ćięszko ich ćiagnęły.
W trop ich dźieśięć wielbładow pokojowe nieśli
Sprzęty drogie, O jáki? skoro w bramę weśli
Zgiełk beł ludźi, y rumor po dużych podwojách,
A Persey Ormięni, w Tureckich záwojách
Po garbách im siedźieli, Trębacze zá nimi
W teyże bárwie, pod świetno forgámi strusimi
Ciągniony potrębujac Kozákom czterdźiestu,
Ktorzy nástępowali. Nieinaksza Pestu
Rożność stynie, y lećie rozwitego máku
W Hesperyiskim ogrodźie; Nie beło tám znáku
Wełny prostey, y ládá ná żadnym z nich száty,
Procz od złotá sámego, á prace bogátey
Pájakow morwiorodych, Ile nádjeżdżáłá
Młodź gdy dworska, y Vbior, y w ozdobne Ciáłá
Nád wiosnę roskwitniona, Rumelskie telije,
Katanki teletowe, zkad trojáki bije

Miástá *Blask*

Błaſk od ſłońcá, Saydaki kſztáłtnie opuſzczone
Z łuki Bárbaryiſkimi, y ták vłożone
Nieśli do nich rámioná, jákoby ſię z Synęm
O lepſzą vſtrzeliwáć mieli Wenerzynęm.
Konie tákże pod nimi w pierzu niemniey ſtroynym.
Ich ſię akkomodujac ſzumom nieſpokoynym
Przepryſkáły weſoło, á ſtárzec ozdobny,
Choćiſzewſki im wodzęm, zdał ſię bydź podobny
Lotnęmu Pegázowi, dzyda Perſka w ręku,
Y ſkrzydłá roſtoczone od żadniego łęku
Orlego vnośiely, Toż dorodnych koni
Sześć Tureckich, nie jákich przed ſłońcem gdźieś chroni
W Koryńćie Peryander, ále vgłáſkánych
Piękna ręką. Szły w rzędách ſzczero okowánych
Dyamenty drogimi, rubiny, ſzmarági,
Y jákie vhaftowáć vmiały czaprági
Thrackie dźiewki, y zrobić Siodłá Dyarbeká,
Y Kozułbaſz ſtrzęmioná. Od nich błaſk zdaleká,
Oczy ludzkie vrażał, áż podkowy brzmiáły
Sáme złotęm, ktore ſię vmyſlnie pádáły
W łup gminowi. Tákże ich świetno vpierzęni
Barwiáni powodźili, Perſe y Ormięni,
Tuż Koniuſzy zá nimi zgronęm pokojowey
Młodźi náwybornieyſzey. w Perſkie złotogłowy
Rowno wſzyſcy vbráni, Wſiędzenia od złotá
Y ſzable y andżáry, á żywa ochotá
Tyle troy w nich, y młode pałáły ozdoby.
Po tych náſtępowały ſáme już oſoby
Sług Poſelſkich, poiźrzęniem jáko pozornieyſze.
Ták vbiory nierowno ná nich koſztownieyſze.
Od Rezáńſkich Soboli y nog przewybornych
Ryśi Perſkich. Przed nimi porządkow nádwornych
Zeleńſki Májordomo, z reimentem złotym
Toż znácznieyſzy z Przyjaćioł Komorowſki potym
Y trzey Náruſzewicy. Minocki z Węzykięm,
Lanckorońſki y Korniákt, ktorych pięknym ſzykięm
Przeplatáły gwardye Papieſkiego Dworu,
Ale nikt ſzumnieyſzego z tych wſzytkich humoru
Niemiał nád Cieklinſkiego ná ſmukownym ktory
Anadolſkim rumaku bijąc żártko zgory,
Láncuch z złotogrzywego bonczuká płynący
Rozerwał ná ogniwá, Czym ſię dźiwujący

Gmin

Gmin zábáwił, Sam w długo ſtáćie opuſczoney,
Od kámięni y złotá wßytek oświecony
Sedźiał tedy. Od niego odwiodſſy ſię daliey
Wſtáteczniey ßych poſtáwách Lipſki y Konkalli
Zebrzydowſki, Potocki, oba Firlejowie,
Tarnowſki, Lubomierſki, Wojewodźicowie
Wielkich Oycow, Wßyſcy ći jáko vrodzenięm
Ták ſtroyniey ßym dáleko ná koniech ſiedzęnięm
Jeſzcze tych przechodźili. Przed ſámym już Poſłem
Trzęſac forgi ozdobne po czele wynioſłęm
Koniá vrodźiwego, w ßumney jechał cerze,
Oſſoliński Stryjeczny, Rękę prawa bierze
Gębicki mu Sekretarz, ktorey wnet pozwoli
Torreſowi, á lewa wezmie Fauſtopoli
Amázyiſki Infulat. Miedzy ſam ktorymi
Jáko dwiemá przednimi świátły Niebieſkimi
Pałajacy Lucyfer poránna wdźięcznośćia
Poſeł śrzedni. Koń pod nim ſtrojem y pięknośćia

Splendor ſamego y prezencya.

Wßytkim nieporownány, ßumne ważeł nogi,
Szczero od Maniery Jubilerſkiey drogi
Błyßczac y Chryzolitow. Szátá haftowáná,
W łuſkę złota, ktora mu, tám gdźie zápináná,
Z dyámentow wſchodowych petlice okuły,
Czołdar perły, y krwáwe rubiny poſuły;
Owo wßytek, jáko gdy dźienney ſwey Karoce
Doſiadßy w Joniey ſłońce ſię migoce
W przeźrzoczyſtym jeźierze, álbo w ßárym zmierzchu
Rozczoſány kometá. A jeſli po wierzchu
Coż? zewnętrzne gracye, y ozdoba Ciáłá
Niewięcy go dáleko nád to oświecáłá?
Ono twarz otworzona? Smiejace ſię oczy,
Czoło jáſne, po ktorym koßtowna ſię toczy
Na kſtałt vmbry południey, długo gdźieś po niſkich
Pracowićie zbierána othnogách Laryiſkich
Kitá czapla; że ktorzy wßytko to wiedźieli
Więtßa roſkoß dáleko z jego ſámey mili
Napięknieyßey vrody: Po bokách y z tełu
Papieſkiey Compániey, y z inßych tám ſiełu
Przebránych Kawallerow, zgrájá go záſłoni,
Ná oſtatku Karoca, w ßeść Tureckich koni
Białym zewnatrz teletęm koßtownie obita,
A zwierzchu akſamitęm źielonym pokryta

Wjazd

Wjazd ten ſkonczy. Z tákową pompą y ozdobą
Jákiey dawno kiedy ſię poráchuje z ſobą
Rzym niewidźiał, y nogą támtych nigdy progow
Polſka nieprzeſtąpiłá, do Xiążęćia Bogow
Niegdy Capitoliná, przez Miáſto ſzerokie
Wjeżdżał Poſeł. Aż gdźie już wznoſzą ſię wyſokie — Wita Oyca Swiętego Decembr. 6. y posłuszenſtwo Krolewskie oddawa.
Wátykáńſkie podwoje w tym doprowadzony
Przed wielkiego Quiryná, trzy niſkie pokłony
Odda, y poſwięconą obuw pocałuje,
Słodſzy nád Ambrozyą język wysforuje.
Drugi raz tu przychodźi przez ćię Oycze święty
Twoy WLADYSLAW, *y ktory niedawno nadęty*
Pogáńſkimi tryumfy v nog leżał twoich, — Taka mowa
Dźiś Koronę ná głowie Kroleſtw wielkich troich
Jednę nioſąc, wſzytkiego źimnego Tryonu,
Przez mię niſko v twego pokłada ſię Thronu,
Ktory pierwey, niżli nią vkoronowány,
Swiátá niezmierzonego zwojował Tyrány
Y zwyćięſcá do Rzymu bez triumfu wjechał,
Halabártow, y pompy Krolewſkiey zániechał,
Szluby ſwoje pobożne, y ſwięte twe nogi,
Ważąc ſobie nád wſzytek ſprzęt Oſmáńſki drogi,
Ktory niechcąc w Oſobie ſwojey tu bydź znány,
Przez ćię palcęm życzliwym, Miáſtu pokazány
Oczy świátá wſzytkiego ná ſię ztąd obroćił,
Ktory kiedy Tyráná nocnego vkroćił,
Z jego kázni bogatey przywiliey ták ſtáry
Wydarł mu Konſtántynow: Jákoby dla wiáry
Y o twego Kośćiołá nawyżſze ſwobody
Z támtymi ſię vmyſlnie vbijał narody.
Jego nowa fortuna Tyber twoij záſtynał,
Gdy co Renu około dalieygdźieś niepłynał,
On dźiś zá Dnieſtr y grube Boryſtenu brody
Zánioſł drogim ponikięm żołte jego wody.
O tym Krolu powiedźieć cobym miał przed Tobą
Oycze błogoſłáwiony, ſforcuję ſię z ſobą,
Sameś bowięm vpátrzeł wielkie w nim godnośći,
Nie w pieluchách, ále już ſámey doyżrzáłośći
Y oprocz WLADYSLAWA *jednego rozumiał,*
Ktoryby nam pánowáć obyczayniey vmiał
Wolnęmu Narodowi, wyſokie ſwe zdánie,
Pod wſzytkiey Sármácyi świeżo zámieſzánie

Dawſzy

Dawſzy ô nim; Raczy tu, jeśli mię záſtoni
Łáſka twojá, do tego rzecz ſię mojá ſkłoni.
Coć zá świát y Narody z klęczacym dźiś ſpołęm
Przed toba WLADYSLAWEM, bija przez mię czołęm,
Przyimieſz mile, co powięm, zá Vrzędu twego
Y lat złotych, od Syná láty namnieyſzego.
Cożkolwiek tedy Tryon cięſzkim ſwym przykrywa
Zgory Niebęm, zkad źimno náſtráſzliwſze bywa,
Poczawſzy od Karpathu po ſlepe zatopy
Hirkáńſkiego Caſpium ćiagnie ſię Europy
Y od lodowátego, áż gdźie ráná zorzá
Włoſy ſwoje zámáczá, do czárnego Morzá
Y koſmátá Helice wozem ſwym rozbadá,
Wſzytko to Oycze święty do nog twych przypadá,
Bo álbo te Narody obráły go wolnie
Krolem ſobie. Albo choć y drugie ſwywolnie
Z dźiedźicznego ſię wyzuć poddáńſtwá pracuja,
Jednák z ſtráchęm Májeſtat jego vpátruja,
Albo náwet vjęte wędźidły twárdymi
Znáć go muſza zá Páná. Ale miedzy tymi
Mieyſce ſłuſznie nápierwſze Polſka ma Koroná,
Ktora jáko powolne Panom ſwym rámioná
Z wieku chyli, táky twoy powáża Thron rázęm,
Żadnym nieprzymuſzona gwałtęm y żelázęm.
Ona to Sàrmacya, ktorey niedoſięgły
Rzymſkie nigdy obozy, lubo ſię o węgły
Otárſzy Dunajowe, Oná co pogáńſkich
Pełna niegdy zabobon, dźiś ſię Krześćiáńſkich
Napoiwſzy zwyczájow, Bogá jeſt jednego
Niewolnica. Ona co niemájac żadnego
Járzmá nigdy náſzyi, v twych wielowładnych
Nog kłádźie. Ná koniec ktora dźiwow żadnych
Jedna ſámá nierodźi. Rzymſkie raz obrzędy
Przyjawſzy świętobliwe, wſzytkie ze ſwych błędy
Wywołáłá prowincyi, y Kácerſkie ſekty,
Oprocz wiek zepſowány, y krewne affekty
Jeśli to w nas ſpráwuja, że táka choroba
Z boku gdźie zárážonych ćierpięm miedzy ſoba;
Práwá jednák, ktore my zwieku ſtánowięmy
Sámi ná ſię, áż dotad o tym nieznośięmy,
Niechby Jagiełowego poruſzeł kto ćięniu,
W jákiey karze, y jákim oraz obrzydzęniu

Beła tám Herezya, doczyta ſię ſobie!
Ale o toy w przeſſłey náſſey tey żáłobie
Gdyſmy opłakiwali z tąd przenieſionego
Do Niebieſkiey Korony Zygmuntá Trzećiego,
Widźiałbyś Oycze Swięty, jákoſmy vprzyimie
Stojąc przy Religiey ná onym tám Syimie
Pierwey o nię z bráćią ſwą, przećiw ſię twey głowie
Potężnie ármującą, á niżli o zdrowie
Brali ſię poſpolite, y Páná nowego
Ták pilną Elekcyą. Z przyrodzęnia ſwego
Jezdeſmy w niey żárzliwi, żkąd jáko ważęmy
Jey Kapłany, gdy pierwſze mieyſcá im dáięmy
Y domá, y w Senáćie, dozorney ich pieczy
Zdrowiá ſię powierzájąc poſpolitey Rzeczy,
Że niewſpomnię nádanych ták wielkich im włośći,
Y rozrzutney w Kośćiołách áż ſſczodrobliwośći,
Co świát widźi y przyzna. Sławę zás Narodu,
Y wyſokość vmyſłu, z tego choć dowodu
Znaczniey ſſego nád inne, ſnádnie kto vważy,
Gdy ná tey tu wſſytkiego Krześćijáńſtwá ſtráży
Nigdy niedoſypiamy, y raz z záwiedźioney
Nieſchodźięmy ſtacyi. Ottomáńſkie plony
Wieleſmy kroć odbili, y ſſláki ktoręmi
Tyle vſſli okręku niezmierzoney źięmi,
Tyle gor záſtąpionych ćiáſności przebyli,
Tyle morzá, tyle rzek wielkich zwyćiężyli,
Nágość náſſá, y gołe záſłoniły Ciáłá,
Prętkość tákże Tátárſka, ktora oblećiáłá
Jáko jeſt Swiát ſſeroki, żeby dawne tropy
Swe napadſſy, nie wſſytkiey przepádłá Europy,
Jedną procz prowincyą náſſą zátrzymywa;
Moſkwie, ktora śię ſámym tylko co pokrywa
Krześćjáńſkim imięnięm, á nád wſſytkie dźika
Y ſurowſſa narody, że teraz niebryka
Dopięliſmy popręgow, Wielekroć ją bili
Polem jáſnym, á náwet w ſwoję obroćili
Niedawno prowincyą źięmie tey ſſerokiey
Część co lepſſą. Wſſytko to ſprawuje wyſoki
Y Rzymſki w nas ánimuſſ; Miáſtu bowięm tęmu
Kiedyś od Przodkow náſſych tu vrážonęmu,
Nagradzamy tę winę że w jego zwyczáje
Y podobne we wſſytkim z ſobą obyczáje,

Wzájęm ſię przekineli. Ztad pieczołowánie
Zárzliwe o ſwobody, ztad praw porownánie,
Y jedney z náwiętſzymi Xiażęty wolnośći,
Z tad przykłády domowe męſkiey ſurowośći,
Młodź nie w cytry, y lutnie dzwoni gdźie po bruku,
Ale z młodu zwyczai záraz ſię do łuku
Y woyſkowych igrażek, W ſtroju nic miękkiego
Nic fetoćia, nic igła vmalowánego.
Szláchćie niewſtyd oyczyſte vpráwiáć zágony,
Zeby w Mieśćie mieſzkájac zátym do Bellony
Nikczęmnymi niebeli. Domy w prawdźie niſkie,
Ale myśli wyſokie, y ſámego bliſkie
Nioſa Niebá. Nie twierdzom, nie żadney dużośći
Moſtu Sublicyiſkiego, ále niewinnośći,
Swey vfájac. y práwu, A ktoby nas zátym
Miał zá grube, bárzoby omelił ſię ná tym;
Vgłaſkały tę ſrogość, jeśli jáka beła,
Religia y Muzy, ktore od lat śiełá
Wierzę ztad rugowáne w źimne náſze ſtrony,
Pożegnały ná wieki ſwoje Helikony,
Ták ſię przyzwyczaiwſzy z náſzym żyć Narodęm,
Y w mieſzkawſzy powoli, że zá ich powodęm
Cożkolwiek praw piſánych y znácznieyſzych mamy
Monumentow Koronnych, wſzytkie te czytamy
Proza Rzymſka, Ani, tym wybornie Językiem
Mowiac ſámi z natury, nieznośięm ſię z nikiem
Przez żaki y tłumácze, z jego ſłodkiey mowy
Niemniey jáko z dźielnośći chlubiac ſię Márſowey.
Ta tedy Sármácya, y ták ſzláchetnymi
Ozdobna przymiotámi, przed nogámi twymi
Dźiś ſię śćiele. Tęſkyję, ná ktora ſwywolney
Ręki nikt niezáłożeł, Ten ánimuſz wolny,
Y procz do pánowánia vrodzony drugięm
Niſko chyli. Przyznawa żeć powinna długięm
Nigdy niewypłáconym WLADYSLAWA *ſwego,*
Bo kiedyś go opuſzczał tu z Romulowego
W on czás Miáſtá, żeby z tad prożny nieodchodźił,
Wielkich dwu Męczęnnikow, w ktorych ſię vrodźił
Dźień doſtoyny, Prymuſá, y Felicyaná
Dał mu w świętych popiołách, przez to do Káplana
Phebowego niechodzac, áni Sybillinych
Wrot Prorockich, „ yże miał mimo wſzytkich inych

Krolem nayſcześliwſzym bydź y obránym zgodnie,
Wrożąc záraz. Tedy ták dawſzy ſię ſwobodnie
Rozdze jego powolney, Przodkow náſzych torem,
Zá twoim WLADYSLAWA Polſka ma fáworem
Polſkę wzájem WLADYSLAW, A ty miey oboje
Przydźie, ten czás, odyſcze gdy dźiedźictwo ſwoje,
Że rebellizujące Głowie twey Nawyżſzy,
Lwy tu Szwedſkie przywiedźie, Przydźie, gdy vſłyſzy
Trzodá zbiegła, zá jego potężnym powodem
Głos páſterſki, y jednym będźie swiát Narodem
Jedná twoja Owczárnia. Wyſzedł bowiem w pole
Tento Syn twoy, żeby ćię przy drogim twym ſtole
Pełnym wſzytkich roſkoſzy, y on z łowu ſwego
Dźiczyzn Deliormáńſkich náſyćił głodnego
Chwały Bogá wielkiego, ztąd ſobie pánowáć
Zámierzywſzy, zkąd Niebu ma rekuperowáć
Y Kośćiołom ruiny. Podnieś Oycze święty
Rękę ſwoję, ktora dźiś tumult ten záwźięty
Krześćijáńſtwá wſzytkiego, y ták ſrogie woyny
Moderujeſz, á jego tákiey bogoboyney
Pobłogoſław Impreźie, Pobudza ſię drugie
Krześćiáńſkie Xiążęta, y ták z ſobą długie
Złożywſzy nienáwiśći, wſzyſcy ſię tám kiną
Gdźie temu Tyránowi groźi już ruiná
Niebo ſámo, y kiedyż pomſtá ſpráwiedliwa
Krwie ták śiełu przelaney, koniecznie ich wzywa:
WLADYSLAW Krol rzecz pewna, jáko páńſtwá ſwoje,
Y ſam z nimi ſię kładźie pod nogi dźiś twoje,
Ták ſkoro te záſtyna rozwinione znáki
Poydźie pierwſzy przed nimi świádomymi ſzláki.

Zkąd wwielkiey sławie, y Narodu reputacyi, powroći nazad *medio Febr.*

Sławá otym, że dotąd przy ták świętobliwem
Confeſſie Purpuratow, z więtſzym niebeł dźiwem
Oraz y attencyą pilnieyſzą ſłuchany
Żaden Poſeł, Jákoby gniew nieubłagány
Zdał ſię miękczyć Pelidow Miodowymi ſłowy
Neſtor drugi, y Xiąże Auzońſkiey wymowy
Powſtáć z grobu Tulliuſz. Y pewnie przed ſobą
Niemiał tám podobnego, ktoryby ozdobą
Y doſtátkiem, y robot wſchodowych rożnośćią,
Nádewſzytko powagą, y mowy ſłodkośćią
Przechodźił go, Záczym też według tráktowány
Ták ſzumnego humoru, y vmiłowány
Synem zá to jedynym od Oycá Swiętego,
Pełen ſławy powroćił do Tryonu ſwego.





WLADYSLAWA IV.

Królá Polskiego y Szwedzkiego

Punkt V.

Moskiewska woyna A. 1633.

ADoma co inßego, y w puł jeßcze owych
Applauzow poſpolitych, y feſtow Syimowych,
Oto grom ná pułnocy, y ßczerym ſię pali
Márs płomięnięm. Więc y tu Muzo, ó możnali
Nogá boſá doſtápić, dni ćię nieſtráßá
Te tumulty, chćiey proßę z Mániera náßá
Pieśń ſwá zgodźić, nie ktora przy Phebowey lutniey
Ale jáki táratan Márſowi okrutni
Grzmiá doboßе, żeby, te furye, y gniewy,
Y zbroy chrzęſt, y drzewá ſię zrážájace z drzewy
W tym Monárße wyráźić, Oraz lubo rána,
Skorá jego fortunę y nieſpracowána,
Obrotámi żadnymi, gdy jednym zámáchęm
Ciężko ſię zámierzywßy, okoliczny ſtráchęm
Swiát przeráźił, y z jedney klęſki Sehinowey,
Ktorzy hárde dopiero podnośili głowy — y drugie zaraz náſtępujące po niey.
Y Guſtaw, y Amurat, wźiawßy ſobie miárę,
Huk poczuli dáleko. Jeśli y mnie wiárę
Da wiek pozny, że czego pełno w vśćiech wßędźie,
Też y z mego pułpitu dźwięku co przybędźie.
Acz z tym nieprzyjaćielem pod pámiętne one
Woyny WLADYSLAWOWE *beło vderzone*
Nád Siołęm Dźiwulinym do czáſu przymierze
Lat czternaſtu. Jednák on niemogł ſię nim ßczerze
Kontentowáć z ſwey ſtrony, gdy czynił z niewoli
Co rad muśiał. Dawna go krzywda ſwojá boli.
Owey nieuißczoney Sakráment przyśięgi, — Zkad origo iey.
Dawne korći ſumnienie, wdawßy ſię w ták tęgi.
Zácżym pojźrzeć beſpiecznie niemogac do Niebá,
Ná wßytek ſię już niewſtyd beło mu potrzebá
Rázęm puśćić: Zięm przy tym zniſczęnie kwitnacych
Y jeſſcze nie wzbudzone z popiołow goracych

Miaſt y Grodow ruiny niemniey go trapiely,
Czekał jednák pogody, pokiby ſię w śiely
Znowu ſwe niezgromádźił, y zkad jáki ſtrojny
Pretext mu ſię niepodał do záczęćia woyny.
Jákoż ſkoro o śmierći Krolewſkiey ſię ſpráwi,
Y nowym Interregnum, záraz ſobie ſtáwi
To przed oczy, jákoby y przymierze miáło
Społ z nim vmrzeć. Tym więcy go ánimowáło
Drugie expirujace ô Pruſſy z Szwedámi,
Y pod táka odmiánę długie miedzy námi
Spodźiewáne niezgody; zàtym ku tey ſtronie
Niegotowość, y mała pieczá ô obronie.

Michayło Fedorowicz Moskiewski tedy Tyran.

Michayło Fedorowicz, vſtapiełá kiedy
Noga Polſka z tey źięmie, pánował jey tiedy
Ktory pełen ácz y ſwey záwźiętey otuchy,
Ale Sebinowymi pobudzony duchy
Tym był więcy, jákoby przezeń vtracony
Smolenſk przed tym, od niegoż Moſkwie przywrocony
Miał bydź znowu. Zátymże, nawyżſzym tey woyny
On ſam Wodzęm, Lubo to ręki nigdy zbrojny
Przyſiagł ſię niepodnośić ná náſze narody.
Cożkolwiek ogárnęły lodowáte wody
Soba ludźi, co twarde vćiſnęły paſy
Abnobine, y głuche záſłoniły láſy

Iego na tę woynę apparat y z postronnymi liga.

Puſtyń Hiperboreyſkich, Wſzytkich tych poruſzeł.
Ygdy jeſzcze máło co ſpráwić ſobie tuſzeł,
Tylka zgrája, záwołał ná dalſze ſaſiády,
Zniozſzy ſwoje praktyki z nimi ſpoł, y rády
Szwedzkim ile Guſtáwęm, á oraz wſzytkiemi
Ná wieczny náſz niepokoy z nim ſprzyſiężonęmi,
Y ktorzy pochylone mieſzkája już kráje
Ku tam temu świátowi, Lappi, Bakkalaje,
Hiberni, Norwegowie ſwoy niepomierzony
Sieka wioſły Caledon, y mokre zagony
Po miałkiey rzna Bálthydźie, Duńſkie rozſypane
Rożno źięmie, y z boku ćicho przymieſzáne
Do tych obłud Anglie. Nádewſzytko ktory
Przed inſzymi Narody, do tey przyſzedł gory,
Dźiś Niderlánd, że ſwoja potęga ich mierzy,
Dáleko vpátrujac, kogo kto vderzy,
Y obráźi ſzkodliwie, aż ô ſáme ledwie
Opárſzy ſię Pirhęny, po Morzá obiedwie

Rośćia-

Rośćiągnioney Gálliey, wßytkie ſpráktykował
Te narody, zkąd ktorych tylko potrzebował
Inſtrumentow, y máchin, y głow y dowćipow,
Do owych tám kopánia podźięmnych Eurypow,
Y zdrad wßelkich záćiągnął. A beloli máło
Ná wßytkiey Herezyi, jeßcze ſię doſtáło
Y pogánom tey ligi, żeby z ſwym Abázęm
(My z Turki) Naſtąpiwßy ze Wſchodu, rozerwáć nas rázęm
Y miedzy ſię podźielić. ô czymliś ták śiłá
(Oyczysta apostrofe.) Oyczyzno, ich vboga ná ſię zákrwáwiłá?
Czylić jákie Lidyiſkie płyną rzeki złotem?
Y ſczero odkowywa ćięßkim ſwoim młotęm
Ze Srebrá Encelladus kámięnie y gory?
Czyli gdźie tám z Mexyku y Indyi ktorey,
Przenioſły ſię perłowe do ćiebie máćice?
Y ßárłátnie kądźieli przędą Niewolnice
Po wárßtátách ſłoniowych: żeś oko ták chćiwe
Ná ſię ich obroćiłá? Nic, oprocz ßcześliwe
Orząc domá zagony, zkąd chleb pracowity
Dźiatkom ſwym obmyśliwaß, Podobno vkryty
Mol ich korći, y jádęm pátája wnętrzności,
Że w ták złotey od wieku opływaß wolności,
Jedná ſámá, y Pánia Pánom jezdeś ſwoim,
Záczym rownie niemogąc w pierzu bujáć twoim,
Zepchnąć z ták wyſokiego piętru ćię nápięli,
Ále y tá prywátá, że ktorą zawźięli
Złość ná dom Auſtryjácki, y jego ruinę,
Pozorną tę vprzędli ſobie pájęczynę,
Jákoby, ták zmießáne májąc domá rzeczy,
Żadne niedochodźiły woyſká y odſieczy.
Ztąd Ceſárzá, O czego obłudna niemárzy,
Dźiśieyßa Polityká? Ale BOG to zdárzy
Że w tym zewſząd opale, y wßytkich tych trwogách,
Stanieß nieporußona ná właſnych ſwych nogách.

Mimo ludźi ták wiele y śmiertelne śiły
(Patryarchy benedykcya.) Co dotąd nieruſzone ná żaden gwałt były
Poſprowadzał z Stolice dźiáłá y ármáty,
Oraz z niezmierzonymi do nich apparaty
Kul ogniſtych, y wieńcow. Snadź z murow czerwonych
Kiedy ich rumowano, ſłow błogoſłáwionych
Pátryárchá im dodał, y żegnał je z płáczęm,
Jákoby już Prorokiem, y przyßłey trębáczęm

Beł fortuny, że názad wroćić ſię niemiáły
Ktore áż z proceſſya prowádźił zá wáły
Popow ſwoich, á támże niſko klęczacęmu
Rázem y Sehinowi winſzował ſámęmu.
Lubo to gotowego nie májac Pátroná
W ſwym Sieroctwie, y ćięszko pracujac Koroná
Náſzá tedy Cerá — *Interregnęm burzliwym otym ſię znośiłá*
Z nim przez Poſty, że jeśli wczym nieuczyniłá
Doſyć páktom z ſwey ſtrony, ſadźić ſię gotowá
Sámá betá. Lecz wiátrom y kámięniom ſłowá.
Y owſzęm Nieprzyjaćiel zá ſtrách to wźiał ſobie.
Tedy Wioſná ó ktorey rozwija ſię dobie
Z drogim ſwoim towáręm ſkoro ſię poruſzy
Z ták śilnymi záſtępy. Jáko w letniey ſuſzy
Niebá vpalonego záwezmie ſię ſrogi
W polách pożar, czym trawy, y zroſłe otłogi
Dobruckie niezmierzone, bez rátunku wſpłoną,
Aż gdy w tym południowe Auſtry go powioną,
Ku Morzu przyległęmu, o ſame ſię brzegi
Mokre oprze. Rownie ták nawálne zábiegi
Po wſzytkiey Siewierzczyznie Sehinowe beły.
Y krájách okolicznych. Záraz vſtapiely
Sehin pod Smolenskie — *Bliżſze temu gwałtowi Miáſtá y poſády,*
Bo co mu ſię opárło? Aż gdźie wſzytkie rády
Y jego tá imprezá ják do celu bieżá,
Pod Smolenſk ſam przyćiagnał, Snadź już námieniełá
Mojá o tym Erato, co zá położęnie
Y potęgá, y ſámo mieyſcá przyrodzęnie
Twierdzę tey známięnitey, á oraz przyczyny,
Z kad ó nię do tákowey śmiertelney ruiny
Przyſzło pierwey, y z nowu drugi raz ták duży
Poprożno wytoczony. Czym niebawiac dłuży,
Jáko teraz oblężon, y Bełgickiey ſozy
Kſztałtem nowym, oſobne zewſząd go obozy
Ná koło opáſáły, ledwie mu ſámego
Pozwoliwſzy powietrzá, pomknie piorá mego.
Iáko go obiegł? — *A w przod gdźie od pułnocy Dniepr záwźięty płynie,*
Przy jedney ſię położeł Sehin ſam dolinie
Generálnym Obozęm, obá záſtapiwſzy
Soba brzegi, á duzym zewſząd vtwierdźiwſzy
Wałęm go y ármáta, przećiw záraz ſobie
Gory májac przyległe, á ſzkodliwe obie

Dźiewcza

Dźiewcza jednę, á druga Skowronkowa dálßa,
Żeby miał ich po woli, ſtraż napoufalßa
Tám poſtáwił, błokhauzy poſypawßy mocne
Zwierzchu ná nich. A tely jáko ták pułnocne
Obwarował, y laſy zásiekł ich około,
Stawił Prożorowſkiego z południá ná czoło
dyſponuje woysko.
Z części woyſká lepßego, y przebránßych ludźi
Od Smolenſká z tey ſtrony, Tákże y ten wzbudźi,
Ziemnych kilka belloard, zwłaſczá ná czym śiłá
Náleżáło przy moście, záſuwßy Zmáiłá
Dwiemá ßáncy. Wſchod wßytek Cudzoźiemcy wźięli,
Szárlij, Leſſel, y Hubert, ktorzy ták dopięli
Bliſko murom, ſkrytymi ponikámi ſwemi,
Wßytko w ſámey vfánie położywßy źiemi,
Że im z gory niemogły dźiáłá żadne ſkodźić,
Siedm ich beło blokhauzow, ktoręśy przechodźić
Z Obozow do obozow, mimo ſkażowáły
Krzywym ßlákiem reduty. Aż gdźie vſtawały,
Przepráwiwßy Dniepr znowu, po náßey ztad ſtronie
Pokrowſka od Zachodu przećiw Carſkiey bronie
Pátrzy proſto, ná ktorey ſtacya miał ſwoję
Z Tobiaßem Mátyzon grzbiet jey ſam we dwoję
Przyſiodławßy tákimiż błokhauzy mocnymi,
A parkany około nieprzełomionymi
One w przod oſtrożował, Jákimi y drugie
Wßytkie beły obozy, poki tylko długie
Záwárte obronámi, kilka ſoba wźiawßy
Mil okręgu. Tedy ták twárdo vćiſnawßy
Zewßad Smolenſk, zárázem Niemcy nieprożnuja,
Y gdźie ſtábßy od brony Michałowſkiey czuja
y wmury już bije.
Mur z pułnocy, tám więtße ſprowadza Máchiny,
Y bez końcá z nich bija. Pozawodza miny,
Z przyprávnymi ogniámi, áż w oſtátnie grunty,
Y ktore tylko moga wywrzeć Acheronty,
Rußája ich, Jákoż już lubo ták bromowych
Kilká beło nad murem do w puł baßt ſtłuczonych.
Ale pięńćie Cocythy, Peliony walćie,
Gory znośćie ná gory, y ſámę obalćie
Cięſka Ethnę, Niecnoćie Muru ſwey niedáćie,
Y krzywęmu ſumnięniu, prożno zámierzáćie
Wynieśione ku Niebu Tyfeowe rázy,
Pioruny te vderza bez żadney obrázy,

Owßem

Owſzęm o ſwych authorow odráża ſię głowy,
Co ſię y tym doſtało zwyrzuconey owey
Niepomyślnie pettárdy: Bo co mury miáłá,
W ſzturmie z tad przypuſzczonym, ichże nápſowáłá
Wiele ſámych. Ale co y Cnotá wáżełá
Mężá przy tym jednego, choć w tym znáczna bełá.
Tedy Podwojewodzym ták zacnego Grodu,
Wojewodzki Smoleński tedy praesident. *Szláchecktey Condycyi z Jáſtrzębcow narodu*
Jakub beł Wojewodzki, Ten ſkoro poſtrzeże
Że ſię owe z pułnocy ruinują wieże,
Y ſámych Nieprzyjaćiel wierzchow już dopiná,
A gmin Mieyſki ſtrwożony w tym ſię zápominá
Vſtępujac z ſwych quáter. O dokad ſię maćie
Iego *animositas* y gorąca mowá. *Wołá gromi, y czemu ręce opuſzczáćie*
Bojáźliwi? w puł jeſzcze ferworu y śiły
Jeśli was te Chimery ták wſkok vſtráſzeły,
Y wſtyd oczy záwiazał, że wyzuwſzy wiárę
Przećiw Pánu y cnotę, jako ná ofiárę
Gmin nikczęmny bydlęcy poydźiećie zábita?
A oraz vtráćićie tę ták známienita
Twierdzę márnie? Czy żadney niemaſz już nádźije?
Y ſercá nieprzyjaćiel w nas ſię niedogrzeje?
Porzucona obroná, y náſze tu rzeczy?
Że rátunku prętkiego y żadney odſieczy
Spodźiewáć ſię niemożęm? Ono coś zá burza
Nieśie Niebo, y w polu popioły ſię kurza
On? y wieść po powietrzu z tym rumorem leći,
Idźie, idźie Rádźiwił. Hey do murow dźieći
Hey nuż jedno do murow. A ſam pierwſzy ſkoczy
Y wſzytkięmu owemu náwáłowi w oczy
Jeden ſię opponuje, y tych już ſpychájac
Z drábin przyſzáńcowánych, y z gor porážájac
Smiertelnymi pioruny; Owych záś zdáleká,
Jákoby ſam zá tyſiac jeden ſtał człowieká,
Trwożac y zátrzymujac poki baſzty owe
Y záwźięte ſzeroko ruiny murowe
Ziemia niewyrownáne, y dárny y gnojęm
Beły zátym. Ktorym to wiecznym niepokojęm,
Y bez końcá trápieni wytrzymáli więcy
Rázy te, oblężeni, nád dźięwięc mieſięcy.
Aż ſkoro w tym ſzczęśliwie ſtánał Elekt nowy,
Y członki pracujace do ſwojey ſię głowy

Zeſzły

Zeßły kiedyż zdrazem, jáko gdy przed ſłońcem
Vprzedzáć zwykł Lucyfer nápewnieyßym gońcem
Wypráwiony Radźiwił, ile mogł w tey dobie
Zebráć ludźi, żeby on tym czáſem ná ſobie
Radźiwił idźiemu na odſiecz. Trzymał Nieprzyjaćielá, y rozrywał rożno
Pokiby Krol nieprzybeł. Jákoż y nieprożno
Tám źimował, częſtokroć przez potężne czáty,
Z kráſnego infeſtujac jego commeáty,
Y cożkolwiek z Stolice ſwieżych przybywáło
Poſiełkow y pięniędzy. Jednák jeſcze máło
Woyſká májac, poczekał, áżby z drugiey ſtrony,
Od Wſchodnich tu Vkrain Maż w woynie cwiczony
Piaſoczynſki nádćiagnał. A już też Gaſiewſki
Náwiádomßy fortelow y cery Moſkiewſkiey
Beł z Moczárſkim. Dopieroż z ſoba ſię złaczywßy
Poſpołu ná Głußycy, y część przeprawiwßy
Przez Jáśionkę obozu, jáko w jednym dole
Y pod Prozora podpada. Cześć záſádźi piechoty, w jáſne pozwie pole
Nabliżßego Prożora. Ale y ten ſwojey
Sprobowáć chcac fortuny, iże ſię nieboij
Wyßedł z owych oſtrogow, jáko z ſwey chalupy
Chamaleon, álbo zołw z chropáwey ſkorupy
Ku ſłonecznym roſpárom; y pierwey hárcámi
Wzájęm ſię irritujac, dużo kopijámi
W ſię záwádza. Jáko przy ſwey Oblubięnicy,
Wieprze ſię rozigrája Erymantſcy dźicy
Dotad z ſoba ſczudłájac, poki w tey zábáwie
Jeden zębęm drugiego nieobráźi krwáwie,
Toż ſię ná ſię zájußa, y okrutnie ſieka,
Łom y ßeleſt po leſie, áż gdźieś niedáleka
Wieś zátrwoży. Rownie ták w pierwßey ſię tey probie
Chcac doświádczyć, ſrogimi beli y ći ſobie,
O wygrána pracujac, że w tym ich opale,
Długo álterowátá komu podnieść ßale
Y palmę dáć fortuná. Poki teł podadza
Náßy w rzeczy ku ſwoim, y nienaprowádza
Ná owę to piechotę, ktora wnet ich z boku,
Przykro ſparzy, Dopiero kiędy ſię ći w kroku
Ktorego gromi. Strwożęni vſtánowia, odwroćiwßy znowu
Nátra náßy, y już z tad, już z owego rowu,
Zámießánych porážá, że dawßy ſię nogom,
Y ſtráchowi ſamopás pierzchna ku oſtrogom,

Gdźie západſſy, z obron ſwych w źięmi przytájonych
Nieco Náſſych naraża, pod nie vnieśionych,
Y gdy ſię w tym ferworze ſkorym niepámięta,
Chorąży y chorągiew Łowczyckiego wźięta.
A tych kilka zapędow y potrzeb podobnych
Procz podjázdow codźięnnych, y vtárczek drobnych
Smolensko-wi jednàk ſubvenire nie-może. Z Moſkwą májac Radźiwił, ná widoku jáſnym
Smolenſkowi wſſytkięmu. Nie jednák w ták ćiáſnym
Jego zewſąd zámknioneniu, y śćiośnioney rzeczy,
Mogł kuſſoney wielekroć, dodáć mu odſieczy,
Tylko co gdźieś zdáleká polatały znáki
Y żelázá błyſkały. Czym owi ó jákiey
Myſli beli, ták długie rátunku nádźieje
Przetrzymáne ſwe widzac, Jáko w wiecznym źieje
Tyfeus znoju, y z rázow Ethná niewytrwánych
Cięſſko ſtęka. Procz ſpiże y prochow przebránych,
Máłość ich do obrony on fortecy ták wielkiey,
Y wſſytkiego dokuczał niedoſtatek wſſelki.
Aż gdy o tym rumory jedne z ſobą długich
Codźiennie potrącáły, po owych ták drugich
Aktách Coronacyi, y ná ſwey ſtolicy
Páná vfundowániu, przyſſło w połowicy
Krol ſię ſam ruſzy. Applauzow poſpolitych, łuki zmiátáć owe
Krákowſkie, y theatrá, á záraz w gotowe
Jść pożáry. Przynamniey w ták wielkiey ozdobie
Beło pierwey Pánie moy podobáć ſię ſobie?
Y jáko ktoś záwołał; Hey toć ô Bogowie
Rzecz jeſt piękna krolowáć, rozgośćić ná głowie
Pieſſczoną tę Koronę. Beli ktorzy zá ćię,
Ták przykrego niewalac Apenninu ná ćię,
Y záraz opprymujac. Mogli to odpráwić,
Aleś ſię chćiał tym Krolęm, poddánym ſwym ſtáwić,
Ktoremu niedoſypiáć nocy trzebá cáłey,
Y jego fráſowliwe żeby vprzedzáły
z dworęm tylko ſwoim O nich pieczołowánia. Poſſedłeś humoręm
Swym wyſokim, procz ſámym záſłoniony Dworęm
Y zwyczayną gwardyą, pewien że oſobą
Swoją wprzod kredencujac; poćiągnac zá ſobą
Miłeś wſſytkich. Jákożeś y nieprożno tuſſeł,
Bo tylkoś co z Wárſſáwy ku Grodnu ſię ruſſeł,
Záraz wſſytkie ochotą pobudzone nową
Śćiagáją ſię wybory, jáko gdy zá głową

Członk

A zá nim przyspieszáją woyska.

Członki inne. Zkad naprzod Wisła się poczyná,
Y wysokim Carpathus grzbietem swym rozćiná
Nas od Węgrow, gdźie Wártá gdźie Dunájec raczy,
San, y Dniestr, y Hipanis z Oycem się swym łaczy
Dáleko Borystenęm, czárnych soba brodow
Pontowych dosięgájac. Z tych źięm y narodow
Pierwszy laty, y czynow wielkich swych ozdoba.
Przebránego prowádźi Wojenniká z soba
Kázánowski polny Wodz; Tákże połk swoy stroyny

Kazanowski Podolski Wojewoda Hetman polny.

Andrzyi Firley, wielka część, y Athlas tey woyny,
A potym, y co pola mieszkája Zaboskie,
Y mętne gdźies Limenie pija Zaporoskie
Ochoczy przybywája. Zá nimi pospieszy

Firlij Kasztelan dźiś Belski

Cudzoźiemski reiment Kaźimierzow pieszy.
Ogniem szczerym pałájac. Sam jáko gdy wzwierá

Krolewić Káźimerz.

Pierwsza krew w Hippolićie woyny się nápiera,
Y miękkiey Complexyi nieprzywykłey zbroje,
Ono jáko słoneczne przykre znośi znoje,
Ywnet pod Arkturowe podjechawszy wozy;
Cierpi w ostrym páncerzu niewytrwáne mrozy,
Jedno Niebo, jedne mu nędze y niewczásy,
Tu Oyczyzno przynamniey Taygety y lássy
Obłam Apollinowe, żebyś, pomniac ná to,
Vplotłá mu Koronę wznak wdźięczności zá to,
Kto wie? jáko fortuná kołá swe potoczy?
Y czego dźiś śmiertelne nieprzeznikna oczy
Co tám Fátá buduja. Radzę go od siebie
Nieodrażay, á pokić słońce to ná niebie
Swieći jásno vpatruy pogodę jutrzeyszą,
Rzeczy przyszłe miárkujac z cera teráznieyszą.

Gwardye po tym

Toż Rożen, Kreyć y Butler Gwardyi Krolewskiey
Pułkownicy nagonia, áż y Arćiszewski
Z szlachta swoja, około Nárwie gdźies y Bzury,
Miedzy stárożytnymi zbierána Mázury.
Po przyległych powiátach, Ná koniech śiedźieli
Gdy w ćiagnięniu, ále bić pieszo się muśieli

Wajer

Cudzoźiemskim zwyczájem. Przybywa ze swymi
Wajer tákże Prusaki, Odkad szczęśliwymi
Miedzy, Drwęcá, źięmiámi, krzywo się poczyná,
Y sámá w puł Sambiey Wisła się rozćiná

Y Litewskie polki

Krájęm żyzney Zuláwy. Ale y niemáło
Z inszych co dźien Narodow ludźi przybywáło.

Litwy zwłaßczá przyległey, ktora tego gromu
Bliżßa beła, y jáko v śiebie w swym domu
Pod Orsza Augusti 24. Oboz pierwszy. *Woyny miáłá stolicę. Orßá wprzod widźiáłá*
Oboz pierwßy; gdźie skoro ármáty y dźiáłá
Wßytkie beły śćiągnione, y z tad ná Arktury
Pan pułnocne podniosł wzrok srogi y ponury,
Tym w więtße się nádźieje pobudźi y duchy,
Gdy z Niebieskiey tájemney podußczon otuchy
Kánclerz mu błogosławi. Jedźieß nád zmiennymi
Zadźik Kanclerz tedy jáko mu blogoslawi *Mśćić się Polski Alcydo poddánymi swymi*
Ktorzy z gruntu sámego, wstyd wyzuwßy drogi,
Nád Sakrament przysięgi, przepadli twe progi,
Y jákoby nieználi BOGA bydź ná Niebie
A drugiego ná źiemi, ktory skarzeß, Ciebie
Ich niecnotę, do jedney złość przydawßy drugą,
To vprzędli o Tobie, że swoja ták długa
Ręka ich niedośiężeß, y ze wßytkim świátem
Zwádźiwßy ćię około, niebędźieß mogł zátem
Odjać się im? Czym do nich słußnie vrażony,
Gnieway się sprawiedliwie, y ná wßytkie strony
Siecz, pal w popioł, śięgájac jáko ich nádaliei
Że wiedza, kogo ná się ták irrytowáli.
Sámá niesprawiedliwá zá toba przyczyná
Ich pobije, y jáko wiotcha pájęczyná
Wniki się te rozsypia, ktore dotad knuja,
Kiedy ćię tu sámego nád soba poczuja.
Ták ći niech sprzyjáźliwe Niebá błogosławia,
Ták stołeczni Penates, y wielcy się stáwia
Korony tey Patroni, Stroż ćię twoy záßłoni,
Y od ostrych krzemięni nogi twey obroni,
Helenini obadwá niemierzchna Rodzęni,
Niepłußczeja Plejády, y wieczney niemięni
Pogody Cynozurá, że skoro vkroćiß
Te bestye, ßczęśliwie ná zad się powroćiß.
Rzekł; á z tych słow we wßytkich záraz się rozżárzy
Zkad co zá feruor wszytkich. *Serce jedno, że sam Mars jákoby im w twarzy*
Pálał ßczero, z podpierśi wyrzućiwßy lewey
Zárzliwe Eumenidy, y gorace gniewy
Im ná cery. W tymże się pomkna ku Bajowu
Radźiwiłsię złaczy na Gluszycy, Septemb. I. *Y z támtad ná Głußycę, gdźie z potężnym znowu*
Woyskięm swoich Radźiwił, przyimie Pána mile,
Długo nan tu czekáne kontentujac chwile

Wdźięcznym

Wdźięczym jego widzęnięm, lubo y w tey dobie
Bez niego nieprożnujac. Záczym woyſka obie
Złaczyły ſię poſpołu. Ále, ktora rádá
Miedzy Hetmany dissidium. Pánſtwá gubi Alekto, Między dwięmá zwadá
Záwźięłá ſię Hetmány o nawyżſzá kławę,
Iako je Krol ujał. Kto miał z rejmentu rey pierwſzá odnieść ſławę,
Częmu PAN zábiegájac, rázęm ſámy Pánęm,
Y wielkim ſię w tey woynie obierze Hetmánęm.
Á ták ſkoro vprzatna głowna tę záwadę,
O Smolensku rada. Zobopolna już otymzáwierája rádę,
Jákoby oblężonym dodáć wſkok odſieczy,
Ták ćięſzko pracujacym: Jednák to ná pieczy
Pierwſzey májac, żeby wprzod przez jáki kunſzt ſkryty
Z nimi ſię porozumieć, z ktoreyby pożyty
Mogł bydź w ſwoich obronách nieprzyjaćiel ſtrony,
Y naſnádniey od murow zátym odrzucony,
Gdyż jáko Aloide w wiecznym ſwym więźięniu
Przepadája, ták y ći odkad w tym zamknięniu,
Gdźie ledwie mogł dolećieć gołab w ſwey ſzybkośći,
Dáć niemogli o ſobie żadney wiádomośći:
Coby przytym zá ich ſtan, y náczym nawięcy
Im ſchodźiło, Jeśliże rátowáć coprędzy,
Czyli jeſzcze do ktorey mogli wytrwáć doby
Ták twárde oblężęnie. Rożni ſwe ſpoſoby
Podawali, y zdánia. PAN ſam tęn oſobny,
Jáki drugi ſłyſzány niebeł mu podobny,
Kunſzt wynalazł. Żołnierzá o ktorego wierze
Nic niewatpił, w dębowy świeży chroſt vbierze,
Panskie stratagema. Y ták ſczupło oſnuje, że ſię vrodzonym
Zdał krzęm w polu; tedy mu przyſłowie niepłonym
Łáſki ſwojey nápotym, odda liſt y ſkryte
Do nich informácye. Czym przez niepożyte
Żadnym gwałtęm inácży zręby y oſtrogi
Owprzebywa, raz jáko zwierz ſię czworonogi
W dźięnne zwłaſzczá widoki bayrákięm czołgájac,
Raz znowu prawdźiwego człowieká kłamájac,
Ták długo ſię pomykał, wſzytkie, ona ſtráże
Dementujac obłudá, że ſię w tym pokaże,
Pod murámi, y po co poſłány beł ſpráwi,
Aż y názad w Obożie zdrowego ſię ſtáwi.
Z ktorey to PAN zrozumie jáko wiádomośći
Że dłużey w tey niemoga trzymáć ſię ćięſzkośći

Dla przebránych nawięcy prochow y ołuwu:
Jáko Orzeł Jowiſzow kiedy ſię do łowu
Zwyczáynego gotuje, zágniewánym ſtáwi,
Skrzydłá ćięſkie wyſmuka, oczy wbrod zákrwáwi,
Náſtroży kárk, y oſtrym paznoktęm záżdżymá
Co do ręku, á dotad gotowo, ſię trzymá,
Poki zkad ſię nieporwie gęśli białopiorá,
Zájacli bojáżliwy, Symjáli ktora;
Tákżeć ſię PAN armuje, y oraz náſunie
y wojenny ardor. Cięszkim gniewęm, jutrzeyſzey poruczyć fortunie
Wyprawa z Obozu Sept. 6. Naznáczywſzy ſobie dźień, A dźiśże wieczoręm
Ze wſzytkim ſię wypráwi woyſkowym wyboręm
Przez Dniepr moſtęm vjęty, Woyſka część z tey ſtrony
Zoſtáwiwſzy w Obozie, dla jego obrony.
Sam noc onę ná koniu zwyćiężeł nieſpáná,
Aż, ſkoro Tawmántyda zápłonie ſię rána
Dźień od Laurow Delfowych wielkiemu ná wieki
Swięty Wiktorynowi, pod owe záſieki
Przymknie ſię záſtapione. Ale y tu nowe
Znowu ná to niezgody, czy pod Prożorowe
Wprzod vderzyć ſtácye, jáko bliżſzy ktory
Zdał ſię wádźić nawięcy, czy Pokrowſkiey gory
Dopiać wierzchu, gdźie lubo Mattyzon miał duży
Wzgorę blokhaus, Co jednák rzeczom bárży ſłuży
Oblężonych, droga tám do Smolenſka beła,
Ktorey Moſkwá dla tego nieubeſpieczełá
Że ſię z tad incursyi żadney ſnadź niebali,
Więc przy owym vporze wſzyſcy inni ſtali,
PAN rozumiał inaczy. Ale żeby y tym
Co pozwolił, y ſwojey vczynić dość przytym
Mogł imprezie, ná dwoję woyſko vſzykuje,
Y z tad Kazanowſkięmu podpáść roſkázuje
Z Gaſiewſkim pod Prożorá. A ſam w gorę owę
y rzecz do żołnierzow jego. Wezmie ſię z Radźiwiłem, krotka wprzod przemowę
Vczyniwſzy do wſzytkich. Żeby pámiętali
Jáko im ſtárożytne przyczyny zádali
Krwie przelaney ták wielu, zeſzli ich Przodkowie
Do pomſty ſprawiedliwey. Odkad Dymitrowie,
Że niewſpomnię dawnieyſzych, y Stołeczne woyny
Záczęły ſię, nigdy tu, jedno záwſze choyny
Liquor ſię ten rozlewał, ácz wietſza nagroda,
Y znácznieyſza dáleko wetowány ſzkoda,

Tych

Tych Narodow, Co jednák ze ſczerey ſię złośći,
Y záwźiętey ich ku nam dźieje nieufnośći.
Mnieyſza o to, żem Carem obrány ták wolnie,
Y klucze mi ſtołeczne dáne dobrowolnie,
Ale tylko do murow, obietnice płone,
Y ſercá w ſwey obłudźie májac gdźieś zamknione.
Więtſza háńbá narodu, że jáko mężnego
Y od kurtow lękliwych już oſczekánego
Ná Paleſtrze brytana, ták nas irrituja
Swoim częſto nieſtatkięm, á co raz probuja
Nowey z czáſem fortuny, według ja ſwey cery
Y potrzeby miárkujac. Złote nic litery
Piſánego przymierzá, żadne nic nieważa
Szluby v nich, tylko co przyrodzone każa
Im obłudy, y z wieku Watynianowe
Ku nam jády. Ktore tu wylali menowe
On? y teraz, dźiurawiac Mury te potężne
Podnieśćie o Żołnierze, one ſwe zwyćiężne
Przedtym ręce, y dłuży rozbadáć nie daycie
Smiećiom tym porzuconym. Ná to pámiętayćie,
Że ilekroć Nam kiedy gmin ſię ten ſprzećiwi,
Záwſzezmy mu ſrogimi, záwſze mu ſtráſzliwi.
Rzekłem że gmin: Bo co jeſt za ſránkámi tęmi
Liczbá jego, jedno co ćiężar prożny źięmi?
Niewolniczeć to bydło, y Ośli nikczemni,
Ale y ći, ktorzy to zá kopę najemni
Rzadko wierni, Bo áni oyczyſta ich rzadźi
Włáſna miełość, y ktora jeśli kędy bładźi
To ná woynie nawięcy, do kogo ſię ſkłoni,
Fáworęm ſwym fortuná, támże wnet y oni
Jáko wy już inákſze nieśiećie tu twarzy,
Y vmyſły, y ſercá, ktore ſwoim zárzy
Sławá nienáſyconym ná wieki prágnięnięm,
Nie żadnych ſię Tyranow ſtráchęm y bojęnięm,
Nie biczámi, y knuty, áni tym vporęm
Ktory ſzkapom przyſtoji, ále ſwym humoręm
Rzadzac záwſzę wyſokim, záwſze y ſwobodnym.
Więc daycie dźiś ten obrok żadzom ſwoim głodnym,
Łowu nieśmiertelnego, á mojey, y ſwojey
Pomśćiećie ſię zniewagi, Ná tym placu ſtoji
Moment wſzytek, Bo jeśli kroku vſtapićie
Już tym nieprzyjaćielá ná ſię zákrwáwićie

Że z pierwßey tey fortuny, ktorą ſobie przędźie,
Lekko ſadźić nápotym, y ważyć was będźie:
Ieſliże też, Co ſobie obiecuję raczy
Po wáßych ánimußách, padnie, mu ináczy,
Y raz go zámießáćie, niedotrze ſię wzroku
Potym nigdy, y jáko widzę to w obłoku
Rozſypiete máchiny, co zá nimi ſrogi
Zda ſię teráz, Sámemu duże te oſtrogi
Y párkany záwadzą; Samże ſię obali
Swym ćiężárem. Aleć ja niebáwię was daliey,
Ták już widząc gotowych, Máłá chwila ſpráwi,
Kto z was mężem, y jáko dźiś mi ſię tu ſławi
Ná mię pátrzćie. Ja jeżdżę, ktory wam te kráje,
Poki páſá temu tu Arkturowi ſtáje,
Rozdáć mogę w zaſługách, kiedy zwyćiężyćie.
A nie wßyſcy podobno tęmu vwierzyćie
Że pomniac was, jákośćie y w pierwßey tu woynie,
Y potym pod Choćimem ſtawáli przyſtoynie,
Ledwie nie znam káżdego, czyja broń, y czyi
Dużßy raz vderzony, może bydź kopiey.
Záczym jáko ſamże wam będę kredencował,
Ták męſtwu ſię wáßęmu wzájęm przypátrował,
Y oddam co należy zaſłużoney Cnoćie,
Wßák máćię mię w zákłádźie, Rzekł, á w tey ochoćie,
Potrzebá pierwſza Septem. 7. pod Pokrowſką gorą — Tylkoż zágrzmi tárátan, háſło Grádywowe,
Nieco ich zátrzymáją kobeliny owe
Zwárte z ſobą trojáko, záraz zá ktorymi
Siedm przebránßych tyśięcy z haki ogniſtymi
Moſkwy ſtáło, potężnie ich odſtrzeliwájac
Co tu czynić? Choć wßytkich kámięni rußájac,
Niemogło ſię inákßey ználeść temu rády,
gdźie Krol ſam — Oprocz Rádźiwilowi kázáć te zawády
Wſkok vprzatáć. Z piechoty y lekkiego gminu
Do ták niebeſpiecznego przebrákuje czynu
Kilka ſet z ſiekierámi, ktorzy wnet rzućiwßy,
Y jáko ſię zginięni w ogniu tym okrywßy
Wrotá ſkoro vczynią, wielkim oraz gwałtęm
Vderzá w ſię z obu ſtron. Jákim runie kſtałtęm
Lás Hercynſki, kiedy go z tey y owey ſtrony,
Zámießáją z pułnocy przykre Aquilony
W ſequeſtrze Eolowym długo przetrzymáne,
Y tu duże jeſiony, tu roſkołyſáne

Tere-

Tebrebinty się wala, owdźie wielkie dęby
Z gruntu wstájąc, drobnieysze chrosty y poręby
Sobą głuszą, zkąd rumor dáleko słyszány
Aż o sáme Alpine otráći się ściány.
Rownie z tákim tumultem y tám się potkáli
Y pewnie nád godźinę sobie wytrzymáli
Raz ták ćięszki, vpornie ná wszytkim widoku,
Jedęn niechcąc drugięmu vstępowáć kroku.
Ile Moskwá gdy widźi od obudwu owych,
Swoich sobie przybywáć Mostow Zmájłowych
Tym więcy się opiera. Ale kiedy y tych
Kázánowski wsparuje, y z tąd niepożytych
Żadna sieła ináczy kopijámi zráża
Z boku Naszy, dopiero tely swe obnáża
Y podadzą zelżywe, jáko do Azylow
Biorąc się Minerwinych, twierdz swych y fortylow.

Wojewodowie, Podolski y Smolenski pod Prozorem

Ktorym czásem, kiedy tu KROL *śćiera się z tymi,*
Owdźie Wojewodowie pod Prożorowymi
Czynią tákże ostrogi, jáko to vmowa
Wodzow beło stanęło, zániedbána owa

Káźimierzow reimęt Smolenská się dopiná

Droga ku Smoleńskowi. Káźimierz się z swoim
Reimentęm wyprawi, y miedzy obojim
Bijących się ferworęm Mostu zamkowego
Szcześlíwie w tym dopiná. A tu już nowego

zkąd Wojewodzki wyćieka

Pełen duchá, postrzegszy co się w polu dźiáło
Wojewodzki wyćieka. Snadźby ćię przystáło
Mężu wielki ne moim, ále Muże ktorey
Pioręm tu odrysowáć: kiedyś jáko z gory

y przyimuje Páná

Potok nieutrzymány ó wiosenney dobie
Przez żelazá, przez ognie czynił drogę sobie.
Pokiś, dwá zástąpione wysiekszy ostrogi,
Niedobrał się do Páná, y wźiął go zá nogi.
Dobre Niebá áż dotąd, ktore mi żyć dáły
(Słowá z płáczęm mieszájąc) jużby niech skrácáły
Strapionego żywotá, y godźin swych teraz,
Kiedy ćię tu dźiś widzę. Jákożem ja nieraz
W támte strony pogladał, Twojey tey pomocy
Y rátunku czekájąc. Co niespánych nocy,
Zwyćiężoney nátury, trudow y niewczásow,
Krzywd niebieskich, y nędze do tych zniosłem czásow,
Wszytko mię to minęło: Zamek masz y mury
Jeszcze wolne, lubo w nich znáczne widźisz dźiury;

Ale

Ale choćby do gruntu wywrocone y te,
Wiárá mojá y ſerce nigdy niepożyte
Przećiw Tobie. Czego mi wierzę ſam poświádczyſz,
A przynamniey mię zá to potym niezábaczyſz.
Iáko pochwalony — Nigdy ſługi żadnego Pan ták niepochwalił,
Ani co przed Porſena rękę kiedyś palił,
Ani ktory porzezał ſobie nos y vſzy
Znał tę wdźięcznośc Zopirus. Czym ſkoro náruſzy
W wyſokie ſię nádźieje, tymże znowu torem,
Powraca ſię nazad — Jákim wicher południ weźmie ſię ſzáſzorem,
Po zbożu niezmierzonym, poſpieſzy ku owym
Reimentom ná moście już Káźimierzowym,
Zá ktorym ich poſiłkiem y ſpiżą dodána,
Oblężeni ô jáko weſelſzy zoſtána?
Ale kiedy tu y ći w murách nieprożnują,
Owdźie KRÓL grzmi ná gorze, tám krwáwie pracują
Dawno Wojewodowie, z Prożorem ná dole,
Pod prożorem *periclitantur* Naſzy — Gdy pierwey go w odkryte powabiwſzy pole
Z Obron jego, ácz zrazu zmieſzája mu ſzyki,
Jednák On w tym vchodząc, ná gotowe wniki
Naſzych ślepo narádźi, y część vnieśionych
Z potájemnych záſadzek, y zdrad naroſzczonych
Spárzy dużo. Pádnie tu Ochoczych niemáło,
Ale ſię y Paniętom znácznieyſzym doſtáło
Miedzy Szmeling ktorymi, y Szemet podobny,
W pierwſzey dobie zábity młodośći ozdobney,
A co więtſza, y czym złość gorſza ſwa wydáłá
Moſkwá ku nam, że żywych w pásy popłatáłá
Sercá im wykroiwſzy. co tákże wielkiemu
Doſtáło ſię Mężowi, y Wyleżińſkiemu.
Znácznieyſzych *cades.* — Ktorego ná vbogiey przypławiłá deſce
Tethys vlitowaní. Ználazły tám mieſce
Stáynie Dyomedowe, Fálaryiſkie żłoby
Spiżárnie Kakuſowe, y ktore podroby
Ciał ludzkich Brazylia w játkách ſwych przedawá,
Tego tylko okrutney Jędzy niedoſtáwa
y Moskiewska ſrogość. — Że ich nieżrze ſurowo, ale Sołtykowi
Wyda ták opráwionych. Dalſzemu bojowi
Wczeſnie noc przeſzkodźiłá, ktora ſprácowány
Pan znowu ſpał pod Niebem, poki pożadány
Niepodnioſł ſię Oryon, ô ktorego dobie
Vważywſzy, jáki gwałt vczynili ſobie

Dniá

Krolewská ryteratana Gluſzycę.

Dniá onego, więc gwoli nowey ná Głuſzycy
Trwodze tedy Obozu, przyſzło w połowicy
Zwyćięſtwá gotowego, y wźiętey już gory,
Tám ſię wroćić. Gdźie náczás odpoczęli ktory
Z tych ferworow, pokiby y ſwoje im śiły,
Y pośiłki zkad jakie ſwieżo nieprzybeły.
A tym czáſem, kiedy to Páńſkie vſtápięnie
Moſkwá ſwojey potęgi ma zá vlęknięnie,
Y roſpácz porzucona; Bo ſię ſnadź y otym
Aż nierychło od zbiegow dowiedźiáłá potym
Że w Smoleńſku Káźimierz, rożne ſobie kryśli

y ram rekollekcya.

Po wietrze fantazye, PAN ináczy myśli,
Y ſpoſob chce wynáleść, jákoby ták śiełá,
Krwie nielejac, dopiać mogł záwźiętego dźiełá,
Y zamek oſwobodźięć, nieważac nic drozy
Nád nie ſobie. Ale gdy przed oczy przełoży
Kunſzty wſzytkie, przęćięż nic, więcy ſkutecznego,
Nád odwagę niewidźi, y niebeſpiecznego
Márſá reſolucya, Bo gdźieżby ięndy,
Gdy záległ nieprzyjaćiel jáko obłok wſzędy
Pás otworzyć? gdźie drogę, y ſzlák znaleść inny?
Jedno przez te Cyklády, te y Appeniny?
Tedy ſkoro pierwſzemu dźień wſtał z ſwey łożnice
Swięty Ewangeliśćie, znowu z pod Głuſzyce
Przez tez moſty co pierwey. PAN pod Smoleńſk idźie;

Zkad pod Smolensk znowu, Septem. 21.

Jáki więc ſzum ná ćiáſney wſtawa Propontydźie,
Kiedy Neptun ma wola wielkie wzburzyć morze;
Ták ſię y ći w podobnym ruſzali rumorze
Armat brzmiacych y koni. A pod Prożorſki
Znowuż Oſtrog Radźiwił, z częśćia Zaporoſkiey
Czerni lekkiey: Butler pod ſámego Selina
Tákże z ſwymi podpada: Czego tá przyczyná,
Żeby nieprzyjaćielá rożno rozrywájac
KROL dopiał ſwey imprezy. Co przed ſoba májac

gdźie Pokrowska drugi raz oppugnuje gorę.

Pokrowſkiey ſię drugi raz niedoſtępney gory
Gwałtęm wielkim nápiera, zániechano ktorey
Ná on czás obwárowáć, i záraz w te tropy
Nogi náſzey, dużymi ſzáńcy y okopy
Moſkwá ja zátrudniła, z kad niż przed tym ćięży
Przyſzło ſię jey dopinác. Jednák to zwyćięży
Páńſka reſolucya, kiedy Mattyzoná
Należáłá ná ktorym wſzytká jey obroná

 Cięſzko

Cięſko weſprze, y gdy go Cudzożięmcy owi
Zárzliwie pośiłkują z pod Murow Lesſlowi,

Conflictus około niey ſrogi.

Trzęm Huſſárſkim chorągwiom, ſkoczyć każe do nich,
A ći wźiawſzy ná groty jádą wnetże po nich,
Ani ſię w tym ferworze roſpotrzeć im dádzą,
Poki áż do Jáśiony ich niedoprowádzą,
Gdźie co vſzli, żelázá, y krwáwey Atropy
Mokrá ich śmieć, y ślepe pożárły zátopy
Rzeki nieubłagáney. Ale y tych znowu,
Kiedy Moſkwá z jednego ſkradſzy ſię párowu
Chce rátowáć, ná Rozná tráfi y Wolſſámá,
Z nimi ſię pocierájac, poki noc ich ſámá
Nierozerwie zwalona. W ktorey głuchey dobie,

że tandem Mattyzon z niey zbiega

Pozoſtáły Máttyzon powątpi ô ſobie
Y zátym nieczekájac co jutro godźiná
Przynieść może gorſzego, zbieży do Sehiná,
Porzućiwſzy ze wſzytkim gorę ták ſzkodliwą
Smolenſkowi, A tu dźień ſkoro złotogrzywą
Wznieći zorze, y rzeczom ſwoję wroći poſtáć,
Przęćież jedno koniecznie gory PAN chce doſtáć;
Ale gdy z tym vporęm idźie ná nię w ſpráwie,
Aż czy we ſnie, czy komu zdáło ſię ná jáwie,
Szańce puſte, y ſpiżę znaydźie porzuconą,

a Butler ją oſádźi

Czym wſkrześi niepomáłu piechotę ſtrápioną,
A záraz ją oſádźić Butlerowi każe
Záwiodſzy jey około pilne wſzędy ſtraże.
Sam tym czáſem, kiedy już vwolni z tey ſtrony
Cále Smolenſk, do Cárſkiey jedźie proſto brony,
Gdźie mury, z ich ámbitęm ná koło ſzerokięm,

Krol ſam już w Smolenſku.

Nikomu już niewierzac włáſnym widźi okięm,
Czym jáko oblężonych vćieſzy niezmiernie,
Ták podobnym ránkorem jádowitey Lernie
Moſkwę ćięſzko rozgniewá y ſzczero zákrwáwi,

Moskwę jáko to obchodźi.

O czego niebuduje? czego y nieſtáwi
Sobie w oczu? gdy widźi ſwoje apparáty
Ná tę Woynę ták drugie, o raz y ármáty
Z dalekich ſprowádzone Belgow y Bátawow
Strzeláć prozno? Gdźie tyle záległo przyſtawow,
Y wárty nieſkończoney, w ſáme jużże progi,
Ták beſpiecznie y ſucho Láckie weſzły nogi?
Coż? ſkoro ſię poſtrzeże, jáko ná tey wiele
Gorze jey nálezáło, gdy nieprzyjaćiele

Vyżrzy

Vyżrży ſwoje nietylko rozbadájac po niey,
Y dużo ſię ſzáncujac. Ale co zaſtoni
Sámego im Prożorá? co vćiśnie mury
Kiedy już otworzone? Nie ták z tablatury
Włoſki ſkacze kortezan, nie ták ſię miotája
Bachuſowe Thyady kiedy ich wśćinája
Po bokách Eumenidy, jáki owę piecze
Y jad, y wſtyd. O ktore zátym oſtre miecze,
Ktore śmierći ták krwáwe, y nieznoſny ktory

ktora, przez cięſzka Impreſſya.

Gwałt jey będźie? żeby tey ták potrzebney gory
Dopiac znowu? Więc ja mieć, gdy to konkluduje,
Ze wſzytka ſię potęga zátym wyſforuje,
Y ták ná nię náſtapi. że w máley godźinie,
Niżli ſłońce zupełne świátło ſwe rozwinie,
Przepadſzy przez świádome ſtegná y parowy,
Wierzchu ſię jey dobierze. Poczuł Butlerowy
Połk dopiero, y w ſámey áż obronie ſwojei
Ledwie ten gwałt otrzymá. Jednák ſię zoſtoji,
W mieyſcu nieporuſzony, gęſto ich ſtrzelájac,
Y áż ná doł pikámi z párápet zrážájac
Poki ogień zájęty z náſzych gdźieś máklochow,
Przypadkiem nieſzczęśliwym niewyrzući prochow,
Zkad wielka konfuzya ſpráwi w ſwych, y ſzkodę,
Y źle beło, kiedyby nie wnet w jey nágrodę,
PAN zemknał ſwey gwardyi, z Kreycęm y Meydelęm,
Ktorzy ták ſię vderza w ręcz z nieprzyjaćielęm
Spadſzy nań z tym rumoręm, jáki w gęſtym leſie,
Náſzczekány Hodyniec łom, y ſzeles nieśie,

Wetuie prożno utraconey gory.

Czym jáko náchylone ſercá w ſwych podnieśli,
Ták owych ſturbowáli, że ſromotnie ześli
Z gory prozno kuſzoney tákim choć náwálęm,
A oná tym záſuta potężnieyſzym wálęm.
Ktore beſpieczeńſtwo ich y śmiáłość ważona.
PAN chcac zgánić, Tylko co zorze ſię zápłona
W Trzećia ſrodę lotnęmu Swięta Rycerzowi

Impreſa Krolewská trzeciá.
Pod Prozorow oſtrog 28 *Septemb.*

Przećiw już ſię ſámemu ruſzy Prożorowi,
Woyſko przez moſt zamkowy ćicho przepráwiwſzy,
Y część Miáſtęm ná przełom w lewo obroćiwſzy,
(Z nák wieczny, wyrzuconey zá Zygmunta dźiury
Nowodworſka; przewaga.) część zemknie pod mury,
Y tedy, jáko dużey trzymájac ſię śćiány,
Gdźie Dám z Nięmcy ſwoimi blokhauz miał kopany

Wy-

Wynieſleyſſy nád inne; káże Wajerowi,
Y z przebránſſą piechotą Abrámowiczowi
Oń ſię ważyc, á z boku rozdráżnić Prożorá
Zaporoſſcom: zkąd záraz jáko złego worá
Groch ſię brzmiący roſſypie po wielkiey Arei,
Albo zgrájá ogarow, gdy wypada z knieji
Zá zwierzęm wiátronogim, Moſkwá ſię wyſunie
Ze wſſytkich ſwych oſtrogow dźiśieyſſey fortunie
Koſtki ſię powierzájąc. Jákoż tylko trwogi
Trąby bębnow zabuczą, boy záczn ie ſię ſrogi
A ćięſzkim y rożnym pracująca Marſęm. *Boy pámiętny, kiedy z ſtron obudwu bez końcá*
Ták gęſto ſię ſtrzeláją, że od nocy Słońcá
Nierozeznáć, á náwet y widźieć ſię ſámi,
Miedzy wybuchájacych dymow obłokámi
Ledwie mogą, Coż kiedy náſſey przećię ſtrony,
Gdy w tym Wájer ogniſtą rána vrážony
Vnieść ſię ſwym pozwoli, poczęło bydź ćięży
Zaporoſſcy poſtrzegą, y gdy że zwyćięży
Rozumie nieprzyjaćiel, podeń ſię podſádzą,
Jáko bliſkie Cyany, Ale nic nierádzą
Y ći tákże; Bo choćby rámiony Cyklopow,
Y mur głową przebili, nieruſſą okopow,
Srożſſe ládá poniki y ślepe fortyle,
A niż boy otworzony Męſtwu ich y śile.
Y owſſem gdy ná nich gwałt, á Moſkwá w tym z gory
Swieżá znowu przypada, jáko obłok ktory,
Nieſtrzymáją impetu, y áż ją ná ſobie
Tandem vſtąpi Moskwa. *Pod zbroynych náprowadzą. W ktorey prętkiey dobie;*
A wpuł rzeczy zginioney z Litewſkim Strážnikięm
Skoczy przętko Sapiehá z dużym kopijnikięm,
Y las ſkruſſą ogromny, jáki rum od wiátrow
Gdźieś tám ſłyſſeć dáleko kárpathyiſkich Tátrow,
A z drugiego przypada Kazanowſki boku
Y Moczarſki y Firliey: Zaczym dłuży kroku
Niemogąc Nieprzyjaćiel vtrzymáć, powoli
Swych vwodźi. Náſſy też że ich rowno boli,
Sapieżynę Chorągiew, y kilku znácznieyſſey
Stráćiwſſy Compániey, procz zgráje lekczeyſſey
Żołdatow Wájerowych, nie od tego beli,
Y ták nádmordowáni ze ſpolnych złożeli
Sobie gniewow. Te jednák ktore nád Prożoręm
Száńce dwá wyſieczone káże PAN wieczoręm

Swym

Swym osádźić. Jákoby prorokięm bel otym,
Ná co mu śię przygodźić miáło to wnet potym;
Bo widzac ow jáko go ráźić mogły zwierzchu,
Y zalec od Sehiná, doczekawszy zmierzchu,
Prozor do Sehina zbiega.
Z wielkich osmi ostrogow, niepewien ich mocy,
Z Hubertem społ y Damem, wymknie o puł nocy.
Zárazem co do ręku záwźiać z soba może
Z wielkim weźmie ssásorem, á co álbo łoże
Postrzelonych trzymáło, álbo nieocućił
Ze snu drugi pierwszego, wszytkich tych porzućił,
Nádewszytko ármatę y dźiał dwie burzacych,
Zapaliwszy oboz.
Námioty záś, y sprętow co beło leżacych
Dał to pożrzeć ogniowi, ktory áż sam wydał
Teł jego ták sromotny, á tym więcy przydał
Widoku y rumoru, gdy Trojeckiey owey.
Dosiagł Cerkwie, gdźie prochow y spize woyskowey
Wiele beło złożoney. Nie z inákszey złośći
Vćiekájac Medea Thrackie pali włośći,
Y żeby w tey pogoni Oycá zátrzymáłá
Absyrta rodzonego ná szktuki zsiekáłá.
Tedy PAN sprácowány w turniey tey dźięnny,
Tylko oczu pomruży y złotopromienney
Jutrzenki się doczeka, przećięż swego łowu
Popráwić chce koniecznie, y vderzyć z nowu
Ná Prożorá, áż się tu niezwyczayna łuna
Oboz wszytek oświeći. Wnetże się wysuna
Nászy ná dźiw, á coś ich blisko podjechawszy
Opowiedza co beło. Záczym znák wydawszy
Nie ták vćiekájacych każe pilno gonić
Jáko wpáść do ostrogow, żeby co vbronić
Od ogniá záwźiętego przynamniey żywnośći
Nászy go rátuja.
Mogli jákich, Czymby się tedy w swey szczupłośći
Odżywiłá piechotá z lekczeyssa druzyna,
Jákoż slepym nawałem, wszyscy się ochyna
W tych pożarách, y w puł ich ferworu vgássa,
Z effektęm pożadanym y wygoda nássa.
Ale y PAN z fortuny swey się vćieszywszy,
Krolewski czwarty impet na Lesslowe szance Octob. 4.
Bo ktoryż jey ku niemu fawor beł życzliwszy?
Kiedy oboz we wszytkie porzadny obrony,
Y żywność y commeat cale porzucony
Dostał mu się do ręku, Czym z drugiego boku
Smolensk wolny zostáwał, nie w tym jeszcze kroku

Myśli ſtánač. Beli co dotad ſię opárli,
W dużych ſwoich oſtrogách Leſſel, Kit, y Szárlij
Z cudzoźięmcy ſámymi, jáko dowcipnieyßym
Dźiełem y inwencya, ták niepodobnieyßym
Spoſobęm ich dobyćia, przed inßymi májac,
Więc, jáko gdy Syryuß nagli dogrzewájac
Żięmi niſkiey, y do tych pod wdźięczna pogodę
Swiętá Fránčißkowego, w czwárta znowu ſrodę
Z Woyſkiem ſię wypráwuje. Ale będac bliſko,
Ale niedoczeka y ten. Ono ná tož nie nowe fortuny igrzyſko
Pátrzy z dźiwęm. Bo y ći w przeſſley nocney chwili
Porzućiwßy obozy, one zápalili,
Y poßli do Sehina tákze zá drugięmi.
Gdźie jáko gdy pracuje ſiełámi wßytkięmi,
Chore Ciáło, do ſercá ná rátunek zbiega
Krew zoſtátnich árteryi. Rownie tym dolega
Kiedy ſtrách vpierzony, y w krziwym ſumnięniu,
Mol vkryty, żadnemu rzadźić ſię baczeniu
y wſzyſcy inni z Sehinęm ſię zlacza. W tym othmęćie niedájac, ſłábe Antheowe
Widza ſię bydź podwoje. Y coż nád Leſſlowe
Dużßego bátterye? ktora y obroná
Mogła więcy czułego ukryć Szánderſoná,
Jáko redut ták wiele? Czemu ſię dźiwował
Pan vmyſlnie, á oraz rzecz tę przypiſował
Nawyżßego, nád ſoba opiece oſobney,
Bo ludſki bydź vezynek niezdał ſię podobny.
W ſukceſſy tę ßczęśliwe żałobliwa zgubá
Wojewodzki zabit. Swieżo Wojewodſkiego záſmući Jákubá,
Kiedy w jedney wyćieczce od ſwych vnieſiony,
Z záßáncu beł ßkodliwie w rámię poſtrzelony.
Y dotad ſię paſował z śmierćia nieużyta.
A mogł ſię nienárażáć, mogł ſię już beł y ta
Sława vkontentowáć, ktora wiecznie znány,
Z Cnoty ſwojey, y wiáry Pànu dotrzymány,
Coż? nieſyty appetyt w vmyſłách wſpániáłych
Niczym ſię nieugáśi? choć on z kroleſtw cáłych
Szczero exuwiámi, y łupow ták wiela,
Y ktore mu po drogách złotogłowy śćiela
Wozy ſwe náſpiżuje. Nic go w tym obſiciey,
Jáko własna krew ſwoja y zgubá náſyći,
Gdźieś Żoná do Hektorá kiedy go niemoże
Odwieść łzámi (Ach) gniew twoy zgubi ćię Nieboże

Zgubil

Zgubił tákże y tego, jeżli to jest zginąc
Po śmierći nieumieráć, y ná wieki słynąć.
Z czego y PAN záłosnym będąc niepomáłu,
Skoro pozostáłęmu odda honor ćiáłu,
Krol Sehina oblec intenduje. Y słuszne Inferye, A cera tá minie,
Nioczym, już niemyśli tylko ó Sehinie
Jednym sámym, Onego by środ krwáwey Lerny
Záwźiał konáć, by wszytkie ruszyć nań Awerny.
Jáko stado strwożone gęsi białopiorych
Orzeł wielki zásádźi, po vpáśći ktorych
Gromi snádnie, y ledwie skaże ktora głowy,
Záraz z gory doczeká raz jey piorunowy.
Tákże on do jednego Ostrogu żegnawszy
Wszytkie insze z Sehinęm, Máło poczekawszy,
Tuszy dopiąć y temu. Ktory sam z pułnocney
Jeszcze strony zostawał, nádewszytkie mocny,
Tym więcy vtwierdzony, gdy się tu skupiły
Jáko w centrum jedyne, ostáteczne śiły
Tedy to wprzod vważy, przez sposobby jáki
Mogł wzájem go ogárnąc, ktory zdał się táki;
Oczym delibérat. Puśćił rumor że tymi kontent już zwyćięstwy,
Nádewszytko że Smolensk z przyległymi Xięstwy
Z częśći więtszey vwolnił. Záczym niż się zwali
Źimá nástępująca poydźie z woyskiem daliei
Ku sámey gdźie Stolicy. Czemu kredenc spráwi,
Kiedy Piásoczyńskiego przed sobą wypráwi
Z kilka swoich tyśięcy. Toż y sam rozumiał
Ktory z námi wojowáć, twierdźił to, że vmiał
Durny Sehin, y że KROL nieprzyzwyczájony
Niebu tęmu, támte miał ostre Aquilony
Sehinowa Fantazya. Sprzykrzyć w polu, y zátym ták słodką pongtą
Sukcessow swych szczęśliwych, Woynę przedśięwźiętą,
Odwlec ná czás, y álbo w Smolensku źimowáć,
Albo z tych prac y trudow też się wywczásowáć
Gdźie ná włośći, przy ćiepłym przynamniey kominie.
Bo jákoli pod Niebem, kiedy swe rozwinie
Żagle, śiwe, Helice, y skrzypiace mrozy.
Párzyć będą nád ogięń, wytrwáją obozy?
A tym czásęm, kiedy z tąd pomknie się KROL dáliey,
Jużby znowu wszyscy ći do swych powracáli
Názad száńcow, y on sam począł z inszey strony,
Bo kto jutro niemędrszy, dźiś jest ták vczony

Krol ná Skowronkową gorę

Ale kiedy to ſobie w głowie ruminował
Już mu PAN co inſzego tym czáſem budował,
Záwźiawſzy tę Imprezę. Skowronkowey gory
Żeby dopiął koniecznie; ſtrychowáć już z ktorey
Sámego mogł Sehiná, ták nad nim wyſoko
Grzbietem ſwoim wiśiáłá. Tedy po niey oko
Pilne májąc, przez znowu moſt ſię ow zamkowy
Z woyſkiem wſzytkim przepráwi, y tu ſam gotowy
Pokaże ſię z daleká, á tám z drugiey ſtrony,
Ktory abſzách vmyſlnie ná to beł zrządzony,
Litewſki Podkomorzy y z nim w piękney sforze
Abrámowicz, Kawaller, ku owey ſię gorze
Biorą mocno, z pieſzymi reimenty ſwymi,
Pomogą im do tego mgłámi okropnymi
Niebá ſáme pluſzczejąc, záczym w tymto mroku
Niemogąc nieprzyjáciel dotrzeć ſię widoku
Co ſię dźiáło niewiedźiał. Ale ſię y Pánu
Dniá drugiego doſtáło gory tey poránu,
Kiedy tymże niebieſkim vkryty obłokiem
Wſzedł ſam ná nię, y wſzytko przeniknawſzy okiem

Ktora oppanuje 16 Octobris

Wierzch jey każe wárowáć, blokhauzámi dwiemá
Y dźiał kilká zátoczyć. Aż gdy w tym oczemá
Słońce złote przeźrzáło ná świát weſelſzymi,
Y miedzy pokazało twárzámi inſzymi
Gorne owe máchiny, Sehin ſię zádźiwi,
Y zárazjáko może wſpłonąc popędliwiej
Wſzytkiego ſię ná zájutrz wyprowadźi w pole
Gdźie jáko ná odkrytym pokaże ſię ſtole,
Wielkość jego, do mrowek podobna niezmiernych.
Do tey liczby zážyje Niemieckich ſwych wiernych
Głow y Ingenierow, co kunſztow co zdrady,
Náwet z ich vſzykuje woyſko wſzytko rády.

Iáki rano o nię zaboy.

A wprzod jezdę ná ſtronnie przećiwne y poſtáwi
Sobie Dniepru, Miedzy nią pojáſemne ſpráwi
Pieſzych cztery tyſiące, ktorzy ſtali niſko,
Zeby z dźiał obozowych, gdyby Náſzy bliſko,
Podpadli pod obrony, owych nieuſzkodźił;
Jáko tych zás ná ogień, ſzczery ſam náwodźił.
Dźiał tych beło pięćdźieſiąt ogromnych y wielkich,
Zrzadźił łodźi ták wiele, ktorymiby wſzelkich
Commeatow dodawał, y ármat y ludźi
Támtey ſtronie Dnieprowey. Tedy ſię pobudźi

W gniewy

W gniewy nieublágáne, y ze wßytkiey śiely
Ná náße Reimenty, ktorych cztery beły
W Gorę owę vderzy. Nikdy ták ćięßkiego
Rázu do tąd ná ſobie Neprzyiaćielſkiego
Naßy niewytrzymáli, y małoby beli
Y gory, y tych obron już nievſtąpieli,
Kiedyby PAN nieprzeczuł, co ſię dźiało z nimi,
Y ſam tumult vſłyßał. Záczym ze wßytkimi
Tákże ſwymi co pręcy pośiłek im nieśie,
Panski dozor, y rezolucya. Nigdy w Deliormánſkim rumor táki leśie,
Niebeł bliſko ſłyßany od Thráckich Dolopow,
Kiedy ſię węń záwáli Moc ſwywolnych chłopow
Z Siekierámi gęſtymi, z jákim on nawáłęm
Y tumultęm przypada, A ſam jáko Ciáłęm
Ozdobnieyßy od wßytkich, ták ſtroięm ogromny
Pod Chełmęm vpierzonym, niezbity, niezłomny
W ręku trzęśie reiment, przywodźi, ßykuje,
Sam przenika, wßytko ſam wßędy vpatruje,
Sferze raczey podobny, ałbo błyſkawicy
Ktorey trudno dośćignać ſmiertelney zrzenicy.
Y gdy widźi, że jednych dźiáłá owe ráżą,
Drugich Dońcy vkryći z ſámopałow prażą,
Także o bok mu záraz trup gęſty ſię wáli,
Żeby y tych záchował, y owym tám dáliei
Ná gorze dał pośiłek. Káźimierzow w tropy
Zemknie połk y Butlerow. Tuby Calliopy
Pięknej vżyć, żeby mi, ponieważ ſam z śiebie
Nic niezmogę, w krwawey tey, á rożney potrzebie,
Srozßey dni nad ktorą, dni vpornieyßcy
Do tąd żadney niebeło, łáſki oſſobnieyßey
Dodáłá y ferworu. Gdźię nie już połkámi,
ferwor tey potrzeby Ale ó raz wßytkimi przyßło ſię śiełámi
Z obu ſtron wysforowáć. Bo kiedy y owi
Utrzymáć ſię niemogą w kroku Butlerowi,
Jezdę PAN wſkok wyprawi, ſpoł z Zaporoßcámi,
Ktorzy nieco wſparują ſwymi ich pierśiámi
Y ku Dniepru popędzą. Jednak od náwáłu
Wielkiego przemożęni, poczną ſię pomáłu
Pod zbroynych ryterowáć. Ktorym tu hałaſęm
y Fortuna rożna. Owdźie Nięmcy na gorze ſpiſſy ſwe tym czaſęm
Utykają, y piki, Ná czym barzo śilni,
Tedy jáko niemogło nigdy już bydź pilniei,

 Pán za-

PAN zawołá: Hey ná coż dłuży ſię nam chowáć?
W głowę woyſku wſzytkiemu każe naſtępowáć.
Uderza ſię jáko grom ná harde Cyklopy
Wyſtrzelony Jowiſzow, z kąd krwáwe zátopy,
Y żelazne Granaty, z oblokow ſię walą,
Ziemię ſtrzęſą, y Niebá ledwie nieobálą,
A w tey fali, z jezdą ſwą okrywá ſię Minſki,
Firliey mężny przywodźi, czyni Madalinſki
Kruſzac drzewá ogromne, á Wajer żarzliwy
Y Kawaller, y Butler ogień ſtrzela żywy.
Krew ſię zátym z obu ſtron niezbrodzona leje,
Kiedy jeden drugiego ná kopiją wżdźieje,
Kto w bok, kto przez oboyczyk y w puł poſtrzelony,
Bijących ſię cerá. *Albo w ſzwánku od koni leży porążony,*
Kto jeſzcze w puł żywotá dopiero vmiera,
Kto wnętrzności wylane po poboju zbiera,
Y wſpomniawſzy ná fanty pozoſtáłe domá
Płácze dokonywájac. Kto z bolu zębomá
Kąſze źiemię, y żeby przeſtał żyć co pręcy
Strzał z podſercá dobywa, oprocz innych więcy
Rożnych Smierći, y fruktow płaczorody woyny;
Z ktorego áż liquoru y powodźi choyney
Dniepr nábrzemieje. A jeſzczeż dotad ſię niekoczy;
Straſzliwa tá potrzebá ná gorze Skowronczy,
Y fortuná, jáko gdy Architekt vczony,
Tandem Moſkwá cedit. *Ma pod waga ná drzewie ſznur nieomelony,*
Ni ná tę, ni ná owę ſklaniáłá ſię ſtronę,
Aż PAN ſam z Radźiwiłęm długą turnij onę
Rozyimie ſwą oſobą; Niemogąc znięść ktorey
Bláſku y prezencyi, vſtępuje z gory
Moſkowá wſparta ná koniec záwáliwſzy pole.
...yskromniey ...ſza od tąd. *Wſzytko trupęm, y aż ſię obeizrzy ná dole*
Dniepru zaſtapionego, gdźe ją pieſzy owi
Odſtrzelawſzy v brzegu Nięmcy Szarlejowi
Zbáwią náczas. A ztad już wſzytkie te pioruny
Wytoczywſzy y rázy, dalſzy ſię fortuny
Kuśić polem nieważy, już z dumy ſwey złoży,
Y západſzy, ná dźieję wſámych procz położy
W fortach ſwych y obronach. Jako PAN tym więtſze
Wźiawſzy Serce, żeby mogł dokonczęnie prętſze
Miec tey woyny, y niżli zátym ſię pokrzepi,
Do vſt przygnáć durnemu Sebinowi lepiei,

Gorętę

Gorę tę obwarowáć każe Platerowi,
Y ſpoljey z nim pilnowáć Abramowiczowi,
Przed owego zárazem. Krwáwymi oczęmá,
Záſuwſzy ją dużymi blokhauzámi dwięmá.
Aley ſam co więcy budując mu w głowie.
Krol ná Bohdanowey Okolicy. Ruſzywſzy ſię z Pokrowſkiey, puścił ow głos ſłowie,
Że ku Drohobużowi idźie y ſtolicy,
Aż on ná Bohdánowey ſtánie Okolicy,
W tel zaraz, Sehinowi ze wſzytkim obozęm.
Nie ták przeymie Aquilo ſponiſtym ſwym mrozęm
Chudego Curryerá w puſzczy gdźie głębokiei,
Jáko cięſki owego vjął ſtrach za boki.
Kiedy widźi że mu ztąd drogę zagrádzáją,
Do Cará już ſámego, y w Sequeſtrze máją,
Co dopiero ná wſzytkie ták vćiśnął ſtrony
Twardo Smoleńſk. Teraz ſam będźie oblężony?
Jeźli mogła fortuna kunſzt wyrządźić więtſzy?
Obleżenie Sehina 1. Novēb. Y obróćić w godźinie Kołowrot ſwoy prętſzy.
Tedy nigdźiey tylko tu? gdy ći co oblegli
Ledwie tego, y to już po czáśie poſtrzegli,
Jáko zewſząd zámkmęni, á co jeſzcze więcy,
Pięćdźieſiąt ich y teraz w Obozie tyſięcy
Od nieſpełná dźieſiąći? Co Niebá oſtrośćią
Co nędzą, y przebraną około żywnośćią
Naſzych mieli vſtráſzyć, wnetże ó drwá ſámi
Biedne będą vmieráć, y procz ich czołgami
Kraść po łożach, á nawet bez krwáwey nagrody,
Dnieprowey ſię beſpiecznie nienapiją wody,
W czym acz wiele tey Páni przyznáć nieſtateczney,
Jego w tym induſtriá. Ale więcy Krolowi, y wſzytkiey waleczney
Cerze jego: Czyli na kiedy śię ták ſtrwożeł,
Żeby niebeł przy ſobie? albo głowę złożeł
Czułość. Ná łożu niebogatym, żeby w przod zániechał
Wiedźieć haſłá? y wſzytkich pierwey nieobjechał
Strażyſam y municyi? Pierwſzy wſtáć po ranu
Oſtatni ſię położyć, á nie jako Pánu
Niewczas, y nieskonczona praca. Jeść z kredencem, y ſumy drogo kurzonymi,
Ale ſię potrawámi rożno znieſſonymi
Ná źimnie kontentowáć. Przywykł ták ktoręmu,
Że pod Niebęm ná koniu czaſęm ſiedzącęmu,
Sliny z vſt gotowymi lody obmarzáły,
Łzy w oczach kryſztalami żywymi ſtáwáły

Coż? w potrzebie gdy sámey, jáko vpatrował
Broń y Serce káżdego, á sam animował,
Sam gromił Sam przywodźił, nágrody zá cnotę
Co do ręku oddájac. Przynamniey ochotę
Wdźięczna onę w nim widźac, ták drugim się zdáło,
Jákoby dał choc niedał, A też beło máło
Nań to wszytko, co Swoim ogarnał ambitęm,
Tryon niepomierzony, choc y z depozytęm
Midy stárożytnego, ták szczodrobliwośći
Niemiał swoiey terminu, aż do ludzkiey złośći
Y mow rożnych. Nie tedy fortuny to dźieło,
Ale budowniczego y Mistrzá jey beło
Facies oblężenia tego
Ze Sebin ták oblężon. A w przod postáwiony
Most ná Dnieprze, przy ktorym, z támtey zaraz strony
Arciszewski
Arćiszewski potężnym záległ belloárdęm,
Zá nim dáliey Kozácy, niemniey tákże w twardęm
Mieyscu sobie staneli, á jescze nádaliey,
Tám gdźie chłopi pośieczy swe pozásiekáli.
Daniłowicz Ruski Wojewodźic.
Dánielowicz rożana pałajac młodośćia,
O z jáka się w tym pierzu porywa bystrośćia?
Ná sępy te zápádłe, y jáko ich wiele
Je° bystrość
Przed inszemi nagoni? Ták żártko y śmiele
Sokoł młody z dźiedźiczney majac to dźielnośći,
Wyleći ná Appenin, tám z nieostrożnośći
Upátrzywszy ná stáwie Káczkę szarcpiora,
Uderzy się ó kámień, albo ráfę ktora,
Aż go skrzydła opuszcza, y z swego się męstwá
Krotko ćieszy. Y tego tákże te zwyćięstwá
Tuteysze y obłowy podniozszy wtę chlubę,
Ukarana potym.
O niedługa przyprawia z inszey strony zgubę.
Oboz sam wielki
Sam Krotewsky w rowninie, tákże stał przy Dnieprze
Oboz wielki, á w koło miedzy się rozeprze
Blokhauzámi dużymi, gdźie Rożęn z Wolszámęm,
Kreyc, Ossinski y Gadun; Ná poiźrzeniu samęm,
Beł mu Smolensk ze Wschodu; niemniey tákże przykry
Y szkodliwy, bo z niego jáko wielkie ikry
W Nylu krokodylowe, ták latáły kule,
y obrona jego.
Przez nátwárdsze sięgajac żelázne koszule
Sámych jego wnętrznośći, Z południowych bokow
Gory owe obiedwie, ná pięćdźiesiat krokow
Ledwie z soba odległe: Pláter ná skowronczy
A Butler ná Pokrowie. A takći się skończy

Dźiwne

Dźiwne to oblężenie, y wiekięm machiná
Żadnym nieroſprzędźiona wſʒytkiego Sebiná.
Tedy gdy nieprzyjaćiel zewſʒąd ták śćiſniony
Już zoſtanie, Jáko więc wilk niepoſtrzeżony
W gotową gdźię náde wśią Sámołowkę wpadnie,
Z kąd gdy widźi że ná zad nie wyniść muſnádnie,
O żadney tám nikomu ſʒkodźie już niemyśli,
Tylko czeka, pokiby chłopi w tym nie przyśli
Z potocznymi náśieki, y támgo przykryli:
Tákże y ow západſʒy, więcy ſię nie śili,
Ani Sercá ták wiele wyniść mu doſtánie
W pole jáſne, wſʒytko ſwe w obronách vfánie
Położywſʒy, y źięmi. Záczym y PAN dawſʒy
Co Naturze, á wſʒytkie ták obwárowawſʒy
Mieyſcá y municye, jákoby nawáły
Żadne ich nieruſʒeły, mieśiąc ſobie cáły
Y wſʒytkięmu pozwoli woyſku odpoczynąc,
Żeby ſię w ſwe vigory, ktore zwykły ginąc
Uſtawicznym niewczaſęm, zebráli y ſiely,
A zátym ná drugi raz ſpoſobnieyſʒe beły.
Jáko pole kto jedno co rok káżdy śieje,
Z częſtey niedyſʒkrecyi, prętko wypłonieje,
A tylkoż że othłogięm ktory czas poleży,
Odda Pánu trojáko, co mu z niey náleży.
A już ſłáwa raczymi po powietrzu koły
O tym ſʒumi, áż ſáme y nieprzyjaćioły
Dźwiękiem tym przeráźiła, kiedy od Táurydy,
Niosąc nádoł ku źięmi opuſʒczone dźydy,
Poſeł Háńſki przyjeżdża, vmyſlnie winſʒując
Fortuny tey Krolowi, á ſpoł ofiarując
Do jego ſię ze wſʒytka Hordą ſwą vſługi
Prętko ſtáwić: Jákoż już z tamtey ſtrony drugiey
Od ćięmnego Bosforu po ſáme Rezáńſkie
Błotá niedoſtąpione, y dźicze kázáńſkie,
Ná wielkie Imię jego, co mogł y żelazęm,
Co y ognięm, vczynił oboje to rázęm.
Y daliey gdźie roſkaże, przy jego ſię zdrowiu
Y ſławie opponując będźie pogotowiu.
Niemogło bydź inączy, jedno PANU miło,
Z jakieykolwiek to cery y reſpektu beło,
Słyſʒeć tę Legácyą: Zaczym y dźiękował
Y Poſłá przy odpráwie znácznie vdarował.

Krol ſię rekolliguje ná czás.

Hánski do niego Poſeł z tą legacyą. Novemb. 20.

A żeby ſię doſtáło Moſkwie otym wiedźieć,
Z dźiáł jey to Obozowych káże opowiedźieć.
Cogdy zádumánego przeſtráßy Sehiná
Oto znowu y druga z Podolá nowiná
Nowiny z Podola ó zraženiu Baſzy Abażie. Novemb. 30.
Leći raczo, ó ſwieżo zrażonym Abáźie,
Przez wielkiego Hetmaná, y w ták ćięſkim ráźie
Żięmi nienáruſzoney. Oczym tu námięnić
Y nieco Materyi záwźiętey odmięnić,
Taż co záwſze pobudzá Eráto mię moja,
Bo y tám ſpráwowáłá długa ręka twoja,
Choceś tu beł Panie moy? Twojá Szablá bìelá,
Y fortuná, lubo ſług wiernych twoich śiełá.
A ſnadź wſzytkim w tey woynie ná nás ſwiátęm ſczujac,
Y około Národy inſze práktykujac,
Gruby ten Odſzczepięniec, aż ſię ſwa niecnota
Ná Wſchod opárł ó Portę Ottomáńſka złota.
Gdźie z ſoba zaćiagájac w towáryſtwo woyny
Podał miedzy inſzymi y ten Color ſtroyny,
Że gdyby on z pułnocy, á Turcy ze wſchodu,
Ile majac obadwá do tego Národu
Spolnyránkor, prętkoby ták, ná puł Koronę
Rozerwawſzy, miedźi ſię podźielili onę.
Y ſnadno perſwádowáł, tym co nic niewierza
Procz, co im pożyteczno, y ztad wſzytkie mierza
Paktá y tranſákcye dawno z námi ſwoje,
Że mimo vderzone Choćimſkie pokoje,
Wprzod zęmkniono Tátáry, ktorzy wpadſzy nágle
Rozwina po Podolu ogniſte ſwe żágle,
Y chmury płaczorode, Więc kiedy ſię ſpráwi
Hetman otym, w te tropy po nich ſię wypráwi
Y ćięſkich już jaſſeręm niezaſtáwſzy w żięmi
Przez Dnieſtr, przez Prut, ják może noclegi prętkięmi,
Aż w Multaniech dogoni, gdźie ſię niegotowym
Pokazáwſzy ſtraßliwie, ná rogu Saſſowym
Koczajacych pogromi, nádewſzytko wiele
Duſz y plonu odbije. A tu ſię vśćiele
Turkom w rzeczy przyczyná, jáko ſię zá nięmi
Niemiáł gonic do Woloch, y w Ceſſarſkiey żięmi
Ich zaſtáwáć, przez to bydź paktá vrázone
Ktory od Moskwy przekupiony złotęm.
Mięniac od Nás. Tym więcy Sykofánty one
Szerzeł Baßá Abázy przekupiony złotęm,
Ktory (jáko gdźieś w mojey Legacyi otem)

Baßa

Baſſa będac Vzrumu, tamteczne wyśćinał,
Wpięń Janczary. Tych potym gdy ſię vpominał
Zręku jego Amurat, złożeł ná ich głowy
Że mieli bydź przyczyna Smierći Oſſmanowey:
Zkad nietylko káránie, ale wielka odnioſł
Pochwalę od Ceſarzá; Záczym ſię też podnioſł
W tákowa ambicya, że pomśćić ſię wola

perſwadował tę Cessarzowi woynę.

Tegoż miał ná Polákách, ktorzy ſwa ſwywola
Wywiodſſy go z Stambołu, ták mu dokuczeli,
Y pierwſſymi tey zguby authorámi beli,
Przydał y to, jáko czás nigdy koſztownieyſſy
Y lepſſy bydź niemoże nád ten terázńieyſſy
Kiedy Krol gdźieś głęboko západł ná pułnocy,
Y tám woyſka, y wſſytkie wytoczone mocy
Koronne z nim poſpołu, A tu záś przy domu
Y kamieńcá y granic, niemaſſ bronić komu,
Hey do Polſkiej ná woynę. Jákoż tym oſſalił
Paná ile młodego, że mu to pochwalił,
A náwet y vczynił Wodzęm go tey woyny.
Tedy tám gdźie około Dunay nieſpokoyny
Szumi wiecznie za vchęm Rumom y Bulgarom,
Bośnie. Serbom. Multanom, oraz y Tatárom
Z Hanęm y Kantymiręm, każe iść ná głowę,
Roztrzazſſy pretenſya pierwiey hárda owę;
Żeby ktore ośiádły zá dawnymi ſſránki
Po polach niemieſſkánych Miáſtá y pałánki
Nad Bohęm y Sawrania znoſſono zárazęm,
Bo inácey, znieśie je ognięm y żelázęm.
Co zá twarz tedy bełá biedney Ukrainy

Zkad trwogi, y nagłe w Vkrainie *motus*. Hetman im *occurrit*.

Gdy pierwey nieprzyjáćiel niż ó nim nowiny
Już vprzedzał, już gory, już buczáły láſy,
Y Cecora, y bliżſſe záwálone Jaſſy
Tym gwałtęm pracowáły. Z ktorego rumoru
Co ludźi Quarcydnych beło y wyboru
Z koniecpolſkim Hetmánęm pod kámięńcęm ſtánie,
Ale co gárzć ku owym? Wſſytko procz vfánie

Xiążę koniuſzy Wiśniowiecki po nim.

Y nádźieją w Panięntách Ukráinnych bełá,
Kogo miełość w tym rażie oyczyſtá rzadźieła;
Miedży pierwſſy ktorymi z Woyſkięm ſię ſwym ſtáwi
Wiśniowiecki Koniuſſy, y ſoba zábáwi
Oczy wſſytkich życzliwe, nioſac pełna poſtáć
Márſá poſępionego: O gdźieżby go doſtáć

Nadobney Gálátbey? gdźie Napeom wodnym
Żeby go vtrżymáły wzrokięm ſwym łagodnym
W cerze tey popędliwey? Wielkim on Athlaſem
Beł tey woyny y muręm, kiedy przed tym czáſem
Żadney ó pogáńſkiego woyſká wiádomośći
Pewney lidżbie niebeło, On z zwykłey czułośći
Miał ją pierwſży, y zátym bok zálegſży prawy
Czekał prętko ſcześliwey w polu z nim rozpráwy.
Lubomierſki Zaſławſki, y niemało inſzych.
Ale y Lubomierſkich dwá tyſiacá ludźi
Z Żarnowieckim przybeło: Jeźli ktora ſtrudźi.
Kiedy Ethna, y zmoga kámięnie ich owe,
Nigdy niedotoczone wzgorę Zyzyfowe,
Albo z niſczy Erynnis? Niewczáſęm ſwym, żeby
Mieli ktorey oyczyſtey omieſkáć potrzeby.
Jákie drugie podobne Zamoyczykow grono
Z Srzedźińſkim ſtárożytnym, y ktorych liczono
Pod tyśiać wojennika połku Sieniawſkiego,
Sieniućine trzy, á trzy chorągwie Choyśckiego.
Jerzy tákże Záſtáwſki w tyſiacu ſwych koni,
Jáko gęſtym około láſęm ſię záſtoni
Ná Kárpaćie Terebint, przewyzſzájac głowa
Wſzytkie inſze: y ktorych Othogſkimi zowa
Podźiś dźień Ordynaty, przy nim ſię wieſzáli.
Owo kto beł ochoczy, á bliżſzy tey fáli
Szedł co pręcy; Czym Hetman pośilony znacznie
Pod Kamięncem Oboz.
Nápierwey od ſpoſobow cudzoźięmſkich zácznie,
Oboż dużym ná koło warujac okopęm
Y ſkrytymi poniki, gdźieby ſwym pokopęm
Zwyczaynym vnieśionych, łowić mogł w gotowych
Pogan wnikách, nie záwſze do ślepych Marſowych
Rezolucyi przychodzac. Jáko wielkiey Náwie,
Lubo to iey Zefirus powieje łáſkáwie,
Nieda záwſze pod żaglęm pełnym żeglarz płynac,
Żęby zoſtáć ná haku, álbo ſię vſkrzynac,
Miedzy moglá ſkopuły. Ale ná przeſtworze,
Kiedy ſię jey otworzy miedzy źięmne morze,
Ygdźie już wie, że może morſki ſturm wytrzymáć,
Wſzytkięmu ją wiátrowi dopuści rozdymáć.
Gdźie także y Abaza ſtanał. Octob. 22. Anno 1633.
Coś w woynie podobnego. A już też tym czaſęm
Zadnym niezáſtoniony Niedoborſkim láſęm
Pokaże ſię Abaza, y náſzemu w oczy,
Ztamtey ſtrony Kamieńcá, Oboz ſwoy zátoczy.

Okięm

Okięm niepomierżony. Iáko ktorych więcey
y zaraz ztad oppugnuje naſzych Nád ßeśćdźieſiat z Tatáry liczono tyſięcy.
Zdrazże nieprożnuje, y ráno w Sobotę
Wßytkiego komonniká zagrżawßy w ochotę
Ná oboz náß vderzy. Z kad nád ſwe mnięmánie,
Iáko z owych ponikow dobre wziął witánie,
Y nieznácznie párápet ſtrzelbą oſádzonych,
Ták że pádło nád tyſiać pod nie vnieśionych,
Z inßey ſtrony zábieży. Przy ták niepożyty
Żadna ſiełá fortecy, y Boſkimi nity
Hartowáney trojáko, jedná jeſt dolina,
Stek Wołoſkich złodźięjow y dawná látryna
Mukßą zową. Ktorędy lepßey ſwey probujac
Nieprzyjáćiel fortuny, y ztad ją budujac
Sobie w głowie, Tátárom przekraść ſię rozkáże,
Czego ſkoro poſtrzegą zádnie naße ſtráże
Ledwie dáć znáć poſpießą, aż y ſam ſię wáli
Do burzliwey podobięn Oceáńſkiey fali
Z e wßytką ſwą potęgą; y ztad gęſty drzewy
Z Ianczarámi Tatárom rog poruczy lewy,
A práwy da Wołochom. Sam w ogromnym czele
Stał zá wßythich. Więc czáſu dawßy coś niewiele
Hárcom y exkurſyom, kiedy widźi w kroku
Náßych nieporußonych, do lewego boku
Przepádnie ják piorunęm, ktorego Brzozowſki
Zle pilnował, y gdyby nie w ten trop Wichrowſki,
Kiedy już już Pogánin zwyćięſtwęm ſię ćießy,
A z boku niezráźili Wiśniowcy go pießy
Z Swarßewſkim Capitanęm, máło niezginione
Bely rzeczy; Z kad drudzy owi náchylone
Wziawßy Sercá, záwźięta trwogę y ſromotę,
W Męſtwo, y wſpámiętána obróćili cnotę,
Ale zrażony Nietylko ich ktorędy, wſpárowawßy, weśli,
Ale w pole dáleko ná ßablách ponieśli.

Ktorá jáko fortuná, ná lewym poſłuży
Y tám Wiśniowieckięmu w jego tákże płuży
Rogu práwym: gdy owe zbieráne motłochy,
Mácedonce, Bulgáry, Serby y Wołochy
Ku ſobie zápędzone ßcześliwie przełomi,
Y teł w tym podájacych bije, ſiecze, gromi,
Ieźli gwałt ich popędźił, álbo ſię też z námi
Bić vmyślnie niechćieli Krześćijánie ſami

Dosyć jáko wielki sęp, że ták z skrzydeł obu
Obárczony Abázá, niewidząc sposobu
Do zwyćięstwá żadnego, woysko z polá zwodźi,
Y onę ku Dniestrowi cáłą noc vchodźi,
Z wieczną swoją sromotą; Ktora z jákiey miáry
Żeby w Porćię záslonił: Jest Grod jeden stáry,
Y niebronna posada nád sámą gránicą

Wyśiekszy tylko Studennicę uwodźi Woysko nocą.

Potockich dźiś dźiedźiczny, żową Studennicą,
Gdźie pod trwogi ták nagłe ludźi się niemáło,
Y szláchećkich, y gminu beło pozbiegáło.
Więc ó te niedobyte wąży się Pergamy:
Lubo to od świtaniá áż do nocy samey,
Y támći Niebożętá mężnie się bronili
Lecz ná koniec gwałtowi tęmu vstąpili.
A ow obłowiwszy się przez rożne mánowce
Niewiádomy vstąpił aż pod Stepanowce.
Tedy trąbi, jákoby czegoś więcy dobeł

Czym jáko gloriatur w Porcie.

Niż Kámieńcá, Jásseru, y ták wiele zdobeł
Łupow drogich, á náwet drabowi prostęmu
To zrobiwszy, vdawa że Koniecpolskięmu
Ućiął głowę. Zczym wszytkim postáć się niewstydá
Do Cesárzá samego, Jeszcze y to przyda
Żeby ile ták dobrze przezęń już zaczętey
Nieopuszczał koniecznie woyny przedśięwźiętey,
A tylkoż ku Dunáju ruszy się sam głową,
Sámym strachem koronę ogárnie gotową,
Gdy bez Krolá zostáwá. Jáko z drugiey strony
Piszą drudzy do swoych, tęn do wdźięczney żony,
Ow do kumá, y bratá; Ná jakie ich rázy
Lekkomyślne przywodźił zdraycá ten Abázy,
Y jáko záwźiętego niedopiawszy dźiełá,
Ottomáńskiey krwie drogiey rozlał prożno śiełá,
Niechayby mu nieufał Cesarz oszálony,
Lud to sám lud żelázny y niezwyćiężony.
Snadź tedy Wiśniowiecki zá Dniestr beł wypráwił

Listy jego Wiśniowiecky przeymie, y Krolowi odeśle je pierwszy.

Wrzeszczá z swą Compania, że gdźieby się báwił,
Y západł Nieprzyjaćieł ó nim beł wiadomy,
Aż miedzy bukowiną w kniey gdźieś kryomy,
Przęjął owe rámoty pospołu y z posły,
Y te, żeby co pręcy Páná się doniosły,
Xiażę záraz pod Smoleńsk znimi go wypráwi,
Y pierwszy przed innymi ó tym wszytkim spráwi.

[Sehin ztad jáko *conſternatus.*]

Stadże owo ſtrzelánie ze wſzytkich ſłyſzáne,
Dźiał Smolenſkich durnęmu beło podeiźrzáne
Sebinowi. Bo y ktoż? kiedy ſię pokłonił
Hán Tátárſki, y wielki Turczyn, ſam vronił
Znacznie pierzá, miał już bydź ſtráſzny nam y ſrogi?
Tym więtſzey mu ná Sercu dodáwáły trwogi
Czaty w ſkroś przechodzace, źięmię jáko długa,
Y ſzeroka; gdy po tey wypráwiono druga;
(Skoro ſię Piaſoczyńſki powroćił z bogátym

[Wojewodowie Podolski y Smoléski w głębſza idą Moskwę.]

Plonęm z pod Drohobużá, y rozſypał zátym
Pośiłki Mayſtrukowe) ze dwięmá Wodzámi
Podolſkim y Smolenſkim ſpoł Wojewodámi,
Ktorzy pułſow tym głębiey oſtátnich ſięgájac,
Y Sercá ſię ſámego gwałtęm dopinájac,
Poszli aż ku ſtolicy. Firliey tákże znowu,

[Firliey pod Rzow,]

Z dwięmá ſwoich tyſięcy weżmie ſię ku Rzowu,
Y tam co ſię powinie, czego gniew nágáli,
Rowna z źięmia, á owdźie Grody Miaſtá páli

[Xiażę Jeremi Wiśniowiecki tákże jey *penitiora* trapi.]

Od Putyſla z tey ſtrony, y Moráwſkich ſzlákow;
Stęm zadnieprſkich okryty ludźi ſwoich znákow
Wiśniowiecki Jeręmi. On jáko Lew młody
Opuśćiwſzy dopiero Auzonſkie Národy,
Y tyorbę Phebowę, tu ſię záprawował
W krew y męſtwo dźiedźiczne, ſiełáż będźie pſował
On tey juchy ná potym, ſiełá ſwego gromu
Znieśie plonu, y znácznych korzyśći do domu.

[Jego przyszła wielkość.]

Jużli ćięſzki obłowęm z tego tu Tryonu,
Jużli z Deliormanu y dźiczyzn Edonu
Albo Krymſkich poboyſk, ná zad ſię powroći,

[y viktorye.]

Kiedy Kantymirowe oſtátki vkroći
Kiedy nieſpodźiewana porwanego burza
Do nás tu Omer Agę, miedzy Reſt y Surża
W paruje gdźie głęboko, kiedy ják w obłoku
Przepádnie pod Ochmátow, y tám w gęſtym mroku
Mgły niebieſkiey zwaloney, nietylko popráwi
Rzeczy z deſperowánych, ále je y zbáwi
Omęłka ó ſzczeſliwa. Kiedy wyuzdána
Czerń kozacka obárczy, y co kiedyś ſciana
Narod tęn beł od Pogan, tedy ſię zámierzy
Ná ſwe Pány, kto ćięży jáko on vderzy
W kárk go gruby, y ktore puſte beły pierwey,
Grunty ſwe ich około ograniczy ścierwy

Nátknionymi po palach, zwłaſzcza pod Żołninęm
Tabor ow znákomity zniożſzy z Oſtrzáninęm.
Aż y znowu, kiedy tá złość ich oświeżeje
Gorſza nad wſzytkie inne. O co ſię dźiś dźieje,
Kto Oyczyznę wybawi? Widzę widzę wſzytko
Ják w zwierzćiedle, domowym kurzace ſię brzytko
Popiołęm Ukrainy, Hetmány zgubione,
Z oyczyſtym ſpoł wyboręm, y krwia opłynione
Szláchecka Neſterwáry, Połonne, y Bary,
A Zdraycę Chmielnickiego ſrogie te pożary
Przez z gruntu wyuzdána ſzerzac ſwych ſwywola.
Kogo tedy ták ćięſkie rázy niezábola?
Ktory Bug, ktora Wiſła przykrymi zábrzegi
Wſtraći vćiekájacych: y vtrzyma zbiegi
Jeżli nie on ná ſobie? á ſnadź w nim jedyna
W on czás będźie nadźieją. Teraz tu záczyna
Krwáwe te prymicye, kiedy ſię złaczywſzy.
Zolkiewski poſpolu z nim Lukaſz. Spol z Zołkiewſkim, y pierwey Putyſl okurzywſzy,
Siewſk, Kurſk, y Relſk, poſady popalił obbronne,
Z kad wſzytkim Aqvilonęm śiejac nieuchronne
Miecze wſzędy, y ognie aż rozświećił nimi
Biáły bliſko przed Pańęm. Lecz zágrozacymi
Znowu apparatami Ottomáńſkiey woyny,
Żeby támtey pilnował plagi nieſpokoyney
Powrocony od niego, doſyć zá niedługi
Czas przyznawſzy ſławy mu, y ſobie przyſługi.
Ale mimo te biedy, y wſzytkie ćięſkośći
Sehinowe zewſząd anguſtie. Ktore w ſkroś przerażały do ſámych wnętrznośći
Biedna Moſkwę, nic ćięży jey niedokuczeło,
Jáko kunſztęm co vniey, y impreza beło,
Że pod ták trzaſkájace pod Niebęm ſwym mrozy,
Miáłá náſze wymrożić, y przetrwáć obozy,
Samey drew Dániełowicz, á nawet y wody
Niedał bez krwie; Przybeły y nowe niezgody,
y miedzy ſwymi diſſidium. Kiedy z włáſzczá cudzego żołdáći narodu,
Wytrwáć więcy niemogac záwźiętego głodu,
Y przykrośći Niebieſkiey, rádźili zwyćięſcy
Ukorzyć ſię. O jáko zrázu jey to ćięſcy
Beli konſyliarze? ktora w ſwojey dumie
Y grubośći, nikomu kłaniáć ſię nieumie,
Ale kiedy oſtatniey donaglał potrzeby
Sztych niczym nieodbity, y prozno ſię z Nieby

Oto

Oto już ſforcowáłá, co zewnatrz ja boli
Powie kiedyż, y zátym ná rozgwor pozwoli.
Zkad ſię do Tráktatow skłoni
A pierwey ó zamianę z náſzymi traktuje
Więżniow ſwoich: W czym kiedy fałſzem poſtępuje,
Ale nieſzczerze.
Y znácznieyſzych vkrywa, wnet roſrożyny nowe
Ná ſię gniewy, gdy y z gor záwieſzone owe
Zagrzmia nad nia pioruny, y ſkradſzy ſię bliſko,
Zaporoſcy zápala w nocy ſtanowiſko
Aſtrákánſkim Tátárom, co ćięſko ſturbuje
Oboz wſzytek Sehinow. Alec y on knuje
Także coś podobnego, gdy o jednym zbiegu
Z Wulfowego v ſiebie doſzedſzy ſzeregu,
Impreza jego nocná 10. Decemb.
Z niego to wyrozumie, jáko barzo ſnádnie
Tego dopnie, że w ſáme Krolewſkie przepadnie
Aż namioty, jednę mu nieubeſpieczona
Pokázawſzy quaterę. Jákoż y ta ſtrona
Zárazęm ſię ná wſzytkę noc onę wypráwił
Y malo niedokázdł, by nie BOG ſam zbáwił
y niebeſpieczna Panu.
Krolá tedy, á oko przypadkięm poſtrzegło
Butlerowych Żołdatow. Tych beło wybiegło
Kilká tedy z Obozu, żeby co przy brzegu
Dnieprowym vchopili, áż w tym ſwym zábiegu
Skoro rumor poſłyſza, y tętęn woyſkowy,
Wypaliwſzy z muſzkietow ſtraży to plácowey
Opowiedza. A też już y PAN nieſpiac tedy,
Poſtrzegł tego, co beło, zá czym jeśli kiedy
Wſpłonie ćięſko, y tylko Wartę w tym obudźi,
Co może ſnęm co winęm pogrzebionych ludźi
Dotrzeźwić ſię w tey dobie, zarázęm wypádá
Jáko ogięń zájęty, kiedy więc rozbádá
Po wśi wielkiey, żadna go wodá nieugáśi,
Żadęn gwałt zoſtapiony, á ták im odſpáśi
Poſtrzeżona jednak.
Záſzedſzy ſpodźiewaney, ráźi ich y gromi
Gwaltęm wielkim. Lecz y ći, jáko gdy łákomi
Z głodu wilcy pod źimę zawálona ſniegi
Grubo Jowiſzowymi, wiedzac ſwe przebiegi
Gdźieś do owiec, choc dobrze w zápartey koſzarze
Dra ſię do nich ná oślep. Czuja choć owczarze
Przyſkwieraja złaynicy, czeladź wſzytká huczy;
Owi jednak, (O czego bieda niewyuczy?)
Obiegaja ták długo, aż ſię y podkopia.
Pod oſtátnie przyćieśi, poki nieuchopia

Co zrázu ożioneli, y w swym się przemorze
Kiedyż vkontentuja W podobnym vporze
Nácieráli y owi, dobrze choć widźieli,
Że z zwyćięsscy tylekroć wskorać nic niemieli,
Coż Pańskiey prezencyi okięm znieść bespiecznym?
Ktorey, jáko sleporod przed swiátlęm słonecznym,
Albo pies porażony widoku się chroni,
y zrażona tádem Panská prezencyą. Ták tknawssy się w sumnienie, wstydźili y oni,
Jednák z slepey rospaczy przęćięż sie ważeli,
Aż jáko Zaporosscy z boku wtym przybeli.
Y z gor do nich armaty oraz wssytkie runa,
Dłuży się niepasujac, z przećiwna fortuna,
Gwałtowi vstapili. Ktora to smiáłośćia
Swa sprawili że odtad zwiętssa ostrożnośćia
PAN znimi postępował, y zaraz z tey strony,
Z kad się skrádli ták ćicho, duży wyrzucony
Blokhauz z źięmie, ale y wssytkie insse pásy
Tym ćiesniey zastapione, záśieczone lássy;
Y ktore kobeliny Nássym wprzod sskodźily,
Ná ichże się vpadek sámych przygodźily,
Owo jáko winnicę zdrádźił kiedyś owę
Sam ogrodnik, ták ná ich padło wssytko głowę
Cożkolwiek nam zrzadźili. Ztadże gdy żadnego
Końcá biedźie niewidźa, znowuż do owego
Moskwa O rozgwor znowu prośi 2. Februarij Año 1634. Prowokuja rozgworu, powiedźieć chcac dźieło
Już już bulsse. Lubo to w Pańskich ręku beło,
Za tę złość wyuzdána, y krzywoprzyśięstwo,
Konáć ich, y zupełne odnieść z nich zwyćięstwo.
Jednák jáko lwu dosyć wielkiego położyć
Elefántá ná źięmi, á już się niesrożyć
y vprośi Więcy nád nim. Ták y on ludzkośćia wzrussony
Skłoni się do prożby ich. Tedy wyprawiony
Charlinski w tym Sekretarz, ná kárćie spisáne
Poda im kondycye. Żeby w przod zábráne
Condycye jey podane 18 Febr. Więźnie wssytkie wroćili, nietajac ich więcy,
Ręki zbroyney ná KROLA do czterech Mięśięcy
Przysięgli niepodnośić. Cudzoźięmcy mieli
Wolność służby, w ktorymby zostáć woysku chćieli.
Oboz wssytek z armata zupełna oddali
Nic jey nieukrywajac, Znáki pozwijáli
Z milczęnięm trab, y bębnow, A gdźie twarza srogi
PAN stánie ná widoku, rzućiwssy pod nogi,

Niepjer-

Niepierwey ich podnośić z źiemie ſię poważą
Aż ſkinawſzy buławą Hetmáni roſkáżą,
Gdźie y ſam ze wſzytkimi, pozſiádawſzy z koni,
Sebin Wojewodámi trzykroć ſię vkłoni,
Co gdy ſpełnią, á jutroż pod jutrzenkę ráno,
Przy wolnośći wroconey, y zdrowiu zoſtáną.
Coż ná to Nieprzyjaćiel jáko wieprz pięniſty
Erymantſki nieſkoczy? Kiedy go ogniſty
Ná ktore z razu skoczy,
W łożyſku gdźie trćiniánym ſpoczywájącego,
Pożar ſpárzy? Czym znowu do owegoż ſwego
Niepowrácá vporu? nie wila, nie tworzy
Dźiwnych Chimer? Tym więcy trapi go y morzy
Złość ſwych, y vrągánie, kiedy go wexują,
Y czemu poki jeſzcze mężámi ſię czują
Czyni ich niewieśćiuchy? y pod te koniecznie
Każe furki? Czemu wprzod niepomrą ſpołecznie
A niż Oboz y dotąd májąc ſwe obrony
Dadzą ręce? y zniżą kárk nienáchylony
Oprocz Cará nikomu? Lży Ethnę im nośić
Lży Ciężar Encelládow, niż o żywot prośić.
Jákoż y z tym zápádną do ktorego czáſu,
Ale kiedy poruſzą z nowuż ich z niewczáſu,
Z gor bijące machiny bez żadnego końcá
Ták, że w wieczney kurzáwie niemogą ſię ſłońcá
Dotrzeć w oczu, A to Cár albo waży lekko;
Albo dotąd czekany Mayſtruk gdźieś dáleko
Czyni ſobie powoli. Przypáść, przypáść ráczy
Tandem je przyjąc muśi.
Sebin ſię rezolwuje głupiey ſię rozpáczy
W moc niedájąc, y kiedyż otárſzy obłudne
Z czołá lárwy, ná owe ták ćięszkie y trudne
Pozwoli kondycye, procz ó mnieyſzych prośi
Dźiał dwanaśćie, w czym effekt prożby ſwey odnośi.
A ták ſkoro Oryon nocne ſpędźi ćienie
Márcá tedy pierwſzego, ktory tey to ſcęnie,
Pámiętney náznaczony. PAN w pole wyjedźie,
PAN wyjedźie w pole 1 Martij.
Y támgdźie ku Stolicy drogá źimna wiedźie
Z częśćią woyſká przedniego ná oſſobnym ſobie
Stánie wzgorku. O tu już podam ręce obie
Niebieſkiey Melpomęnie, że świátu te zjáwi
Niebywáłe ozdoby, y ten Akt wypráwi
Lepiey nád mię, ktoręmu nierownáły owe
Tryumfy y widoki nigdy Olimpowe.

A wprzod

Gdźie mu oddáwá Sehin

A w przod tocza armaty, Kárthany y dźiáłá
Wielkośći niezmierzoney, ktorym swoje dáłá
Fozá własna imioná; Jáko Smok strászliwy,

Oboz z Armata

Ogromny Jednorożec, krwáwym zarázliwy
Pojźrzęniem Bazyliszek, Achilles grożacy
Srogo Troij, y Sámson lwá rozdźierájacy,
Panna gładka, y Sokoł niewymownie głośny,
Nádewszytkie gruby Wołk, y vszom nieznośny
Procz pomnieyszych śiedmdźeśiat, Colubryn, y Węzow,

y apparatęm wszytkim.

Rożney formy, y znákow, ktore tyśiac męzow
Pieszych prezęntowało, ze wszytka społ do nich
Spiża y apparatęm. Toż nástapi po nich
Scená sámá, ná ktorey przednia sam personę

Sam przypada do nog y chorągiew rzucy.

Nieśie Sehin, o nie już napuszona onę
Duchámi ták szumnymi, gdy się tu z stolice
Wypráwował, y swojey pułnocy gránice
Zámierżał gdźieś po Nięmęn. Teraz jáko w mroku
Znieść zwyśięsce niemogac, y dortrzec się wzroku
Oczy w źięmię vtopił. Z nim w tymże opale.
Podobne wyrażajac cery swe y żale,

Prożorowski ponim:

Prożorowski przedni Wodz, on niedawno srogi,
Y co ná podagryczne bolał tedy nogi
Białosielski, z Arthęmim. Więc jáko w tym blisko
Pana będa, przypadszy ná koláná nisko

Toż Wojewodowie

Siedm Chorágwi porzuca z Bojárskich zebránych
Przednich Synow, áni ich ksztáłtem tym pośtánych
Pierwey z źięmie podniosa, y sami się áni
Rusza z mieycá, aż im wstáć pozwola Hetmáni.
Znayćie Wojewodowie wielka łaskę Páńska,
Że się wászá nieoblał jáko Krześćijáńska,
Krwia kosztowna; Zá co mu z jego teraz ręky
Żywot májac, dayćie część, y powinne dźięki.
Ná co oni. O niech ći co tego przyczyna
Piekłá głębiey przepadna, y haniebnie gina,
Jáko z łaski ktorego odnośięmy zdrowie
Nieśmiertelni ná wieki fortunia Bogowie.
Toż po nich Fux, y Waldon, rożno z Nięmieckięmi
Dám, Hubert y Tobiasz, reymenty swęmi

y Wodzowie, cudzoźiemscy drudzy.

Ksztáłtęm jákich po źięmi czołgajac się rakow,
Trzydźieśći swych porzuca Kornetow, y znákow
Ktore jáko z pokora podniosa powinna
Jego Majestátowi, Wnet personę inna

Wojewo-

Wojewodá Leponow z Subotynęm hardym
Y Zmaijłęm odmięni, kiedy także twárdym
Bijac czołęm, pięcdźieśiat porzuca proporcow
Z jezdy rożney, y lekko ſtroynych Pietyborcow
Y ćięższych páncernikow, O jáko ſię wſtydza
Jáko y ći, kiedy ták przydeptáne widza
Kárki ſwoje. Jáko kto náſtapiwſzy noga
Żadło wyimie wężowi, jego nic nięmoga
Szkodźić gniewy, y niech on dmie ſię y natrzaſa
Grzbiet po ſobie chrepáwy, przęćię już niekaſa.
Ták ſię y ći widźieli. Ale niemniey owi
Cudzodźięmcy ták rożno zbieráni Swiátowi
Z Leſlem, y Szárlijámi rodzonymi dwięmá,
Idac z porzuconymi do źięmie oczęmá.
Dwádźieśćiá ich choragwi z nákomitſzych beło,
A tym więcy widoku onego przybeło,
Kiedy nád zábitego Szanderſoná truna,
Y ſtrapięni poſpołu ſwoja ta fortuna,
Szoći y Norwegowie pozwieſzawſzy głowy
Prożne znáki kineli. Tu kilka ich ſłowy
Panská Apostrofe do nich. Połka PAN użalony, ile miedzy tymi
Znájac Kitá, ktory pod jego ſzczeſliwymi
Służeł Orły w Wołoſzech. Snadźby żyć y tęmu
Z wietſza beło ozdoba; y tobie ſámęmu,
Po rycerſku, ná koniu ſiedźieć ráczy zemna,
A niż ſię z ta pokora mońſtrowáć przedęmna.
Czym ze wſtydu, ná cerę wſpamiętawſzy pierſza,
Niemogł nic odpowiedźieć. Ná koniec záwierſza
Długa tę proceſſya, y widok pamiętny
Tož lekczey szy. Dońcy, y Tátárowie, y ktorym niechętny
Polus z wieku, dálekiey Wodopijce Oby,
Y ktorych pás kámienney węiſnał Abnoby
Permi, Czeremiſſowie. Wſzyſcy ći ſwa zgraja
Tákże idac pod znáki, one pomiátája
Náwet ich niepodnoſzac, y niedbájac ó nie,
Ci co jeſzcze wżdy mieli jákiekolwiek konie,
Aż drugich porażáli, á ktorzy ich zbeli,
Pozoſtawſzy nierowno zá nimi dażeli
Strzęmion śię im trzymajac. Tož ktore ich śiekły
Dotad nędze po bokach, wſzytkie ſię powlekły,
Szaſzorem ſwym zá nimi, chorzy, y ſtruchláłe
y sex obozowá insza Białegłowy náwięcy, jedne owdowiáłe

Idąc popłákiwały, drugie zá mężámi
Porodzone nie náczás, nioſły brzemionami
Dźieći ſwe y ćiężary, w niedoſtatku koni
W wozy ſię záprzągając. Nawet ſam niebroni
Sebin Radźiwiłowi, dwunaſtu dźiáł owych
Wźiąć przy drugich; lubo już, ruſſyć ſię gotowych,
Czym powieść ich niemając. Porádźiwſſy przytym,
Żeby z tym to ſpráwionym dźiełem známięnitym,
Krol *poſłał do Stolice poſłánniká ſwego,*
Záczym by z tych początkow, y ták łáſkawego
Dźiś proceſſu, miedzy nim, y Polſkim Kroleſtwem,
A jego z drugiey ſtrony Carſkim, Weliczeſtwem,
Do wiecznego pokoju mogło przyść y zgody,
Krew lać ſię już przeſtáłá, y oba Narody
Beły z ſobą zá jedno. Jákoż nie odrzeczy
Zdáło ſię to vczynić; Mając w tym nápieczy
Nie tylko że nieſtałą fortunę y śliſką,
Ale náſtępującą, y ták woynę bliſką
W domu z Turki. Tedy z tym zá lekkiego gońcá
Woronicz do Moskwy wyprawiony gończem. *Wyprawiony Woronicz. A do tegoć końca*
Moſkiewſká tá Impreżá, y nád rozumięnie,
Wſſytko o tym Smolenſkie przyſſło obłężenie,
Jákie drugie Oſtęndy, álbo beło kiedy
Podobne od Spinole Niderlandzkiey Bredy,
A PAN Pánu zaſtępow z ktorego to ręki
Wźiął zwyćięſtwo, y korzyść, winne dawſſy dźięki
Krol tryumfuje 4 *Martij* *Przy pięniu Ambrożynym, y roz'licznobrzmiących*
Inſtrumentách muzycznych, y ſtráſſlin ie grzmiących
Po powietrzu Karthanách; Przytym tę tu ſtronę
Podawſſy Gaſiewſkięmu z Smolenſkięm w obronę,
Y ſprzęty co ćięzſſymi, ſam ruſſy ſię głębiej
y zatym w dalſza Moskwę poydźie. *W dálſſą Moſkwę, żeby niż Wioſná w tym odźiębi*
Lody dotąd ćierpliwe, mogł zwyćięſtwa vżyć,
Jáko vmiáł zwyćiężyć. Fortuna mu ſłużyć
Sámá będźie, Bo y ktoż po obozách tyle,
Y w jedney znieśionego niemal Swiátá śiłe,
Oprze ſię mu? Gdźie y dźiał, y ták wiele znowu
Machin Yngenierſkich, y kul, y ołowu
Porwie prętko? Kiedy te wſſytkie wyſtrzeláne,
A jáko od Cyklopow gory porywáne,
Ná Bogi nieſmiertelne, ták darmo y prożno?
Záczym w láſy co żywo roſpierzchnie ſię rożno,

Y do

Y do zamkow pozbiega. źięmię otworzywßy
Wßytkim wloz Inkursyom. A ow okurzywßy
Dymęm blizßy Drohobuż, Wiaźmę, y dálßęmu
Możáyskowi pogroźi. Z kad áż ku ſamęmu
Sercu páńſtwá, ſtolicy mogł beł prześć beſpiecznie;
Droga ſobie nie nowa. Ale ktora wiecznie
Nie jeſt jedná nikomu, gdźie indźiey kinełá
Nim fortuná. Ná ſtronie twierdza jedná bełá;
Nie ták miejſcá nátura wárowána, jáko
Dźięgłęm ludzkim y ręką, Strożona trojáko
Dęby kołęm oſtrymi, duże z wierzchu wáły

Pod Biała ſię vſtanowi 10. Martij

Czoſnkięm majac natknione, od rzeki ja Biały,
Biała zwano. Lubo to z pierßego pojźrzenia;
Zdáłá ſię bydź niegodna náwet oblężęnia,
Y mieli zpodźiewaney zarażem roſpaczy
Poddáć ſię oblężęni. Ale to ináczy
Pádło nád fántazya. Bo jeden y drugi

gdźie fortunę niecozna odmięnna

Jáko ſturm wytrzymáli, przyſzło to do długiey
Zátargi, y ſkodliwey, á zwłaſzczá przy minie
Slepey owey, gdźie z Naßych ſieła prożno zginie.
Miedzy twoja ktorymi tám Kredencowáłá
Z boſki cnotá. Bo kiedy przewaga tá miáłá
Przyść do ſkutku; Tyś wieża nápierwey zápalił
Y támże legł chwalebnie. Więm że ćię pochwalił
PAN już záto, lecz y te zmogali co Kárty,
Niebędźie tęn vczynek wiecznie twoy zátárty.
Záczym z naßey tey doli jáko owi bráli
Sercá w Zamku tym więtße, ták y drugim dáli
Czás do rekollekcyi, że ſię od tad lepiey
W twierdzách ſwych opatrzeli, y ſam ſię pokrzepi
Cár w ſtolicy, z kad vmknać wdálße gdźieś Tryony
Już beł myślił. A jednak z drugiey znowu ſtrony
Odbieżeć tey Imprezy PANU roſpoczętey,
Y jákoby w puł biegu fortuny záwźiętey

y przeſzkody zá chodzace insze.

Zagiel pełny opuśćić, czy zdáło ſię komu?
Coż? gdy dokuczajace wołáły do domu
Wielkie inße potrzeby, Jáko w net wioſenna
Woyna z Turki, á pewna, y już nieodmięnna;
Także ćięſko z ſwedami Pruſſy prácujace,
Y oraz Inducye z nimi wychodzace;
Więc żołnierz vkurczony w ták długiey tu nędzy
Wytchnieniá potrzebował y ſwoich pięniędzy

Żołdu zátrzymánego, á inácży tęmu
Oprocz ſeymęm zábieżeć mogło ſię wſzytkiemu.
Interea Woronicz ſię wrácá — *Wktorym PAN rozerwaniu, y ſpozney żáłobie*
Długo z ſoba ná ſtronie paſujac ſię obie,
Co miał czynic? właſnie w czas Poſłowie przybeli
Moſkiewſcy z Woroniczęm. Ktorzy ſię ſkárzeli
Aſpoł z nim y Poſłowie Carſcy. — *Ná ſwoy ſámi nieſtatek, że cżęmu ták gina,*
Grzechi ich, y złamáne przymierze przyczyna,
Ktorzy *Supplices* o pokoj proſiąc: — *Niejednak z ta przychodza cera y rozpácza,*
(Czemu kredenc jednájac nápuł mowiac płácza)
Przed jego tu Majeſtat, żeby mieli w zájęm,
Bogow w Niebie łáſkáwych chwalebnym zwyczájęm,
Miełośierdźiá nieodnieść, y poćiechy áni
Nie wźiac jákiey. Doſyć już ó doſyć ſkaráni
Kiedy przez nieſkonczone záboje y ſzkody,
Zięmiá w popioł mizerny, Rzeki w krwáwe wody
Szcero ſię obroćiely, á wplugawa paſza
Ciáłá ludzkie beſtyom. Ná nic ſię niekaſza
Coby niepodobnego, y gora bić miáło,
Ale co ſię z drugięmi pod Smoleńſkięm ſtáło,
Proſza tylko ó żywot, zła, ktora przyſtoi
Zwyćiężonym, pokora, á ó źiemi ſwojei
Jákie już wżdy wytchnięnie; to coby ſłuſznego
Tandem go vproſza, y konkluduja *Maij* 21. — *Y Carowi wielkiemu beło ich znośnego*
Wykonáć obiecujac. Ktorey to ich mowy
Przeſłuchawſzy, że dawno miecz pokorney głowy
Sam nie bije więc gwoli ták goracym owym,
Wojen náſtępujacych reſpektom domowym.
Przyſzło wzájęm ná ſtronie obeyźrzeć ſię obie,
Żeby jáko prośbie ich, ták dogodźić Sobie.
Záczym do tych traktátow ſkoro w znida ráne
Pierwſze Słońcá Májowe, á mieyśce im dáne
Nád rzeczka Polanowka. Żadźik Kanclerz tedy
Z znácżneyſzymi náznáczon. Ale poczał kiedy
Jedęn z tych Poſłánnikow długo rejeſtrowáć
Cará ſwego tytuły, jáko ich vymowáć
Z drugiey ſtrony Krolowi. Radźiwił w tym czuły,
Szabla czynić, nie ſłowy (rzecze) ó tytuły.
Ztadże wnet powolnieyſzy przyſtapi z drugięmi
Do ich moderowaniá. Miedzy tęn ktoręmi
Ktorego te punkta. — *Punkt beł pierwſzy, Żeby* Krol *do Cárſtwá wielkiego*
Uſtapił pretenzyi, y prawá ſwojego,

Wlawſzy

Wláwſy ná Fedrowiczá odtadje Michálá,
Tyle w nim ku poddánym miłość ſprawowáłá,
Że gwoli poſpolitey ſprawie y potrzebie,
W przod niż nieprzyjáćielá ſam zwyćiężeł śiebie.
Jáko tákże Wielki Cár z drugiey záto ſtrony,
Ktore Xięſtwá do Lithwy niegdy y Korony
Náleżáły, przez woynę odpadłe przed láty,
Siewior, Smolenſk, Czerniechow, ſpołęm z ich powiáty,
Y Grodámi wſzytkimi, y armata cała.
Nowogrodkięm, Roſławięm, Drohobużęm, Biała,
Sierpieyſkięm, Starodubęm, Newlęm, Moroſkłoncza,
Siebieżęm, Kraſnobrodęm, y ktore ſię kończa
Ażpo ſláki Mordwſkie, Miaſtá y poſady,
Ták żeby dla nápotym jákiey oto zwády,
Tych prowincyi tytułu, y żadney już więcy
Odtad prerogatywy nienośił Xiażęcey.
Przytym y tych pretextow, ktore miał tám kiedy
Do Kurlándow y Inflat, álbo náwet z Szwedy
O dalſza Eſtonia, niezwyćiężonęmu
Uſtępuje ná wieki KROLOWI *Polſkięmu.*
A ná ográniczenie tychto Xięſtw y Grodow,
Commiſſarze ſię zjáda obudwu Národow.
Kupcy drogi, y hándle będa mieć beſpieczne,
Oprocz Miaſtá wyjawſzy obiedwie ſtołeczne,
Więźnie wſzyſcy, gdźieby ſię dotad znáydowáli,
Bez okupu wynida zá mieſiac nádáliey.
Spolne nieprzyjáćioły Páńſtwá w zajęm obie,
Spolne y przyjaćioły, będa miáły ſobie.
A co beło záwźiętych gniewow, y niechęći,
Już to w wieczney vmorza odtad niepamięći.
Ktore to Condycye roboruja tęga
Miedzy ſoba Pánowie poſłow ſwych przyśięga.
Ták lać ſię krew przeſtałá, ták pokoy zámkniony,
Krol do Warſzawy *redux* *Julij* 30. *Z wielka ſława, y granic pięknęy tey Korony*
Rozſzerzęnięm dáleko. Bo nád ſto mil dáliey
Ktore grunty przylegli Siebieżcy oráli,
Do niey ſa przyłaczone; Co ſczęśćiem y Męſtwęm
Páńſkim wſzytko ſtanęło, Jużże z tym zwyćięſtwęm
Skoro ſię ku Penatom Oyczyſtym powroći,
z jákim aplauzęm y radośćia wſzytkich *O kto żadze zuchfale záraz ich vkroći?*
Kto rádośći wylane? zdadzac ſię Auguſtá
Swego witáć. A nie już ludzkie tylko vſtá

Ale go y kámięnie mowiły y bruki ;
Podniozſſy po Wárſſáwie tryumfálne łuki
Z ozdobnymi Theatry, Tám Panegiryki ,
Tám ſłodko prácujace vczonych języki
Swoje laty kánary, miedzy ten ktorymi
Ná bramie logogryfy beł znakomitſſymi.
Arcus triumphalis jego. Niemiec,Francuz,Szwed,Anglik,Belga przećiw Pánu,
Ze wſzytkiego do Moskwy przyśli Oceánu,
Armat kunſztow, dowcipow dodał Swiát daleki,
Czym tuſzeł nieprzyjaciel zgubić nas ná wieki
Dodał ſąmże z drad ſwoich, przymierze złąmawſzy,
Y wiele tym beſpiecznych mieysć zrujnowawſzy,
Krol Wladislaw tych wſzytkich, ſkoro przyſzedł, ra-
Y tám,y ſám rozegnał oſtrym ſwym żelázem. (zem,
Niemiec,Frácuz,Szot,Anglik,Szwed, y z Belgą niſkiem
Wieſz czym beli w Warſzawie? Pompą y igrzyſkiem.
Więc jáko te rumory prętko ſię rozeſſły
Zkad tánſzy *Amurat.* *Po wſſytkiey Europie, aż y ſáme przeſſły*
Emonſkie Deliormány że ták potężnego
Krol *Polſki vkroćiwſſy Monarchę nocnego*
Z Woyſkámi zwyćiężnymi ná Wſchod ſię powrácá,
Y tám wſſytkie ſkupione ſiely ſwe obrácá ,
Aż w net tánſſy Amurat, ktory z duchow owych
Srogi dopiero. *Przewrotnego Abáże, przytym co raz nowych*
Moſkiewſkich zdrad, y mách in (żeby tey pogody
Rádzac nieomieſſkiwał, á wielkie nagrody
Zá tomu ofiarujac) będac oſſalony,
W głowę ſię wyprawował z támtey do nás ſtrony.
Już Swiát znowu gromádźił, co miedzy go dwiemá
Widźi Atlas Morzámi, wielkimi oczęmá.
Jákoby wſtał z podźięmie Oſmąn znowu drugi ,
Y náſtawał dopiero ſtráſſny on y długi
Pod Chocimſki apparat ; Już dużymi moſty
Dunay ſpięty niebrykał, już gośćiniec proſty
Przez Athon, y Bálchány Edońcy kowáli ,
Y armaty y dźiáłá z portow windowáli
Ná noſáte galery, czarni Kárádyncy ,
Już Boſnacy, już Rumi, y wſſyſcy Hordyncy
Z Hánęm y Kantymiręm, czekáli pęſpołu
Tylko co ſię miał ruſſyć Ceſarz ſam z Stámbołu.
Koniecpolskiego czułość. *Ale niemniey oſtrożny Koniecpolſki ná to,*
Co po burzy ták roczney, drugie znowu láto

Przy-

Przynieść miáło. Więc co dźięń w uſzy jego biely
Pogáńſkie te gotowe, y ták wielkie ſiely

y ochota Ukrainnych Pánow.

Europy, y Azyi. Záczym co zebránych
Mogł mieć ludźi przy ſobie, oprocz Quarcyánych
Poydźie w ten gwałt, y kiedy widźi ſam niezdołá,
Znowuż ná ochotniká, y bliżſze záwołá
Ukráynne Panięta, wzywájac do ſiebie,
Żeby w tey oſtateczney niemal jey potrzebie
Oyczyzny rátowáli, ktorzy nieleniwi,
Jáko Orzeł Jowiſzow, tym mężnicy y chćiwiei
Gmin goni białopiory, kiedy zápráwiony
Pierwey ná nich poſpieſza, á wſzyſcy z tey ſtrony

Oboz pod Kamiencem znowu *Augusto medio Anni* 1634. Gdźie *praesens*: Lubomierski ſam, Krakowski Wojewoda

Sćiagná ſię pod Kamięniec. Oboz dobrze ſzerſzy
Zátoczywſzy nád przeſzły: gdźie wchodźi nápierſzy
Krákonſki Wojewoda, z trzemá ſwych tyſięcy,
Y czwartym powiátowym. Onby ſam nic więcy,
Stał zá wſzytkich. Bo jeżli ſtráſzny Oſmanowi?
Cożby więcy durnęmu beł Amuratowi?
Momętemli y ſława woyny wſzytkie ſtoja,
Y kto w cáley Oyczyznie poron na znim ſwoja.
Po nim Xiażę Koniuſzy, trzydźieſta y trzemá

Xiażęta Wiſniowięcky ponim, Januſz y Jeręmi.

Choragwiami okryty. Kto y tu oczemá
Niepátrzeł nań chćiwęmi? y niedał mu wiele
Przed inſzymi? Mimo to, co w ozdobnym ćiele
Widźieli prezencyi przy niebieſkim wdźięku,
Ale jáko Kopia, jáko mu broń w ręku
Byſtrzey nád grom błyſkáłá? Niemogł ſię włożyć
Ták ná koniu Eurytus, áni kſztáltniey włożyć
Z broje ná ſię Pelides. Z nim w kochaney párze
Wiśniowiecki Jeręmi. W jákim więc pożarze
Błyſzcza dwá Chryzolity przećiw będac ſobie
W ſztuce drogiey, á jeden drugiego ozdobie
Wzájęmnie ſię kochajac. Rownym z ſoba y ći
Certowáli ſplendorem poſpołu okryći
Ludźi ſwych obłokámi, że ich w tey jedności,
Niepodobná rozerwáć żadney ludzkiey złośći.

Zasławski Jerzy, Tyſzkiewic Laſzcz.

Jerzy potym Zaſtáwſki, tákże y z Lohoyſká
Wielki záwſze Tyſzkiewic, cále ſławia woyſká.
Aż y Łaſzcz ſwych przywiedźie ſześć ſet miedzy tymi
Pod wilki y ſkorámi rożno niedźwiedźimi,
Forgi z chełmow, y ſkrzydła czarne orle mieli,
Ták, że ledwie ludźmi bydź drugim ſię widźieli

Przy-

Niemierzycz, y niemało inſzych.

Przywiedźie y Niemierzycz oſm ſet komonniká,
Y żelazna chorągiew ſwego kiryſniká
Tęczynſki Wojewodźić. Gdźieżby mu w tey dobie

Tęczynski vmiera.

Kiedy ćięſkim korzyśćia obiecował ſobie
Wroćić ſię z tad do Oycá, Parká dożyć dałá,
Albo krwáwe przynámniey łoże mu poſtáłá
Ná Marſowym poboju. Jákoby w tey chęći
Dom, y Argo dźiedźiczne majac ná pamięći
Słodzy vmarł. Wielki żal, oſtatnia ruiná
Zeſłych po nim náwieki Chrabiow cnych z Tęczyná.
Ktorey náſtępujacey ták náwálney fali,
A niżby ſię te kołá rozbiegły tym dáliey,
Wcześnie PAN zábiegajac, Mężá w przod wielkiego

Trzebinski do Turek wyprawiony Posłem.

Do Ceſarzá wypráwi Poſłęm Trzebinſkiego,
Pákta przypominajác, acz y ſtárſze owe
Z Achmetęm, y Selimęm, ále Oſmánowe
Ták świeże pod Choćimęm, przećiw im częmuby

ata legacya

Powſtał nań bez przyczyny, y przywiodł do zguby
Páńſtwá jego, ile w ſwey tedy niebytnośći,
Pozwoliwſzy vmyślnie Abazego złośći
Wyuzdáć ſię. Czym jáko BOG ſam vrážony
Spolny wſzytkim, ták y on do ſłuſzney obrony
Choć to przez mil ták wiele, y odległość długa;
Będźie miał ná Podolu rękę ſwoję drugą,
Z czym gdy Dunay przepráwi, y już pod Bálchány
Podęmknie ſię Threjickie, áż tu zátrzymány
W Syliſtrze od Abáze, ktory ſwey niecnoty
Dobrze wiádom, żeby to, cożkolwiek do złotey
Nieśie Porty, koniecznie odpráwił v niego,
Jáko ktorym tchnie Ceſarz, y wſzytkie te w jego
Ręku ſpráwy: Inácżey, iść mu niedopuśći.
Ná co gdy ow z beſpieczney cery nic nieſpuśći,
Y przy práwie Narodow wolnym ſię ozowie,
A przytym Wezerowi kryjomo opowie
Swoy ten z ſobą proceder, każe go zániechać,
Y proſto do Stambołu, drogą mu ſwą jechać.
Jednák tylko zapádnie w bliſkiey już Rodopy
Ciemne ſálty, Abaza w jego záraz tropy
Bieży po nim, y drogę ſłáki wiadomymi
Przebiegſzy mu, owymiż pobudkámi ſwymi
Utwierdźi w tey Ceſarzá przedśięwźiętey dumie,
Y kiedy to inaczy, niebędźie, rozumie

Przy-

Przypuśći go do Szaty. Siedźiał Tyran tedy
W zwyczaynym Májeſtáćie. Skoro poſtrzegł kiedy Co tam zna zá Cerę.
Wchodźił Poſeł, ſtáwiwſzy Sáturnowe czoło,
Pojźrzał ná kſztałt komety po nim niewеſoło,
Záraz máło y mowić przed ſoba mu dawſzy,
Ani coby przynośił, w przod go przeſłuchawſzy.
Pytał, przywiozłli hárácz, dotad zatrzymány,
Panęm ſię nád wſzytkimi mianujac bydź Pány,
Ktorego ſię, jáko Swiát ſzeroki jeſt w ſobie
Szable boji. Ani te Páńſtwá moga obie
Spodźiewáć ſię pokoju, y żyć kiedy w zgodźie,
Poki KROL mu nieprzyzna, że on w Carogrodźie
Sam Monarcha, hárá̇czu nieda, y vwierzy
W jego ſpoł Máchometá. Inácżey, (vderzy
W broń przy boku) tágo w net rozſtrzygnie z nim oto.
Ná co Poſeł. Że lubo nieprzyſzedł tu po to
Rozeznáwáć, czyjáby wielkość y Intrátá
Więtſza beła, procz to wie, że nád Amuratá
Bog jeſt wyżſzy daleko, ktory jáko jęmu
Ták ſzablę y Krolowi przypaſał Polſkięmu,
Żeby tákże nia bronił Chriſtuſowey wiáry,
Oráz ſławy Národu; y wolnośći ſtárey,
W ktorey to jeſt z nátury jego zákochánie,
Że poki mu żelazá, y ręku doſtánie
Bić ſię z nieprzyjaćielęm by nápotężnieyſzym
O nię, gotow. A lubo zdźiełęm ſpokoynieyſzym
Przyjechał tu, y cera, Wſzákże jeźli przędźie
Sobie inſza Amurat, mieć inſzego będźie
Prętko Poſłá, á z rożnym poſełſtwęm dáleko.
Ták Ceſarſkie furye poważywſzy lekko
Trzebinſki odpowiedźiał. Czym ow záperzony
Jákoby nim miotáły w śćiekłe Tyzyfony
Wſtánie z krzesła, y jáko máło co zábáwi, y odpráwę w Porćie
Więcey nieſłuchánego vmyślnie odpráwi
Z niżczym názad. Tym czaſęm apparaty owe
Ktore morzęm y źięmia beły już gotowe
Ná tę woynę ſprowádźáć każe do Dunáju
Aż y ſamże tym pręcy, gdy według zwyczaju Interea Amurat się tuſzá
Moftyi mu błogoſłáwi, ku Jędrnu ſię ruſzy,
Gdźie jednák ſię zátrzyma, poki nieoſuſzy
Wioſná náſtępujacá Thráckich drog przęklętych
Y wody nieopłyna. Więc z Moſkwa záczętych

Niedokoncza Tráktatow jego tám Poſłowie,
Ale go nowiny poturbują z Moskwy.
O trybut poſtapiony. Ale gdy ſię dowie,
Raczym od nich rumoręm, że nic nieſprawieli,
Y z niczym powracája, ó jáko ſię zmeli
Zaraz mu fantazya. Bo Moſkwa w tey dobie,
Obarczona z Sehinęm, ráczy obráć ſobie,
Pokoy z Krolęm wolálá, y znieść Krześćiáńſkie,
Náćięzſze kondycye, á niż ſię w pogáńſkie,
Záprzac járzmo, zátymże y obietnic ſwoich
Strony owych w Azyi Krolewſt wielkich dwoich
Wſzytkich názad vmknęła. Czym jáko złudzony
Dźięćię máłe Amurat, że z támtey już ſtrony
Od ſwey odpadł nádźieje, lubo ſię poduſzcza,
W gniew ztad ćięſki, á jednák, záraz y opuſzcza,
Nádoł ſkrzydła; tym więcy kiedy ó ták brzmiacym,
Ná Swiát wſzytek, ku ſobie już powracájacym,
Záczym żáłuje że przymierzá wzruszał.
Krolu ſłyſzy, á przytym gotowość tę czuje,
Pod Kámięńcęm, poprozno, y niewczás żáłuje,
Że ſię kiedy porywał, y dał ſam przyczynę
Do wzruſzeniá przymierzá; Czego wſzytkę winę
Zwáli ná Abazego, zá ktorego rada
To vczynił; Jeſzcze mu y owa záwádá
Fárbá woyny takroczney, gdźie trabieł ták ſiełá
O ſwoiey Viktoryi, á rzecz rożna bełá
Od vczynku daleko. Záczym ná vmyśle,
Wczym Murtazę do woyska.
Májac już co inſzego, Murtázego wyśle,
Poń do Woyſká, Samęmu ná jego Kázawſzy
Zoſtáć mieyſcu, á przytym tájęmna tę dawſzy
W ucho informacya; Żeby to ná pieczy,
Jákoby mogł zátrzymáć, y rozwieść te rzeczy,
Miał nápierwſzey, z noſzac ſię z Koniecpolſkim otym,
A do Krola Sehin Agę wyśle.
Ale y ſam od ſiebie wypráwi wnet potym,
Do Krolá Sehin Agę. Kędy ſię wymáwia,
Że ktora ſię nieprzyjaźń miedzy nim odnáwia,
A Páńſtwy Koronnymi, y krew prożno leje,
Bez jego to rozſkázu, y woli ſię dźieje,
Wczym, ze zgrzeſzeł Abaza, y ſmiał rękę podnieść
Nád Choćimſkie przymierze, zá to muśi odnieść
Swe káránie, tylkoby, ktore ſię ſkupieły
Woyſka już ku granicy, ztámtad vſtapieły:
Jednák ſię PAN ná jego powolney tey Cerze,
Jáko ktory pogánin, miarę zawſze bierze,

Znaſzych

Z naſzych ſobie ſukceſſow, według ich ſwe rzeczy
Obrotu dyrygujac, nic nieubeſpieczy,
Y owſzęm gdy zrozumie z Trzebinſkiego mowy,
Ná jákie tám niewdźięki y zárazgotowy
Nápadł ogięń, tym pilnicy, nioſac nieodmięnny
Ale Krol co ſpirat. *W záwżięćiu ſwym animuſz apparat wojenny*
Każe wſzytek gotowáć. Brzmia wárſtáty wſzędy
Y kużnie Wulkanowe, y ktora ſię kędy
Po więtſzych z naydowálá Ceukázách armatá
y czym go odprawi *Do jedney ja ſprowadza. Z tym do Amuratá*
Odpráwiwſzy Czauſzá. Czemuby to tedy,
Kiedy y pod przymierzem, y przy domu kiedy
Niebel w ten czas, Abázá w jego gośćił źięmi?
Nie wymowka, nie ſłowy, tego źbyć lekkięmi;
Ani ſzyja jednego grzech ſię ten zápłáći
Choc wſzytkę Syliſtrya, y dobrucz wytráći.
Będźie wiedźiał Amurat, jáko ma nápotym
Pokoy trzymáć z Polaki. W oſtatku ich o tym
Seym rozſtrzygnie: Ktory mu jáko według myśli
Pádnie, prętko już nie co, jedno ſobie kryśli
Wyſokie fantázye, Teraz, teraz owey
Pomśćić ſię obiecujac dopiero Dźiadowey
Krwie koſſłowney, kiedy tá, ktora w on czas beła
Pod Warna nieſzczeſliwa wſzytka ſię wroćieła
Znowu Cera, y oprocz że z obojey ſtrony
Certowáli jednymi z ſoba ſpoł imiony
Wielcy ći Monarchowie, ale y przyczyna
Złamanego przymierzá. Teraz mu popłyna
Złotęm ſzczerym Paktole, y Hebrus potopięń
Lutnie Orfeuſzowey, da przeſtapic ſtopięń
Do roſkoſzney Thracyi, gdźie zwyćięſtwem ſwoim,
W puł tamtego Bosforu miedzy Morzem dwoim
Utknie pale, y ó ſam, ná tym ſwoy záſádźi
Umyſł wſzytek, Cárogrod kopija záwádźi.
Do czego y ochoczych z ſoba animuje,
Y ſam ſpieſzno do Lwowá z ta ſię wypráwuje
Nieruſzona nádźieja, procz ſię ogladájac
Y pułnocnych ściagnięniá woyſk oczekiwájac,
Ktore rożno pod znáki, ápolnego ſprawa
Hetmaná, ku Kamięńcu ogromna ſzły łáwa.
Ale niemniey: Murtaza goraco w tey dobie
Murtaſa jednak. *Dźieło od Amuratá poruczone ſobie*

 Z ko-

z Hetmanęm traktuje

Z Koniecpolskim tráktował, żadnych się podobnych
Kondycyi niezbraniájac. W czym gdy do osobnych
Przyszło Consult, y vwag, coby tey Korony
Z lepszym było ná on czas, Pokoyli z tey strony
Dármo mieć ták chwalebny, Ile drugi kiedy
O Prussy expirował zpułnocnymi Szwedy,
Czyli woynę wątpliwą, y rośćiąć żelázęm
To co komu przeźrzano, á ze dwięmá razęm
Rospocząc tę Machinę, jáko to niezdało,
Ták się owdźie náktonić wszytkim podobało,
Dawszy te Condycye Nieprzyjaćiełowi.

Ktoremu è consilio dane te Condycye

Żeby co ták wolnemu z wieku Národowi
Z strachęm wspomniec, y oprocz z Ossmanowey lekkiey
Poszło dumy, Háraczow żadnych się ná wieki
Cesarz nieupominał. Tátáry społecznie
Z Wodzęm ich Kantymiręm pozganiał koniecznie
Z pol Budźiackich, y gdźieby iść się opieráli,
Zniosł ich z támtąd żelázęm zá mieśiąc nádáliey.
Pałánki te y Miástá, ktore już stánęły
Miedzy Dniestręm á Bohęm nieruszane były,
Y nigdy się znośić ich Cesárz nienápierał,
W pogranicznych fortecách Turkow niezawierał,
A Wołoskich Wojewod tylko tych podawał
Ktorychby Krol zálećił, y po nich vznawał
Ku Koronie życzliwość. Twárde to Murtaźie
Zdáły się Specyały, Jednák w tákim raźie
Co miał czynic? kiedy tu Cesarz vlękniony
Niechćiał woyny koniecznie. A tám z drugiey strony
Jáko wśćiekły Syryusz pod láto gorące,
Wywieśiwszy ozory swoje pałające,
Z ięmi niskiey tym cięży nagli y dogrzewá,
Z kąd y z ludźi y zwierząt, ledwie ktora źiewá
Duszá żywá; Ták násze woyská przyspieszáły;
Nádewszytko zwyćięstwęm swieżym tym zuchfały

ná ktore przypadł ægre.

Krol już sam następował: Zátymże z niewoli,
Choc y ná ták záwiłe punkta te pozwoli,
Tylkoby Cesarzowi dał znáć pierwey otym,
Czym długo niezábáwi: Jákoż prętko potym
Mechmet spadnie Czelebi dążąc dniem y nocą
Z tym Kredencęm do niego, y zupełną mocą
Porty złotey, że Cesárs ná wszytko przypada
Coby tu zástánowił, á niech nieodkłada

Y wszok

Y wskok rzeczy dóćierá, Da przy tym znáć y to,
Że nád Bássa Abázym słusżney już vżyto
W Porćie exequucyi, lubo ták bel miely
Cesárzowi, y sławny wojennymi dźiały
Po wszytkich Ottomániech: A to żeby więcy
Panow z soba niewádźił. Tož do swego pręcy
Przysłátá transakcyá terminu y końcá
Y pokoy vderzony; Z czym raczego gończá
Jáko Hetman do Krolá z obozu wypráwi,

Krol jáko to przyjmie.

Niebárzo go wesoley cery z tąd nabáwi.
Bo což? owe Imprezy, y duchy záwźięte?
Jedno w puł swey ochoty jákoby vćięte
Ná wiátr się wytoczeły? Ale z drugiey strony,
Kiedy że ták Amurat prętko zwyćiężony
Po woli to vważy, jáko powinsżuje
Sobie sám tey fortuny, ták znaczna w tym czuje
Piecza Boska nad soba: Bo ktoreż y więtsże?
Nád to kiedy zwyćięstwo mogło bydź y prętsże?
Gdźieś się chwalił Juliusz, że zwyćiężeł wszędy
Gdźie okięm mogł pomierzyć, y przebydź ktorędy
Z woyskięm swoim. On żadney potrzeby niezwodzac,
Y nietylko niewidzac, ale niedochodzac,
Swego nieprzyjaćielá, sámym go poráził
Tylko stráchęm. Czym zaraz y owęmu skáźił
Serce tákże drugięmu. Ktory swiężo srogi

Gustáwow ztąd skrupuł y machinacye.

Zguba násza, powstawał wysoko ná nogi
W niemczech tedy, y koło Bátáwskiey gdźieś Mozy,
Y Renu, y Wábali, zwyćiężne Obozy
Co daliey rospośćierał, że niechcac ze dwięmá,
Ile ták potężnymi Monarchy obięmá
Czynić rázęm, y w swojey ferworze fortuny
Tám się záćiać, przez ćiche posły y szeptuny,
Krole wszytkie, y ligę spraktykuje owę,
Z ktora ná Austryacka poprzyśiągł się głowę:
Żeby Oni, ták, jáko przedtym rospoczęli;
W rzeczy z swego domysłu, woynę tę rozjęli
Miedzy soba, á Krolęm, wolac odżałowáć
Tego co wźiał, á niż z nim w szranki te wstępowáć.

KROL jednak nic niewiedzac, co, y gdźie tám knował

Krolewski do Prus apparat.

Po katach nieprzyjaćiel, zaraz wyprawował
Z pod Kamieńcá armaty, y już ták gotowe
Z jednoczone pułnocne, jáko y Wschodowe

Woyſká do Prus. Nigdy ich w kupie ták ozdobney
Ani pod Grunewaldem, áni tám podobney
Kiedyś pod Choynicámi, Wiſłá niewidźiáłá.
Ták ſerce y ochotá ſpołem w nich pałáłá,
Jákoby nie jey tylko brzegámi waſkimi,
Ale aż y terminy Hiperboreyſkimi
Zámierzyć ſię niezdáłá, májac po te czáſy
Niebywałe od wieku y ſwoje już Cláſſy:
Ná Morzu, y armatę. Czymby ſię vmykał;
Y hardy nieprzyjáćiel woda ták niebrykał.

Y ze Lwowá wyjazd 1 *Novembris Anno* 1643. Krolewic Alexáder vmierá tegoż 20.

Sam tákże nielęnıwiey ze Lwowa poſpieſſy,
W ktorey drodze, O kto ták z czego ſię vćieſſy?
Żeby cále? y do ſwych fortuna kanárow
Żołći nieprzymieſſáłá? Wielkich z Niebá dárow
Y nadźieje wyſokiey nad młode ſwe latá,
Gubi nieopowiednie Alexandrá Bratá:
Z kad miedzy tryumfalna pompa ta y cera,
Inſſa wſſytkie theatra zágrzmia Mániera
Żałoſne Parodye, aż y ſam w tey chwili,
Z miełośći ſwey ku nięmu, jáko ſię roſkwili
Dźięćię máłe Zwyćięſcá z żadney inſſy ſtrony
W nieſczęśćiu y affektach ſwych nieporuſſony,
Jednak dawſſy naturze obrok ten powinny.
A dalſſym Inferyom, czás złożywſſy inny,
Kończy drogę záwźięta, gdźie już wſſytkie beły
Z Koniecpolſkim pod Kwidzyń woyſká ſię ſkupiely.

Guſtawowe *è contra* fortyficatye

Jáko y Nieprzyjaćiel niemniey czuł ó ſobie,
Miáſtom wſſytkim y zamkom, ktore miał w tey dobie
Szeſcioletnich Inducyi, álbo w ſwojey mocy,
Albo Pruſkim Sequeſtrze, dodawſſy pomocy,
Znácznych Morzem, áile nádewſſytkie owę
Obwarował trojáko zániedbána Głowę
Od nas przedtym. Tož Gniewy, Malborki, Elblagi,
Náwet ták żelaznymi łáńcuchy y dragi
Wiſłę ſámę poſpinał, że ſię w ſwym niezmiernym
Thámowáła meaćie. Pokopał miſternym
Nowe ſſáńce dowćipem, wáły wſuł ná wáły,
Kunſſty, zdrády, fortele, y niemal z tym cáły
Zwiodł Niderland, że ſię ták niewatpliwie zdało,
Jákoby ſię ná długa, y okrutna miáło
Zánieść Woynę. Aż zátym, co beło ná zmowie

Posłowie wtym

Francuſki y Angelſki przybęda poſłowie

Ktorzy

Franeuski y Angelski intymują pokoy.

Ktorzy proſzą imięnięm Krolow ſwoich obu
O krotkie Inducye. A żaby ſpoſobu
Poſzukali tákiego, czymby miedzy nimi
Jáko z ſobą národęm Krolmi tak bliſkimi,
Pokoy wieczny ſklijli, To coby czyjego
Wroćiwſzy do Korony y Paná ſwojego.
Czyli beło poważyć rzecz tę ſobie lekko?
Dobrze wiedzac że pokoy lepſzy jeſt dáleko
Nad ſamę Viktoryą, á czoż nád watpliwy
Skutek woyny? ktora ácz częſto z ſprawiedliwey,
Záwezmie ſię przyczyny, Jednák Mars ſzalony
Ná to nierespektujac, rowno ták z tey ſtrony
Ják y z owey krew leje, w ſwey zapálczywośći,
Ani żadney nieczyni miedzy nią rożnośći,
Mogłaby y fortuna do tąd bárowána,
Y przychylna ták dlugo, już też ſpracowána

Do ktorego z pewnych przyczyn.

Paść ináczy. Więc y co ták potężne owe
Miáſt y fortec obrony? jedno Gradywowe
Lęmny niedoſtapione? Ktorychby około
Krwáwie beło potrzeba zápoćić wprzod czoło,
Y rok każdey dobywáć. Jeżli vtracony
Kiedyś Malbork inaczy jedno okupiony
Mogł ſię wroćić? Co náwet ták ſciśniona Wiſła?
Jedno, żeby náczym rzecz wojenna záwiſła,
Przez dlugi niedoſtátek. Spiże, y pięniędzy
Oyczyzna przyść muśiálá ku oſtatniey nędzy?
Jákoż, czymby y teraz woyſku zapłaćiela
Zebráć ſię już niemogła. Záczym mimo ſiela

ſklonią ſię y naſzy.

Uwag inſzych, miaſto tych wſzytkich apparatow,
Przyſzło do zobopolnych ſkłonić ſię tráktátow.
Ná ktore wyſádzęni Zadźik Kanclerz tedy

Commiſſarze ná to. Zadźik Kanclerz y Leſzczynski Rachſal, Belski Wojewoda.

Z Leſzczynſkim Wojewoda. Ktory miedzy Szwedy
Aż y nieprzyjaćioły, wielka z ſwojey cnoty
Ufność miał y powagę, Przyſtapieło do tey
Głębokie doświadczęnie, y w ozdobnym ćiele
Wdźięk, y ſłodka wymowa. Czym on ſprawił wiele
W tym to Akcie, luboh w dźięczney ſłuchał Svády,
Lubo ſię Nieprzyjaćiel znowu brał do zwády,
W oboygu z nim rezolut, ták nieporuſzony
Animuſz nioſł, y Serce. Z Swedzkiey tákże ſtrony
Vrangel z ſtarſzym Ryngrawęm Generał woyſkowy
Mieiſcámi przewyſzáli. Pierwſze ich rozmowy,

Jáko

Jákotákże y z Moskwą ótytuły beły,
Co náwięcy wtym pokoju trudni.
Koron Szwedzkich komuby prawdźiwiey służeły;
Lecz gdy swego dźiedźictwá vstąpić koniecznie
Nászy niechcą: ktory miał pokoy stanąc wiecznie
Ktory tandē do lat 26. stánie, Tymi Condycyami.
Tym respektęm do pewnych lat go zástanowią.
A to oba Pánowie jáko dźiś się zowią,
Żeby ták zostawáli, poki czas szcześliwszy
Cto ich nierostrzygnie Ktory pięń zwáliwszy
Nádewszytkie trudnieyszy, już łży vćieraią
Punktá drugie; Niechby co Państwá obie mają
Dotąd z sobą w Inflaćiech, y teraz to miáły
W tym przymierzu: A jednak źięmie Pruskiey cáłey
Szwedscy zaraz vstąpią, społęm z jey wszytkimi
Miasty, Zamki, Powjaty, Jáko miedzy nimi
Malborku y Elbląga, Warmiey, Piláwy
Gniewu, Czczowá, Grudźiądzá, y ktore Zuławy
Im należą, námniey z nich, y armat, y sprzętow
Wojęnnych nieruszając, Ná Morzu okrętow
Krol *żadnych mieć niebędźie, coby infestowáć*
Szwedy miały, áni ich z Portow swych windowáć
Niepozwoli nikomu; Czego będąc pewną
Toż w zdjęmnie vczyni Krystiná *Krolewną.*
Wszytkie przytym daruje zdraycom swoim winy,
A ktoby się wynieść z tąd, z jákiey chćiał przyczyny,
Zostáwi to przy woli. Dźwiną spuśt do Rygi,
Ale y wszytkie inne handle y obligi
Kupcom spolnym bespieczne. O coli też będą
Skargi jákie, zestáni z obu stroń zásięda
Ná sąd otym. Ktore ták Paktá formowáne,
Od Krolá *y* Krolewny *Szwedzkiey podpisáne,*
Że y Rzeczpospolita one Polska przyjmie,
Będźie to warowano, ná nábliższym Syimie.
A ták prętko y trzećią Woynę tę odpráwił
A co z niego Oyczyznie przybeło.
Krol *z Swedámi szcześliwie. Czym z stráchu wybáwił*
Kwitnącą Prowyncyą, y ostátniey zguby
Ziemie dotąd zniszczone. Przyszły wnet do kluby
Wodne náwigacye, y Zámorskie Porty,
Pogdźieś niedojecháne Oceanskie Norty
Chlebęm nászym ożeły. Ale niemniey y tu
Poruszywszy drogiego z łoná depozytu
Wolna Wisła, przez powodź y potop swoy żyzny,
Złotym mułęm skálała pola tey Oyczyzny

Otehnał

Otchnał Marś popędliwy, y wśćiękłe Gorgony,
Pod ſię padalcorodć wtuliły ogony,
Nędze, biedy, łychoty, z złe zdrowa choroba,
W worách ſię płáczorodych powlekły zá ſoba,
A pokoy złotowłoſy zawitawſzy źięmi
Onę mile obłapił z roſkoſzámi ſwęmi.
SAM, ó ktory wſzytko to wiednym ſprawił roku,
Jáko piorun, gdy nagłe wypadſzy z obłoku,
Bez vprzedzájacego przed ſoba więc gromu,
Y tám y ſám po wielkim powartuje domu,
W niedośćigły ludzkięmu oku błyſkawicy.
Więtſzy nád Alexandrá, ktory w polowicy
Ták prętko ſwey fortuny, niebeł y zabiegu,
Jako on v ſamego oglądał ſię brzegu.
Nie ó Wſchod Lucyferow, ni Eoyſkie owe,
Opárſzy ſię gránice gdźieś tám Liberowe,
Ale ktore daleko mijał támten ſtrony,
O noc wſzytkę, y ſáme oſtatnie Tryony?
Szczęśliwſzy nád Auguſtá, ktory z wielka Swiátá
Szkoda pierwey, Rzymowi złote przynioſł láta,
Y rękoma krwáwymi pokoy ofiárował,
Niżli duże Jánowe drzwi zatáráſował,
On to bez krwie odprawił, náwet nieuderzył,
Oprocz ná nieprzyjaćioł ſwoich ſię zámierzył,
Láſkáwſzy nád Trájaná, gdy przepuśćić wolał
Choć y Poganinowi, niż ktoraby polał
Krwia Marſowe poboje, miał ná nię bydź chćiwy,
Albo z niey po theátrách ſtroyć perſpektywy.
Káżda ſię z przyrodzęnia by naliżſza brzydzac,
A dość Nieprzyjaćiela pokornego widźąc,
Dobrotliwſzy nád Tytá, ktory był roſkoſzá,
Y kochanięm v ſwoich. Niechże drudzy znoſza
Bobki już y oliwy, że Zwyćięſcy ſwęmu
Z tym tryumfęm y ſława powracájacęmu
Więniec wielki vplota. Já co czuję jeſzcze
Przy ſobie Apolliná. O ktore ćię wieſzcze
Zmowia zá to Phebady? ktory zdroy ták żyzny
Aganippy wyleje? Oycze tey oyczyzny
Żeś ja zbáwił, y wſzytkę wſzytkim wloz wydana:
Oraz Nieprzyjaćiołom, nieupracowana
Reka ſwoja obronił. Zkad aż do zázdrośći
Wſzytkim inſzym Národom, w ták wielkiey wolnośći

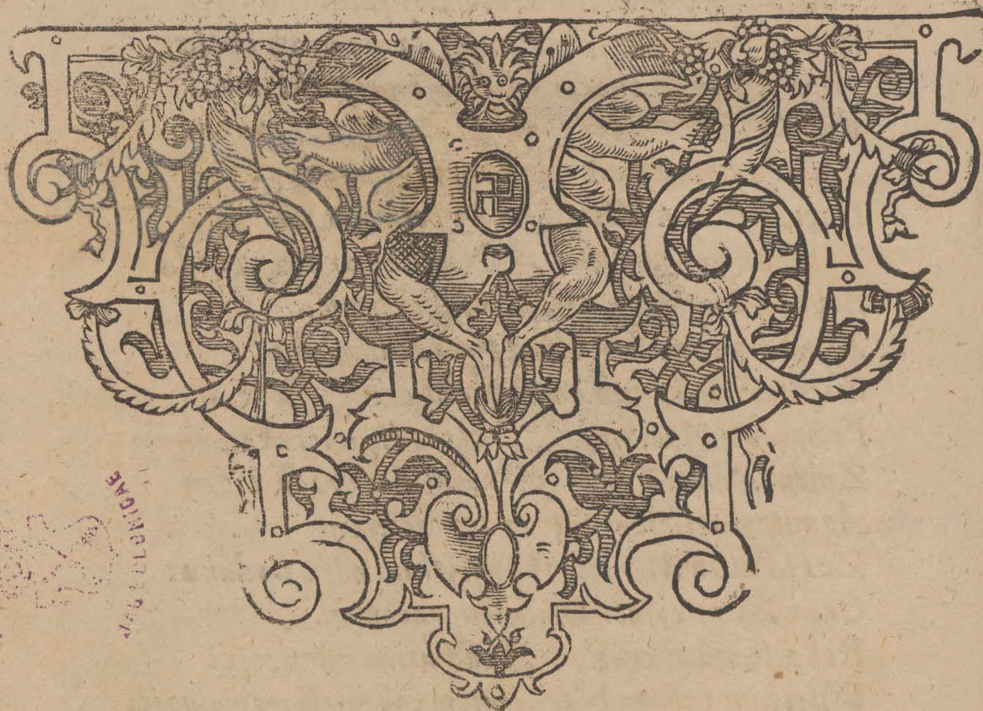
Krolewskie już ztad chwały, y Cery panowania jego depredicacie.

 Y po-

Y pokoju głębokim, zewſąd odpłyneła
Roſkoſzámi wſzytkimi. Że też, czym zgineła
Kiedyś tákże Capua, gdy ná nie niewionie
Wiatr zły z nizkad, y ná twym roſpieśći ſię łonie
Potym jey to záwádźi. Jużże czemu po tych
Zwyćięſtwách y pobojách. Wozow mieſzkaſz złotych?
Czemu náſzych radośći? Ono niezgaſzone
Ognie jeſzcze ſtołeczne, áni poruſzone
Tryumfálne podwoje, Jákoby wiedźiáły,
Że ćię prętko nieprożnym, y zwyćięſzca miáły
Przyjać ná zad: gdźie w drogiey dopiero łożnicy,
Pośnik daſz pożadany ſwey oblubięnicy.
Coż? gdy ćię Sarmacya *nieogarnie jedná,*
Ale wſtanie Karpathus, y poruſzy ze dná
Wiſtá ſwoich Trytonow, że ćię popiaſtuja
Miedzy jeſzcze ktorymi, y te popracuja
Karty moje, Będali wdźięczne twym popiołom,
Żeby jakoś Surowe ſwym Nieprzyjaćiołom
Prawá dotad vſtáwił, y wielkim beł w boju,
Ták niemnieyſzym w przymierzu ſłynał y pokoju,
Y w łáſkách cney Wenery przy Hijmenach nowych,
Drużacych Athlantydek, y ogniách godowych,
Teraz niżli ták wdźięcznych materyi dopłynę,
Ná czas vpracowana łodkę ſwa zawinę.

Lubo *in curſu medio* ſkoncza to *poema*.

Co jednak Więcy piſáć obiecujac, vznamli wtym wdźięcznośc.



Do Czytelniká łaskawego.

DLa tegom ćie vmyślnie Czytelniku moy w krotkiey tey Apostrofie chćiał mieć postmonitum, żebyś skosztowawszy pierwey/ jezli niepoczerpnawszy wszytkiey / Weny tey jákieykolwiek moiey/ ktora tu w Oyczyznie daleko od Parnassu scatet, dopiero ó mnie sądźił/ y coćby sie nie zdało/ álbo poprawił / álbo mi odpuśćił. Partus jest/nie rzekę o ty,ktoreby temu ná leżało dźiełu/ ale tot curarum w gospodárstwie szczupłym y kłopotow wiecznych. A to/ cożkolwiek jest/ w dorywczą tylko/ canis more bibentis Nilum, gwáłtem wypuśćiłem ná Swiat: Bo kiedy Królá ták wielkiego wszytkie insze style, y języki mowią/czemu go Oyczystá milczeć miała Muzá; ktora ab æterno, kochanka Krolow y Monarchow będąc / kolo tych záwsze serpit, y wieszá sie wianek. Oprocz jeżliby vitio wieku/ & Severiorum ó tey professyi zdániem tam bela postliminio, że jedno popularem auram y twoy mieć fawor będę. Że jednák wtym Szkrypćie acz śieła inszey niedoskonałośći mojey/ále wiele sie znaydźie y Drukarskych errat, tedy coby inversum álbo w uszu inconcinne brzmiało/ subsistes paulum, y do tego rejestrzyku recurres/ ktoryć sie tu kładźie.

Pagina	*Ma bydź*
14. koszem;	kosztem.
16 zebrzmiącey,	ze webrzmiącey
27. słało	stało
28. Szwyski	Szuyski
37. z dięci.	z chęći
38. W passy	wpazszy.
39, sobie sąm	raczy sąm
40. y z tey,	y złey
41. zachować	zákowáć
45. wybawic,	wywabić,
lata	Fata. (niem
46. Odwiedzieniem	odwilżę-
49. A ta táż,	a ta tuż
50. pojernymi	wiernymi
58. Maltany	Multąny
70. y kto jey krwie.	kto śię poda.
W rzeczy	w rzeźi: (nay
W teyby Dunaż,	W teżby Du-
73. ozdobney	ozdobniej
75. woczy	wozy,
80. ferwow	ferwor
81. Zasłoni	zasłonie
brzytkich	brzytkim
82. niepotrzeba	potrzeba.
83. Czarowie	czurowie
85. ktorey	krotkiey
88. Zolnierski	Zolkiewski
90. namarzył,	natworzył
95. smutnych	smutnym
Łuch,	Łuck (gną
104. Nadniż ćiągną,	niż nadcią-
Graju	Kraju (mi
108. podchelmani,	pod Chelma-
114. pogardźił	pogardźić.
120. inszymi	nieruszęni
122. Skrupieła	Skupieła
126. Syliszerski	Sylistryiski
132. Zaśby	Zażby
137. vtrzymała (deest)	żywotá
144. Mustaja	Mustafá.
147. passy	pasty

149. Rzy-

149. Rzymſkimi Rzeſkimi
152. pokōtentując, go kontētując
161. Karazęm zarazęm
162. w Sawiernie w Sawernie
172. Torreta Torreſa. (go
180. nietknitoniego, nietknione-
183. tedy tęży
vtworzył otworzył
184. vczywſzy vczyniwſzy
Jakoż jednak. Jakoż jeźli
186. powietne powietrzne.
łaſki łaſką.
189. Argiralpide Argiraſpide
192. wſzytkiego wſzytko.
193. płachorodym płaczorodym
195. y cnotą od niego, od nikogo.
196 niepomierzonym, niepomrużonym
197. Achiwie, Archiwie
199. zwykłe zwykle
201. wſzędzęmom, wſiędzęniom
202. Roſponarzucac rozg ponarzucać
203. Newie Nęnije.
204. Scyęnę Syęnę.
210. opanami oponami
212. Kokalli Ronkalli
214. nog kladźie, nog ſię kladźie
217. Owey nieuiſzczoney (Interpozycya wierſzá ma bydź w przod) Dawne korći ſumnięnie.
222. bromowych, bronionych
225. ſciosnioney ſciśnionej
on fortecy w fortecy
długich drugich
drugich długich
228. z reymentu rey, z reymentu jey
235. ták drugie ták długie
241. pojajemne potajemnie
Naczym naſzym
244. Czyli na, czyli on.
247. koczających koczujących
249. Othogſkimi Oſtrogſkimi
pokopęm pohopęm
257. napuſtoną napuſzoną

Vpatrzyß więcy, á co nieprzypadnie,
Będźießli łaskaw, poprawiß ſam ſnádnie.







ZYGMUNT AUGUST KRÓLEWIC.

PRZEDM WA.

Zważaiąc na małą obiętość ninieyszego pisma, może należałoby zwać go Kroniką: lecz i w tém iest trudność; iaką dać nazwę dziełku obeymuiącemu zebranie zdarzeń k leią po sobie idących?

X. Krzysztof Zelner, (czasem piszący się i Zilner) ro- n był Krakowianin. Początkowo zaczął spisywać dzie- sobie współczesne z większą pilnością, poźniey notował ylko po prostu różne zdarzenia: a rękopism iego obeymu- ie w końcu tylko szczegóły rodziny iego się tyczące, jako to: małżeństwa iey, urodziny i śmierci, niemniey wizye czyli sny pobożne, i kilkanaście Homiliy niewiadomo czy iego własnych, co wszystko iako dzieiom obce opuściłem. Drobną iest w prawdz asługa dzieiopisarska X. Zeln ze względu przecież że nam podał niektóre wiadom mieyscowe z kąd inąd nieznane, szkoda aby praca zaronić się miała.

Dodane w końcu inne pisma treści dzieiowey um łem tu w tém przekonaniu, że iest obowiązkiem każdego dawne pamiątki ocalać i od zagłady chronić.

Kraków d. Czerwca 1835 r.

WYDAWCA.

ość;
rzeń

ro-
dzie-
omać
ymu-
jako
wizye
o czy
ciłem.
ln
om
a

m
każdego

